# ODKRYWCA®

## SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 12 (203) GRUDZIEŃ 2015 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

> SZCZELINA JELENIOGÓRSKA ZASKAKUJĄCE ROZWIĄZANIE

> MILITARNE SKARBY TWIERDZY KOSTRZYN

> TAJEMNICE SZTOLNI AUSTRALIJCZYKA

## PODZIEMNE SERCE SREBRNEJ GÓRY ODKRYTE

Indeks 37010X ISSN 1505-6104
9 771505 610056 12

www.odkrywca.pl

Viking

# NAJWIĘKSZY WYBÓR
## WYKRYWACZY METALI W POLSCE OD 1998!

podwodny · wodoszczelny do 3m · odporny na warunki atmosferyczne · do poszukiwania złota

ul.Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

**www.viking.waw.pl**

sklep stacjonarny, sprzedaż wysyłkowa i ratalna

# SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY CZYTELNICY

*Nadszedł grudzień, magiczny miesiąc wieńczący mijający powoli rok 2015. To również czas podsumowań i zamykania niedokończonych wcześniej spraw. Pod kątem eksploracji, poszukiwań i rozwiązywania tajemnic historii był to okres wyjątkowo bogaty, z pewnością wyróżniający się na tle lat poprzednich. Zapraszając do lektury niniejszego numeru w imieniu wydawcy, naszych autorów, współpracowników i całego zespołu redakcyjnego, pragniemy złożyć Państwu najszczersze życzenia zdrowych, pogodnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia, szampańskiego sylwestra, a w Nowym Roku wielu odkryć!*

*Piotr Maszkowski, Łukasz Orlicki, Emilia Konieczna, Magda Haber, Grzegorz Góra, Andrzej Daczkowski i Małgorzata Biernacka*

**znajdź nas na:**
**www.facebook.com/odkrywca**

**ODKRYWCA®**
**SKARBY • WOJNA • HISTORIA**

WYDAWCA
**Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych Sp. z o.o.**

PREZES ZARZĄDU:
**Magdalena Haber**

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
Tel.: 71 329 71 85, 71 329 71 86
fax: 71 328 83 71
e-mail: **redakcja@odkrywca.pl**
**www.odkrywca.pl**
**http://www.facebook.com/Odkrywca**

**ZESPÓŁ REDAGUJĄCY:**
REDAKTOR NACZELNY:
**Piotr Maszkowski**
e-mail: maszkowski@odkrywca.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
**Andrzej Daczkowski**
e-mail: daczkowski@odkrywca.pl
REDAKTOR
**Grzegorz Góra**
redakcja@odkrywca.pl
DZIAŁ FORTYFIKACJE
**Jerzy Sadowski**
STALI WSPÓŁPRACOWNICY
**Proteus, Leszek Adamczewski, Marek Dudziak, Piotr Galik, Dariusz Pietrucha, Janusz Skowroński, Tomasz Rzeczycki, Szymon Wrzesiński, Lech Zwirełło**
KONSULTANCI
**Michał Banaś**
• Geologia.
**dr Paweł Konczewski**
• Archeologia.
**Piotr Galik**
• Historia wojskowości.
**Maciej Kęszycki**
• Militaria i technika wojskowa.
**Krzysztof Krzyżanowski**
**Dariusz Wójcik**
• Górnictwo Dolnego Śląska.
**Aleksander Rostocki**
• Nieśmiertelniki.
**Marek Sokołowski**
• Numizmatyka.

DZIAŁ GRAFICZNY
**Małgorzata Biernacka**
Projekt, opracowanie graficzne

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI
**Emilia Konieczna**
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: reklama@odkrywca.pl

TWÓRCA I ADMINISTRATOR STRONY WWW.ODKRYWCA.PL
**Kazimierz Ruszel „Bocian"**

GRUPA EKSPLORACYJNA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA" (GEMO)
**Łukasz Orlicki**
e-mail: gemo@odkrywca.pl

DRUK
**Zakład Poligraficzny TECHGRAF**
ul. Podzwierzyniec 25
37-100 Łańcut

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji, skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wszelkie przedruki artykułów i kopiowanie materiałów graficznych – wyłącznie za zgodą redaktora naczelnego.

Okładka: fot. Fotonietrzpiel dla Eskade-System

# SPIS TREŚCI

GRUDZIEŃ 2015


**ODKRYCIA**

4 SENSACYJNE ODKRYCIE W SREBRNEJ GÓRZE
KRZYSZTOF KRZYŻANOWSKI

6 TAJEMNICE TWIERDZY KOSTRZYN W 2015 ROKU
KRZYSZTOF SOCHA

12 POCISKI OD PEPESZY I SKRĘPOWANE Z TYŁU RĘCE
ROBERT WIT WYROSTKIEWICZ

16 RATUNEK DLA TOPIELCA. PAROSTATEK NA DNIE BUGU
ANNA STRASZYŃSKA

22 TWIERDZA MODLIN ZNOWU ZADZIWIA! CZ. 2
ROBERT WIT WYROSTKIEWICZ

**POSZUKIWANIA**

26 WALIM: SEN O PODZIEMNYM MIEŚCIE
GRZEGORZ GÓRA

32 GÓRY SOWIE OD ŚRODKA
MICHAŁ BANAŚ

34 TAJEMNICA „SZTOLNI AUSTRALIJCZYKA"
ŁUKASZ ORLICKI

38 ŚLEDZTWO W SPRAWIE SZCZELINY JELENIOGÓRSKIEJ CZ. 3
KRZYSZTOF KRZYŻANOWSKI

**KULISY HISTORII**

42 NIEDOSZŁA EKSTRADYCJA POSIADACZA „DZIEWCZYNY Z GOŁĘBIEM"
LESZEK ADAMCZEWSKI

48 PRASOWI ODKRYWCY RIESE CZ. 1
TOMASZ RZECZYCKI

**BATALIE I POTYCZKI**

54 WEHRMACHT KONTRA WEHRMACHT
BARTOSZ BIJAK

**KOLEKCJONERSTWO**

58 WOJNA W CZASIE ŚWIĄT. RELIKTY FRONTOWYCH WIGILII 1914-1945. WOJNA OD STRONY KUCHNI CZ. 10
TOMASZ BIENEK

**FORTYFIKACJE**

64 Z POKŁADU PANCERNIKA GNEISENAU NA LĄD. NIEMIECKIE DZIAŁA W OBRONIE DUŃSKIEGO WYBRZEŻA CZ. 1
JACEK JAROSZ

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"**
NOWOŚCI GRUDNIA W KSIĘGARNI „ODKRYWCY"

4

6

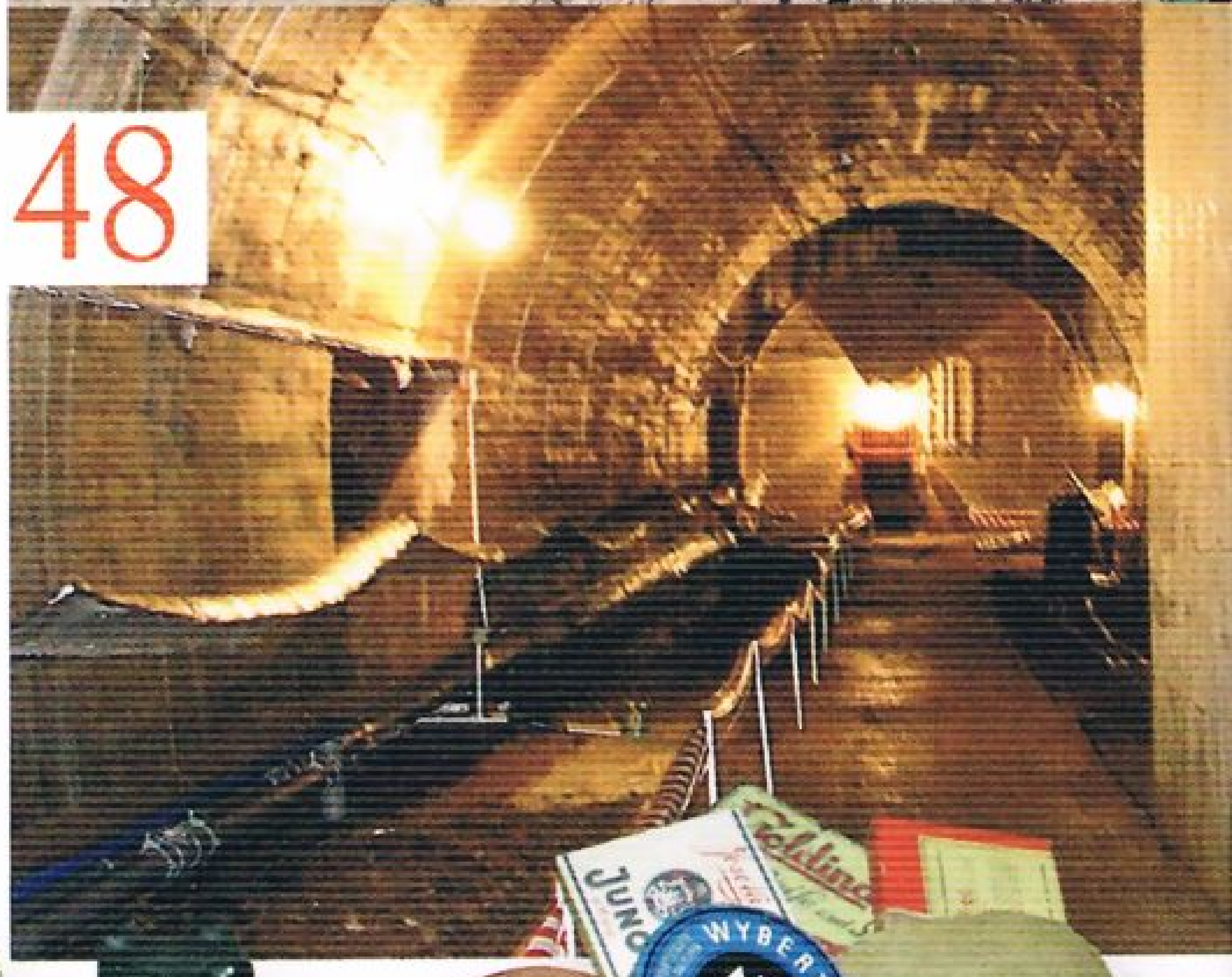
48

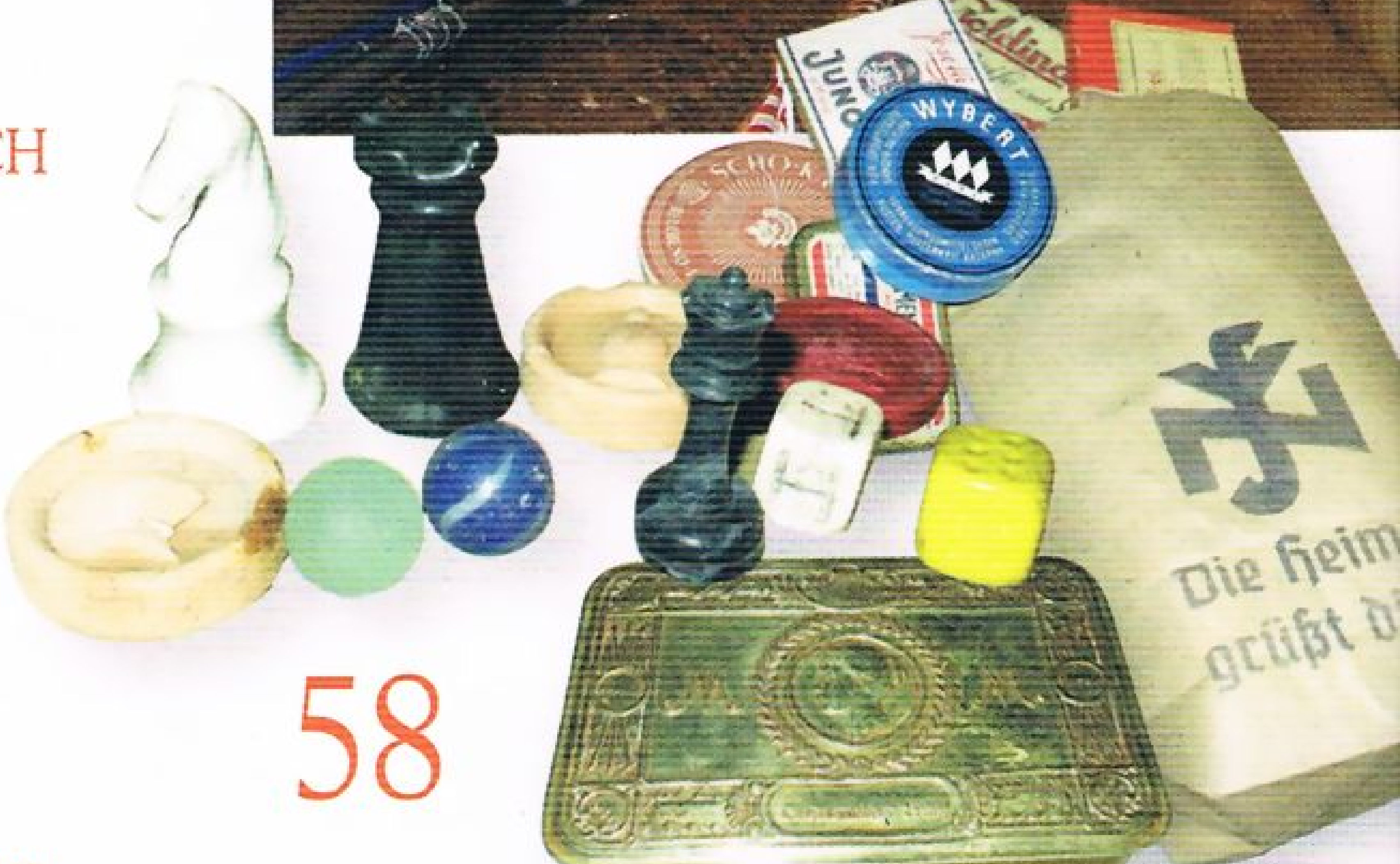
58

# PRENUMERUJ za DARMO lub PÓŁDARMO

## Jeśli jeszcze nie prenumerujesz „Odkrywcy", zrób to teraz – masz ją za darmo!

Gwarantujemy Ci próbną, bezpłatną prenumeratę od grudnia 2015 r. do lutego 2016 r. Ty potwierdzasz swoje zainteresowanie wpłatą kwoty 132,30 zł – za kolejne 9 numerów (od marca do listopada 2016 r.). Jeśli Cię nie przekonamy i zechcesz zrezygnować z prenumeraty – otrzymasz zwrot swojej wpłaty minus koszty manipulacyjne w wysokości 10 zł. Ale musisz to potwierdzić przed 20 lutego 2016 roku.

| BEZPŁATNA PRENUMERATA PRÓBNA | Płatna prenumerata – 9 wydań (5%VAT) |
|---|---|
| od grudnia 2015 r. do lutego 2016 r. | od marca 2016 r. do listopada 2016 r. |
| 3×0,00 zł = 0,00 zł | 9×14,70 zł = 132,30 zł |

## Jeśli już prenumerujesz „Odkrywcę", nie zapomnij przedłużyć prenumeraty!

W przypadku prenumeraty krajowej:

- 12 wydań w cenie 147 zł (2 egz. gratis – płacisz za 10 a otrzymujesz 12 egz.)
- 6 wydań w cenie 73,50 zł (1 egz. gratis – płacisz za 5 a otrzymujesz 6 egz.)

i zagranicznej (droższa od krajowej o różnicę ceny wysyłki):

- półroczna, list zwykły – 123,90 zł (w tym przesyłka 50,40 zł)
- półroczna, list priorytetowy – 141,90 zł (w tym przesyłka 68,40 zł)
- roczna, list zwykły – 247,80 zł (w tym przesyłka 100,80 zł)
- roczna, list priorytetowy – 283,80 zł (w tym przesyłka 136,80 zł)

**PAMIĘTAJ!**

Tylko PRENUMERATORZY: *)

- mogą otrzymać w ciągu rocznej prenumeraty 12 bezpłatnych numerów archiwalnych „Odkrywcy" zamawiając co kwartał, pół roku, lub rocznie dowolne numery z dostępnych jeszcze wydań, które ukazały się do końca 2014 roku. Zamówienie można złożyć mailem na adres: prenumerata@odkrywca.pl
- mają prawo do 5% upustu przy zakupach artykułów z kolekcji „Odkrywcy".

*)
– nie dotyczy prenumerat zamawianych u pośredników,
– nie dotyczy bezpłatnego okresu prenumerat próbnych,
– zagraniczni prenumeratorzy powinni dopłacić różnicę wynikającą z kosztów wysyłki w Polsce a poza granice kraju (kwotę podamy po złożeniu zamówienia).

Dane adresowe naszego wydawnictwa

Numer konta bankowego naszego wydawnictwa

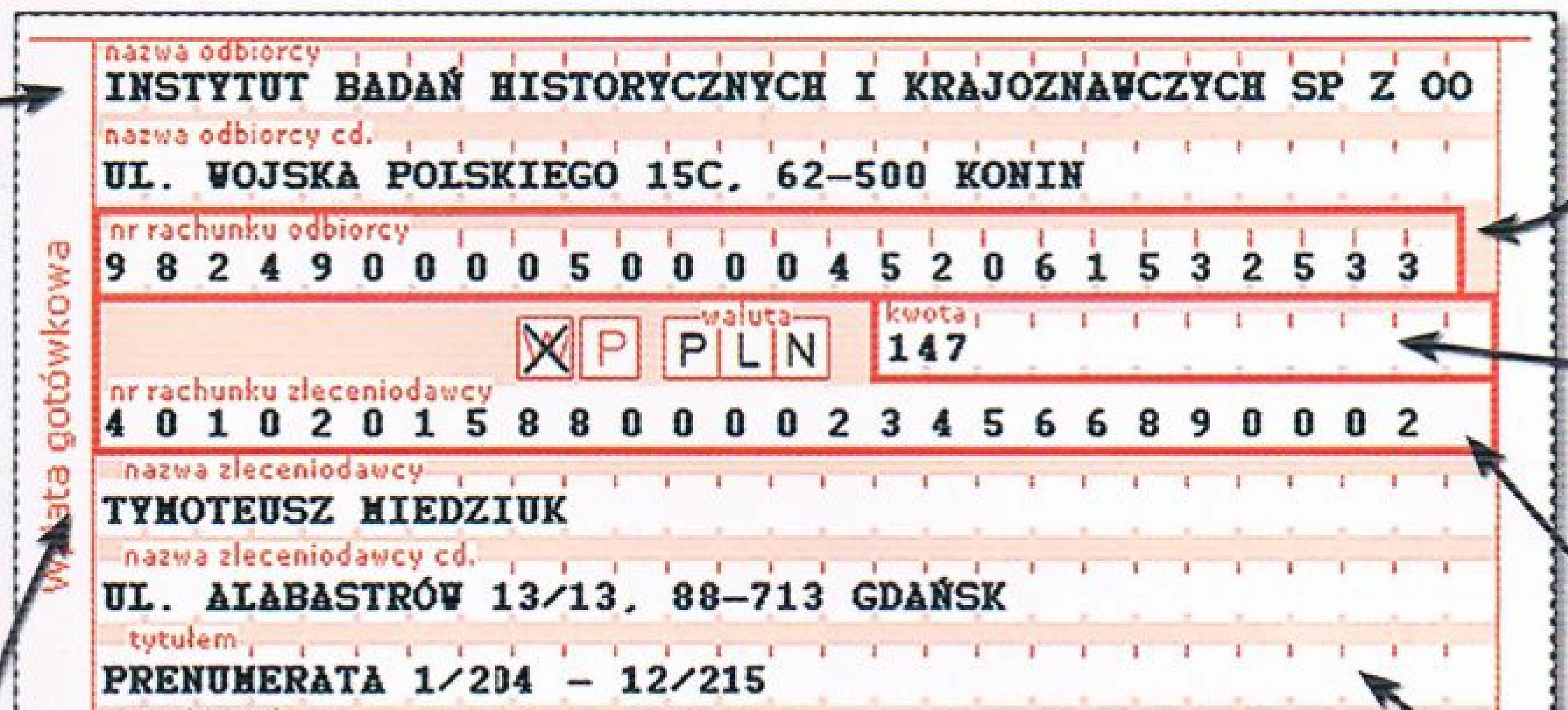
nazwa odbiorcy
INSTYTUT BADAŃ HISTORYCZNYCH I KRAJOZNAWCZYCH SP Z OO
nazwa odbiorcy cd.
UL. WOJSKA POLSKIEGO 15C, 62-500 KONIN
nr rachunku odbiorcy
98 2490 0005 0000 4520 6153 2533
X P PLN
waluta
kwota
147
nr rachunku zleceniodawcy
40 1020 1588 0000 0234 5668 9000 2
nazwa zleceniodawcy
TYMOTEUSZ MIEDZIUK
nazwa zleceniodawcy cd.
UL. ALABASTRÓW 13/13, 88-713 GDAŃSK
tytułem
PRENUMERATA 1/204 – 12/215
tytułem cd.
Wpłata gotówkowa
www.ptsoft.pl
Opłata
Podpis

Kwota zgodna z warunkami prenumeraty podanymi wyżej

Numer konta wpłacającego lub kwota słownie

Pełny adres pocztowy wraz z imieniem, nazwiskiem (i/lub ewentualnie nazwą firmy bądź instytucji)

Określenie prenumeraty, na okres od … do …; osoby prywatne chcące otrzymać fakturę VAT prosimy o dopisanie „Proszę o FVAT" (firmy i instytucje prosimy o podanie NIP)

## PRENUMERATĘ ZAMAWIAMY:

NAJPROŚCIEJ

dokonując wpłaty (wzór obok)

NAJWYGODNIEJ

wysyłając SMS o treści PREN na numer 501 675 126. Oddzwonimy i przyjmiemy zamówienie (koszt smsa wg Twojej taryfy).

A NAWET

zamawiając za pomocą telefonu, e-maila, faksu lub listu

ON-LINE

pod adresem http://instytut.odkrywca.pl

DZIAŁ PRENUMERATY WYDAWNICTWA IBHiK
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław, tel. 71 329 71 71, faks 71 328 83 71
e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

# SENSACYJNE W SREBRNEJ

KRZYSZTOF KRZYŻANOWSKI

Miejscowość słynąca głównie z górującej ponad nią twierdzy, odsłoniła swe nieznane wcześniej podziemne oblicze.

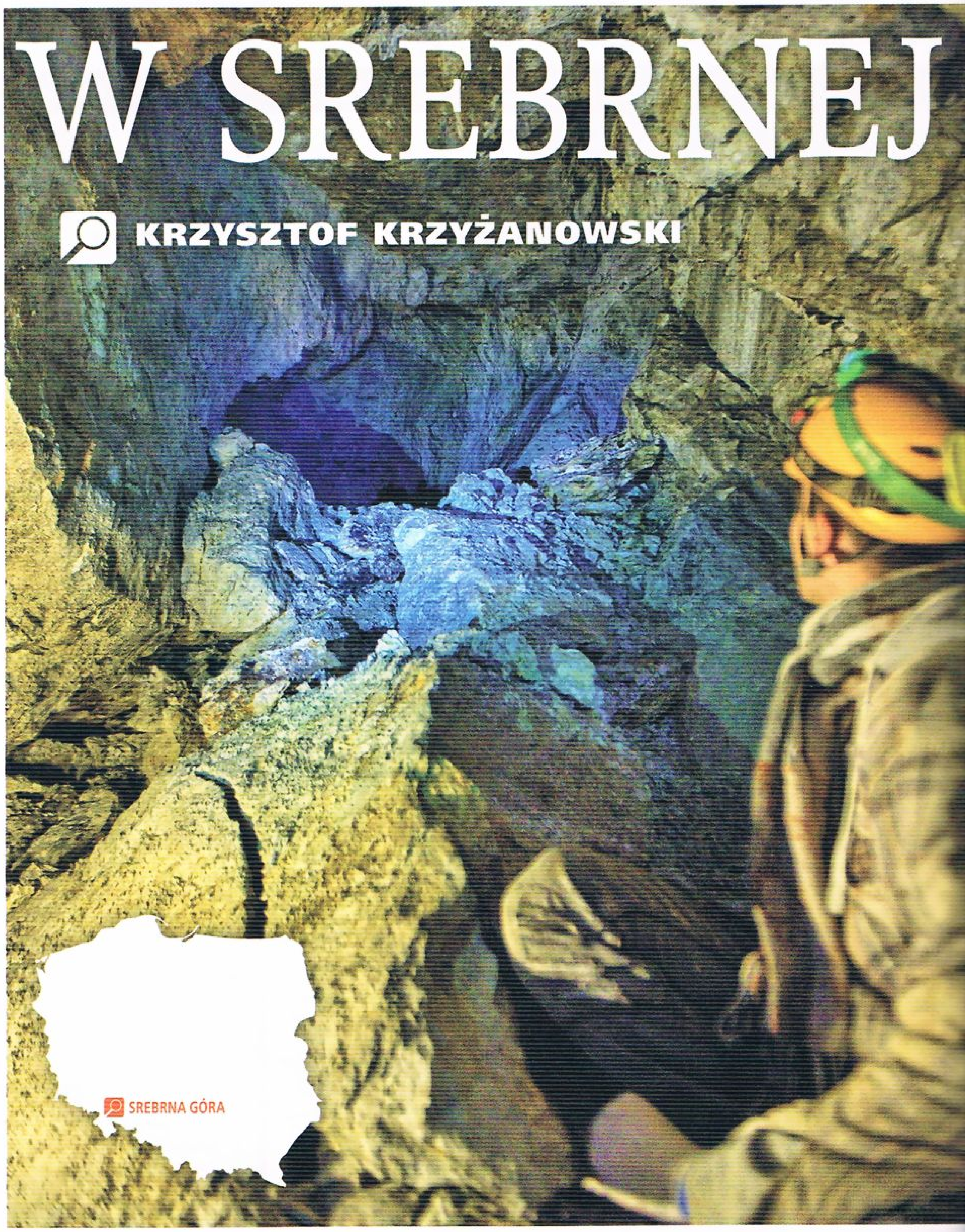


Do odkrycia dochodzi 13 listopada o godzinie 13.00. Stoję właśnie nad szybikiem i sprawdzam, czy wyciągarka pracuje prawidłowo, kiedy słyszę z dołu donośny głos. Na dnie wydrążonego przez nas otworu widzę twarz Jarka, a na niej emocje. – *Jest!* – Jarek przekrzykuje pracującą wentylację. – *Znalazłeś?!* – upewniam się w pierwszej chwili nie mogąc uwierzyć. – *Jest kopalnia! Schodźcie na dół!* – słyszę już tym razem wystarczająco wyraźnie. Schodzę po drabinie, tuż za mną Janek Duerschlag z Rybnika. To właściciel działki, na której poszukiwana jest dawna kopalnia srebra. Emocje, dużo emocji! Truchtamy na przodek, gdzie stoi Jarek i wskazuje dumnie na ziejący czernią otwór. W środku widać pustkę i dalszą część wyrobiska. Zaglądamy w jego głąb, świecimy czołówkami, widzimy korytarz, wodę, szyb, drewnianą obudowę… Trafiliśmy do starej kopalni!

## Na początku były... plany

Ta niezwykła historia zaczyna się od p. Eufrozyny i Zygfryda Piąt-

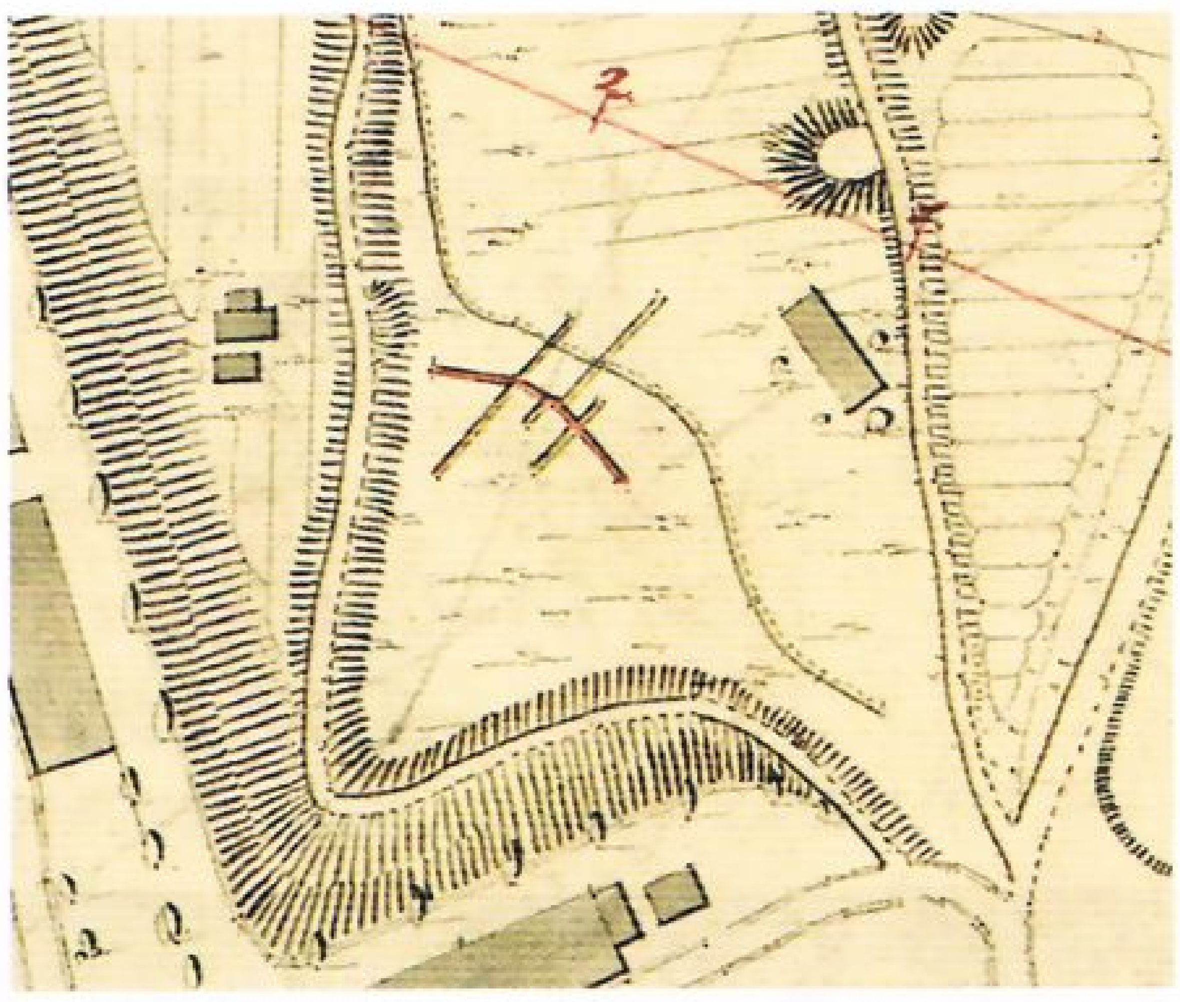

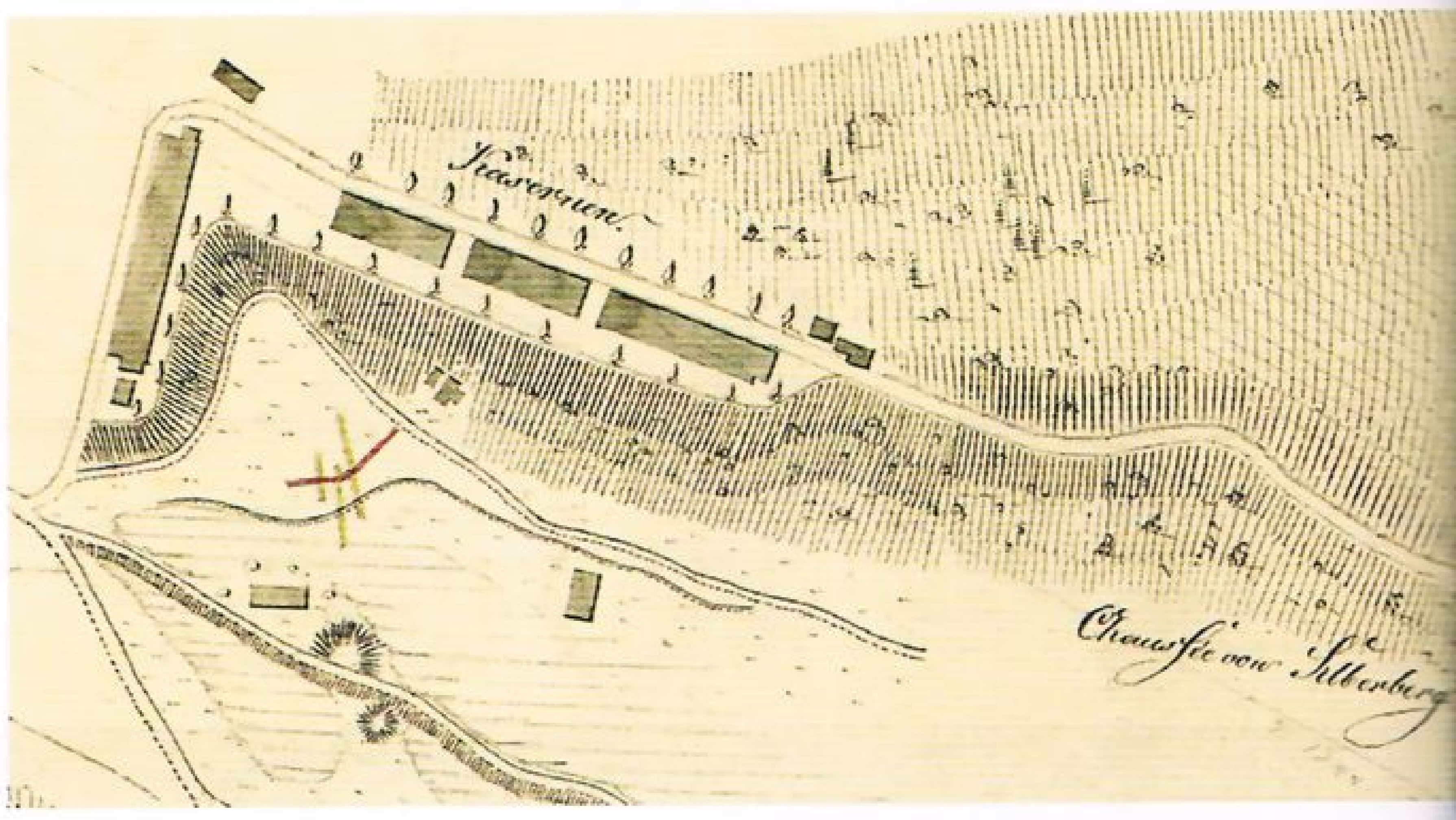

Kopalnia srebra w Srebrnej Górze na mapie górniczej z połowy XIX wieku. Źródło: Archwum Państwowe w Katowicach

# ODKRYCIE

# GÓRZE

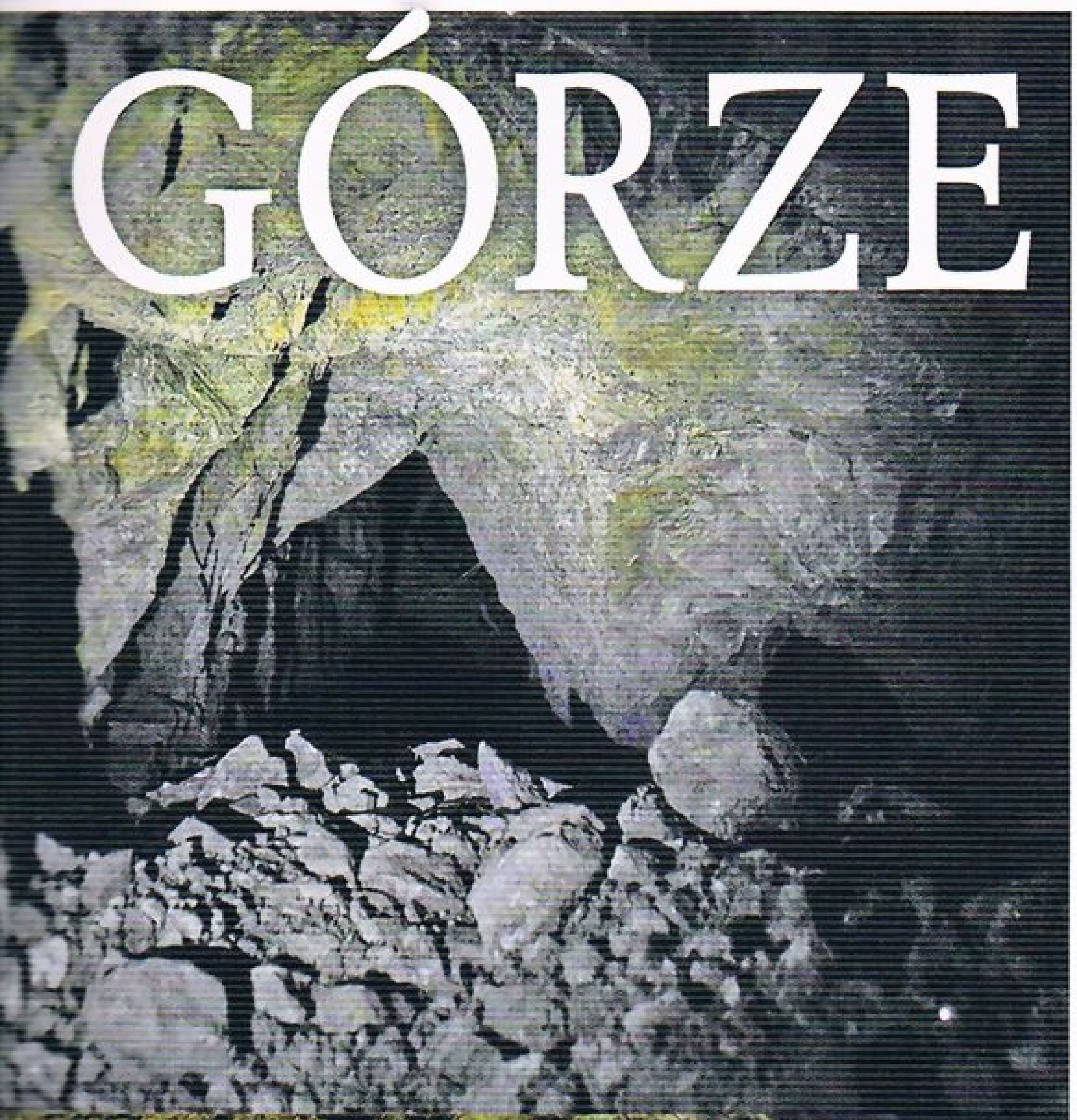

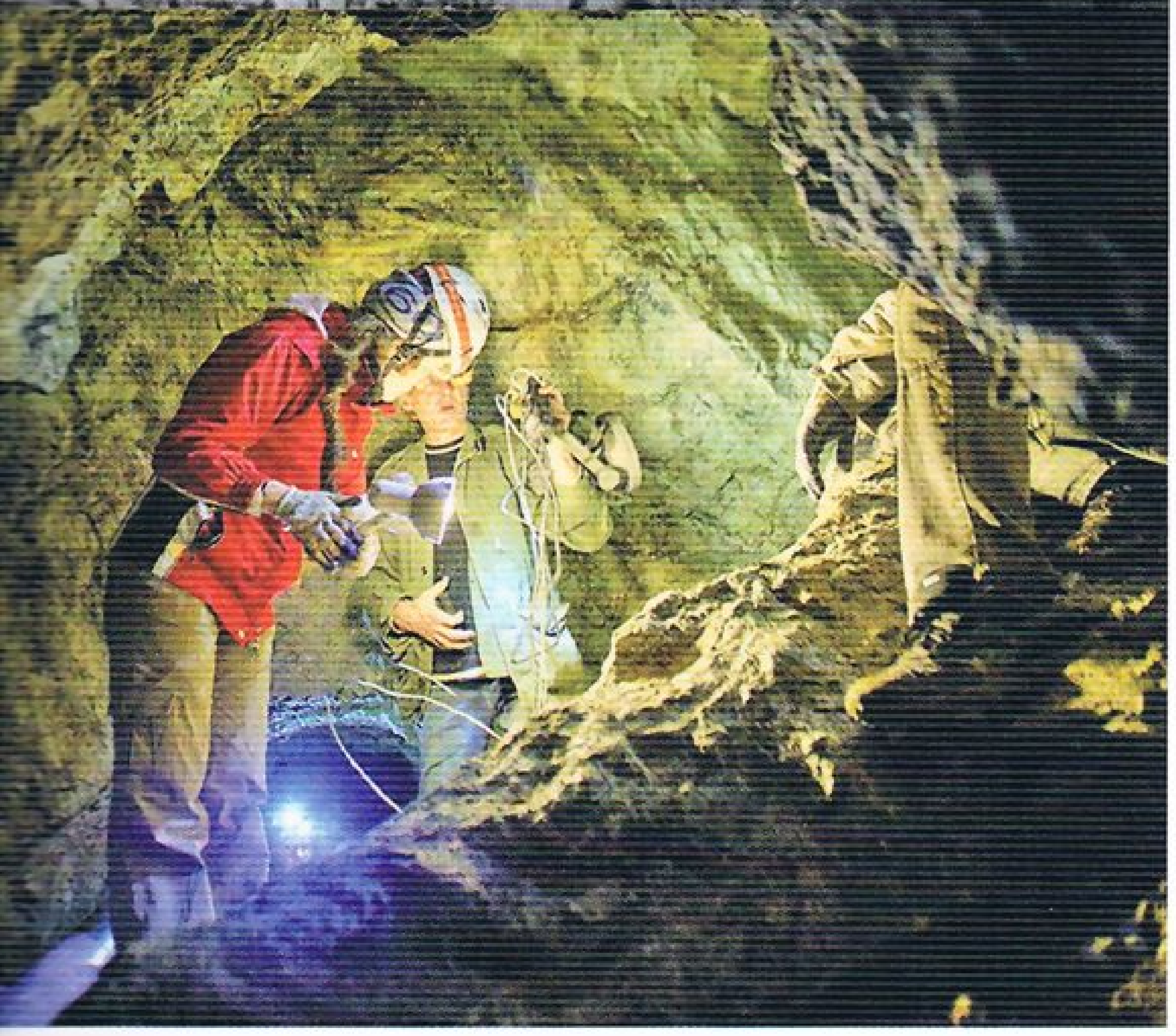

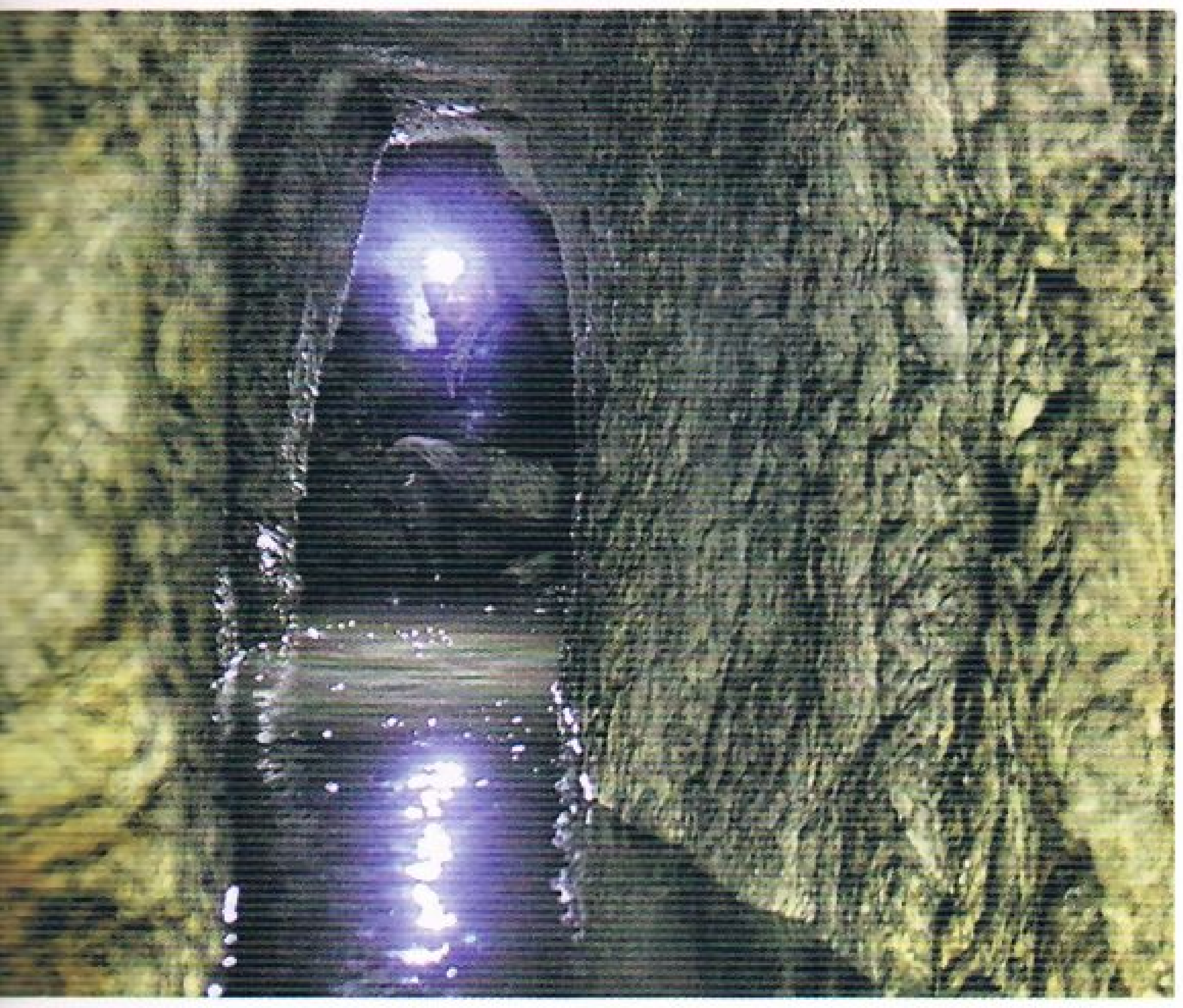

fot. Fotonietrzpiel dla Eskade-System

ków, którzy w 2000 roku wydali kultową już pozycję pod tytułem „Górnictwo rud metali w Górach Sowich". Zainspirowani tą książką wraz z Dariuszem Wójcikiem zajmujemy się Srebrną Górą, dawnym miastem górniczym. W listopadzie 2008 roku w miesięczniku „Sudety" ukazuje się nasz artykuł pod tytułem „Sztolnia w Wąwozie". Opisujemy w nim mapy, do których udało nam się dotrzeć wcześniej w Archiwum Państwowym w Katowicach. Na dwóch pochodzących z XIX wieku spostrzegliśmy dawną kopalnię, naniesioną na zbocze Ostroga, niemalże w centrum miasteczka. Snujemy przypuszczenia, ile może mieć lat: mapy są z połowy dziewiętnastego stulecia, ale kopalnię oznaczano już na mapach XVIII-wiecznych. To jednak środek dawnego miasta górniczego, więc kopalnia może mieć 300, 400, a może i więcej lat. Według świadków była jeszcze dostępna w 1927 roku.

## Siła pasji

Zapomnianą kopalnią interesuje się Jan Duerschlag, mieszkaniec Rybnika, sercem związany z Sudetami i Srebrną Górą. Działka, na której zlokalizowana jest kopalnia, stanowi własność jego i żony, co pozwala snuć plany na dotarcie do podziemi. – *Krzysztofie, Darku* – dzwoni pewnego dnia. – *A gdybyśmy spróbowali dotrzeć do tej kopalni?* Namawiać nie musiał nas długo. Zanim dochodzi do kluczowych odkryć Jan z Rybnika przedziera się przez labirynt biurokracji i zezwoleń. W końcu udaje się zdobyć oficjalną zgodę konserwatora zabytków na badania, nad całością zaś prac zgadza się czuwać doświadczony archeolog dr Tomasz Stolarczyk. Janek skrzykuje grupę poszukiwaczy, eksploratorów, ludzi z doświadczeniem górniczym i zwykłych pasjonatów. Wszystkie prace prowadzone są na zasadzie spontanicznego wolontariatu, a niezbędne wydatki pokrywa firma Eskade-System z Rybnika. W wolne dni, napędzani energią i entuzjazmem Janka, przyjeżdżamy do Srebrnej Góry i próbujemy dotrzeć do tajemniczej kopalni. Zajmuje nam to długie pięć lat, aż do pamiętnego piątku.

## Górniczy unikat

Odkryta kopalnia okazuje się perełką wśród zabytków górnictwa. Jest rozbudowana, ma piękne, ręcznie kute chodniki, w tym fragment chodnika dwupoziomowego, w którym górnicy „piętrowo" urabiali pionowo zalegającą żyłę rudy srebra. Tuż przy otworze, przez który dostajemy się do kopalni, odnajdujemy zalany krystaliczną wodą szyb – znak, że kopalnia ma niższy, zatopiony poziom. Długość dostępnych chodników oceniamy wstępnie na ponad 120 metrów.

Kopalnia będzie teraz szczegółowo badana, dokumentowana i fotografowana. Właściciel działki deklaruje chęć udostępnienia jej na cele turystyczne, choć – zanim do tego dojdzie – czeka nas jeszcze sporo pracy i formalności. Paweł Gancarz, wójt Stoszowic, uznaje fakt odkrycia kopalni za „wydarzenie niezwykłe". *„Srebrna Góra posiadająca majestatyczną twierdzę oraz zabytkowe miasteczko odzyskała wreszcie trzeci nie mniej ważny element swojej przeszłości, czyli zabytkową kopalnię, której symbol figuruje w herbie miasteczka"* – pisze na swoim profilu społecznościowym.

Sama kopalnia w ciągu dwóch dni staje się medialną sensacją, a informacja o jej odkryciu obiega Polskę. W kolejnym numerze przedstawimy pełny materiał z poszukiwań oraz wyniki naszych dotychczasowych ustaleń. <

**Krzysztof Krzyżanowski**
Niezależny badacz, dziennikarz, eksplorator i fotograf. Pasjonat górnictwa, starych kopalni i dokumentów kartograficznych.

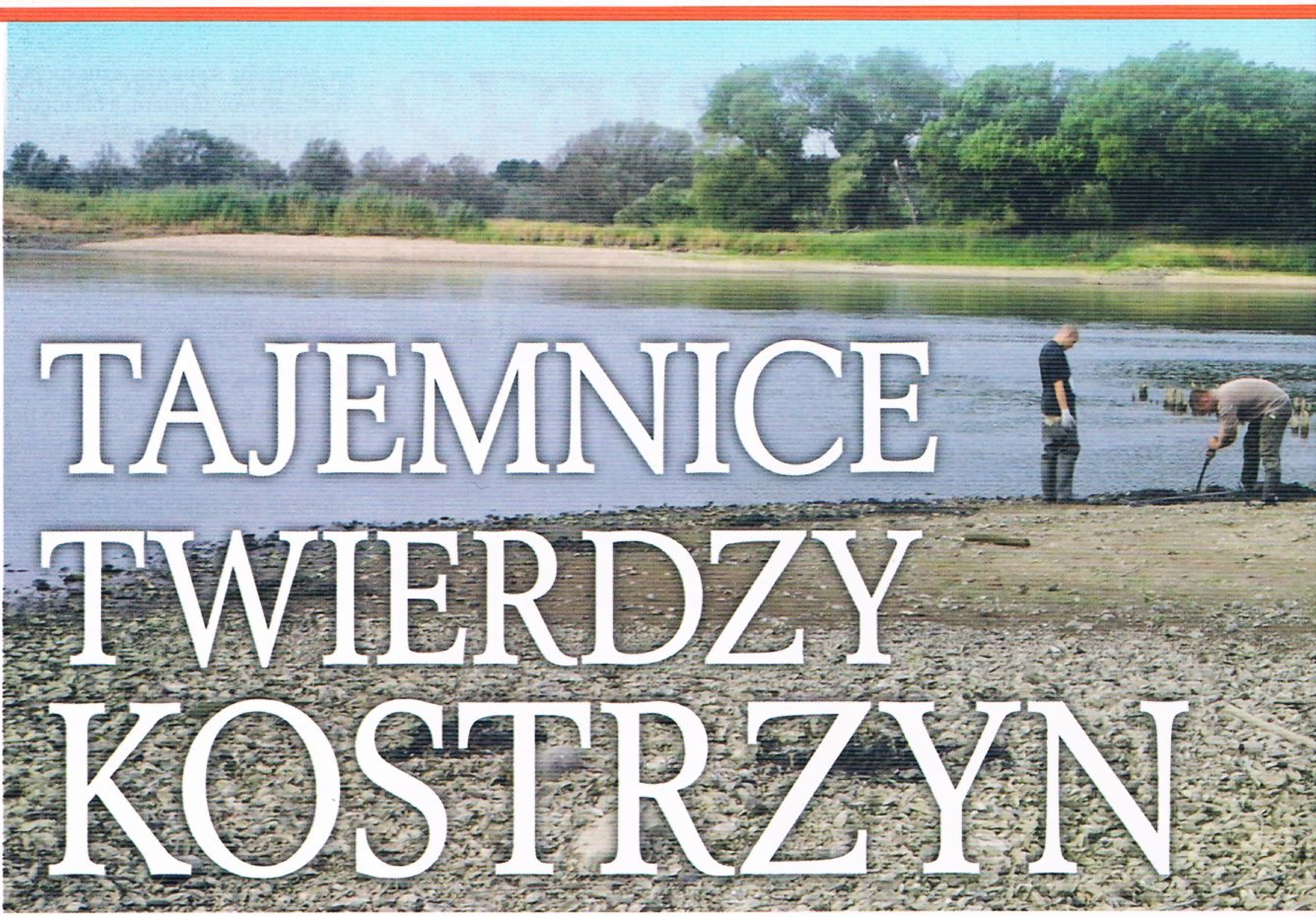

# TAJEMNICE TWIERDZY KOSTRZYN W 2015 ROKU

KRZYSZTOF SOCHA

**Lista znalezisk jest ogromna i bardzo różnorodna: broń, architektura, także szczątki żołnierzy...**

Zbliżający się koniec roku to tradycyjny czas podsumowań. Rok 2015 na kostrzyńskiej starówce był ze wszech miar niezwykły. Każde wbicie łopaty wiązało się z obecnością archeologa lub patrolu saperskiego; często działaliśmy wspólnie. Zaowocowało to szeregiem ciekawych odkryć, weryfikujących nasze dotychczasowe ustalenia. Zbiory Muzeum Twierdzy Kostrzyn wzbogaciły się o kilka interesujących przedmiotów, w głównej mierze związanych z działaniami wojennymi z lutego i marca 1945 roku.

## W Starym Mieście

Tak też było w lutym, a następnie w kwietniu 2015 roku, kiedy na obszarze Starego Miasta odbyły się ekshumacje. Oprócz szczątków 25 żołnierzy niemieckich, z przyzamkowej transzei wydobyliśmy elementy niemieckiego uzbrojenia, m.in. granatniki przeciwpancerne Panzerfaust, destrukty karabinów Mauser czy pistoletu Walther-P38 oraz maski przeciwgazowe i hełmy.

Prace poszukiwawcze na nabrzeżu Odry.

W wypełnisku transzei znajdowały się także liczne pozostałości o charakterze medycznym (m.in. naczynia i narzędzia chirurgiczne czy takie lekarstwa jak lekarstwa fiolki z morfiną i puste kapsułki po eterze). Były one związane z żołnierskim lazaretem funkcjonującym w zamku. Rezultaty prac archeologiczno-ekshumacyjnych dwukrotnie szczegółowo prezentowaliśmy już na łamach „Odkrywcy" (numer 4/2015 oraz numer 9/2015).

## Na tarasie bastionu Król

Kolejnych ciekawych odkryć dokonaliśmy na przełomie maja i czerwca br. podczas badań archeologicz-

no-architektonicznych na tarasie bastionu Król. Miały one związek z przygotowaniami do jego rewitalizacji. W trakcie prac stwierdziliśmy różny poziom wykonawstwa budowlanego badanego obiektu. Przykładowo XVI-wieczne fragmenty Bastionu Król zostały zbudowane z najlepszą fachową wiedzą i przy użyciu najlepszych materiałów. Dobrym zobrazowaniem tej tezy są relikty strzelnic. Natomiast w przypadku przebudowy i rozbudowy obiektu z przełomu XVII i XVIII wieku możemy już mówić o fuszerce budowlanej. W trakcie remontu używano wszelkiego rodzaju materiałów rozbiórkowych oraz stosowano słabej jakości zaprawę, nie wspominając już o fatalnej technice wykonania. Warto dodać, że co prawda umocnienia wykonywane były na zlecenie Prusaków, ale za ich słabe wykonawstwo należy obarczyć raczej francuskich architektów, którzy kierowali pracami remontowymi. To właśnie oni nie dopilnowali wysokich standardów pracy swoich pracowników.

Przy okazji prac archeologicznych dokonaliśmy także zaskakującego odkrycia. Znalezisko to na kilka dni postawiło na nogi różne służby: straż pożarną, policję, wojsko, urząd miasta i urząd marszałkowski. Przyczyną całego zamieszania były 3 długie, żeliwne butle, początkowo trudne do identyfikacji. Odkryliśmy je w jednym z wykopów sondażowych na tarasie Bastionu Król. Na podstawie wcześniej przeprowadzonych badań georadarem przypuszczaliśmy, że właśnie w tym miejscu mogły zostać zakopane metalowe wrota od poprzecznicy, zniszczonej przez Rosjan w 1945 roku. Zresztą obraz z georadaru wyraźnie pokazywał kwadratową anomalię z jednym bokiem zaokrąglonym, kształtem i wymiarami przypominającą owe wrota. Jakież było nasze zaskoczenie, gdy zamiast wrót zaczęły pojawiać się żeliwne butle. Początkowe rozczarowanie zaczęło przeradzać się w niepokój, a następnie w zaciekawienie. Przywołany wcześniej obraz z georadaru, jak i sygnał z wykrywacza metalu wskazywały, że liczba butli może być dużo większa. Łącznie w niewielkim wykopie o wymiarach 2,5 x 3 m odkryliśmy 22 niemieckie butle na gazy techniczne. Pierwotnie w tych krótszych i z resztkami niebieskiego malowania znajdował się tlen; a w dłuższych, z resztkami żółtego malowania – acetylen. Część z butli posiadała zabezpieczenie na zawór. Na nich widniały także dane producenta oraz instrukcja obsługi. Należy sądzić, że butle zostały złożone do ziemi nie później niż w 1945 roku. Zanim to nastąpiło najprawdopodobniej posłużyły czerwonoarmistom do wzniesienia >>>

Radziecki pocisk przeciwbetonowy kalibru 203 mm wydobyty z Odry.

fot. K. Socha

Granatnik przeciwpancerny Raketenpanzerbüchse 43 [RPzB 43] „Panzerschreck".

>>> metalowej konstrukcji cmentarza dla poległych żołnierzy. Urządzono go na tarasie Bastionu Król właśnie w 1945 roku. Dwie przestrzelone butle wzbogaciły zbiory muzealne, pozostałe zostały zutylizowane przez specjalistyczną firmę.

## Nad brzegami Odry

Katastrofalna susza, a co za tym idzie rekordowo niski stan rzeki Odry oraz fos otaczających twierdzę umożliwił pracownikom Muzeum Twierdzy Kostrzyn dotarcie do miejsc dotychczas niedostępnych.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Już pierwsze pobieżne przejście odsłoniętym brzegiem Odry przyniosło odkrycie niewybuchów. Ze względu na intensywne działania wojenne prowadzone w lutym i marcu 1945 roku 90% odkrytych przedmiotów związanych było właśnie z tym okresem. Wśród niewybuchów największy odsetek stanowiły granaty moździerzowe różnego kalibru. Choć zdarzały się większe okazy, jak np. 100 kg bomba lotnicza czy radziecki pocisk przeciwbetonowy kalibru 203 mm typ G-620 z zapalnikiem dennym KTD. Wszystkie niewybuchy i niewypały zostały podjęte przez patrol saperski z 2 stargardzkiego batalionu saperów, a następnie zniszczone na poligonie.

Wyschnięte nabrzeża odsłoniły także XVIII-wieczny dwunastofuntowy granat armatni, bagnet od radzieckiego karabinu Mosin-Nagant, wystrzelone łuski pocisków czy niemiecką menażkę. Interesującego odkrycia dokonaliśmy w fosie niedaleko Rawelinu August Wilhelm. Wydobyliśmy stamtąd lufę karabinu. Pierwotnie zakładaliśmy, że jest to jeden z wielu już posiadanych egzemplarzy broni rosyjskiej bądź niemieckiej, powszechnie występującej w Kostrzynie. W trakcie identyfikacji okazało się jednak, że jest to francuski karabin Berthier Modele 1907/15 kalibru 8 mm wytwórni Delaunay-Belleville. Tak więc po raz kolejny mamy do czynienia ze zdobyczną bronią użytą w Kostrzynie w 1945 roku. Karabin Berthier wraz z karabinem Lebel był podstawowym typem uzbrojenia armii francuskiej w czasie I wojny światowej. Używany był również podczas II wojny światowej.

## Między Bramą Berlińską a Bastionem Król

Kontynuując tematykę znalezisk drugowojennych, przejdźmy teraz do omówienia wyników prac archeologicznych prowadzonych w związku z ratunkowym remontem muru kurtynowego między Bramą Berlińską a Bastionem Król. Podczas badań odkryliśmy niespotykane w ostatnich latach nagromadzenie przedmiotów z czasu walk o miasto w 1945 roku. Najprawdopodobniej natrafiliśmy na stanowisko ogniowe moździerza Granatenwerfer 34. W sumie z niewielkiej powierzchni przy kazamatach saperzy z 2 stargardzkiego batalionu saperów podjęli 55 sztuk niemieckich granatów moździerzowych kalibru 80 mm (Wurfgranate 34), 8 granatów moździerzowych kalibru 50 mm, z zapalnikami polistyrynowymi WGR Z.T., radziecki pocisk odłamkowy 45 mm i pocisk przeciwpancerny 45 mm.

Z nasypu nakrywającego remontowany odcinek muru kurtynowego wydobyliśmy ręczny wózek saperski Pionierhandkarren (Pf. 22). Wózki tego typu wykorzystywali saperzy niemieccy, m.in. podczas obrony Starego Miasta wiosną 1945 roku. Omawiany egzemplarz nie był prawdopodobnie jednak nigdy używany, stąd zachował się w całkiem dobrym stanie. Ponadto odkryliśmy trzy dwustulitrowe beczki na paliwo. Na dwóch z nich widniał napis „Wermacht Feuergefahr 1944", a na trzeciej napis w języku rosyjskim. Zapewne korzystali z nich żołnierze Armii Radzieckiej podczas prac związanych z budową cmentarza na Bastionie Król. Zresztą w jednej z beczek (tej z napisem w języku niemieckim) w momencie odkrycia cały czas znajdowała się ropa.

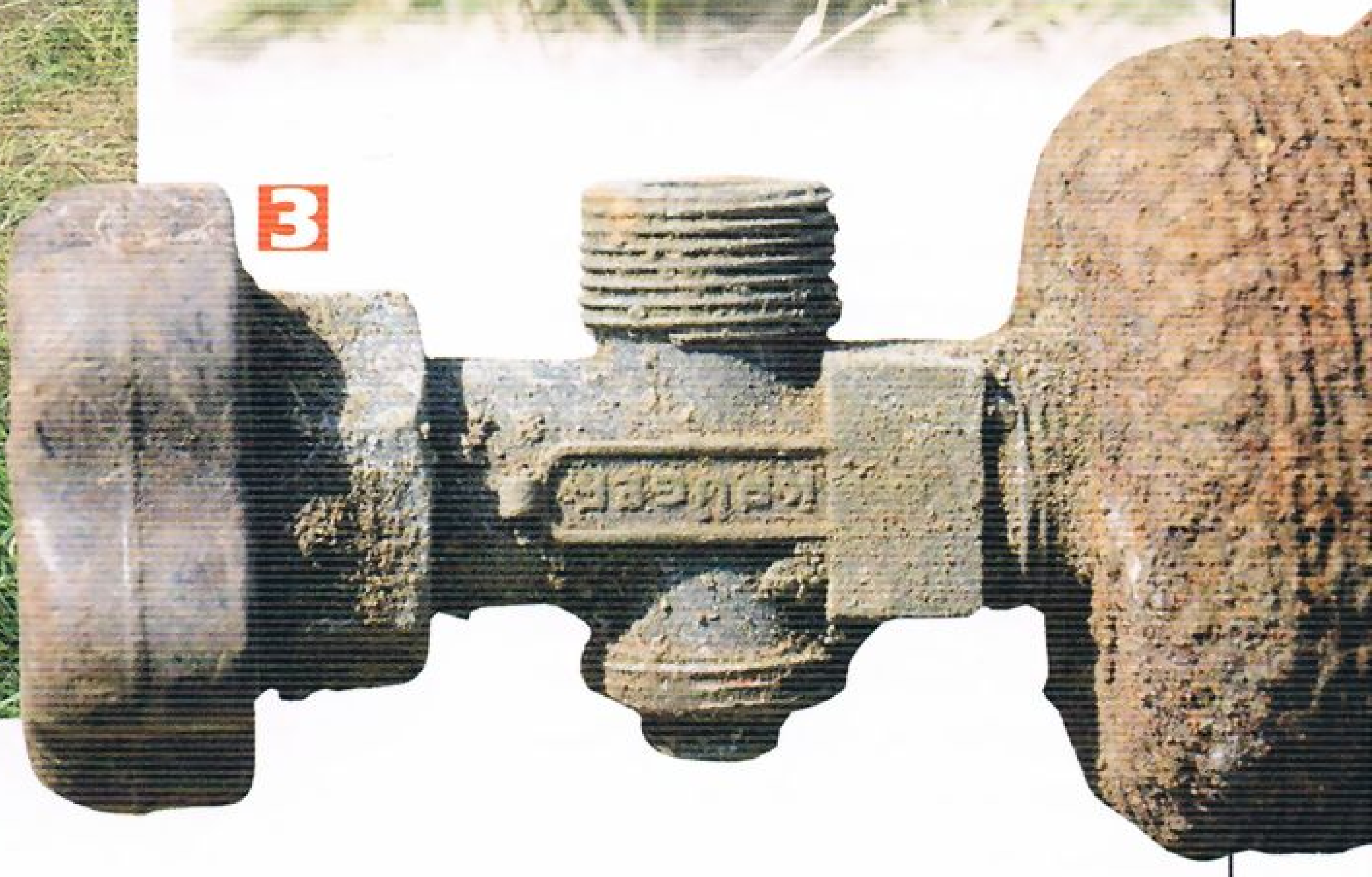

1 22 niemieckie butle, tuż po wydobyciu.
2 Zawór z instrukcją obsługi.
3 Krüger – jeden z dwóch producentów zaworu, drugim był Schuster.

To jednak nie koniec niespodzianek. Przy murze kurtynowym, nieopodal Bramy Berlińskiej, znaleźliśmy pozostałości po podręcznym magazynie łusek. W trakcie działań wojennych w 1945 r. po wystrzeleniu były one zbierane celem ponownego napełnienia. Część z łusek została zdeponowana w specjalnie do tego celu przygotowanych pojemnikach, które niestety uległy znacznemu zniszczeniu. Wśród składowanych łusek wyróżnić należy: dużą ilość łusek armaty przeciwpancernej PAK 40 kalibru 75 mm, jedną łuskę od armaty przeciwlotniczej FLAK 38/39 kalibru 105 mm – na łusce zachowały się ślady oryginalnego malowania. Ponadto bardzo licznie wystąpiły łuski i pozostałości łusek od ciężkiego działa piechoty 33 (SIG 33) kalibru 155 mm oraz pokrowce na czepce balistyczne rozmaitych kalibrów i typów. Znaleźliśmy także destrukt skrzynki na amunicję do armaty przeciwpancernej PAK 40. Na masową skalę występowały łuski od amunicji karabinowej systemu Mausera. Odkryliśmy także kilka >>>

fot. K. Socha

## LISTA ZNALEZISK W 2015 ROKU W KOSTRZYNIE

- EKSHUMACJE SZCZĄTKÓW 25 ŻOŁNIERZY NIEMIECKICH
- GRANATNIKI PRZECIWPANCERNE PANZERFAUST
- DESTRUKTY KARABINÓW MAUSER I PISTOLETU WALTHER-P38
- 22 NIEMIECKIE BUTLE NA GAZY TECHNICZNE (TLEN, ACETYLEN)
- 100 KG BOMBA LOTNICZA
- RADZIECKI POCISK PRZECIWBETONOWY KALIBRU 203 MM TYP G-620 Z ZAPALNIKIEM DENNYM KTD
- XVIII-WIECZNY DWUNASTOFUNTOWY GRANAT ARMATNI
- FRANCUSKI KARABIN BERTHIER MODELE 1907/15 KALIBRU 8 MM WYTWÓRNI DELAUNAY-BELLEVILLE
- 55 SZTUK NIEMIECKICH GRANATÓW MOŹDZIERZOWYCH KALIBRU 80 MM (WURFGRANATE 34)
- 8 GRANATÓW MOŹDZIERZOWYCH KALIBRU 50 MM, Z ZAPALNIKAMI POLISTYRYNOWYMI WGR Z.T
- RADZIECKI POCISK ODŁAMKOWY 45 MM I POCISK PRZECIWPANCERNY 45 MM
- RĘCZNY WÓZEK SAPERSKI PIONIERHANDKARREN (PF. 22)
- DUŻA ILOŚĆ ŁUSEK ARMATY PRZECIWPANCERNEJ PAK 40 KALIBRU 75 MM, JEDNA ŁUSKA OD ARMATY PRZECIWLOTNICZEJ FLAK 38/39 KALIBRU 105 MM
- KILKA NAPĘDÓW OD NIEMIECKIEGO GRANATNIKA PRZECIWPANCERNEGO „PANZERSCHRECK"
- RELIKTY POPRZECZNICY
- CIĘŻKI KARABIN MASZYNOWY MASCHINENGEWEHR PATENT SCHWARZLOSE M.7/12
- ZASOBNIK BOMBY KASETOWEJ TYPU AB 500 Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ

>>> napędów od niemieckiego granatnika przeciwpancernego „Panzerschreck". O samym granatniku piszemy w dalszej części tekstu.

## Odkrycie poprzecznicy

Przy okazji remontu muru kurtynowego natrafiliśmy także na zachowane w całkiem dobrym stanie relikty skazamatowanej poprzecznicy. Był to obiekt chroniący obrońców twierdzy przed ostrzałem ze skrzydła wzdłuż biegu przedpiersia – przed tzw. ogniem poprzecznym. W naszym przypadku poprzecznicę wykorzystano do umieszczania w niej schronu, w którym mogli znaleźć schronienie żołnierze pełniący służbę na wale. Poza tym skazamatowana poprzecznica mogła służy w czasie ciężkiego ostrzału za schron-garaż dla lekkich dział ustawianych w jej sąsiedztwie, które można było do nich w razie potrzeby usunąć, by następnie szybko wprowadzić je z powrotem na stanowisko. W skrzydłowych murach tego rodzaju obiektu umieszczone były nisze na podręczny zapas amunicji – pocisków i woreczków z ładunkami do ich wystrzeliwania (kartuszy).

Na wałach rdzenia Twierdzy Kostrzyn budowano poprzecznice incydentalnie od początku XIX w., jednak w latach 70. i na początku 80. XIX w. rdzeń twierdzy kompleksowo zmodernizowano, opatrując poprzecznicami jego wszystkie dzieła – również bastion Król i kurtynę z Bramą Berlińską. Na tej ostatniej poprzecznice umieszczono zapewne przy okazji przebudowy bramy w latach 1877-78. W przypadku poprzecznicy, której elewację odsłonięto w toku prowadzonych prac, z nieznanych przyczyn usunięto kraniec jej muru skrzydłowego, poza tym jej konstrukcja ściśle odpowiada obowiązującym ówcześnie normom technicznym. W 1945 roku w związku z budową cmentarza żołnierzy radzieckich, ocalała z działań wojennych poprzecznica została mechanicznie pozbawiona sklepienia, a pozostałości obwałowań wyrównano. Relikty poprzecznicy zasypano. Po 70 latach pojawiła się możliwość jej zadokumentowania.

W naszym podsumowaniu roku nie sposób nie wspomnieć o kilku rzadko znajdowanych elementach uzbrojenia. Jeszcze pod koniec 2014 roku zbiory naszego muzeum wzbogaciły się o Maschinengewehr Patent Schwarzlose M.7/12. Jest to ciężki karabin maszynowy znajdujący się na uzbrojeniu armii Austro-Węgier w okresie pierwszej wojny światowej, w Polsce oznaczany jako wz. 07/12. Prosta konstrukcja oraz łatwe rozkładanie bez użycia narzędzi i niewielka liczba części ułatwiały eksploatację. Największą wadą okazała się konieczność oliwienia naboi. Przy braku oliwy karabin bardzo często się zacinał. Po pierwszej wojnie światowej i rozpadzie Austro-Węgier ckmy MG M.7/12 znalazły się na uzbrojeniu armii Austrii, Węgier, Włoch, Czechosłowacji i Polski. Nie może więc dziwić fakt, że z powodzeniem był używany podczas walk o Kostrzyn. Nasz egzemplarz to prawdopodobnie wersja czechosłowacka wz. 07/12/27 – wersja kalibru 7,92 x 57 mm Mauser (czasem oznaczana jako Schwarzlose-Janeče vz.07/12-/27). Został on odkryty pod koniec ubiegłego roku

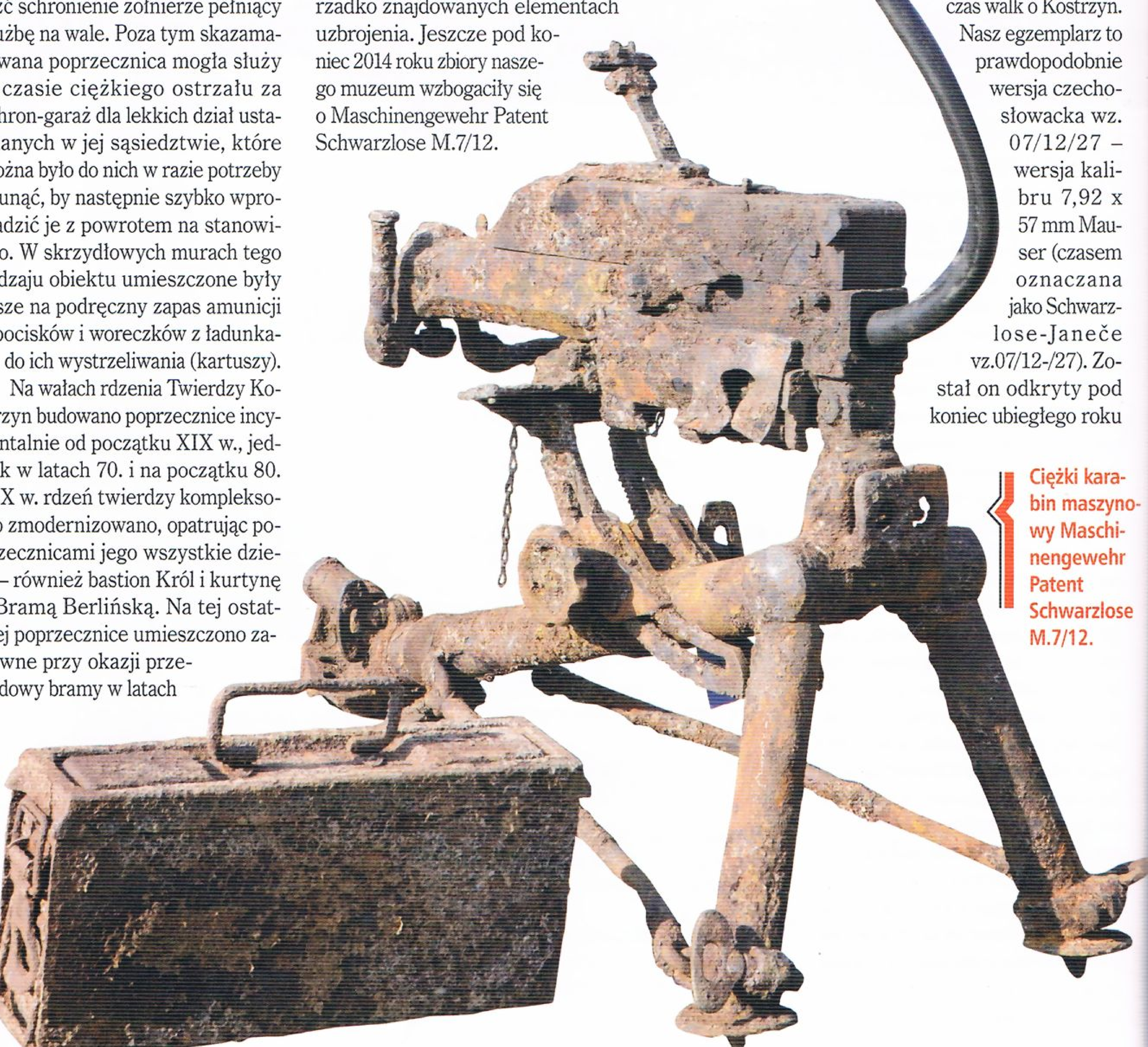

Ciężki karabin maszynowy Maschinengewehr Patent Schwarzlose M.7/12.

w wykopie budowlanym w Kostrzynie (w trakcie działań wojennych uległ pożarowi, stąd jego obecny wygląd). Niestety, do jego wydobycia na powierzchnię budowlańcy użyli koparki, tym samym uszkadzając chłodnicę i pozbawiając ckm cech bojowych. W tym miejscu chcielibyśmy podziękować panu Aleksandrowi Orłowowi za informacje, które doprowadziły do przekazania tego zabytku do naszego muzeum.

## Granatnik przeciwpancerny

Podczas działań wojennych w Kostrzynie żołnierze Wermachtu używali na pewno granatników przeciwpancernych Raketenpanzerbüchse 43 [RPzB 43] „Panzerschreck". Tylko kwestią czasu było, że prędzej czy później popularny „postrach czołgów" trafi do naszych zbiorów. Tak też się stało w październiku 2015 roku. Niemiecki granatnik przeciwpancerny został odkryty we wrześniu 2015 roku w trakcie robót budowlanych prowadzonych na Osiedlu Leśnym w Kostrzynie nad Odrą. Ze względu na środowisko zalegania oblepiony był cały gliną i trudno było stwierdzić, czy w środku nie ma pocisku. Podjęli go saperzy z 2 stargardzkiego batalionu saperów. Po stwierdzeniu, że „Panzerschreck" jest nieuzbrojony, został on oficjalnie przekazany do naszego muzeum.

Niemiecki zasobnik bomby kasetowej typu AB 500. Dokumentacja in situ.

Poniżej: Jerzy Dreger, Wojciech Krakowiak oraz Ireneusz Nalewajczyk wydobywają zasobnik bomby kasetowej na powierzchnię.

Na zakończenie podsumowania 2015 roku chcielibyśmy Wam zaprezentować zasobnik bomby kasetowej. Takie „cudo" udało się nam wydobyć na północ od Kostrzyna nad Odrą. Dzięki zgłoszeniu od mieszkańca miasta, pana Janusza, uratowaliśmy go przed „złomiarzami". O znalezisku powiadomiliśmy już Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Delegatura w Gorzowie Wlkp. Odkryliśmy górną część niemieckiego zasobnika bomby kasetowej typu AB 500 z okresu II wojny światowej. W zależności od rodzaju używanego „wypełnienia" jej waga całkowita wynosiła 330-340 kg, długość 203 cm. Bomby tego rodzaju przenosiły jednomiejscowe, jednosilnikowe niemieckie myśliwce Focke-Wulf Fw 190. Wiosną 1945 roku samolot tego typu został zestrzelony nad Kostrzynem, a pilot chcąc uniknąć nieuniknionej katastrofy zrzucił prawdopodobnie bombę, po czym kilkaset metrów dalej rozbił maszynę. W 2012 roku udało się nam ustalić miejsce jego rozbicia, jest ono oddalone około 300 metrów od miejsca odkrycia zasobnika bomby kasetowej. Podczas badań archeologicznych w 2012 roku wydobyliśmy elementy poszycia samolotu, elementy silnika, uzbrojenie pokładowe i Kommandogerät. Wydobyty przez nas zasobnik bomby kasetowej AB 500 nie należy do częstych znalezisk w Polsce, stąd jego wyjątkowość. Do tematu rozbitego samolotu jeszcze wrócimy na łamach „Odkrywcy". <

**Krzysztof Socha**
Pracownik Muzeum Twierdzy Kostrzyn, specjalista od spraw archeologii.

### UDZIAŁ WZIĘLI:

Po zabiegach konserwacyjnych omawiane powyżej przedmioty zostaną udostępnione szerszej publiczności – wzbogacą ekspozycję muzealną w kazamatach Bastionu Filip.
W badaniach archeologicznych i poszukiwaniach w 2015 roku brali udział pracownicy MTK: Jerzy Dreger (historyk wojskowości), Krzysztof Socha (archeolog) i Marcin Wichrowski (dokumentalista i znawca tematyki fortyfikacyjnej) oraz niezawodni wolontariusze: Ryszard Dubik, Wojciech Krakowiak, Krzysztof Liszewski i Ireneusz Nalewajczyk. Relacje z naszych działań można śledzić na naszym profilu na Facebooku. Za cenne sugestie i uwagi dotyczące niniejszego tekstu dziękuję Jerzemu Dregerowi i Marcinowi Wichrowskiemu.

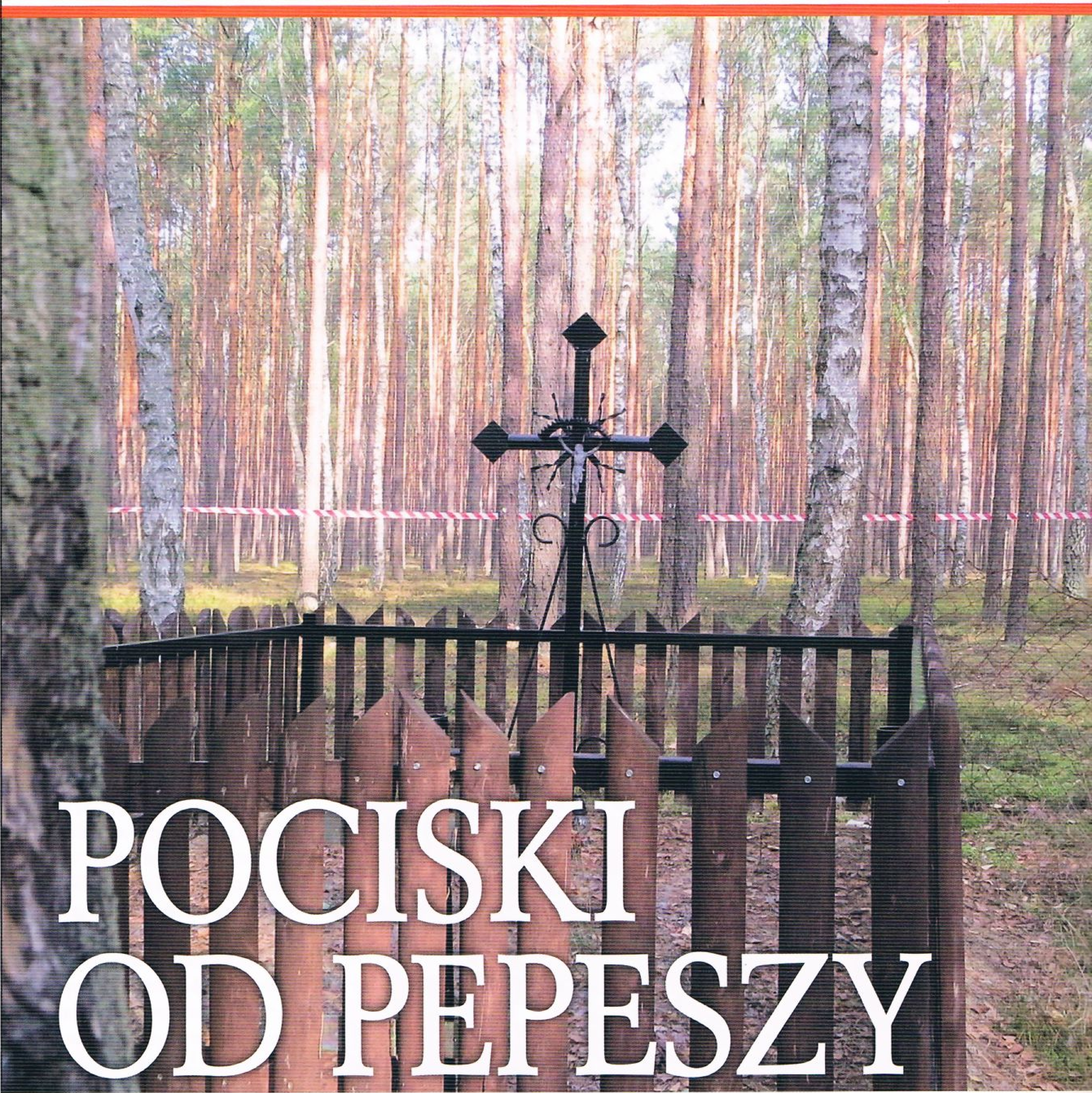

# POCISKI OD PEPESZY I SKRĘPOWANE Z TYŁU RĘCE

ROBERT WIT WYROSTKIEWICZ

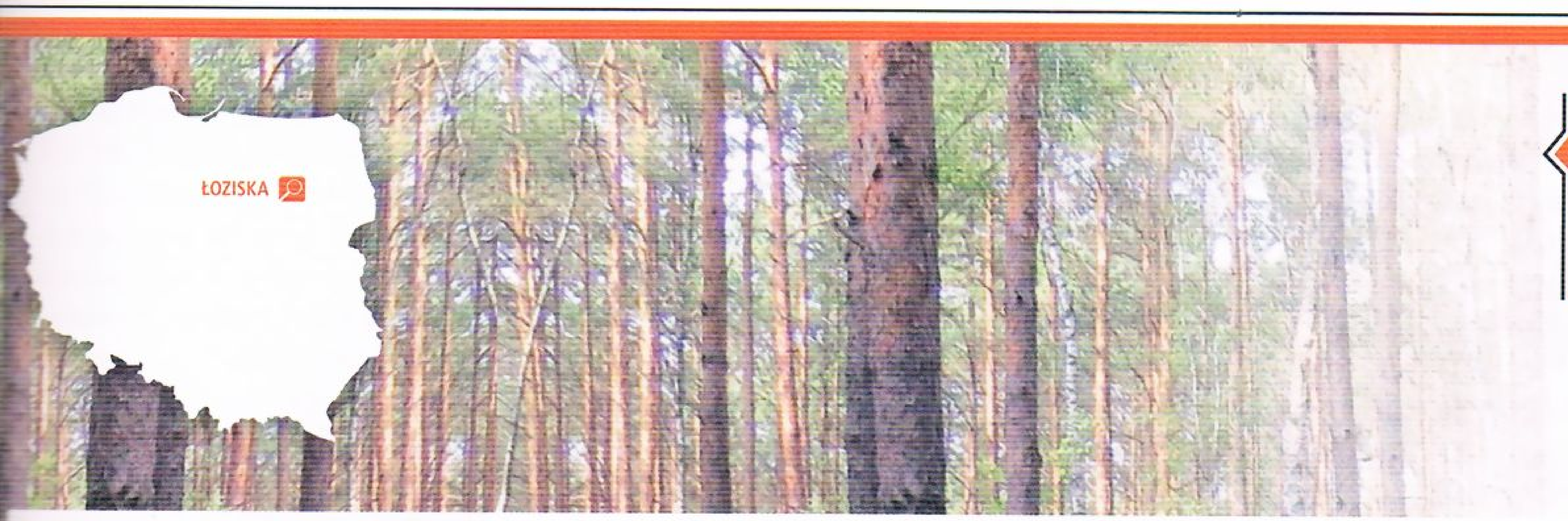


Krzyż, zdaniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, upamiętniał ofiary… hitlerowców.

## Archeolodzy i poszukiwacze w dziele ekshumacji identyfikacyjnych Żołnierzy Wyklętych i ofiar terroru komunistycznego 1944-1963

Pod Ostrołęką w gminie Lelis znajduje się mała miejscowość Łodziska. W lesie od lat stał tajemniczy krzyż. Jakiś czas temu Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zainstalowała tam tablicę informującą o miejscu ofiar terroru hitlerowskiego. Przekreśliliśmy to słowo, dopisując nad nim ręcznie „komunistycznego". Ale to dopiero po naszych pracach…

### Relacja świadka i dokumenty

Poszukiwacze znają ten teren. Gdzieniegdzie poniemieckie ziemianki. Śladowe pozostałości po walkach. Tubki po margarynie Bona, niemieckie buteleczki medyczne, zagubione pociski do mauzera. Sam las cichy i spokojny. Wokół krzyża po „hitlerowskiej" okupacji znajdujemy ok. 100 łusek do pepeszy czy tetetki. W tej drugiej iglica była luźniejsza. Biła w spłonkę mniej centrycznie. Odnalezione łuski były więc raczej wszystkie wystrzelone z PPsz. Strzelali seriami… Każda łuska zaznaczana była w ziemi specjalnym znacznikiem. Te sygnowane przy spłonkach zawierały daty 1944 lub 1945. Dzięki pracy z wykrywaczem metalu „narysowaliśmy" na ziemi dokładną linię, na której stał pluton egzekucyjny. Później już bardziej chaotyczne łuski i pociski odnaleźliśmy na wysokości samej mogiły. Dobijano ofiary bądź sprawdzano, czy aby na pewno ktoś nie przeżył egzekucji.

Gdy archeolodzy otworzyli wykop sondażowy, zarysowała się jama grobowa. Potwierdzało to relację 10-letniego wówczas Józefa Głażewskiego, który w 1946 roku poszedł z ojcem do lasu po chrust. Widział pięciu mężczyzn przywiezionych wojskową ciężarówką. Potem słyszał strzały. Odnalazł miejsce egzekucji. Z pospiesznie zasypanego dołu wystawały fragmenty butów. Później pan Józef postawił tam krzyż, a niedawno zaczął o tym opowiadać. – *Wiedzieliśmy kogo szukamy. Dostaliśmy relację i dokumenty z Sądu Doraźnego w Siedlcach, który na sesji wyjazdowej w Ostrołęce skazał pięciu mężczyzn na karę śmierci za napad z bronią w ręku. Nic w tej sprawie nie jest do końca jasne. Cały proces jest identyczny jak w przypadku wielu innych członków podziemia antykomunistycznego. Oskarżał ich krwawy prokurator Ireneusz Boliński (później znany adwokat białostocki). Miał on na swoim koncie ok. 100 podobnych spraw. Nie niepokojony przez nikogo dożył swoich dni* – mówi Wojciech Łuczak, prezes Fundacji Niezłom- >>>

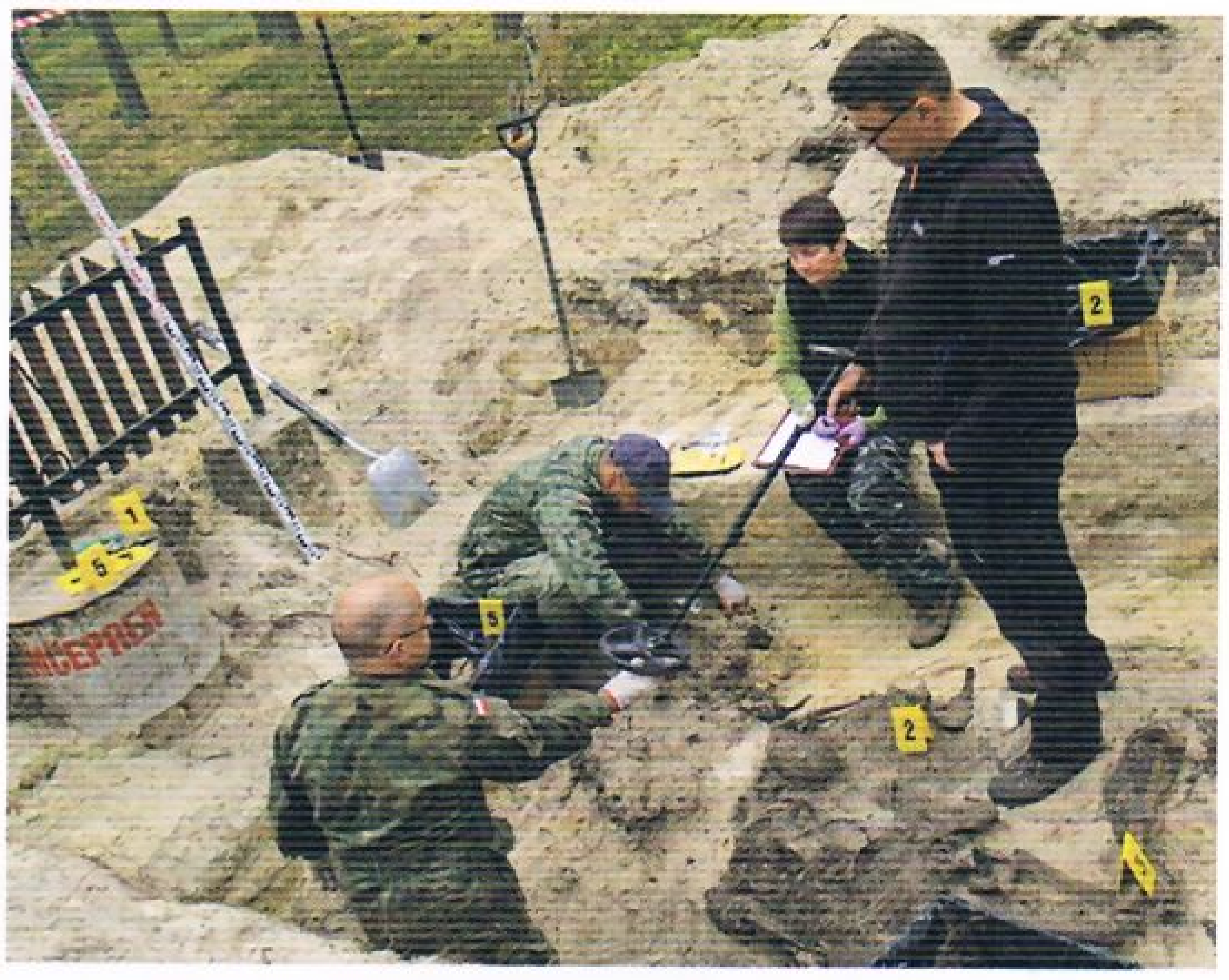

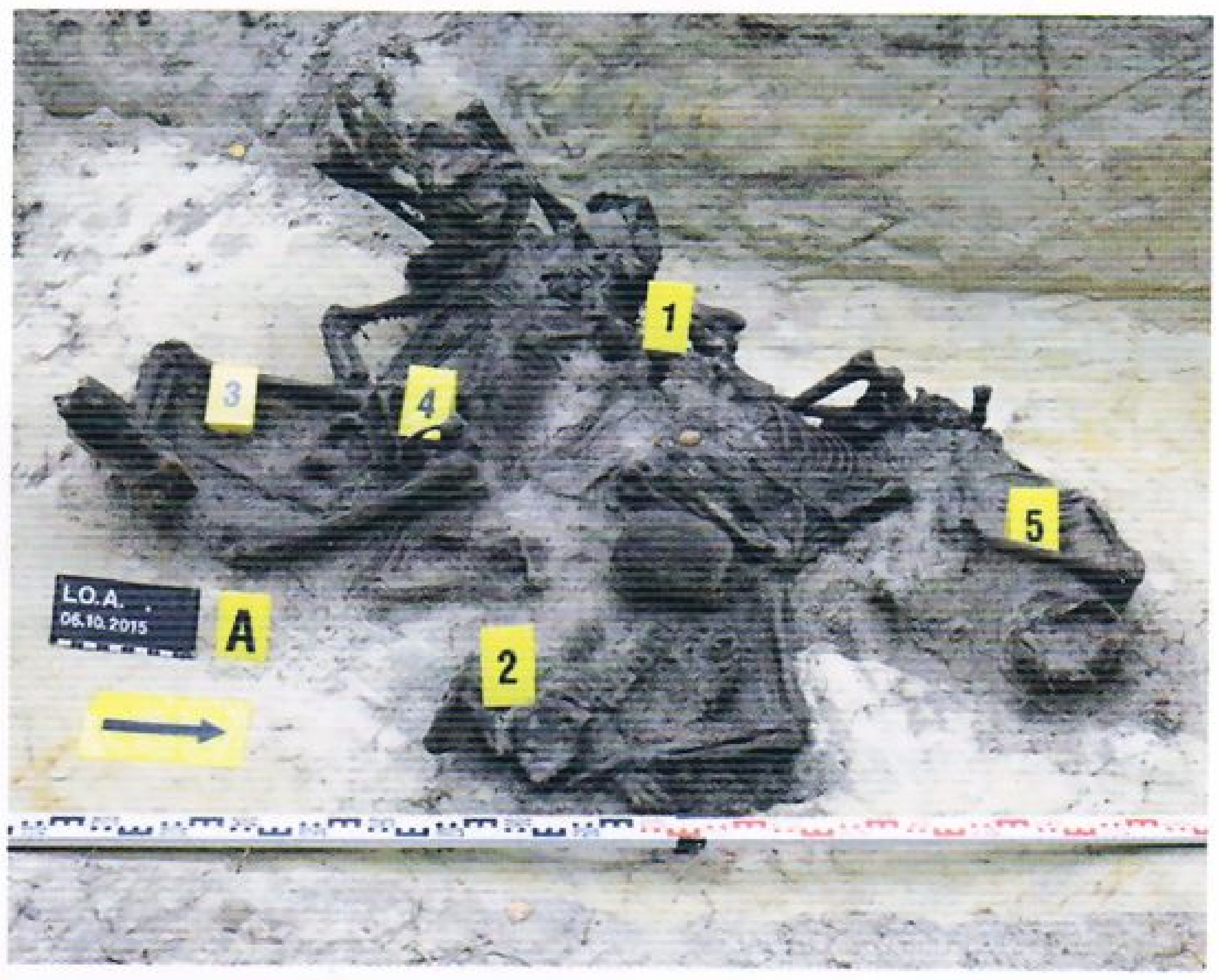

*Możliwość udziału w odnalezieniu i wydobyciu konkretnych ludzi, znając ich dramatyczną historię, daje niesamowite poczucie spełnienia. Nie tyle zawodowego, co po prostu ludzkiego. Świadomość, że pomagam zwrócić im tożsamość, miejsce w historii, rodzinę, która ich pochowa, jest nieporównywalna z niczym. Żadne wykopaliska, a pracuję od ponad 15 lat, nie dały mi takiej satysfakcji .*

*Joanna Jarzęcka-Stąporek, archeolog*

>>> ni. – *Rekonstrukcja ostatnich chwil życia ofiar, wyłaniająca się z zeznań i z odkryć, jest straszna. Najpierw skazano ich w doraźnym procesie, a bezpośrednio po wydaniu wyroku zawieziono ciężarówką do lasu. Było popołudnie, raczej chłodno – na jednej z czaszek zachowały się wełniane włókna czapki* – relacjonuje archeolog Joanna Jarzęcka-Stąporek. – *Dano im łopaty i kazano wykopać grób. Nie był on duży: owalna jama o wymiarach ok. 2 na 3 metry i niespełna metr głęboka. Musieli stanąć przy jego krawędzi, wtedy pojedynczo strzelano do każdego. Następnie, by zagłuszyć hałas, mordercy włączyli silnik ciężarówki i zaczęli strzelać seriami z broni maszynowej. Ciała ofiar mogły same wpaść do dołu, a może zostały wrzucone, lecz niewątpliwie były dopychane na siłę, by wszystkie się zmieściły. To się zbrodniarzom nie do końca udało, gdyż z mogiły wciąż wystawały fragmenty ciał, które dopiero później zasypano* – dodaje. – *Jedna z ofiar miała skrępowane na plecach ręce, inna – przestrzelone kolana; w dwóch czaszkach znaleźliśmy kule, większość z nich znajdowała się jednak w okolicach klatki piersiowej. Przerażające jest to, że do ludzi uznawanych za wrogów ludu w latach ciężkiej komuny strzelali żołnierze w polskich mundurach z orłem bez korony… To nie Niemcy czy Rosjanie naciskali spust pepeszy.*

## Kody DNA

Dzięki apelom Fundacji Niezłomni zgłosiły się już pierwsze rodziny ofiar. Oddały materiał genetyczny. Obecnie trwa profilowanie kodów

Ofiary sfingowanego procesu wrzucono w mały i płytki grób. Skrępowane z tyłu ręce i pociski od PPSz mówią wszystko o ostatnich chwilach skazańców.

fot. M.Kociński

DNA z próbek pobranych od odnalezionych pięciu mężczyzn. Po zakończeniu identyfikacji Fundacja Niezłomni będzie chciała zorganizować religijny pogrzeb, dać rodzinom szansę na przeżycie tej ceremonii duchowo po latach, na pochowanie swoich ojców czy dziadków na poświęconej ziemi. <

**Robert Wit Wyrostkiewicz**

Autor jest prezesem Mazowieckiego Stowarzyszenia Historycznego „Exploratorzy.pl", redaktorem naczelnym serwisu Archeolog.pl, uczestnikiem wielu prac archeologicznych i poszukiwawczych w Polsce i zagranicą oraz współorganizatorem „Operacji Spichlerz" w Nowym Dworze Mazowieckim, a także współpracownikiem miesięcznika „Odkrywca" i tygodnika „Historia zakazana".

**UDZIAŁ WZIĘLI:**

Poszukiwacze z Mazowieckiej Federacji Detektorysci.pl i Mazowieckiego Stowarzyszenia Historycznego „Exploratorzy.pl" pomagali archeologom, archeolodzy pomagali historykom i społecznikom, ci po długiej kwerendzie wraz z antropologiem i specjalistami od genetyki skierowali kroki w teren. Całość prac pilotuje Fundacja Niezłomni im. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki".

# RATUNEK DLA TOPIELCA

# PAROSTATEK NA DNIE BUGU

ANNA STRASZYŃSKA

## To duża rzeczna jednostka bocznokołowa mierząca ok. 3,5 m szerokości i 40 m długości z przełomu XIX i XX wieku

**Prace na parostatku prowadzą członkowie SNAP i MSHE.**

Wiele lat wyglądał z wody na brzeg dosyć nieśmiało. Okoliczni mieszkańcy coś o nim wiedzieli, jednak niepytani, sami nie podnosili tematu, bo po co – przecież on jest tu od zawsze. „Ferdinand Schichau, Elbing Prussia, Nr 1855, Rok 1895" – to miał być jego rodowód. Okazało się jednak, że tabliczka znamionowa umieszczona na kotle parostatku z tym napisem, owszem, opowie historię, ale nie całego parowca. By poznać jego opowieść potrzeba nie tylko wiedzy i umiejętności szperania w różnych dokumentach, ale też całej armii ludzi, dla których odkrywanie historii starego parostatku zatopionego na Bugu to zupełnie nowa i pasjonująca opowieść.

Przywołana tabliczka, która została szabrowniczo oderwana od kotła parowego zatopionego na Bugu wraku statku, jest tylko elementem dużej układanki, którą są archeologiczne badania ratunkowe. Działania te prowadzone są na podstawie zgody konserwatorskiej otrzymanej przez Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich Oddział w Warszawie (SNAP) na terenie miejscowości Brok w korycie rzeki, a ich celem jest… no właśnie, dla niektórych kupa złomu, a dla innych zabytek techniki.

### Zaczynamy od tabliczki z numerem kotła

Realizowana przez Mazowieckie Stowarzyszenie Historyczne Exploratorzy.pl (będące formalnym partnerem w badaniach prowadzonych

przez SNAP) kwerenda historyczna pozwoliła zgromadzić liczne informacje dot. zatopionego obiektu. Była również przyczynkiem licznych apeli o zwrot skradzionego artefaktu, który wyrwany z kontekstu traci zupełnie na znaczeniu, uszczuplając dodatkowo wartość zatopionego statku. Niestety bezskutecznie, MSHE otrzymało jedynie zdjęcie tabliczki, co z perspektywy napotkanego oporu materii w kwestii zwrotu zrabowanego przedmiotu, jest bez wątpienia małym sukcesem. Fraza na przedmiotowej tabliczce to pisane cyrylicą: „Ferdinand Schichau, Elbing Prussia, Nr 1855, Rok 1895", zawiera informacje o dacie i numerze kotła parowego, jak początkowo myślano, macierzystego dla zatopionej jednostki.

Jednak na obecnym etapie wszelkie pozyskane informacje opierające się jedynie na przywołanej tabliczce znamionowej to tylko lub aż hipotezy. Wstępna kwerenda wskazuje na to, iż wrak parowca, zalegający w Bugu w okolicy miejscowości Bojany jest jednym z dziewięciu statków podążających z Dniepru na Wisłę w sierpniu 1915 r. Wtedy to właśnie statki samozatopiono. Były one zakupione, lub co też jest prawdopodobne, wydzierżawione przez WOK – Warszawski Okręg Komunikacji, którego flotyllę miały zasilić. Pośród jednostek zmierzających na Wisłę, znajdował się między innymi „Mazur", który należał do Stanisława Górnickiego, płockiego armatora. „Mazur" podczas budowy wyposażony został w kocioł firmy F. Schichau datowany na 1895 rok z numerem fabrycznym 1855. Jak nietrudno zauważyć dane te pokrywają się z informacjami odczytanymi z tabliczki prawdopodobnie niegdyś znajdującej się na wraku. Ten stan rzeczy sugeruje najprostszą hipotezę, a mianowicie, że zatopiony parostatek to właśnie „Mazur". Istnieją jednak informacje świadczące o tym, że pojawiał się on na wodach jeszcze po II wojnie światowej, co niestety wyklucza, jakoby miał on spoczywać w Bugu jako nasz wrak.

Jedynym sensownym wytłumaczeniem jest to, że kocioł z „Mazura" zainstalowano na innej jednostce (należącej do Górnickiego), co jest bardzo prawdopodobne, gdyż w 1910 roku został wymieniony. Stanisław Górnicki na początku XX wieku kupił statek „Syrena" (zbudowany w latach 1884-1885), który w 1910 roku został przebudowany (m.in. wydłużony o ok. 15 m) i przemianowany na „Lecha" (długość 39,5 m, szerokość bez tamborów 4,27 m). Dłuższa jednostka wymagała prawdopodobnie lepszego kotła i być może kocioł z „Mazura" trafił na „Lecha". Losy tego statku urywają się na okresie Wielkiej Wojny. Statek o tej nazwie został zmobilizowany w sierpniu 1914 roku przez Rosjan i trafił do flotylli dolnego odcinka Wisły, która wspomagała działania Frontu Północno-Zachodniego carskiej armii. Pływał pod banderą MPS (rosyjskiego Ministerstwa Komunikacji). Był jeszcze inny statek Górnickiego, „Anna-Luiza" (jego długość – między pionami – wynosiła 41,0 m), który też został zmobilizowany w 1914 roku do flotylli Twierdzy Nowogeorgijewsk (Modlin). – *Podsumowując, uważam, że ten wrak to dawny statek Stanisława Górnickiego, na którym zamontowano kocioł ze statku „Mazur"* – opiniuje obiekt prof. dr hab. Jan Bartelski (Uniwersytet Warszawski, Wydział Fizyki). Hanna Plicicka-Ciura (SNAP) otwarcie mówi, iż kwerenda źródeł to praca wymagająca nie tylko czasu – trzeba być również znawcą tematu, zatem sami archeolodzy nie poradzą sobie z jednoznacznym określeniem historii wraku. Nadzieję na rozwikłanie tej zagadki dają zarówno prace terenowe, jak również współpraca z naukowcami z dziedziny zabytków techniki. – *Dotychczas nasze prace eksploracyjne i badawcze nie przyniosły ewidentnych dowodów na to, abyśmy mogli powiedzieć, kto dysponował jednostką w chwili jej zatopienia, ani kiedy to się rzeczywiście stało* – puentuje wyniki kwerendy Hanna Plicicka-Ciura, prezes SNAP.

**Autorka tekstu podczas segregacji elementów podjętych z parostatku.**

## Co najstarsi ludzie mówią?

Naukowe podejście do tematu jest oczywiście podstawą działania dla wszelkich badań, dodatkowym nośnikiem wiedzy o historii danego obiektu są lokalne legendy i opowieści. Te są zawsze elementem kwerendy, którą bierze się mocno pod uwagę, jednak informacje w nich zawarte weryfikuje się ze szczególną starannością. Dzieje się tak, ponieważ najwięcej powiedzieć o zamierzchłych czasach mogą zwyczajowo starsi mieszkańcy okolic, a Ci pamięć mogą mieć już w słabszej kondycji. Młodzi natomiast, >>>

fot. Anna Straszyńska, Mirosław Pawlak (MSHE)

>>> posiadający wiedzę przekazywaną z dziada-pradziada, „swoją" wersję historycznych wydarzeń mogą mieć ubarwioną przez „głuchy telefon". Nie zmienia to jednak faktu, że opowieści te są zawsze nad wyraz ciekawe. – *Ireneusz Skrajny z Bojan, w wieku 88 lat, wspominał o statku, który holował 2-3 mniejsze, w tym zatopiony w tym miejscu wrak. Na tej wysokości zostały ostrzelane i uciekły, a uszkodzony parostatek osiadł na mieliźnie. Wskazywał na okres I wojny światowej* – przywołuje jedną z zebranych historii Paweł Kraszewski (MSHE), po chwili kontynuuje, przytaczając osobę płk. Jerzego Mierzejewskiego. – *Mieszkał przed wojną w Broku, nieopodal zatopionego wraku i, jako mały chłopiec, pamiętał wystające elementy zatopionego statku. Jego ojciec wspominał, że było to w roku 1915, jednostka była rosyjska i została zatopiona przez załogę, statek uległ awarii ze względu na duże uszkodzenia, Niemcy nie zdołali go naprawić i wcielić do swojej floty. Wspomniał też, że Rosjanie zatopili koło Broku około 9 parostatków, które zostały podniesione i wcielone do floty pruskiej.*

Zgadzają się tu z całą pewnością dwie rzeczy. Po pierwsze, chodzi o stary statek, po drugie, statek który jest zatopiony w Bugu. Co do reszty nikt z nas na chwilę obecną nie może mieć pewności, ile w jednej i w drugiej opowieści jest prawdy. Faktem jest natomiast, że z perspektywy czasu wokół tajemniczego obiektu wystającego z rzeki rodziły się nowe historie, zwyczajnie napisane przez samo życie. – *Pierwszy raz na parostatku znalazłem się jeszcze w czasie nauki w szkole średniej, kiedy pływałem po Bugu kajakiem. Bywały takie lata, że stan wody w Bugu był niski i z nurtu wyłaniał się najwyższy element zatopionego wraku, jakim jest parownik z kotła parowego. Wtedy zastanawialiśmy się, co znajduje się jeszcze niżej, ale woda przez następne lata skrywała dalej swoją tajemnicę. Miejscowi wspominali, że w tym miejscu zatopiony był statek w okresie I wojny światowej* – tak zaczyna się opowieść Pawła Kraszewskiego, członka MSHE.

## Początek walki o parostatek

Historia współczesna parostatku ma swój początek w 2006 roku, opisuje ją „Tygodnik Ostrołęcki", wskazując na pierwsze prace ratunkowe wykonywane przez firmę ratownictwa wodnego RAKO z Warszawy. Próba wyciągnięcia bocznokołowca – bo z takim wynalazkiem mamy do czynienia – niestety spełzła wtedy na niczym. Wysoki poziom wody udaremnił akcję ratunkową. Ekipie nurkowej udało się natomiast opracować pierwsze informacje o tym, co skrywała woda, a ta skrywała duży rzeczny parostatek bocznokołowy mierzący od ok. 3,5 m szerokości do 40 m długości z przełomu XIX i XX wieku. Tak pozostawiony sam sobie wiekowy staruszek padłby ofiarą złomiarzy, którzy tylko czyhali na „ciężkie skarby", jednak wysoka woda dzielnie strzegła swojego łupu.

W roku 2014 niska woda odsłoniła ponownie parownik. W tym samym czasie badacze ze Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich prowadzili projekt rozpoznania archeologicznego okolic Broku. Kierownikiem tego projektu był dr Łukasz Miechowicz. – *Pamiętam, jak podczas jednej z rozmów omawiających realizację projektu – pod koniec lata – powiedział: »Pani Haniu, znaleźliśmy wrak parostatku w Bugu niedaleko Bojan, nie mamy na razie żadnych informacji z prasy lokalnej od czasów I w. św., ale dokumentujemy jako stanowisko archeologiczne.«* I było to doskonałe rozwiązanie – jak czas pokazał. Dr Miechowicz wykonał kartę KEZA – zabytku archeologicznego i na tej podstawie wrak wpisany został do gminnej ewidencji zabytków, a tym samym objęty ochroną prawną jako obiekt zabytkowy – stanowisko archeologiczne. W 2014 roku dr Miechowicz zorganizował także ekspedycję badawczą, w skład której wchodzili płetwonurkowie Rafał Solecki i Jakub Stępnik – opowiada Hanna Plicicka – Ciura (SNAP). Pierwsza dokumentacja projektowa na wraku została sporządzona przez dr. Łukasza Miechowicza i dr. Rafała Soleckiego. Dokonali oni opomiarowania statku wraz ze zdjęciami z powietrza, zrobionymi przy użyciu drona, narysowali również jego plany. Tak przygotowana wstępna dokumentacja trafiła do urzędu konserwatorskiego w Ostrołęce. –*Statek wtedy prawie cały był pod wodą i jego dokumentacja była robiona przez nurkowanie* – wspomina Witold Migał, archeolog z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie (PMA), członek SNAP i kierownik tegorocznych badań przy parostatku. – *Gdy poziom wody w tym roku opadł – wszyscy w okolicy zapragnęli sobie coś ze statku wziąć na pamiątkę. Zrobiło się więc „ciasno" i konserwator w Ostrołęce zwróciła się do nas, aby znów podjąć jakieś działania. Odbyło się spotkanie w Broku z miejscowymi władzami: ja i Hanna Plicicka – Ciura [prezes SNAP], sekretarz Broku, ktoś ze starostwa i oczywiście Zbigniew Tucholski [Państwowa Akademia Nauk]. Od tego czasu zaczęliśmy działania. Te były prowadzone w każdy weekend do końca września* – dalej relacjonuje Witold Migal.

> *Docelowo statek powinien zostać wydobyty i, po przeprowadzonej konserwacji, wyeksponowany jako zabytek techniki. Znajduje się na nim najprawdopodobniej jedyny w kraju kompletny układ napędowy śródlądowego parowca bocznokołowego.*

## Zbawienny niski stan wód

Bez wątpienia pogoda w okresie letnim w tym roku stworzyła istny raj zarówno dla nadbrzeżnych szabrowników, jak dla poszukiwaczy i badaczy. Rekordowo niski stan wód w Polsce obnażył, podając niemal-

że na tacy, wszystko to, co skrzętnie było skrywane całymi dziesięcioleciami, a nawet wiekami pod taflą wody. Pozwoliło to na szerszy zakres badań przy wraku niż dotychczas. Prace przy wiekowym „topielcu" to olbrzymi wysiłek, wymagają nie tylko ogromu zaangażowania i rozwagi, ale również skupienia i pomysłowości. Mimo niskiego stanu wody w tym roku członkowie SNAP i MSHE pracowali niemalże stale zanurzeni do pasa w wodzie. – *Największe trudności sprawiała nieustająca walka z wodą. Mimo ciągłego uszczelniania dziur w burtach cały czas ujawniały się nowe przecieki i nieszczelności. Mimo że cały przedział maszynowni obłożony był workami z piaskiem i non stop pracowały 3 pompy, cały czas priorytetem była walka z napływającą wodą* – mówi o trudnych warunkach Jarosław Jakubowski (MSHE), odpowiedzialny za opracowanie rozwiązań technicznych demontażu elementów parostatku i odkopanie przedziału maszynowni.

Tak duże przedsięwzięcie nie może opierać się tylko na odruchu serca czy gestu pasjonatów. W akcję ratowania wiekowego pomnika techniki zaangażowały się lokalne władze i instytucje, przekazując ekipie badawczej wszystko, co mogło się przydać. Na liście znalazło się m.in. 400 worków, niezbędnych do zbudowania tamy wokół eksplorowanych pomieszczeń, i strażacka motopompa, która służyła do osuszenia przedziału maszynowego. Lokalny biznesmen, Zdzisław Niegowski, użyczył na potrzeby akcji łódkę, którą można było przewozić zarówno ludzi, jak i niezbędny sprzęt do pracy przy parostatku, a także wszelkiego rodzaju narzędzia jakimi dysponował, a które mogły się przydać podczas eksploracji. Tu, gdzie należałoby się spodziewać oporu materii, okazało się jednak, że czynnik ludzko-urzędniczy zadziałał bez szwanku. Może z wyjątkiem bagatelizowania problemu płynności finansowej dla tego projektu. Trzeba bowiem podkreślić, że wszyscy uczest- >>>

Skanowanie 3D parostatku zostało wykonane przez firmę FARO.

Prace na wraku bocznokołowca.

fot. dokumentacja SNAP, Anna Staszyńska

>>> nicy prac, czyli ok. 15 osób, działali na zasadach wolontariatu, pokrywając niemalże z własnych kieszeni koszty związane zarówno z dojazdem (większość dojeżdżała z Warszawy), jak i niejednokrotnie z noclegiem czy materiałami niezbędnymi do kontynuowania prac przy wraku. – *Sporym rozczarowaniem była odmowa wsparcia naszych działań przez Urząd Marszałkowski, do którego zwróciliśmy się z prośbą o dofinansowanie w wysokości 8 tys zł. Niestety, w odpowiedzi pogratulowano nam prowadzenia tak zacnego projektu, lecz urząd nie ma, jak się okazało, żadnych możliwości dofinansowania. Podobnie liczne telefony do MKiDN zakończyły się zdobyciem informacji, że wszelkie środki przyznawane są na granty. Należy pamiętać, że projekt pojawił się nagle - potrzeba chwili i ratowania zabytku zadecydowała o tym* – Hanna Plicicka-Ciura (SNAP) wskazuje na lukę w planowaniu budżetu konserwatorskiego, bo przecież nie wszystko jest możliwe do zaplanowania i okazuje się, że nie ma miejsca dla przypadkowych odkryć lub pilnych interwencji ratunkowych, tym bardziej że wojewódzcy konserwatorzy mają budżety zadaniowe na badania ratownicze bliskie zeru.

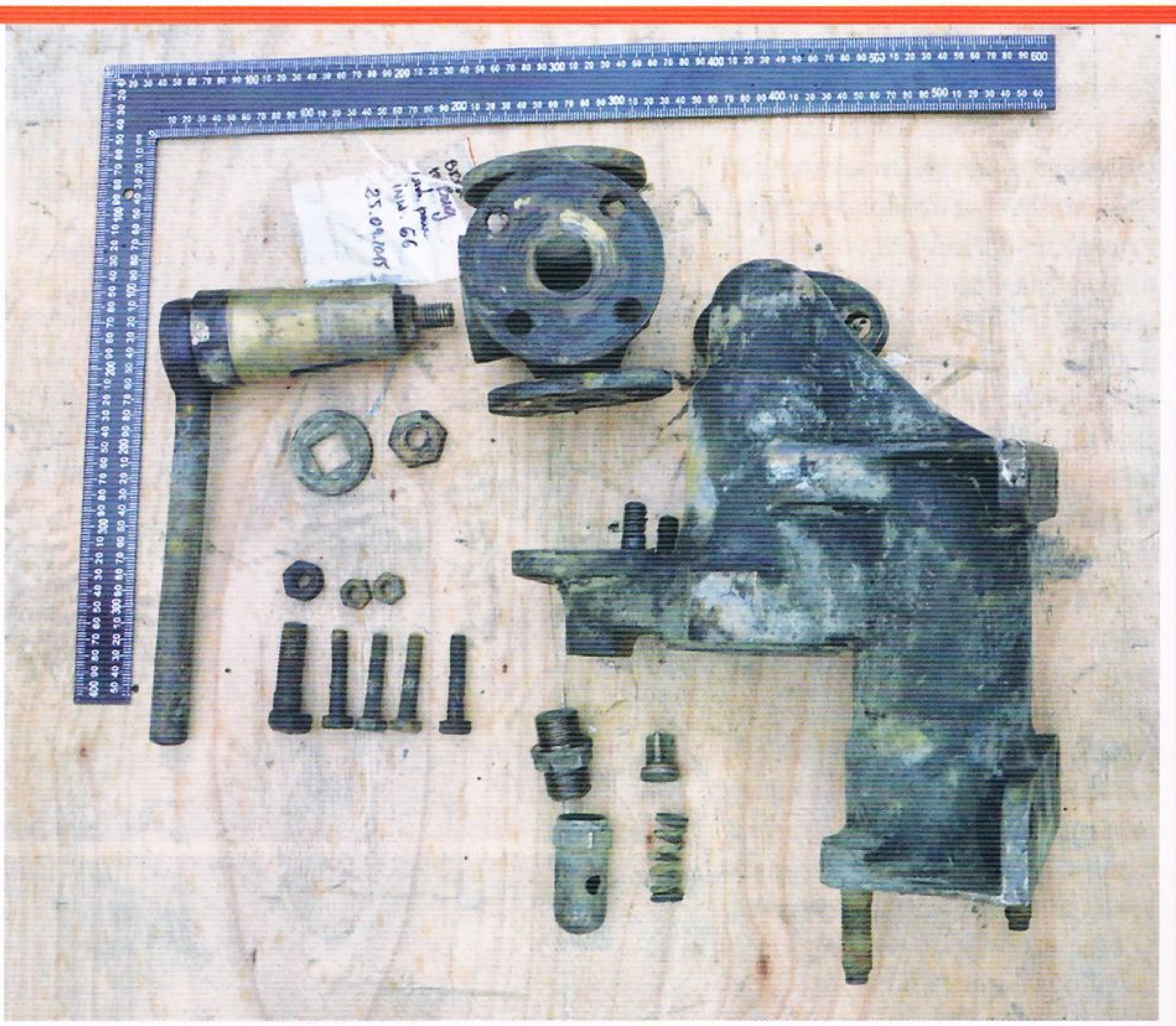

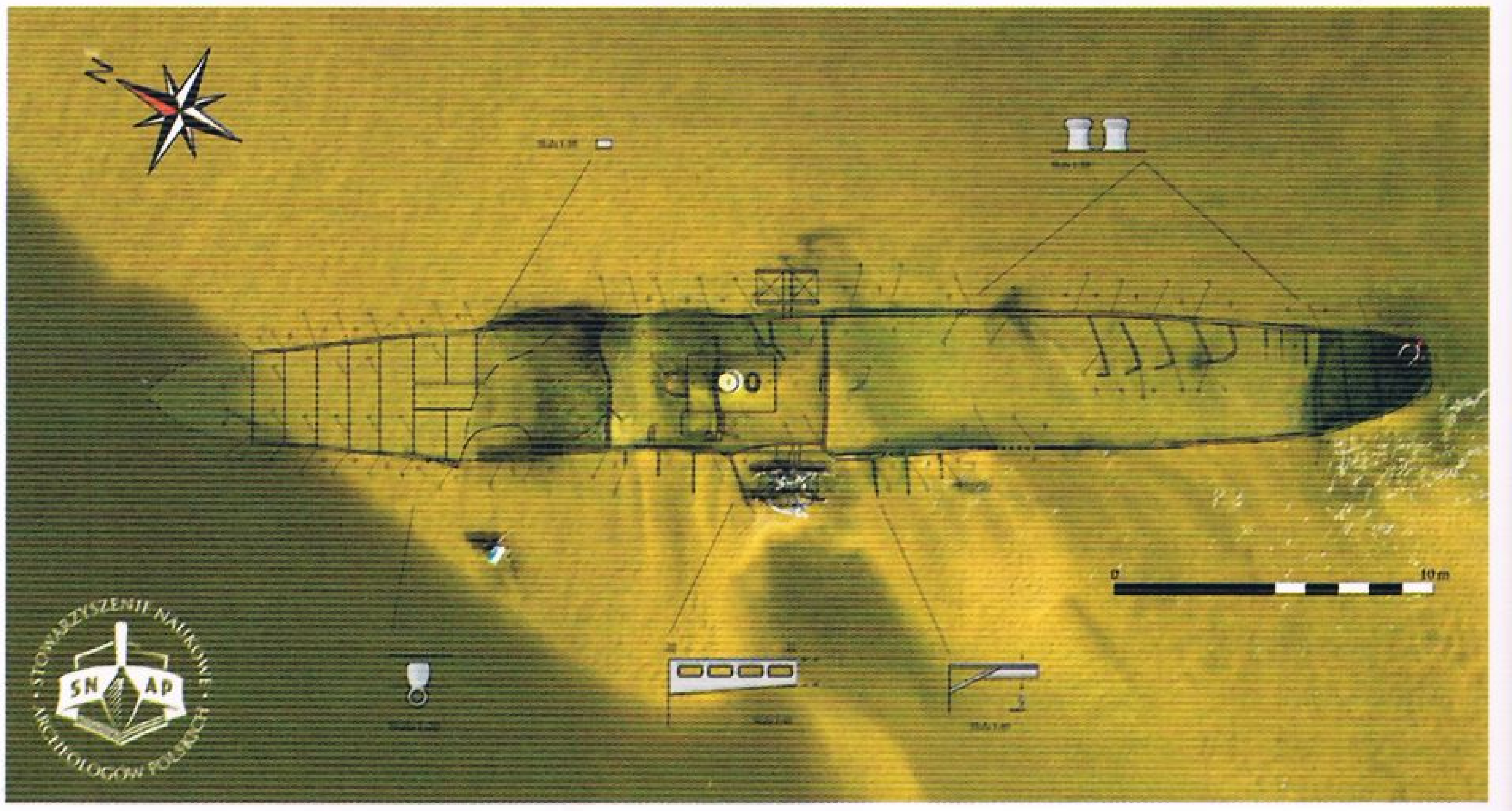

## Plan demontażu

Finansowa bariera to oczywiście olbrzymi problem, nie mniejszy był natomiast żywioł, o którym wspominał Jarosław Jakubowski oraz dostęp do elementów wymagających demontażu. To wszystko determinowało podejmowane działania i odpowiednie planowanie, które w świetle zmagań tak naprawdę mają znaczenie długofalowe. – *W tym sezonie badań koncentrowaliśmy się na demontażu maszynowni parostatku, przygotowaniu do wydobycia wału korbowego oraz kotła. Dodatkowo dokonaliśmy rozpoznania problemów na parowcu, w tej chwili są one zdefiniowane i wiemy, na jakie trudności możemy napotkać w przyszłości, kontynuując badania. Dodatkowo dokonaliśmy oceny technicznej wraku* – opowiada

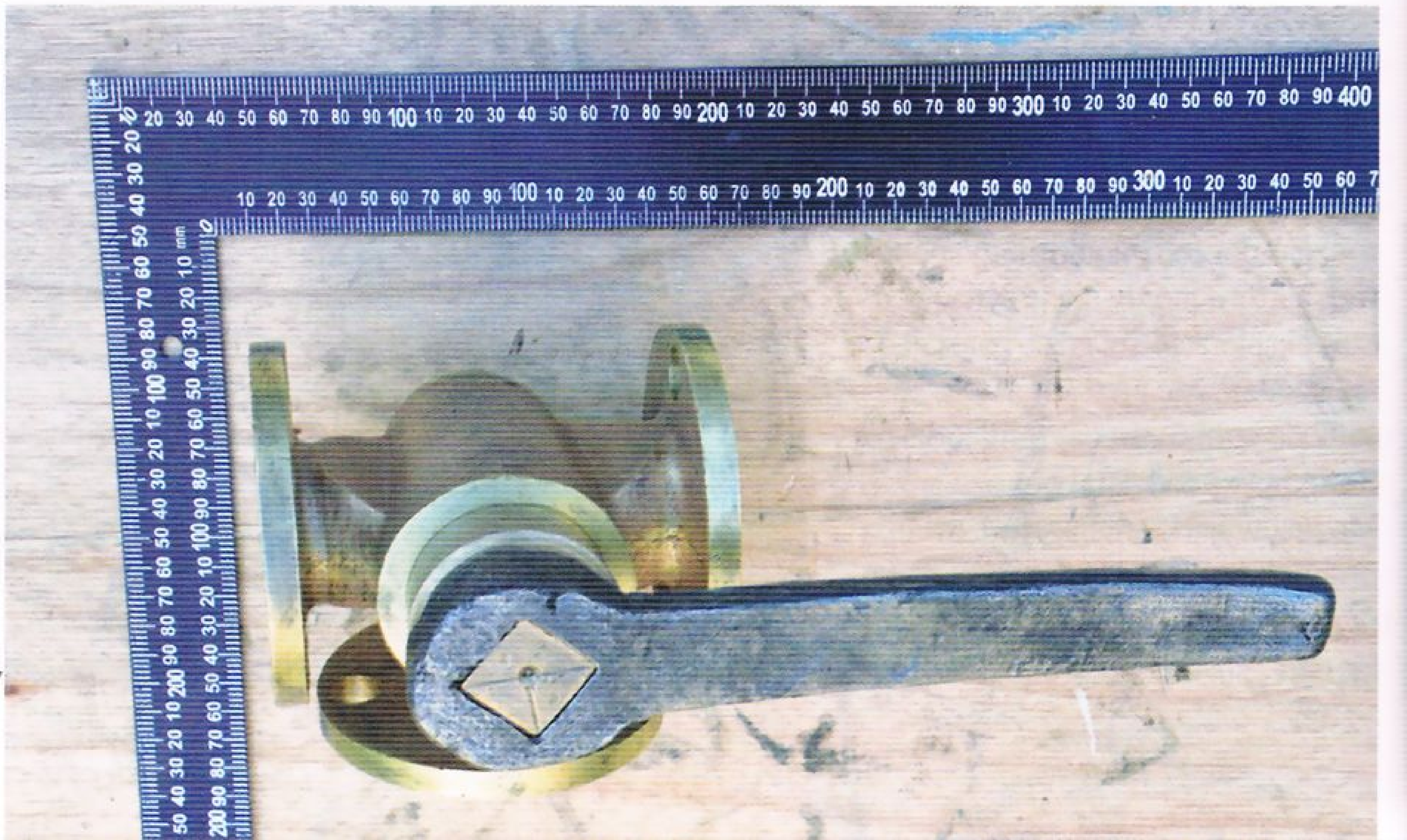

o tegorocznych planach i ich realizacji Jarosław Jakubowski (MSHE).

Dobry plan jest oczywiście podstawą do działania, a jego realizacja to druga połowa sukcesu. Trzeba pamiętać jednak, z jakim obiektem mamy do czynienia. Jak powiedział Zbigniew Tucholski (PAN), jest to najstarsza tego typu jednostka w Polsce, a druga istniejąca parowa (po wrocławskiej, która jest z okolic II wojny światowej). – *Główną trudnością jest to, że chcemy wydobyć te elementy w sposób nienaruszony, umożliwiający odbudowę, więc musimy znajdować rozwiązania, z jakimi nikt nigdy ze znanych nam osób nie miał do czynienia. Inne odbudowywane urządzenia parowe, jak lokomotywy czy lokomobile, zawsze gdzieś stały i był do nich dostęp, a tu nie dość, że wszystko było w mule, to na dodatek wielkich rozmiarów* – opowiada Witold Migal.

Wał korbowy miał być oddzielony, zabezpieczony i przetransportowany helikopterem, który obiecało Ministerstwo Obrony Narodowej. Następnym etapem wydobywczym na dużą skalę miało być wydobycie samego kotła, ten natomiast miał zostać podniesiony już nie z powietrza, a z poziomu wody – pływającym dźwigiem. Zarówno jedna, jak i druga operacja nie powiodła się. Wspominane warunki, w jakich odbywały się prace, nie pozwalają obecnie na wydobycie tych elementów bez ich uszkodzenia, a sam kocioł dodatkowo posiada tak dużą ilość kompatybilnych z nim urządzeń, że te należy skrupulatnie i z dużą ostrożnością wymontowywać pojedynczo. Efektem tych prac jest przeprowadzenie eksploracji około 1/3 grodzi, w której znajduje się maszyna parowa, jak również dokumentacja tego, co udało się odkryć i pozyskać, czyli dokumentacja ponad 100 zabytków ruchomych. Nieocenioną pomoc w prowadzeniu dokumentacji odkrycia przyniosła firma FARO, producent skanerów 3D, którego przedstawiciel wykonał skan laserowy w technologii 3D zarówno wraku, jak i maszynowni i jej odsłoniętych elementów.

– *Największym zaskoczeniem był stan urządzeń technicznych, które znajdowały się pod wodą. Wewnętrzne burty statku po 100 latach nadal są pokryte farbą, pod którą jest lśniący metal. Praktycznie wszystkie zdemontowane urządzenia da się uruchomić i przywrócić ich funkcjonalność* – podsumowuje Jarosław Jakubowski (MSHE). Postępy konserwacji można śledzić na profilu FB Pracownia Konserwacji Zabytków „Arma".

Witold Migal (kierownik prac) ogólny stan techniczny urządzeń pozyskanych i tych, czekających na podjęcie ze statku, ocenia jako zadziwiająco dobry. W bieżącym sezonie ekipa starała się wydobyć wszystkie możliwe fragmenty stanowiące część maszyny parowej, które mogą stanowić łup dla okolicznych złomiarzy czy kolekcjonerów. Podjęte przedmioty dzielone były na dwie grupy, w pierwszej znajdowały się przedmioty poddawane zachowawczej konserwacji, czyli przygotowanie ich do stany wystawienniczego, druga grupa natomiast to przedmioty, które będą doprowadzane do stanu użytkowego.

## Co w kolejnym roku prac?

Tegoroczne zmagania przyniosły również wizję planu na przyszłoroczny maraton badawczy. Podjęta została decyzja o zmianie sposobu działania. Ze względu na bardzo dużą wartość obiektu i trudne warunki, o których wcześniej wspominali uczestnicy badań, w przyszłym roku wrak zostanie otoczony ścianą oporową Larsena (ściana wykonana z profili z grubej blachy falistej, wbijanych głęboko w dno w taki sposób, że profile nachodzą na siebie, dzięki czemu powstaje gródź) wraz ze swoim najbliższym otoczeniem. Pozwoli to na osuszenie statku i przeprowadzenie szczegółowej eksploracji archeologicznej, a w jej konsekwencji wydobycie kolejno mechanizmu parowego, a następnie całego statku. – *Zachowany jest kadłub wraz z kompletnym układem napędowym (kotłem wodnorurkowym firmy l. Schichau Elbing nr 1855/1895r., ciśnienie robocze pary 9 atm. na parę nasyconą, nakotłową maszyną parową, układem rozrządu pary, korbowodami oraz głównym wałem napędowym z kołami łopatkowymi) oraz urządzeniami sterowymi. Stan zachowania kadłuba jest zły (liczne uszkodzenia i ubytki blach). W dobrym stanie zachował się kocioł oraz układ napędowy. Do fragmentów burt nadal przymocowane są polery cumownicze. Statek, a przede wszystkim jego układ napędowy, posiada bardzo dużą wartość z punktu widzenia historii techniki. Docelowo statek powinien zostać wydobyty i, po przeprowadzonej konserwacji, wyeksponowany jako zabytek techniki. Znajduje się na nim najprawdopodobniej jedyny w kraju kompletny układ napędowy śródlądowego parowca bocznokołowego* – opiniuje zabytek Zbigniew Tucholski z Państwowej Akademii Nauk, prowadzący nadzór merytoryczny nad prowadzonymi na wraku pracami.

Myślą przewodnią bowiem ratowania i konserwacji zabytków techniki jest ich ponowne uruchomienie i w tym właśnie kierunku idą prace podejmowane na wraku bocznokołowca.

O ile pogoda i stan wody pozwoli, następny etap prac przy dziadku parostatku rozpocznie się w przyszłym roku. Miejmy nadzieję, że plany i, wysoko postawiona zarówno przez badaczy, jak i pasjonatów historii, poprzeczka, którą jest odtworzenie i uruchomienie tego zabytku techniki, zostanie osiągnięta. <

Blok zaworów jednokierunkowych przygotowany do konserwacji.

Zdjęcie lotnicze nałożone na plan jednostki.

Zawór trójdrożny po konserwacji.

**Anna Straszyńska**
Prezes Stowarzyszenia Kolekcjonerzy Czasu, członek Mazowieckiego Stowarzyszenia Historycznego „Eksploratorzy.pl", redaktor Kuriera Praskiego. Z zamiłowania zajmuje się fotografią i historią, głównie warszawskiej Pragi-Północ.

CMENTARZYSKO STATKÓW I NIE TYLKO CZ. 2

# TWIERDZA MODL ZNOWU ZADZ

ROBERT WIT WYROSTKIEWICZ

**Na sonogramach widać sześć statków. Jeden ma około 17 metrów długości!**

W poprzednim numerze miesięcznika „Odkrywca" opisałem akcję wydobycia maszkarona. Teraz przyszedł czas na większe znaleziska.

Tym razem susza nakierowała poszukiwaczy nie tylko na szczątki starej dłubanki czy jakiejś barki, ale dzięki skoordynowaniu prac pasjonatów, zawodowych nurków, skaningu laserowego, zdjęć z drona, fotografii podwodnej, a zwłaszcza zdjęć sonarowych udało się pod samą Twierdzą Modlin zlokalizować całe cmentarzysko statków i innych zaskakujących obiektów. Nurkowie od dawna mówili o dziwnych obiektach wystających z dna, zazwyczaj trudnych do zidentyfikowania (przy normalnym stanie wody światło tam niemal nie dochodzi). Być może zalega tam polska tankietka z 1939 roku, samolot, przęsła zabytkowego mosty Singelsa z pierwszej połowy XIX wieku i różne inne równie cenne przedmioty, w tym broń i amunicja.

## Początek akcji: potrzebni nurkowie i sonary

Dzięki suszy dwie jednostki wystawały lekko z wody. Obejrzeliśmy je dokładnie. Jedna wyglądała na część przedwojennej motorówki. Natomiast druga, co ustaliliśmy dzięki spostrzegawczości Stefana Fuglewicza, wieloletniego pracownika Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków i jednego z najlepszych ekspertów znających zakamarki Twierdzy Modlin, okazała się łodzią saperską z czasów II Rzeczpospolitej. Służyła ona do transportu wojska bądź budowy mostów pontonowych. Problem w tym, że pomimo płycizny spowodowanej suszą kilka metrów od brzegu robi się głębiej: nie obejdzie się bez nurków. Do tego chcemy zbadać jak największy obszar: nie obędzie się więc także bez sonaru. Po załatwieniu wszystkich formalności (co jest tematem na odrębny i niestety nieco gorzki w wymowie artykuł...) przystępujemy do akcji.

## Bez strażaków nie ma zabawy!

Z setek okien Twierdzy Modlin skierowanych na Spichlerz widać było dużą grupę krzątających się nad Narwią pasjonatów z Mazowsza i województwa łódzkiego. W inicjatywie wzięli udział członkowie Mazowieckiego Stowarzyszenia Historycznego „Explorato-

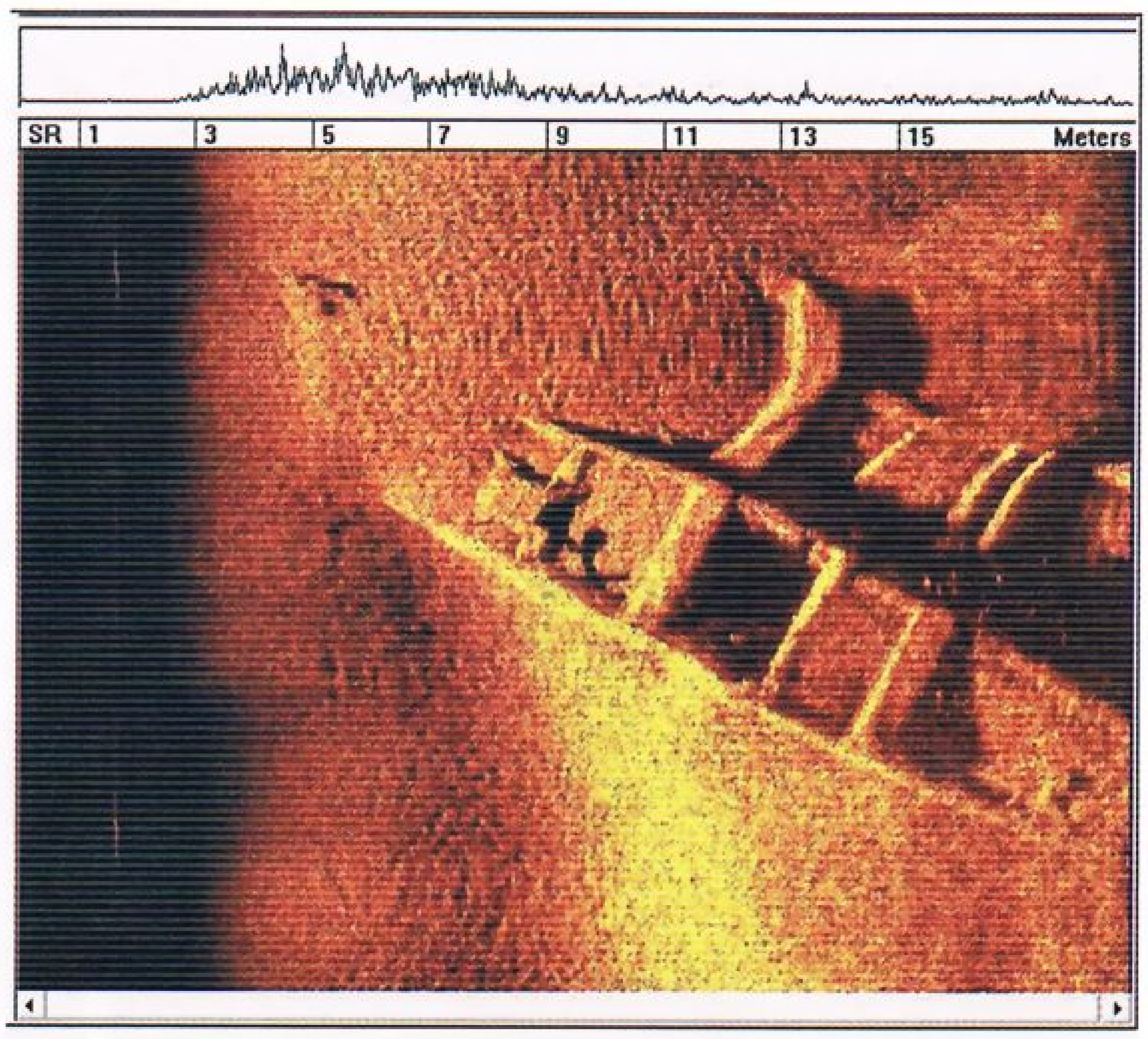


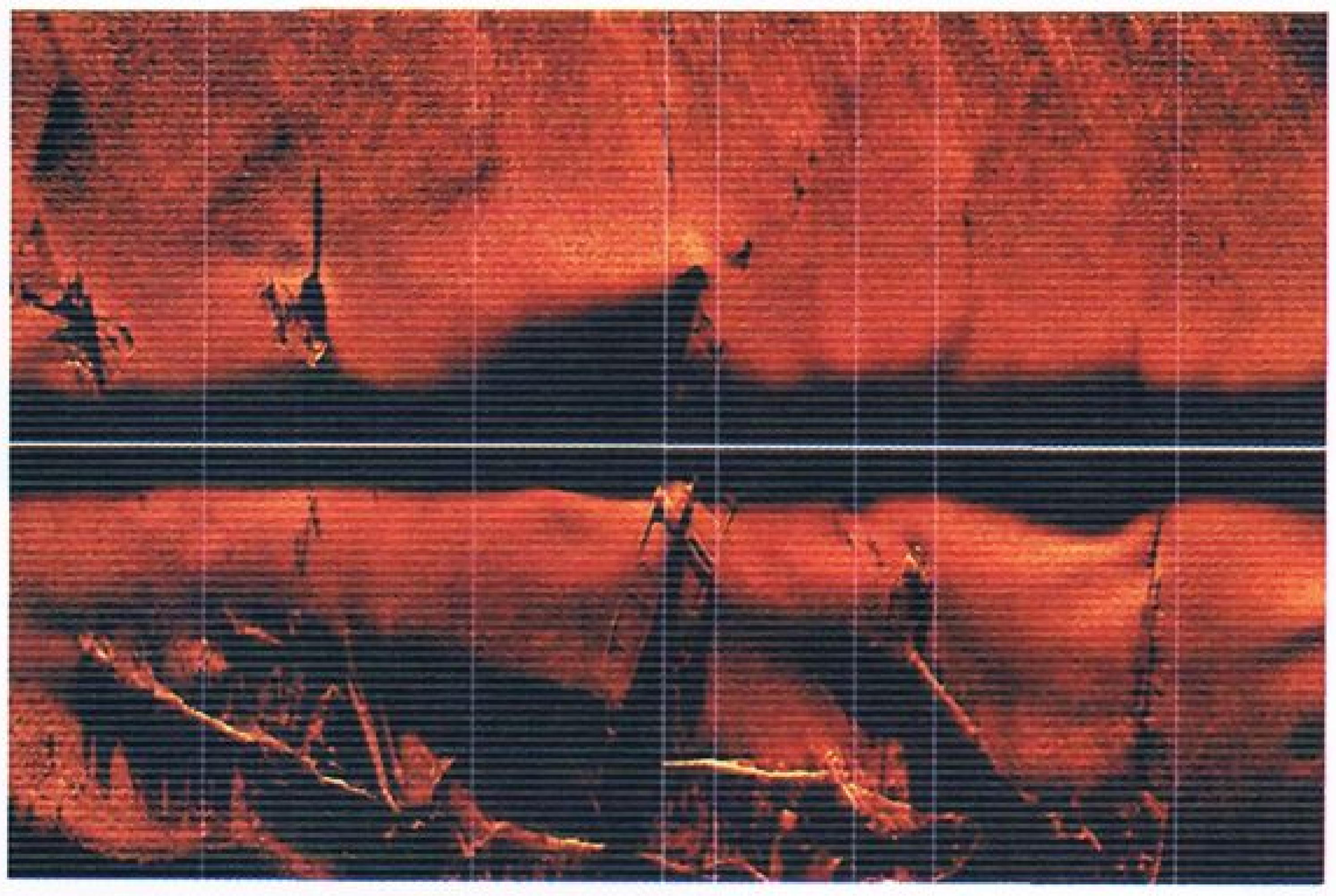

fot. Masovia

# IN IWIA!

rzy.pl", KPE „Eksplorer" PTTK Łódź-Polesie, „Masovia" Grupa na Straży Historii, Marcin Ostałkiewicz (operator drona) i regionaliści z Nowego Dworu Mazowieckiego. Program badawczy napisany przez magistra archeologii Andrzeja Pilipiuka (znanego pisarza i członka MSHE) realizowaliśmy w części nieinwazyjnej, niewymagającej zgody WKZ. Decyzją Komendanta Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej oraz Komendanta Komendy Powiatowej Straży Pożarnej w Legionowie rozdysponowano profesjonale urządzenie sonarowe, które pod Twierdzą Modlin obsługiwał Tomasz Kołodziński, zastępca dowódcy jednostki ratowniczo- gaśniczej straży pożarnej w Legionowie oraz doskonały operator sonaru i interpretator sonarografów. Łodzie i ich obsługę zaofe-rowało Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Bazę dla badaczy udostępnił na terenie zabytkowego spichlerza Dariusz Banaszek z Banaszek Nieruchomości, właściciel zabytku. Akcja była zatem realizowana z rozmachem. Gdyby to był grant unijny, wyceniono by ją lekką ręką na około 200 tysięcy złotych… A jak! A tu wszystkie instytucje i organizacje pozarządowe przyjechały za darmo! Tak robimy to my, poszukiwacze i pasjonaci! I największe ukłony tym razem dla Komendanta Wojewódzkiego Straży Pożarnej i Tomka Kołodzińskiego, który zazwyczaj szuka topielców sonarem – tym razem mógł lokalizować zabytki. Dziękujemy!

**Strażacki sonar, WOPR-owska łódź i Masovia na pokładzie, czyli ekipa lotna dokumentująca dno Narwi (po prawej zdjęcia sonarowe). W tym czasie „zwiad pieszy" dokumentuje nadbrzeże.**

## Kamera… AKCJA!

Dwie jednostki wystające z brzegu zadokumentowano na tyle, na ile można coś zadokumentować nieinwazyjnie. Oględziny terenu zakończono odkryciem… kto wie, może szwedzkiej działobitni, ale o tym za chwilę.

Zwiad pieszy zlokalizował na mieliźnie (tym razem w Wiśle) szczątki łodzi. Nitowania wskazują na przynajmniej pierwszą połowę XX wieku, ale wystający kawałek burty wymaga zarówno wiedzy, jak i zapewne intuicji najlepszych fachowców od tego typu zabytków techniki. Rozsyłamy zdjęcia, licząc, że ktoś nadeśle nam tzw. ID (identyfikację zabytku – dop. red.). Piesze powierzchniówki zlokalizowały także szereg zabytków ruchomych. Ale najciekawsze znajdowało się pod wodą. WOPR z Tomkiem i sonarem strażaków oraz chło- >>>

**1** Nurek przygotowuje się do zejścia w okolicy kilku obiektów zalegających pod samym Spichlerzem.

**2** Część wraków odsłoniła się dzięki suszy. Ładownie są jednak zasypane i niedostępne.

**3** Charakterystyczny zaczep pozwolił nam ustalić, że z wody wystaje łódź saperska Wojska Polskiego z okresu II RP.

>>> pakami od nas, „tutejszymi", ruszyli, skanując dno Narwi. Pływali po linii prostej raz na zachód, raz na wschód. Kilka godzin pracy sonaru dało zaskakujący efekt.

Na sonagramach widać około sześciu statków. Jednostki mają różne kształty, różne rozmiary, a najlepiej widoczna ma długość około 17 metrów. Opomiarowanie utrudnia fakt, że większość statków znajduje się w dużej części pod powierzchnią dna, gdzie widoczna jest np. tylko część burty. Ich dokładna dokumentacja wymagałaby, po pierwsze, nakładów finansowych lub sponsora, po drugie, co oczywiste, zainteresowania służb konserwatorskich. Ładownie przysypane są kamieniami rzecznymi i piachem. Wokół kilku jednostek sonar uchwycił ślady po spacerach nurków... Tak, nasi tu byli – jak mawiał klasyk. Niestety... Wiele miejsc zaskakuje trudnymi do identyfikacji elementami stalowymi, które są dość niekreślone dla sonaru, a także trudne do opisania przez nurków podczas tak krótkiego rekonesansu. Zarówno zdjęcia jak i wykonane przez nurka Roberta Kubiaka filmy podwodne pokazują rzeczy rozbudzające wyobraźnię, zaczynając od domniemanej (piszę tak dla bezpieczeństwa...) wieżyczki pojazdu wojskowego...

Zlokalizowaliśmy też obiekt, który każdemu przypomina niemalże okręt... Póki co, to był tylko rekonesans i na 100 procent możemy potwierdzić jedynie obecność mniejszych statków o różnych kształtach, maszkarona (akcja jego wydobycia opisana w nr październikowym 2015 „Odkrywcy – przyp. red.), elementów zdobnych Spichlerza, podstawę legendarnego mostu Singelsa z 1834 r., który był architektoniczną perełką XIX wieku, i dziesiątki mniejszych trudnych do opisania elementów stalowych. Ale chłopcy na lądzie też nie próżnowali...

## Szwedzka działobitnia?

Nie wszyscy zmieścili się na łodzi z sonarem, więc z niektórzy poszukiwacze przechadzali się po przepięknych ruinach Spichlerza i po brzegach Narwi oraz Wisły. Jeden obiekt, pokryty całkowicie młodymi drzewkami i krzakami, nie umknął ich uwadze. Znajdował się 5 minut drogi od Spichlerza, tuż pomiędzy nim a zabudowaniami dawnego Portu Wojennego Modlin. To wał w kształcie podkowy skierowany ku Wiśle. Wiadomo, że Spichlerz posadowiony jest na tzw. Szwedzkiej Wyspie, bo to tutaj miała być lokowana pierwsza modlińska fortyfikacja w czasach najazdu wojsk szwedzkich. Jednak po XVII-wiecznych umocnieniach nikt dotąd nie znalazł śladów. Czy odkryty przez nas wał to szwedzka działobitnia? W posiadanych przez nas mapach z okresu napoleońskiego i Królestwa Polskiego nie znajdujemy tu analogicznego obiektu. Później? Nic nam o tym nie wiadomo. Myśli kierują się więc ku Szwedom. Domniemaną fortyfikację doskonale ukazują zdjęcia ze skaningu laserowego LIDAR. Jak mówią archeolodzy, jest to dzieło rąk ludzkich, a nie forma naturalna, ale jak kontynuować badania? Tylko wbijając łopatę, zakładając sondażowy wykop archeologiczny, przeszukując okolice wykrywaczem metalu. Jednakże tu znowu pojawia się kwestia decyzji i pozwoleń, ale temat będziemy drążyć razem z naszymi stowarzyszeniowymi i zaprzyjaźnionymi archeologami. <

**4** Dron w służbie eksploracji okazał się niezwykle pomocny.

**5** Prezes MSHE wysłuchuje relacji nurka, który określił to, co przed chwilą zobaczył. Tam należy w 2016 roku wrócić!

**6** Jeśli uzyskamy zgodę WKZ, a wystających wraków do tego czasu nie rozgrabią złomiarze, jest co zabezpieczać i eksponować. Często są to zabytki jednostkowe... nie znane w większej ilości egzemplarzy.

**Robert Wit Wyrostkiewicz**

Autor jest prezesem Mazowieckiego Stowarzyszenia Historycznego „Exploratorzy.pl", redaktorem naczelnym serwisu Archeolog.pl, uczestnikiem wielu prac archeologicznych i poszukiwawczych w Polsce i zagranicą oraz współorganizatorem „Operacji Spichlerz" w Nowym Dworze Mazowieckim, a także współpracownikiem miesięcznika „Odkrywca" i tygodnika „Historia zakazana".

Zmierzch nad Narwią. Większość zagadek podwodnych nie może być od razu zlokalizowana i podana na tacy. Resztę podwodnego świata zostawiamy Waszej wyobraźni...

fot. Agnieszka Kapczyńska, Kalo NDM,

Medialne doniesienia ekipa „Odkrywcy" poddaje naukowej weryfikacji.

# WALIM: SEN O PODMIEŚCIE

GRZEGORZ GÓRA

Ukryte pod ziemią miasto, zbudowane rękami tysięcy więźniów. Wydrążone w skale, wydarte górom i ziemi, ukryte przed ludzkim wzrokiem. Wielkie sale nie widziały światła przez dziesiątki lat, nikt nie chodzi już szerokimi chodnikami, nie budzi maszyn ze snu... Cóż może działać na wyobraźnię bardziej? Tylko czy ono istnieje, czy nie jest jedynie wytworem wyobraźni, marzeniem poszukiwacza?

W ciepły poranek 29 października wyruszyliśmy, aby sprawdzić czy istnieje tunel, rzekomo prowadzący do tajemniczego podziemnego kompleksu. Do przeprowadzenia badań zaprosili nas Wójt Gminy Walim Adam Hausman i dyrektor Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu, Paweł Brzozowski. Okolice Walimia przeżywają obecnie ponowne wielkie zainteresowanie eksploratorów i pasjonatów historii. Cała ta gorączka zaczęła się 18 sierpnia 2015 r., kiedy media obiegła informacja, że dwóch mężczyzn (wówczas jeszcze anonimowych) przez pełnomocnika prawnego zgłosiło w Starostwie Powiatowym w Wałbrzychu odnalezienie drugowojennego pociągu pancernego. Miały się w nim znajdować cenne materiały przemysłowe, przedmioty wartościowe, szlachetne kruszce oraz działa samobieżne. Zanim potwierdzono, że pociąg znajduje się na 65 kilometrze linii kolejowej nr 274 Wrocław-Wałbrzych w prasie, spekulowano odnośnie kilku miejsc. Jednym z nich był Walim.

## Medialna gorączka

Ku naszemu zdziwieniu informacja o „znalezisku" obiegła dosłownie cały świat. Pojawił się termin „złoty pociąg", wymieniany we wszystkich najważniejszych światowych serwisach informacyjnych. A przecież temat jest znany niemal każdemu pasjonatowi historii od blisko 50 lat. Niezbitym dowodem na istnienie pociągu miała być grafika sporządzona na podstawie odczytu urządzenia KS-700, którym posługiwali się Piotr Koper i Andre-

fot. Grzegorz Góra, archiwum redakcji

Zdjęcie lotnicze z 1945 r.

1 Lokomotywownia
2 Rejon poszukiwań
3 Obóz pracy Wolfsberg (AL Riese). Więźniowie z tego obozu pracowali przy budowie sztolni i obiektów kompleksu „Włodarz"

as Richter. Staraliśmy się zidentyfikować parametry i możliwości techniczne tej aparatury („Odkrywca" nr 10/2015 tekst dr Wiesława Nawrockiego). Mimo zaangażowania wielu instytucji naukowych z kraju i zagranicy nie udało się ustalić wiarygodności odczytów i zasad działania tego urządzenia. Wciąż więc mamy do czynienia z efektem działania oprogramowania graficznego, który przedstawia falogram w efektownej formie przestrzennej, do złudzenia przypominającej zarysy pociągu pancernego. I wciąż nic nie wiemy o urządzeniu pozwalającym precyzyjnie odwzorować obraz z głębokości aż ośmiu metrów. Co więcej, nie udało nam się również ustalić, czy przy pomocy tej aparatury kiedykolwiek odkryto podziemny obiekt, do którego udało się dostać, bądź potwierdzić jego istnienie poprzez odwiert lub inną metodę.

Kolejną rewelacją, która trafiła do agencji informacyjnych były nowe zgłoszenia obiektów podziemnych, być może na miarę „złotego pociągu". Osoba, która była powodem nowego szumu medialnego, jest prezes stowarzyszania Riese, dzierżawca podziemnego obiektu Włodarz – Krzysztof Szpakowski. Okazuje się że prowadził bezinwazyjne badania razem ze słynnymi już znalazcami „złotego pociągu" i ich tajemniczym urządzeniem KS-700.

# ZIEMNYM

Badanie georadarem

Mimo moich usilnych starań nie otrzymałem żadnych informacji z Urzędu Miejskiego w Wałbrzychu, dotyczących dotychczasowych zgłoszeń. Tak samo sprawę potraktowało wałbrzyskie starostwo powiatowe. Czy urzędnicy celowo nabrali wody w usta? W oparciu o doskonale poinformowaną „Gazetę Wrocławską" postaram się przedstawić chronologicznie przebieg wydarzeń związanych z tą sprawą.

8 września 2015 w „Gazecie Wrocławskiej" pojawiła się informacja, że w Walimiu, w okolicach byłego dworca, odkryto tunel. Starosta potwierdził odkrycie. Autor tekstu sugeruje, że odkrywcami są te same osoby, które zgłosiły odnalezienie tak zwanego „złotego pociągu". Na niemieckiej mapie z 1926 roku zaznaczone jest torowisko prowadzące w kierunku wzgórza. W tym właśnie wzgórzu anonimowi informatorzy umiejscawiają dwukilometrowy tunel prowadzący do znacznie większego kompleksu. Pojawiło się również zdjęcie, które zrobiło furorę w internecie. Opublikowali je Andreas Richter i Piotr Koper, domniemani znalazcy „złotego pociągu". Tłumaczyli, że nie jest to złoty pociąg a zdjęcie szybu z innych badań, ale skala znaleziska może dorównywać „złotemu pociągowi". Wszystko wskazywało na to, że chodzi właśnie o Walim.

Portal dziennik.wałbrzych.pl 11 września 2015 zamieszcza informację o tym, że Krzysztof Szpakowski, przedsiębiorca dzierżawiący kompleks Włodarz, 10 września za pośrednictwem kancelarii prawnej z Wałbrzycha, dokonał zgłoszenia trzech obiektów znajdujących >>>

## KALENDARIUM

**8 września**
W „GAZECIE WROCŁAWSKIEJ" POJAWIA SIĘ INFORMACJA, ŻE W WALIMIU, W OKOLICACH BYŁEGO DWORCA, ODKRYTO TUNEL. STAROSTA POTWIERDZA ODKRYCIE.

**10 września**
KRZYSZTOF SZPAKOWSKI, DZIERŻAWCA KOMPLEKSU WŁODARZ, DOKONUJE ZGŁOSZENIA TRZECH OBIEKTÓW ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W WALIMIU, A KONKRETNIE W MASYWIE GÓRY WŁODARZ.

**11 września**
KRZYSZTOF SZPAKOWSKI NA KONFERENCJI PRASOWEJ PREZENTUJE MAPY TERENU I GRAFIKI Z GEORADARU.

**23 września**
BADANIA GEORADAROWE W WALIMIU POTWIERDZAJĄ ISTNIENIE TUNELU. DOWÓD POSZUKIWACZY: PUSTKI NA GŁĘBOKOŚCI 20 METRÓW WIDOCZNE NA GRAFICE; WYTYPOWANO MIEJSCA DO ODWIERTÓW.

**10 października**
WYKONANO SIEDEM ODWIERTÓW. JEDNAK W ŻADNYM Z ODWIERTÓW NIE UDAŁO SIĘ WYKORZYSTAĆ KAMERY INSPEKCYJNEJ.

**16 października**
KONFERENCJA PRASOWA PRZED WEJŚCIEM DO WŁODARZA. NIE PODANO ŻADNYCH DOWODÓW NA ISTNIENIE TUNELI BĄDŹ PODZIEMNEGO „BLOKU A".

**22 października**
BADANIA GEORADAROWE W OKOLICACH BYŁEGO WALIMSKIEGO DWORCA I LOKOMOTYWOWNI W POSZUKIWANIU TUNELU NIE WYKAZUJĄ ISTNIENIA TEGO RODZAJU STRUKTUR.

**29 października**
DO AKCJI WKRACZA EKIPA „ODKRYWCY". POSŁUGUJEMY SIĘ ZDJĘCIEM LOTNICZYM Z 1945 R., GEORADAREM, MAGNETOMETREM PROTONOWYM I URZĄDZENIEM DO TOMOGRAFII ELEKTROOPOROWEJ.
CO WYKRYLIŚMY? SZCZEGÓŁY W TEKŚCIE.

>>> się w Walimiu, a konkretnie w masywie góry Włodarz. Zgłoszono dwa tunele biegnące do dużego nieodkrytego jeszcze kompleksu, nazwanego przez pana Szpakowskiego „blokiem A". W dniu 11 września 2015 ów odkrywca zwołał konferencję prasową, na której zaprezentował mapy terenu i grafiki z georadaru. Znalazca podkreślił, że te wyniki są efektem kilku dekad jego pracy badawczej. Całość badań opiera się na dokumentach i relacjach świadków, z których najważniejszy jest Jan Latański, ostatni żyjący człowiek, który brał udział w pracach przy kompleksie Riese. Jedną z metod badawczych są badania radiestezyjne. Całość kompleksu ma mieć 200 km$^2$, do dziś udało się odkryć jedynie 10%...

Krzysztof Szpakowski nie wypowiedział się na temat zawartości podziemi. Grafiki georadarowe przedstawiają pustkę z butelkowatym kształtem pośrodku o wysokości 2 m. Nie wykluczył że obiekty mogą być zaminowane.

Po zgłoszeniach pan Szpakowski przekonał wicestarostę powiatu Wałbrzyskiego, Krzysztofa Kwiatkowskiego, do autentyczności swoich badań podczas prezentacji pracy georadaru.

– *Do sprawy odkrycia w Walimiu podchodziłem sceptycznie. Dopiero kiedy znalazca przy mnie zastosował georadar nad podziemnymi obiektami, które są dostępne na terenie Walimia dla turystów, a następnie w miejscach dokonania odkryć, uwierzyłem że nieznane dotychczas podziemne obiekty istnieją* – wyjaśnia Krzysztof Kwiatkowski, wicestarosta powiatu wałbrzyskiego.

Następnie wicestarosta powiadomił generalnego konserwatora zabytków, ministerstwo kultury, ministerstwo skarbu, premier Ewę Kopacz i Wójta Walimia.

Znalazca zastrzegł sobie prawo do znaleźnego bądź nagrody. Zgłoszone podziemia mają znajdować się na głębokości od 20 do 70 metrów. Padła deklaracja kolejnych badań bezinwazyjnych oraz to, że odkryte obiekty mają mieć w przyszłości charakter turystyczny. 14 września odbyło się pierwsze posiedzenie sztabu kryzysowego powołanego przez starostę powiatu wałbrzyskiego, który to miał zająć się zgłoszeniami.

W przypadku tego zgłoszenia, w przeciwieństwie do „złotego pociągu", zdecydowano się na dotarcie do kompleksu własnymi środkami. W operację, oprócz Starostwa Powiatowego, zaangażowano Wójta Gminy Walim, Adama Hausmana oraz Krzysztofa Szpakowskiego.

Warto wspomnieć, że konferencja przyciągnęła przedstawicieli niemal wszystkich mediów polskich, od lokalnych po główne stacje, a także sporo redakcji zagranicznych.

24 września 2015 r. „Gazeta Wrocławska" opublikowała artykuł o badaniach w Walimiu, które zakończyły się dzień wcześniej. Badania trwały tydzień i potwierdziły istnienie tuneli. Prowadzone je prawdopodobnie przy pomocy urządzenia KS-700. Na grafice widnieje logo firmy XYZ należącej do panów Kopra i Richtera. Widoczne są na niej puste przestrzenie na głębokości 20 metrów. Wytypowano miejsca odwiertów, w których będzie można użyć kamer inspekcyjnych, aby potwierdzić ponad wszelką wątpliwość istnienia podziemi.

## Co stwierdzona po odwiertach?

W sobotę 10 października 2015 r. na zlecenie starostwa powiatowego w Wałbrzychu wykonano siedem odwiertów w miejscach wytypowanych na podstawie badań urządzeniem KS-700. „Gazeta Wrocławska" jak i władze starostwa zapowiadały, że prace miały być jedynie formalnością. Wicestarosta Wałbrzyski Krzysztof Kwiatkowski mówił o pięciu pewnych ponad wszelką wątpliwość miejscach, gdzie istnieją podziemne struktury. Jednak w żadnym z odwiertów nie udało się wykorzystać kamery inspekcyjnej. Fakt ten nie zniechęcił jednak sztabu kryzysowego (odpowiedzialnego za prowadzone prace). Uczestnicy prac uznali, że trzy odwierty potwierdziły znalezisko, cztery kolejne jedy- >>>

# METODA TOMOGRAFII ELEKTROOPOROWEJ ELECTRICAL RESISTIVITY TOMOGRAPHY (ERT)

**DR INŻ. BERNADETTA PASIERB**
**Politechnika Krakowska**

Metoda tomografii elektrooporowej należy do grupy metod geofizycznych, które pozwalają na bezinwazyjne badanie podłoża w szerokim zakresie: od rozpoznania geologiczno-inżynierskiego, poprzez monitoring środowiska, aż po detekcję obiektów antropogenicznych. Metody geofizyczne wykorzystują prawa i zasady fizyki, a podstawą ich zastosowania jest zróżnicowanie własności fizycznych ośrodka (np. przewodnictwa elektrycznego, oporności elektrycznej, podatności lub przenikalności magnetycznej, namagnesowania skał, gęstości utworów itp.) i zależności między nimi, a budową ośrodka. Najbardziej uniwersalne, ze względu na dokładność odwzorowania ośrodka, możliwość stosowania w najróżniejszych warunkach terenowych, interpretację w geometrii 2D i 3D oraz koszty prowadzonych prac są metody: georadarowa i tomografii elektrooporowej. Podstawą metody tomografii elektrooporowej jest badanie zmian pola elektrycznego, powstałego w podłożu przez układ elektrod zasilanych prądem. Prąd elektryczny wprowadzany przez elektrody do ziemi w różnym stopniu przewodzony jest przez skały i przedmioty znajdujące się w podłożu; w zależności od składu mineralnego, budowy, wilgotności, stopnia spękania. Z tego względu, w oparciu o wartości wyznaczonej oporności elektrycznej można określić rodzaj i sposób budowy podłoża, miejsce występowania pustek lub obiektów antropogenicznych oraz ich wzajemne ułożenie. Metodą tomografii elektrooporowej wykonuje się serię ciągłych pomiarów, w trakcie których w sposób automatyczny dla zadanego typu układu, złożonego najczęściej z 4 elektrod, wybierane są elektrody, spośród wszystkich podłączonych do kabla (może ich być nawet 200) rozciągniętego wzdłuż profilu. Pomiary wykonywane są kolejno układami o coraz większych rozstawach wybranych elektrod, aż do wyczerpania wszystkich zaprogramowanych kombinacji, co powoduje wzrost zasięgu głębokościowego badań. Średnia głębokość penetracji pomiaru wynosi około 1/5 odległości między skrajnymi elektrodami, czyli długości profilu. Badania metodą tomografii elektrooporowej umożliwiają określenie zróżnicowania oporności ośrodka w kierunku pionowym i poziomym na powierzchni przekroju wzdłuż profilu pomiarowego. Odpowiednio zaprojektowana metodyka pomiarowa umożliwia wykonanie interpretacji metodą inwersji 2D (rys. 1), a w celu uzyskania przestrzennego obrazu badanego ośrodka w inwersji 3D (rys. 2). Inwersja wykonywana jest iteracyjnie z założeniem minimalizacji błędu dopasowania parametrów założonego modelu badanego ośrodka, z parametrami pomiarowymi. Wynikiem przetwarzania i interpretacji jest uzyskanie najbardziej prawdopodobnego obrazu rozkładu oporności ośrodka. Do badań metodą tomografii elektrooporowej w Walimiu wykorzystano aparaturę ARES firmy GF Instruments (fot. 3). W celu weryfikacji prowadzonych wcześniej pomiarów zastosowano układ Schlumbergera, z odległością między elektrodami wynoszącą 1.5 metra i 2 metry. Poprowadzono trzy profile o długości 165 m, 82.5 m, oraz 110 m. Przetwarzanie i analizę danych przeprowadzono za pomocą programu Res2DINV firmy Geotomo Software.

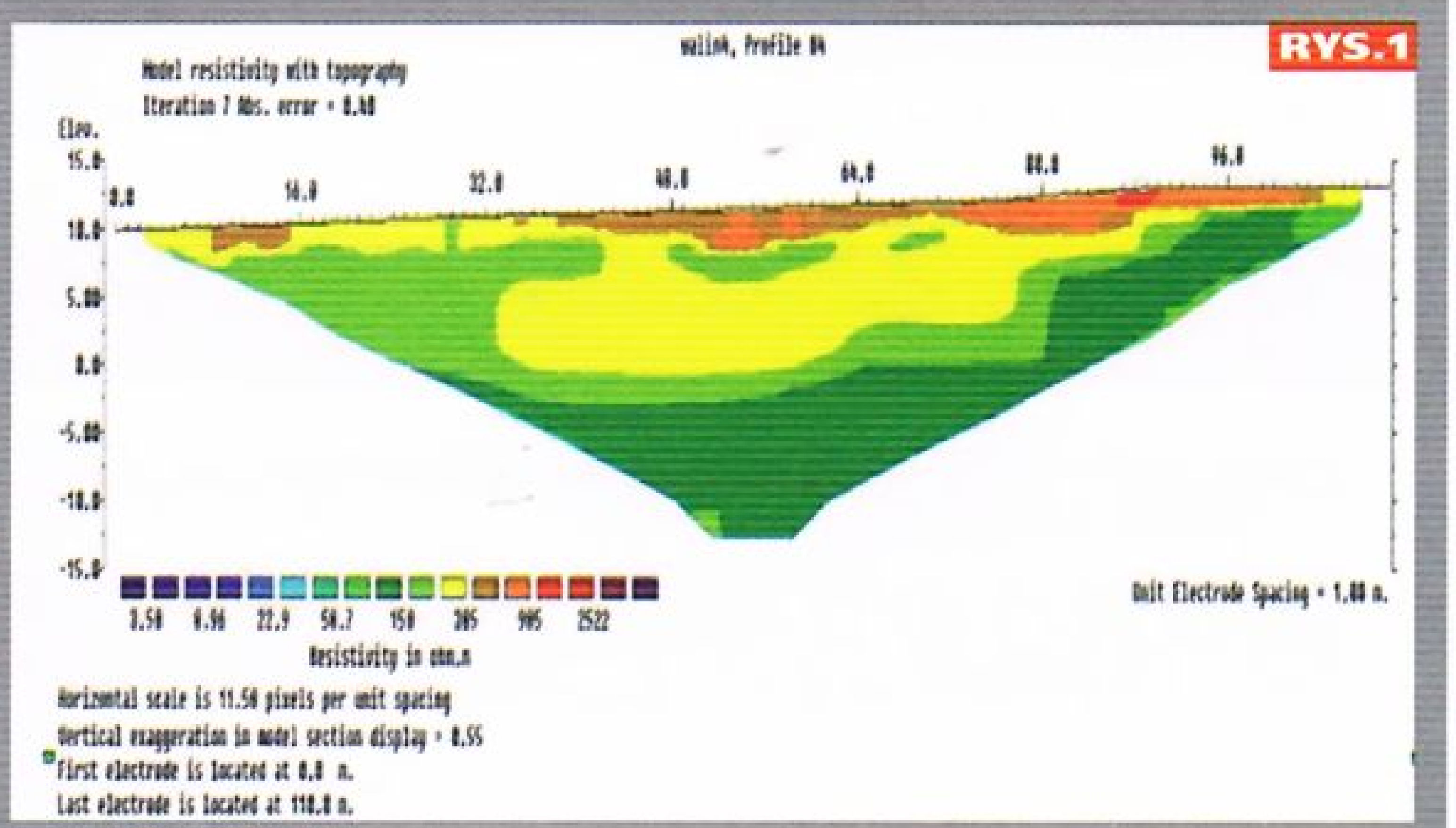

RYS.1

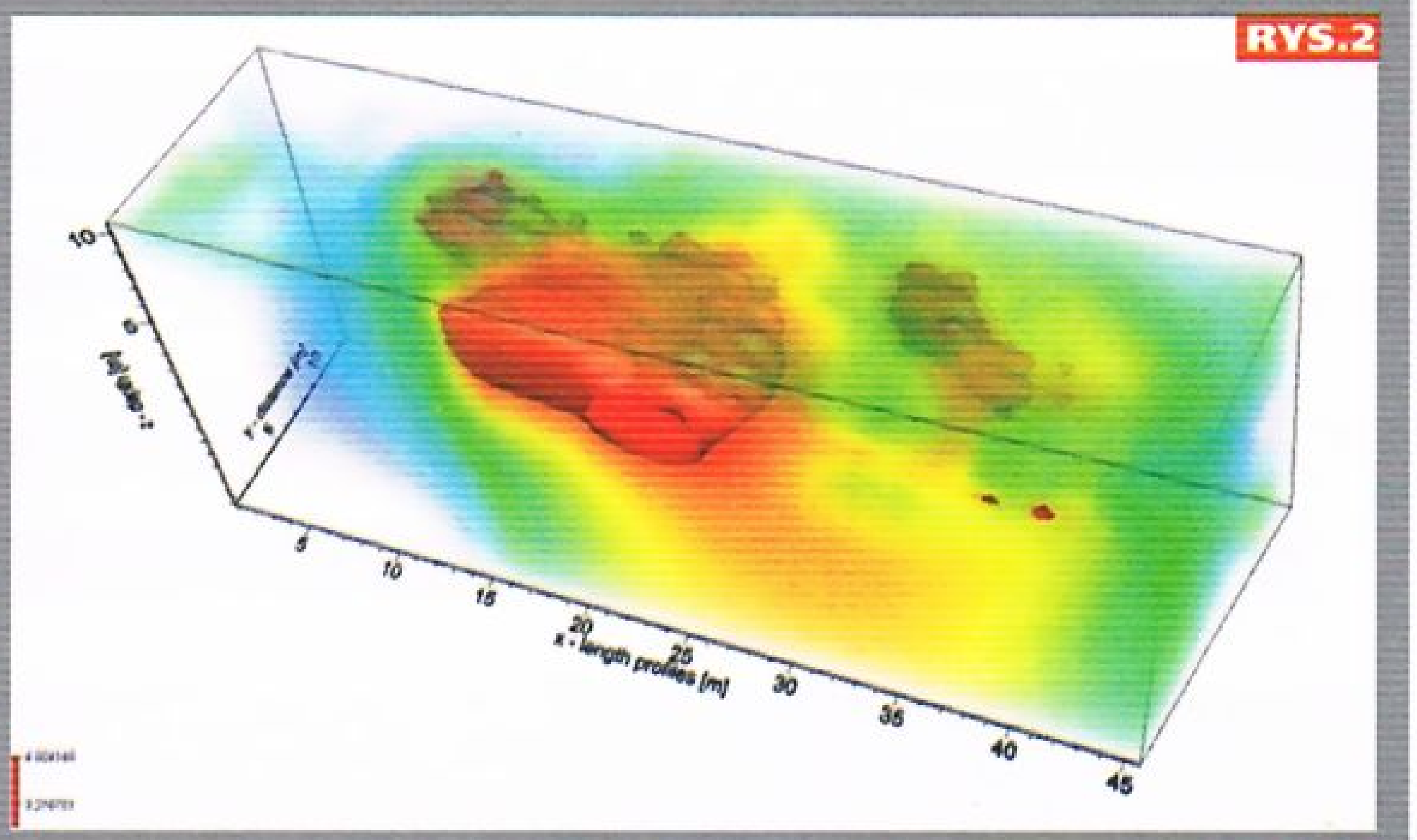

RYS.2

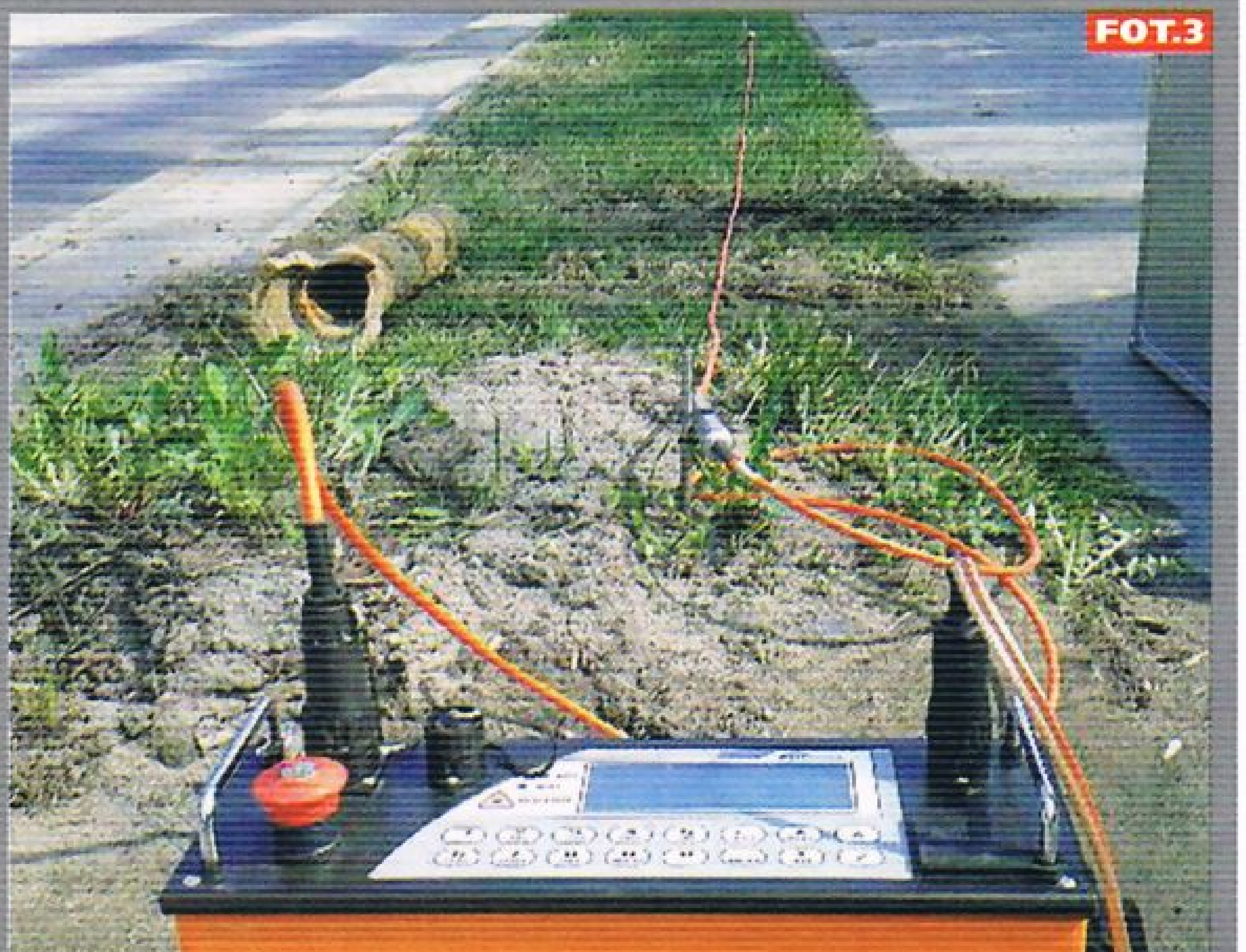
FOT.3

## LITERATURA

Pasierb B., Techniki pomiarowe metody elektrooporowej, Czasopismo Techniczne, seria Środowisko nr 2-Ś/2012
Loke M. H., Tutorial: 2-D and 3-D electrical imaging surveys, Copyright 2004
Pasierb B. Gołębiowski T. Wyniki rekonesansowych badań geofizycznych Placu Solnego oraz Płyty Orantów, referat w ramach Europejskie Dni Dziedzictwa 2013 „Nie od razu Polskę zbudowano", Wiślica 14 września 2013
http://www.gfinstruments.cz/index.php?menu=gi&cont=ares_ov

## BADANIE GEORADAREM

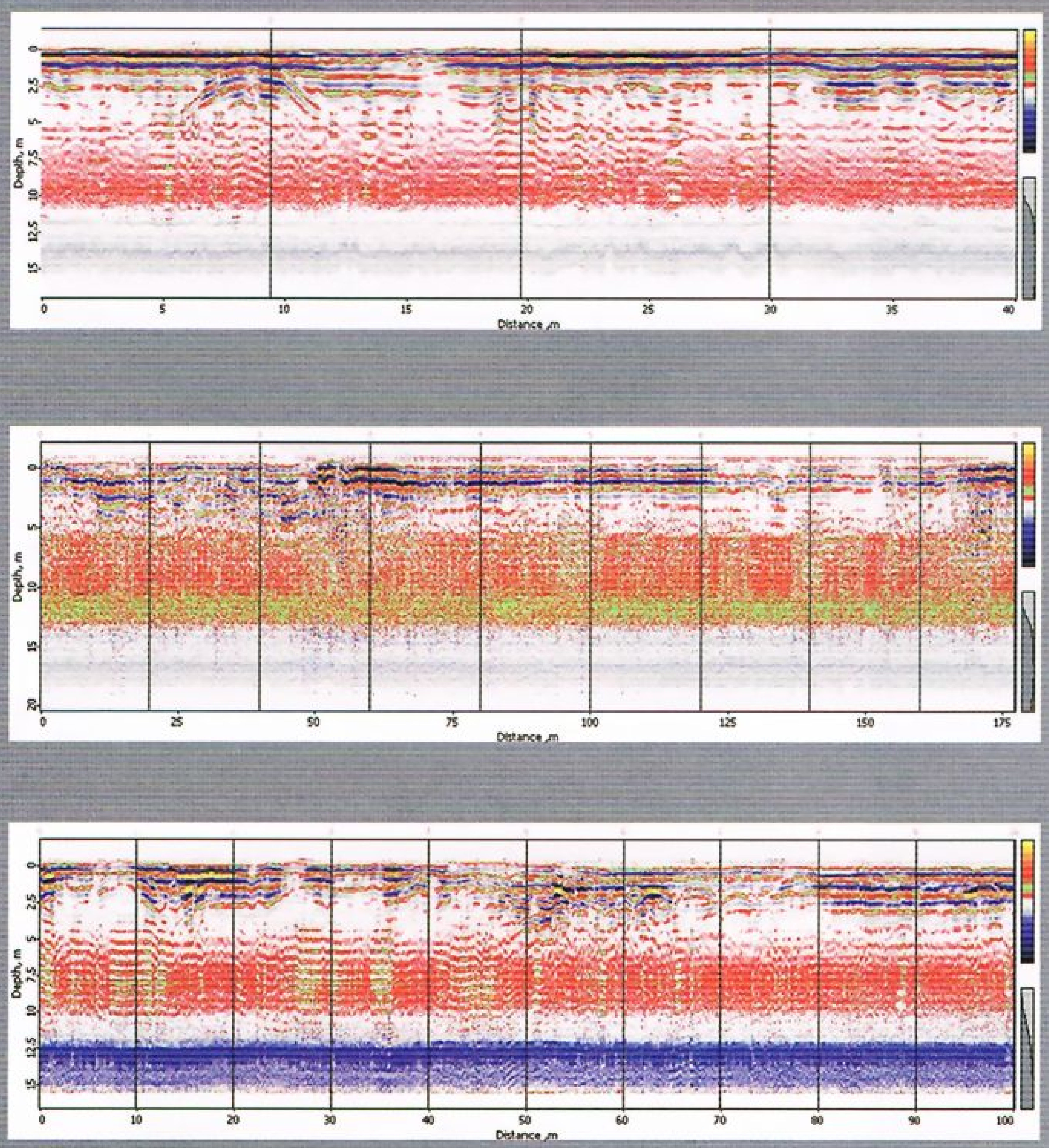

### DR INŻ. WIESŁAW NAWROCKI

Na podstawie przeprowadzonych badań geofizycznych można stwierdzić, że podłoże gruntowe w miejscach wykonanych pomiarów wykazuje bardzo silne tłumienie fal elektromagnetycznych wykorzystywanych w georadarach (dotyczy to również aparatury KS700). Praktyczny zasięg tego typu aparatur w tych warunkach nie przekracza 5 m. Z tego powodu na podstawie samych badań georadarowych nie można potwierdzić lub zaprzeczyć istnieniu podziemnych obiektów na dużych głębokościach.

Dokładnie w tych samych miejscach, gdzie zlokalizowano podziemne obiekty z zastosowaniem aparatury KS700 i zaznaczonych na zał. 2 wykryto (z zastosowaniem georadaru ZOND) wyraźne niejednorodności podłoża, ale występujące płytko pod powierzchnią terenu. Należy więc podejrzewać, że wykryte podziemia są efektem błędów aparaturowych powielających i „przenoszących" przypowierzchniowe zmiany w gruncie na większe głębokości, przyczyniając się do błędów interpretacyjnych.

>>> nie częściowo. Padły słowa, że działano pod presją czasu, że lasy państwowe nie zgodziły się na prowadzenie prac na ich terenie. Na konferencji prasowej, która odbyła się 16 października przed wejściem do obiektu turystycznego Włodarz nie podano żadnych dowodów na istnienie tuneli bądź podziemnego bloku A. Interesujący jest fakt, że na konferencji nie było reprezentanta gminy. Czyżby pojawił się spór o to, kto ma zarządzać nowymi obiektami?

W tym samym czasie gmina Walim wystąpiła do konserwatora zabytków o zgodę na przeprowadzenie badań przy pomocy georadaru. Walimskie Centrum Kultury i Turystyki zawarło umowę z geologiem pracującym na co dzień dla kopalni granitu w Strzegomiu. Wobec niepowodzenia poprzednich prac władze powiatowe oznajmiły, że kolejne badania prowadzone będą przez specjalistów zatrudnionych przez gminę Walim.

22 października 2015 specjalista z Wrocławia przeprowadził badania, które miały potwierdzić, czy w oko-

licach byłego walimskiego dworca i lokomotywowni jest tunel kolejowy. Prace badawcze prowadzone były powyżej budynków na obszarze około 1000 m$^2$. Na mapie z 1926 roku widać torowisko biegnące w stronę zbocza. Późniejsze mapy nie przestawiają tego obiektu. Zamaskowany przez Niemców pod koniec wojny tunel kolejowy pojawia się w relacjach kilku autochtonów. Badania georadarowe nie wykazały istnienia tego rodzaju struktur. W dwóch miejscach zlokalizowano anomalia metodą magnetometryczną. Ustalono jednak, że nie chodzi o tunel, lecz o starą drogę, która jest na mapach z 1860 roku.

## Badamy trzema metodami

29 października 2015 rozpoczęliśmy naszą weryfikacje. Obok analizy znajdujących się w naszej dyspozycji materiałów źródłowych, między innymi zdjęcia lotniczego Luftwaffe z 1945 roku, głównym elementem badań było bezinwazyjne prześwietlanie gruntu. Zdecydowaliśmy się na użycie trzech metod: naszego georadaru typu Zond obsługiwanego przez dr inż. Wiesława Nawrockiego z Zakładu Badań Nieniszczących KPG Kraków, magnetometru protonowego i urządzenia do tomografii elektrooporowej, użyczonego przez Politechnikę Krakowską, obsługiwanego przez specjalistkę w tej dziedzinie, dr inż. Bernadettę Pasierb. Do weryfikacji wybraliśmy teren wymieniony w pierwszej części zgłoszeń, z rzekomym tunelem, który miał prowadzić do tak zwanego „bloku A". Zdecydowaliśmy się na ten obszar ze względu na relatywnie niewielką głębokość, na której umiejscawiany był domniemany tunel – około 10-15 metrów. Zgodnie z opinią dr Nawrockiego, wiarygodne wyniki badań georadarowych można uzyskać dla tego typu podziemi, czyli takich, których szerokość nie przekraczaj 2 metrów. Odczyty nie są wiarygodne poniżej 10 metrów. Okazało się jednak, że warunki geologiczne w tym rejonie są wyjątkowo niekorzystne dla metody georadarowej (patrz artykuł str. 32).

Po analizie danych zebranych 29 i 30 października nasz specjalista dr inż. Wiesław Nawrocki sporządził krótkie podsumowanie (patrz ramka).

Skorelowanie różnych metod badawczych pozwala nam stwierdzić z dozą prawdopodobieństwa graniczącą z pewnością, że tunel mający wieść do „bloku A" nie istnieje. Mit podziemnego miasta rozpalający wyobraźnię niejednego pasjonata nie znajduje potwierdzenia w wynikach badań przeprowadzonych przez wysokiej klasy specjalistów. Jednak nie oznacza to, że okolice Walimia nie kryją podziemnych tajemnic. Podczas naszych badań, już poza rejonem zgłoszonym do starostwa odnaleźliśmy interesującą anomalię, sugerującą istnienie nieznanej podziemnej pustki. Choć nie ma ona związku z „podziemną metropolią" to z pewnością powinna stać się obiektem kolejnych badań. <

**Grzegorz Góra**
redaktor „Odkrywcy", członek Grupy Eksploracyjnej GEMO

REKLAMA

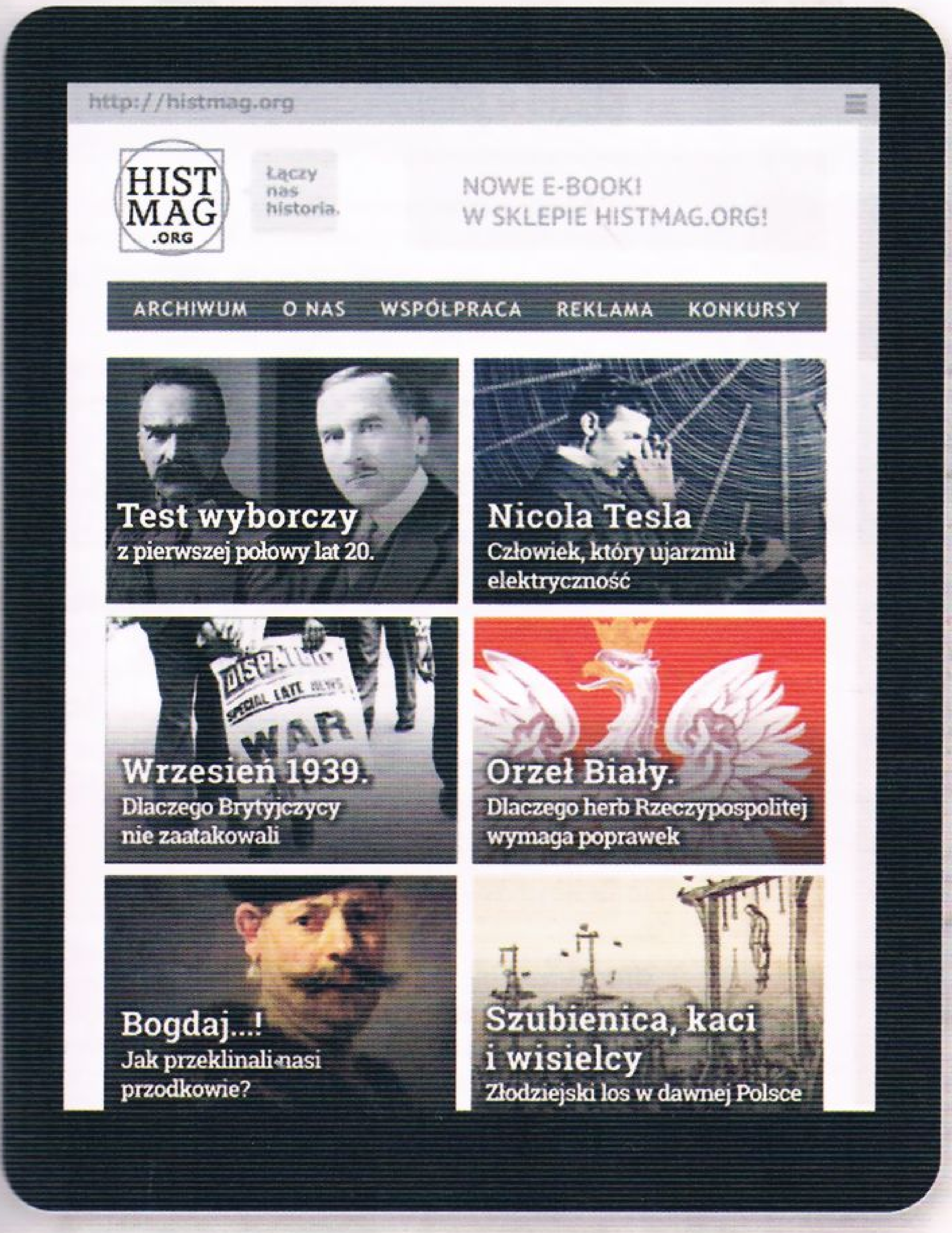


# Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HIST MAG .ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

# GÓRY SOWIE OD ŚRODKA

MICHAŁ BANAŚ

Mineraloga uwag kilka o budowie geologicznej okolic Walimia

FIG.1

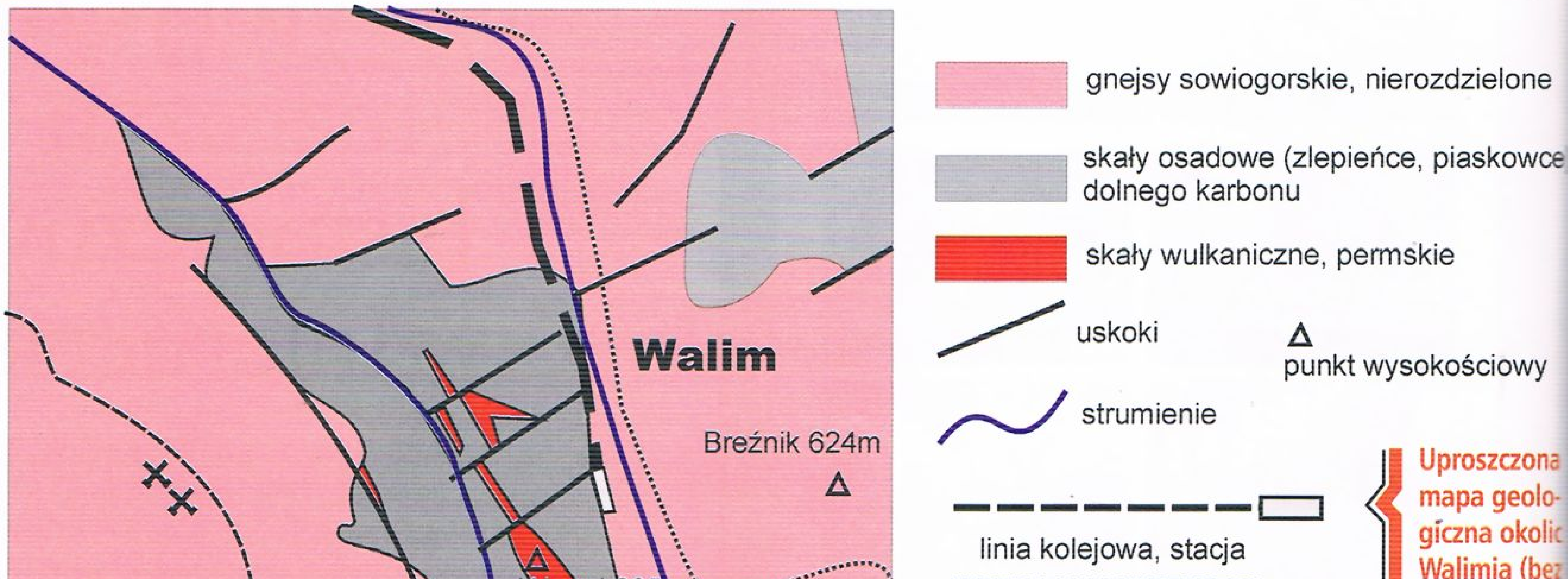


Uproszczona mapa geologiczna okolic Walimia (bez czwartorzędu)
Za: W. Grocholski, 1955

Badania georadarowe i wiercenia w centrum Walimia zachęciły mnie do przyjrzenia się geologii okolicy. Okazało się, że budowa tutejszego podłoża jest dość skomplikowana (Fig. 1). Miejscowość otaczają z obu stron masywy gnejsowe – Włodarz i Wielka Sowa.

W Walimiu mamy do czynienia z paragnejsami, czyli skałami powstałymi z piaskowców i mułowców. (Fig. 2 I) Skały te zostały sfałdowane oraz poddane wysokiej temperaturze i ciśnieniu, czyli metamorfizmowi. (Fig. 2 II) W efekcie gnejsy pocięte zostały licznymi uskokami. Jeden z nich, tzw. Sudecki Uskok Brzeżny jest widoczny w terenie do dziś. Oddziela on Góry Sowie od Przedgórza Sudeckiego. Na tym właśnie uskoku, tworzącym strome, północno-wschodnie stoki Gór Sowich, na odcinku od Barda do Książa, Niemcy chcieli założyć tzw. „Linię Nibelungów".

**Uproszczony przekrój Włodarz – Wielka Sowa pokazujący kolejne fazy tworzenia się skał występujących w dzisiejszym podłożu.**

FIG.2

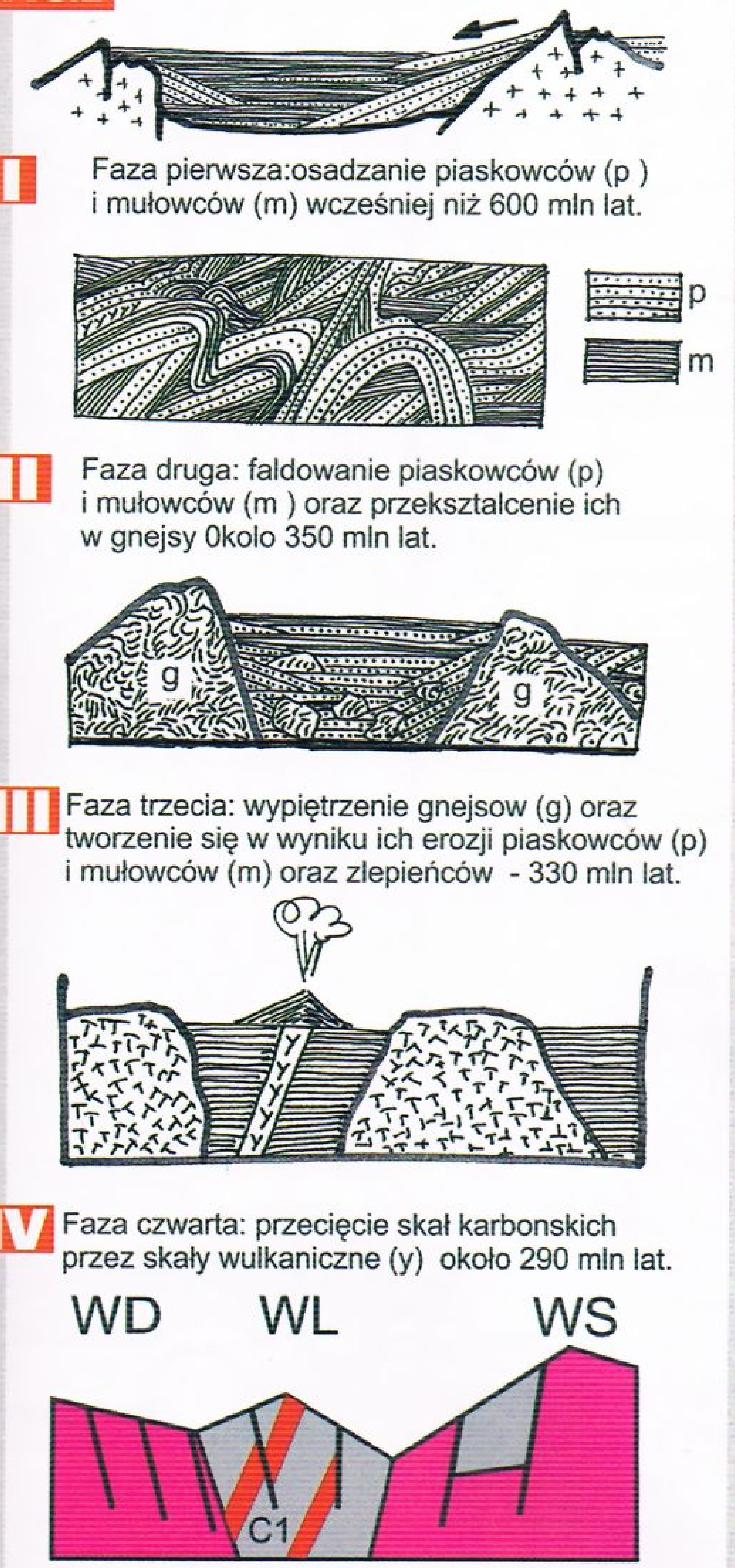


I Faza pierwsza: osadzanie piaskowców (p) i mułowców (m) wcześniej niż 600 mln lat.

II Faza druga: fałdowanie piaskowców (p) i mułowców (m) oraz przekształcenie ich w gnejsy 0koło 350 mln lat.

III Faza trzecia: wypiętrzenie gnejsow (g) oraz tworzenie się w wyniku ich erozji piaskowców (p) i mułowców (m) oraz zlepieńców - 330 mln lat.

IV Faza czwarta: przecięcie skał karbonskich przez skały wulkaniczne (y) około 290 mln lat.

Stan obecny: Gnejsy sowiogorskie masywu Włodarza (WD) oraz Wielkiej Sowy (WS), przecięte uskokami, oddzielone zapadliskiem wypełnionym skałami dolnego karbonu (C1), przeciętymi wulkanitami budującymi wzgórze Wawel (WL). Objaśnienie kolorów jak na Fig. 1

## Walim od spodu

Pośrodku miejscowości Walim, między ul. Kolonia Górna a Kardynała Wyszyńskiego znajduje się zapadlisko tektoniczne, wypełnione skałami osadowymi. Są one bardzo podobne do tych tworzących okolice Książa, ale mniej twarde. W okresie karbońskim teren dzisiejszych Gór Sowich miał charakter wysokogórski – gnejs kruszył się i był poprzez kaniony transportowany do głębokich dolin. Tam też utworzyły się skały znane dziś z centrum Walimia (Fig. 2 III). Ale to nie koniec burzliwych losów geologicznych tego miejsca. W okresie permskim w większości Europy miał miejsce wulkanizm, dlatego też obecna kulminacja wzgórza Wawel nad Kolonią Górną zbudowana jest właśnie ze skał wulkanicznych (Fig. 2 IV).

## Trudny orzech do zgryzienia...

Wracając jednak do georadaru: skały znane z okolic Walimia są bogate w minerały zawierające żelazo. Przykładem takiego minerału dla gnejsu jest biotyt o silnych właściwościach magnetycznych. Skały osadowe zawierają hematyt – tlenek żelaza o rdzawej barwie. Obecność minerałów bogatych w żelazo utrudnia badania metodą GPR, ponieważ uniemożliwiają one propagację fal elektromagnetycznych głębiej niż na ok. 3-4 metry (stanowią jakby rozłożoną klatkę Faradaya). Drugim wnioskiem praktycznym narzucającym się z opisu mapy geologicznej jest brak skał wapiennych. Można ten fakt użyć do rozpoznawania materiału naturalnego od sztucznego podczas prac terenowych. W tym celu przygotowałem bardzo prosty roztwór, zwany kolokwialnie „zajzajerem" (Fotografie 1-3). Umożliwia on w sposób prosty i jednoznaczny odróżnić beton od skały (nawet w postaci pyłu z wiercenia).

REASUMUJĄC: obecności tunelu od stacji kolejowej w Walimiu pod cmentarzem, w kierunku masywu Włodarza zaprzecza budowa tektoniczna. Formacje skalne są oddzielone od siebie uskokami , które mogą być czynne do dziś. Utrudniałoby to bardzo prowadzenie prac górniczych, a pozostawienie takiego obiektu nieutrzymywanego, spowodowałoby szybkie jego zalanie i zawalenie.

Michał Banaś
Instytut Nauk Geologicznych PAN;
ndbanas@cyfronet.pl

REKLAMA

# TAJEMNICA „SZTOLNI AUSTRALIJCZYKA”

ŁUKASZ ORLICKI

**Podziemia te miały kryć skarby ukryte pod koniec wojny przez SS. Właściwy ich trop już raz udało się potwierdzić…**

Tematyka związana z poszukiwaniami depozytów ukrywanych w ostatnich miesiącach II wojny światowej jest nam doskonale znana. Ostatecznie w ciągu niemalże 20 lat funkcjonowania naszego pisma, trudno odnaleźć numer „Odkrywcy”, w którym nie pojawiłby się artykuł dotyczący tego typu spraw. Opisywaliśmy tajemnicze konwoje znikające w górskich wąwozach, wysadzone sztolnie, zakopane przez specjalne komanda skrzynie i różnorodne, powojenne próby ich poszukiwań. Jednak nawet dla nas, sprawa któ-

rą ochrzciliśmy niegdyś mianem tzw. „sztolni Australijczyka", pozostaje z kilku względów wyjątkowa.

Ponad pięć lat temu, wczesną wiosną 2010 roku, w redakcji „Odkrywcy" zadzwonił telefon. Nasz rozmówca, mówiący z charakterystycznym akcentem, zdradzającym iż przez długi czas przebywał zagranicą, zapytał się o możliwości przeprowadzenia w Polsce legalnych poszukiwań. I to poszukiwań wyjątkowych, dotyczących ukrytego podczas wojny tajemniczego i prawdopodobnie cennego ładunku. Wielokrotnie odbieraliśmy telefony podobnej treści, i początkowo nic nie sprawiało wrażenia, że akurat ta historia może różnić od setek jej podobnych.

Pan Henryk Marek, bo tak przedstawił się nasz rozmówca, pochodził z Sokołowska, niewielkiej, malowniczej miejscowości na Dolnym Śląsku położonej w gminie Mieroszów. Od wielu lat przebywał w Australii. Choć niewiele zdradził podczas tamtej rozmowy, łatwo było wywnioskować, że to właśnie gdzieś w tym dalekim kraju natknął się na informacje, które skłoniły go do próby wyjaśnienia pewnej podziemnej zagadki, związanej z jego rodzinną okolicą.

Ówczesna rozmowa telefoniczna zakończyła się przekazaniem przez nas opisu ścieżki postępowania, jaką należało zastosować, aby legalnie przeprowadzić prace poszukiwawcze. A sprowadzało się to i nadal sprowadza, do uzyskania zgody właściciela terenu, sporządzenia programu badań i skierowania wniosku do odpowiedniego dla danego rejonu urzędu konserwatora zabytków. Pan Marek zabrał się zatem do organizowania poszukiwań, które finansował z własnej kieszeni. Po kilkunastu tygodniach starań, latem 2010 roku, uzyskał potrzebne zgody. Program poszukiwań był prosty. W obecności sapera, archeologa i geologa, główny organizator miał wskazać dokładnie miejsce, gdzie należy kopać, aby dostać się do zamaskowanej sztolni, w której miało zostać coś ukryte – co? - tego nie sposób było już ustalić.

Bowiem od samego początku, czyli od pierwszej chwili, gdy usłyszeliśmy głos „Australijczyka", sprawę tę otaczała atmosfera tajemnicy. Organizator akcji nikogo nie wtajemniczał w szczegóły swej historii. Nie znali jej zarówno uczestnicy prac eksploracyjnych, jak i przedstawiciele urzędów. Znany był jedynie rejon poszukiwań – Sokołowsko. Autor zgłoszenia był natomiast bardzo pewny swojej wiedzy i informacji. Ostatecznie, rankiem 3 sierpnia 2010 roku, koparka wgryzła się we wskazane przez niego miejsce, znajdujące się w okolicy poniemieckiego cmentarza w Sokołowsku. Kilkanaście minut później, skorygowano kierunek prac, i po przesunięciu się nieco w bok i przekopaniu przez warstwę rumoszu skalnego – łyżka koparki odsłoniła wlot do sztolni!

## Lokalizacja pierwsza: sztolnia „cmentarna"

Była to sytuacja z pewnością niecodzienna. Organizator, bez pomocy georadaru czy innych urządzeń bezinwazyjnych, dysponując sobie tylko znanymi źródłami, wskazał z dokładnością do kilku metrów wejście do nieznanych podziemi. O wyrobisku tym zdawali się nie wiedzieć ani regionaliści, ani miejscowi miłośnicy historii. Sztolnia, według obecnego na miejscu prac p. Marka Kowalskiego z Delegatury WUOZ w Wałbrzychu, nie została również oznaczona na starych mapach górniczych czy też przedwojennych mapach topograficznych (Messtischblatt 1 : 25 000). Sokołowsko – niem. Göerbersdorff było do połowy XIX wieku typową śląską wsią, która za sprawą pierwszego na świecie sanatorium dla gruźlików założonym przez dr Brehmera w 1855 roku, stała się słynną miejscowością uzdrowiskową. Z pewnością nie była i nadal nie jest to jednak miejscowość łączona z górnictwem czy też wydobyciem cennych rud. Tymczasem sztolnia, choć znajdująca się na uboczu wsi, rzeczywiście istniała. Co ciekawe, w środku, zgodnie ze słowami jej odkrywcy wypowiedzianymi jeszcze przed rozpoczęciem prac, znajdowały się „śmieci" – butelki, wiadra, puszki, pojedyncze buty itp. pochodzące wg wstępnej oceny z lat. 30 i 40 XX wieku. „Śmieci" te, jak zdradzał organizator poszukiwań, miały zostać zwiezione i wrzucone w 1945 roku przez ukrywających ładunek żołnierzy Wehrmachtu bądź SS. Jako pierwszy do sztolni wszedł saper Marek Preś oraz archeolog Wojciech Grabowski. Podziemny chodnik miał około 30 metrów długości, z czego aż 25 metrów wypełniały przedmioty opisywane jako „liczny metalowy złom". Po konsultacji, obecni na miejscu uczestnicy akcji stwierdzili, że mogła to być typowa sztolnia poszukiwawcza z pierwszej połowy XX wieku, wykuta w skale w celu odnalezienia złóż. Nie udało się jednak ustalić jej dalszego przebiegu, bowiem zamiast przodka wieńczył ją solidny zawał, określony przez sapera jako „niezwykle trudny do przejścia". Czy to właśnie w tym miejscu miała znajdować się jakiegoś rodzaju skrytka? Mimo ekscytacji i atmosfery sukcesu po odnalezieniu wyrobiska na to pytanie nie odpowiedziano. Sztolnię bowiem zadokumentowano, sfotografowano i .... zasypano, nie poddając nawet specjalnie analizie zalegających jej dno „śmieci". Do dziś nikt jej oficjalnie nie odkopał, ani nie poddał dalszym badaniom.

Henryk Marek – pomysłodawca, organizator akcji i odkrywca sztolni w Sokołowsku

## Lokalizacja druga: sztolnia „srebrna"?

Tymczasem p. Henryk Marek, który po swym odkryciu powrócił do Australii, skierował uwagę w nieco inną stronę. Dwa lata później, podczas jednej z rozmów telefonicznych konsultował z nami możliwość zastosowania urządzeń bezinwazyjnych do badań prowa- >>>

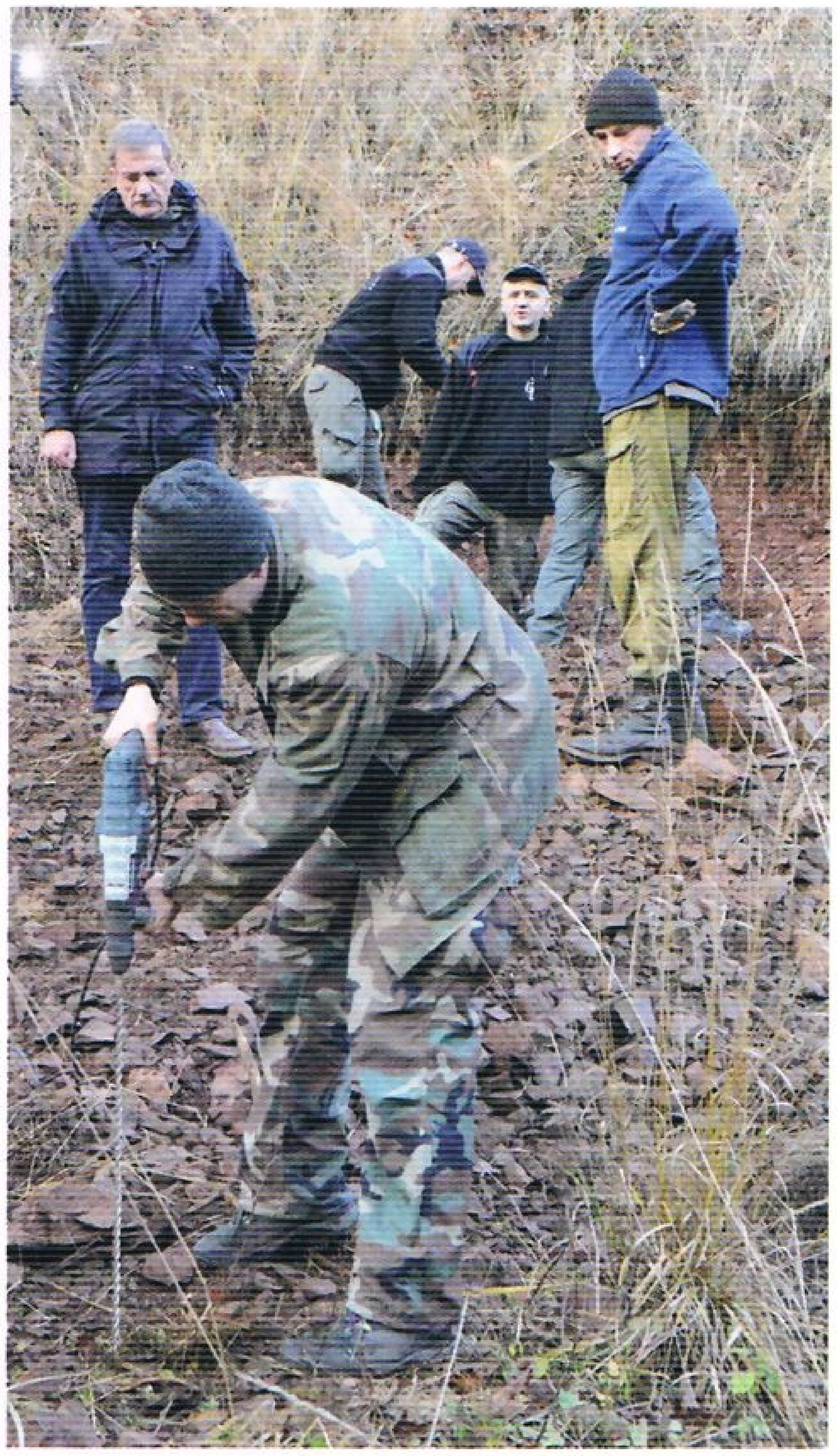

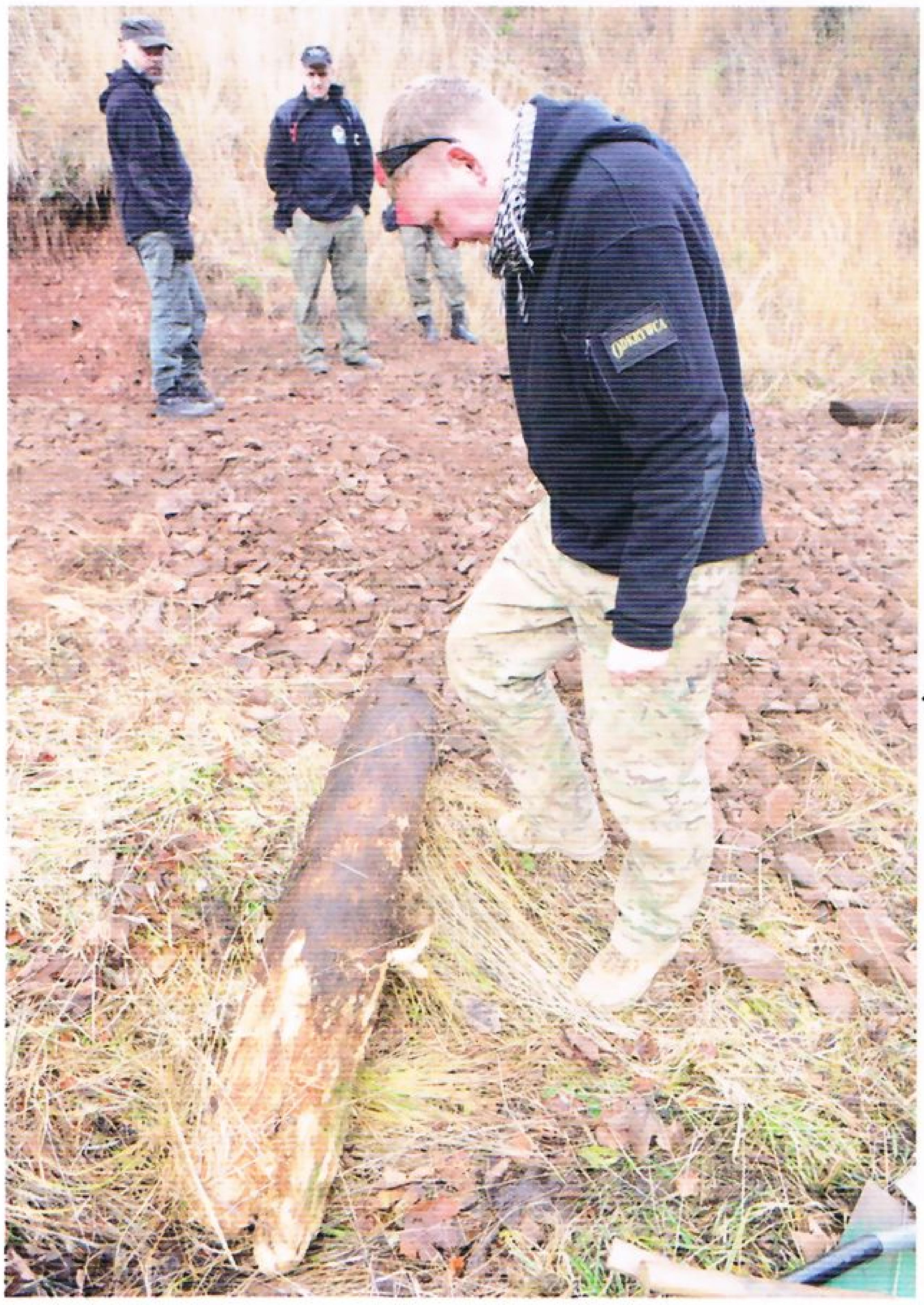

Jeden z nielicznych odnalezionych w pobliżu sztolni przedmiotów – podkówka buta

Członkowie Grupy Poszukiwawczej Riese podczas próby dotarcia do wnętrza sztolni „srebrnej". W głębi po lewej archeolog, Wojciech Grabowski

Krzysztof Krzyżanowski (GEMO) ocenia stan zachowania odnalezionych podczas prac drewnianych elementów „obudowy". W głębi od lewej Łukasz Orlicki i kierownik prac – saper Marek Preś (Grupa Poszukiwawcza Riese)

>>> dzonych na stromym zboczu. Okazało się to wstępem do przygotowań zmierzających do przeprowadzenia kolejnej akcji w pobliżu Sokołowska, której celem było również odnalezienie sztolni, nie związanej jednak z odnalezionym w 2010 roku wyrobiskiem. Tym razem kierownikiem prac został uczestnik poprzedniej akcji, saper Marek Preś związany z Grupą Poszukiwawczą „Riese", której członkowie mieli przeprowadzić bezpośrednie poszukiwania. Na początku listopada br. zaproponowano nam współfinansowanie i uczestnictwo w eksploracji, na co z ochotą przystaliśmy. Okazało się, że podobnie jak poprzednim razem, wszystkie szczegóły historii i sama lokalizacja miejsca akcji pozostaje dobrze strzeżoną tajemnicą, której jedynym powiernikiem jest główny organizator – Henryk Marek. Dopiero rankiem 14 listopada 2015 r., w dniu rozpoczęcia prac ziemnych, mogliśmy poznać miejsce, gdzie miała znajdować się kolejna sztolnia, z ukrytym we wnętrzu depozytem. Było to podnóże jednego z okolicznych górskich zboczy, które mieliśmy sprawdzić za pomocą łopat i kilofów. Takiego rodzaju poszukiwania, prowadzone bez wcześniejszych przygotowań i analizy dostępnych materiałów były dla nas czymś wyjątkowym. Nie mogliśmy zapoznać się wcześniej z mapami topograficznymi, zdjęciami lotniczymi, wynikami laserowego skaningu lotniczego LIDAR, czy też innymi danymi, które pomogłyby zawęzić miejsce poszukiwań. Na szczęście p. Henryk Marek zrobił również coś wyjątkowego dla „Odkrywcy". Zgodził się bowiem uchylić nieco rąbka tajemnicy, którą utrzymywał skrzętnie od pięciu lat – konkretnie źródła swoich poufnych informacji. Okazali się nimi poznani za granicą przedwojenni mieszkańcy Göerbersdorff. Wg ich relacji w 1945 roku do Sokołowska dotarł niemiecki specjalny oddział wojskowy. Miejsco-

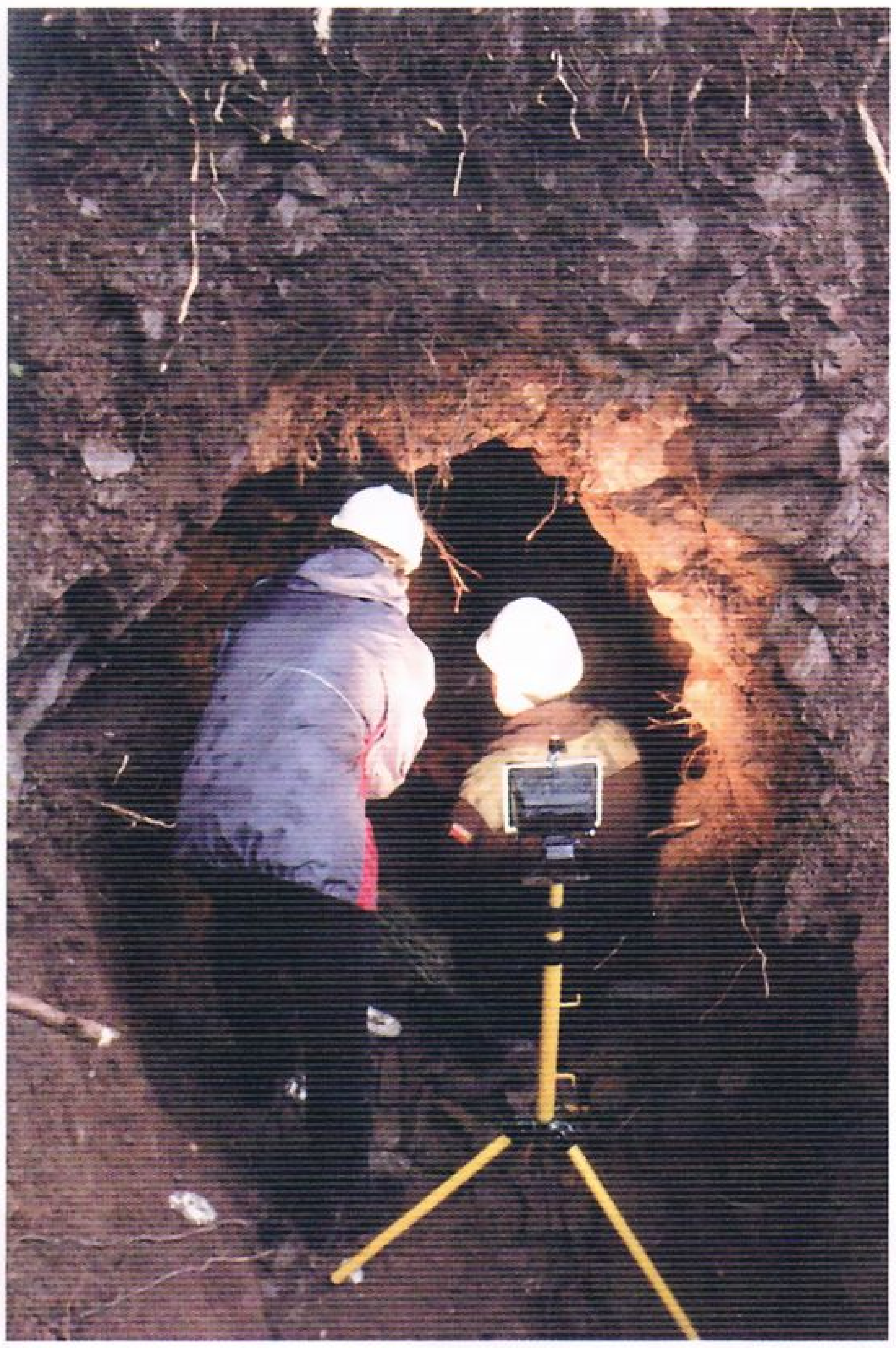

Inwentaryzacja sztolni odkrytej w Sokołowsku w 2010 roku

fot. Andrzej Daczkowski, arch. Henryka Marka

wość była i do dziś pozostaje specyficznie położona. Prowadzą do niej bowiem jedynie dwie przejezdne dla transportu kołowego drogi – jedna od północy i druga od zachodu. Obie łatwo można było kontrolować. Po przybyciu oddziału wprowadzona została godzina policyjna, która obowiązywała od 18.00 do 6.00 rano. W tym czasie nocą żołnierze mieli wykonywać prace w pobliskich sztolniach. Jeden z informatorów, mieszkający w Berlinie, miał jeszcze kilkanaście lat temu przyjechać do Polski i dokładnie odtworzyć w pamięci przebieg tamtych operacji i co najważniejsze miejsca, gdzie zostały przeprowadzone.

## Poszukiwania

Na pierwszy rzut oka, informacje te, jak już wspomniałem, niewiele różniły się od wielu innych historii dotyczących tajemniczych konwojów, z którymi wielokrotnie przyszło nam się zapoznać. W tym przypadku wyróżniał je jeden podstawowy szczegół – zostały one potwierdzone odnalezieniem pierwszej „cmentarnej" sztolni!

14 listopada scenariusz akcji wyglądał bardzo podobnie. Po wskazaniu miejsca, uczestnicy poszukiwań mieli przystąpić do odkopywania i przebicia się przez warstwę skalnego rumoszu. Tym razem również nie trzeba było długo czekać na to, aby pojawił się pierwszy potwierdzający tę historię ślad. Były to leżące płytko pod ziemią duże, drewniane pale z charakterystycznymi ścięciami. Przypominały one swoim wyglądem grubą, kopalnianą obudowę! Wydawało się więc, że wszystko rozegra się podobnie jak w 2010 roku, gdy po kilku godzinach pracy udało się dotrzeć do wnętrza wyrobiska. Jednak pomimo poszerzanego i prowadzonego coraz głębiej wykopu oraz odwiertów ręczną wiertarką, nie udało się odnaleźć żadnego innego śladu domniemanej kopalni. Ostatecznie załamująca się pogoda oraz wyznaczony zezwoleniami zakres robót utwierdziły organizatora w przekonaniu o zakończeniu tego etapu prac. Sztolnia pozostała nie odkryta.

Już po przerwaniu akcji eksploracyjnej udało się nam uzyskać kolejne informacje dotyczące lokalizacji, która stała się obiektem listopadowych badań. Wg p. Marka sztolnia była związana z wydobyciem srebra i miała być w odróżnieniu od pierwszej „bardzo duża". Jeśli odnalezione przez nas drewniane pale były związane z obudową górniczą, to druga część tej informacji wydawałaby się pasować. Większe wyrobisko, już nie poszukiwacze, ale związane z jakiegoś rodzaju wydobyciem mogło zostać zabezpieczone solidną obudową. Niemniej, choć prace zostały przerwane, to, jak zapowiada organizator będą kontynuowane. A my mamy czas, aby w końcu sprawdzić mapy, zdjęcia i dane.

Ponadto udało się nam uzyskać informację, iż również pierwsza odkryta w 2010 roku sztolnia, stanie się wkrótce obiektem ponownych badań. Tym razem o zezwolenie na prowadzenie badań stara się jedna z grup pasjonatów i miłośników tajemnic, której przedstawiciele uczestniczyli w pracach w 2010 roku.

C.D.N.

**Łukasz Orlicki**
Szef Grupy Eksploracyjnej Miesięcznika „Odkrywca" (GEMO).

REKLAMA

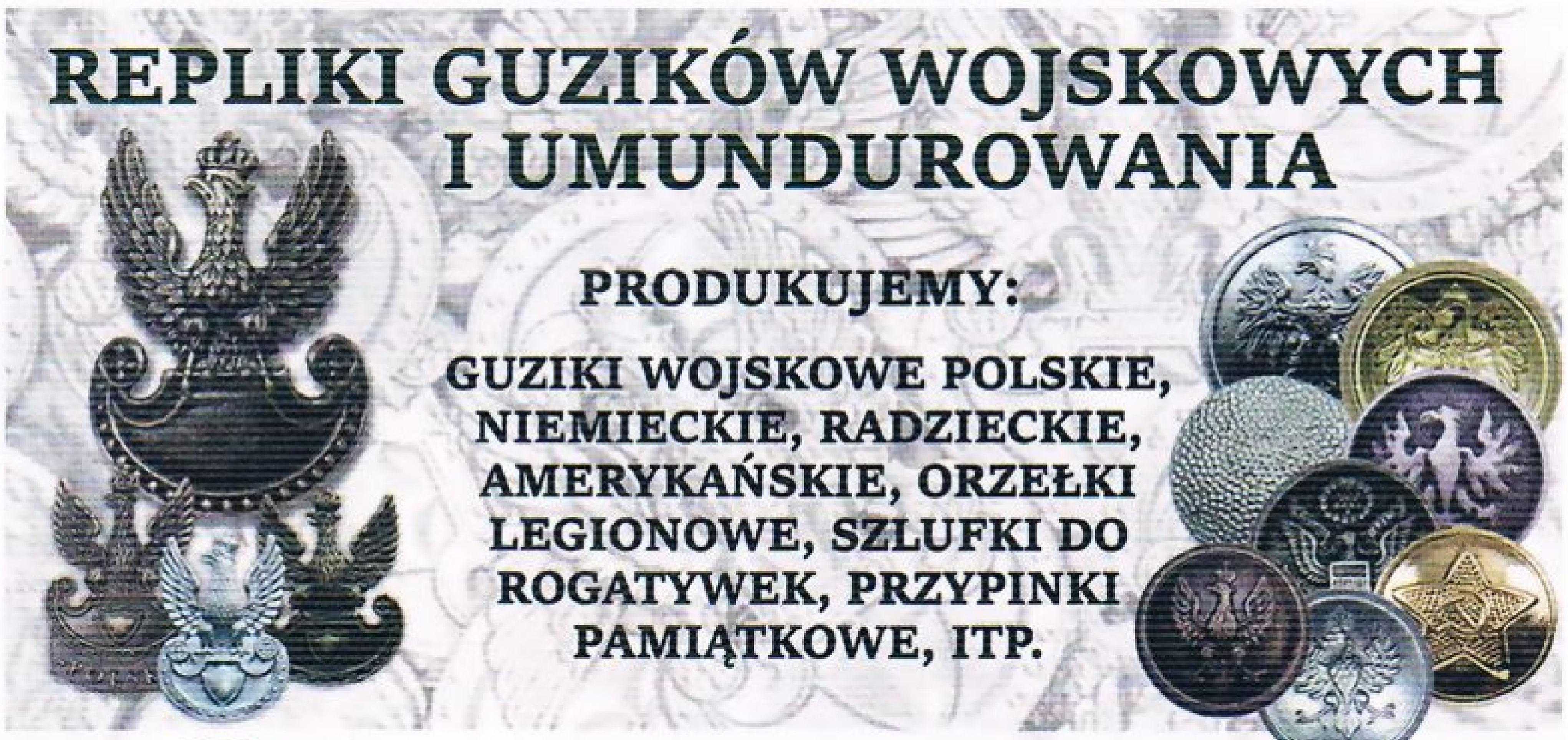


Knefle.pl
a.kazmierczak@knefle.pl
JESTEM NA allegro Sklep KNEFLE
Producent guzików metalowych
Andrzej Kaźmierczak
41-500 Chorzów, ul. Katowicka 57
tel. +48 501 665 200

# ŚLEDZTWO W SPRAWIE SZCZELINY JELENIOGÓRSKIEJ

CZ. 3

KRZYSZTOF KRZYŻANOWSKI

Historia w połowie prawdziwa, w połowie legendarna po wieloletnim dochodzeniu odsłania swe prawdziwe oblicze

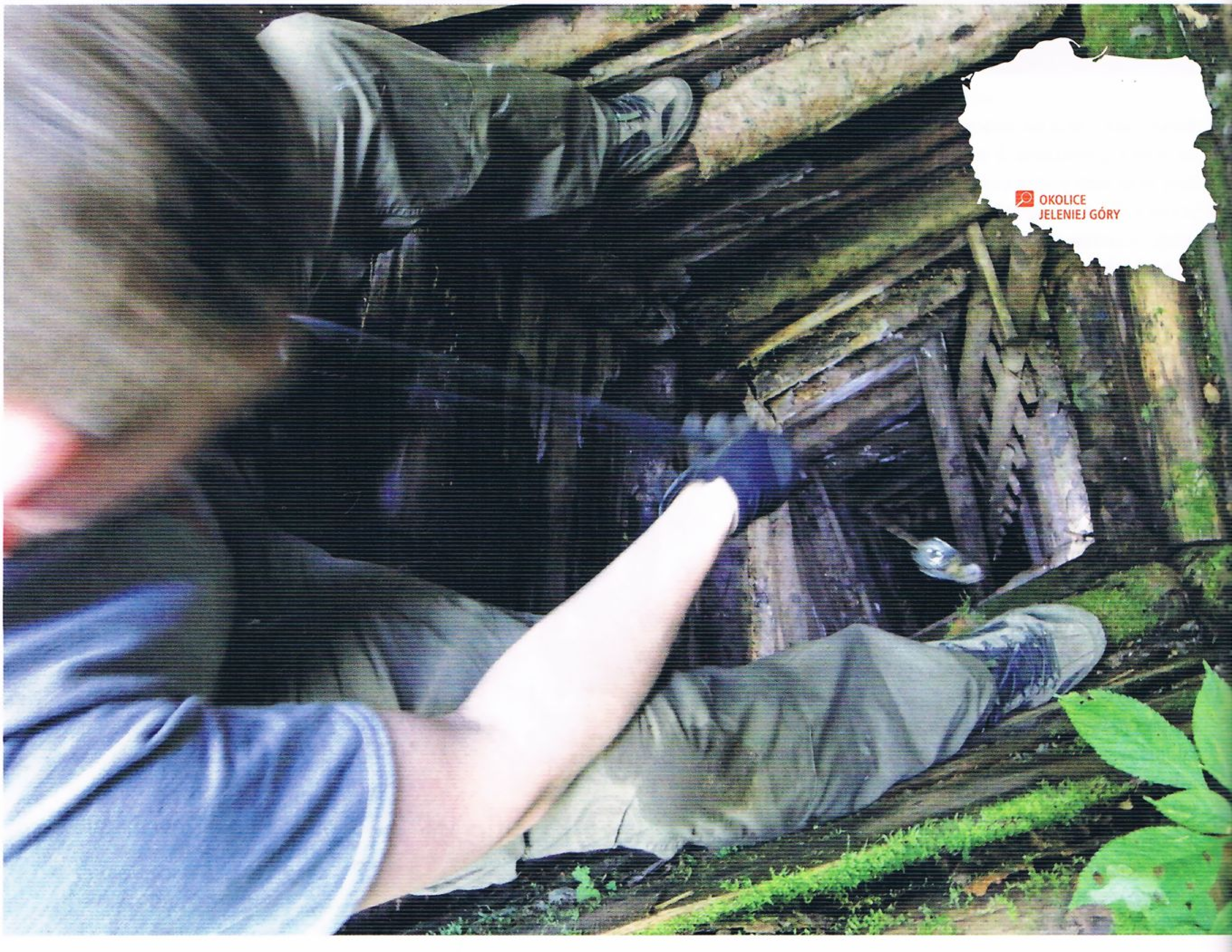

W dwóch poprzednich numerach („Odkrywca" nr 10, 11/2015) wspominałem najważniejsze wydarzenia, które dały początek legendzie „Szczeliny": aukcję jaja Fabergé w Nowym Jorku, morderstwo bogatego Cygana, list do premiera i niesamowitą przygodę Ryszarda Wójcika, warszawskiego publicysty i autora książek, którą przeżył w Szklarskiej Porębie. Przedstawiłem także kilka publikacji prasowych dotyczących schowka, głównie autorstwa Marka Chromicza, dziennikarza z Jeleniej Góry. Zawierały one wprawdzie dużo nowych faktów, ale wprowadzały także sporo niesprawdzonych informacji i prowadziły na manowce świata eksploracji. Zagadka „Szczeliny" pozostawała wciąż niewyjaśniona. Po publikacji moich artykułów szybko dotarły do mnie ich echa, zarówno te z głosami poparcia jak i te mniej pozytywne. Pomijając szczegóły, wystarczy powiedzieć, że nie wszyscy byli zadowoleni z nowych ustaleń w powyższej sprawie, inni z kolei niecierpliwili się tempem ich przedstawiania. Ponieważ w momencie gdy piszę ten tekst moja książka poświęcona „Szczelinie" jest już od ponad tygodnia w sprzedaży, uchylam nieco więcej rąbka tajemnicy, na tyle, by nie popsuć zabawy towarzyszącej lekturze.

## „Jaja" z jajami... Fabergé

W 2003 roku kolejni dziennikarze zajmujący się tematyką „skarbową" postanowili zmierzyć się ze słynną zagadką. Jeden z nich przedstawił trafne spostrzeżenie, że w sposób zupełnie nieuprawniony próbowano łączyć jajko zrabowane w domu Cygana z Nowej Soli z drogocennym jajkiem Fabergé sprzedanym na aukcji w Nowym Jorku. Prowadząc moje badania nad „Szczeliną" ,jednoznacznie potwierdziłem tę opinię, docierając m.in. do katalogu aukcyjnego sprzedanego w 1992 arcydzieła Fabergé. Po wymianie korespondencji z rzecznikiem domu aukcyjnego Sotheby's, otrzymałem odpowiedź, że aukcja była publicznie dostępna, a na jej potrzeby przygotowano specjalny katalog, będący de facto rzetelnym, naukowym opracowaniem na temat oferowanego przedmiotu. Z ciekawością przejrzałem przesłany dokument. Był to opis „Jajka Trofeum Miłości", wystawionego na aukcji pod numerem 291. Na ośmiu stronach dokumentu zostały zebrane szczegółowe informacje o jajku, opatrzone dodatkowo kolorowymi zdjęciami. Jeden fragment szczególnie przykuł moją uwagę. Wynikało z niego, że jajko miało sprawdzone pochodzenie i było między innymi wystawiane w muzeum w amerykańskim San Diego na przełomie 1989 i 1990 roku. Było niemożliwe, aby po niemal trzymiesięcznej wystawie w Stanach Zjednoczonych notowane w katalogach jajko trafiło jakimś sposobem do Cygana w Nowej Soli, a następnie w 1992 roku na powrót do USA na aukcję w domu aukcyjnym Sotheby's. Wynikało z tego, że warte wiele milionów jajko, z lubością wiązane przez publicystów ze śmiercią Cygana w istocie... nigdy nie zaginęło. Nie mogło więc znajdować się w podziemnym schowku na terenie Dolnego Śląska. Aby mieć całkowitą pewność, dotarłem także do akt sprawy zamordowanego Cygana prowadzonej w zielonogórskim sądzie. Niejako na potwierdzenie wynikało z nich, że jajko Cygana było albo nieudolną podróbką albo wręcz falsyfikatem wartym nie więcej niż wartość kruszcu użytego do produkcji tego przedmiotu... Mając powyższe na uwadze, cygańsko-amerykańskie jajko uznałem za obalony mit.

Stwierdzenie tego faktu było tylko preludium do innych ustaleń. Analizując dziennikarskie teksty sprzed ponad 12 lat zauważyłem ze zdziwieniem, że nie dokonano w nich pewnej prostej w istocie weryfikacji. Skoro tyle emocji wzbudzało zrabowane Cyganowi drogocenne jajko (którego wygląd był przecież znany z publikacji prasowych lub telewizyjnych np. z programu „997"), nie było prostszej rzeczy, jak porównać je z jajkami Fabergé, które uznane są do dziś za zaginione. Gdyby którykolwiek z ówczesnych badaczy wykonał tę prostą czynność, szybko zorientowałby się, że złote, cygańskie jajko nijak nie pasuje do żadnego z oficjalnie zaginionych jaj. Dzięki temu, być może już w 2003 roku, można było przerwać farsę z drogocennymi jajami w teczce niemieckiego generała i zająć się wątkami ciekawszymi. A tych było niemało, zważywszy na przykład fakt, że w historii „Szczeliny" pojawiły się także... inne jajka niż złote jajko z Nowej Soli. Analizie tego zagadnienia poświęciłem osobny rozdział w moich badaniach. Niewykluczone przecież było, że w domniemanym schowku rzeczywiście mogły być przedmioty przypominające prace słynnego, carskiego złotnika, niekoniecznie o niebotycznie wielkiej wartości. Nawet i taki scenariusz byłby przecież niezwykle interesujący, choć zapewne wzbudzałby mniejsze emocje wśród czytelników. Z pewnością nie byłby on jednak na rękę autorom, którym zależało na taniej sensacji.

Stanisław Siorek – intrygująca postać oficera SB pojawia się w większości historii skarbowych. Tak było i w przypadku „Szczeliny", choć w tym przypadku postać ta odegrała drugorzędną rolę

Zdjęcie z akcji weryfikacyjnej GEMO przeprowadzonej latem 2014 r. Jedno z hipotetycznych miejsc związanych z historią „Szczeliny".

## Tropem kultowej kpiny

Kolejni dziennikarze zajmujący się sprawą „Szczeliny" posuwali się do dość odważnych stwierdzeń, by wspomnieć chociaż opinie, że „tej historii nie da się zweryfikować". Od samego początku mojej pracy nad „Szczeliną" byłem wyznawcą zupełnie odmiennej tezy: w niniejszej sprawie występowało tyle różnych elementów, ludzi, faktów i nietypowych wydarzeń, że choćby ich niewielka część musiała być prawdziwa, zupełnie jak w powiedzeniu o ziarnkach prawdy. Na dotarciu do tych ziarenek zależało mi najbardziej. Nie myliłem się! Każdy dziennikarz miał przecież swoich informatorów, ci mieli swoich świadków, ci ostatni z kolei >>>

fot. Paweł Piątkiewicz (GEMO), zbiory autora

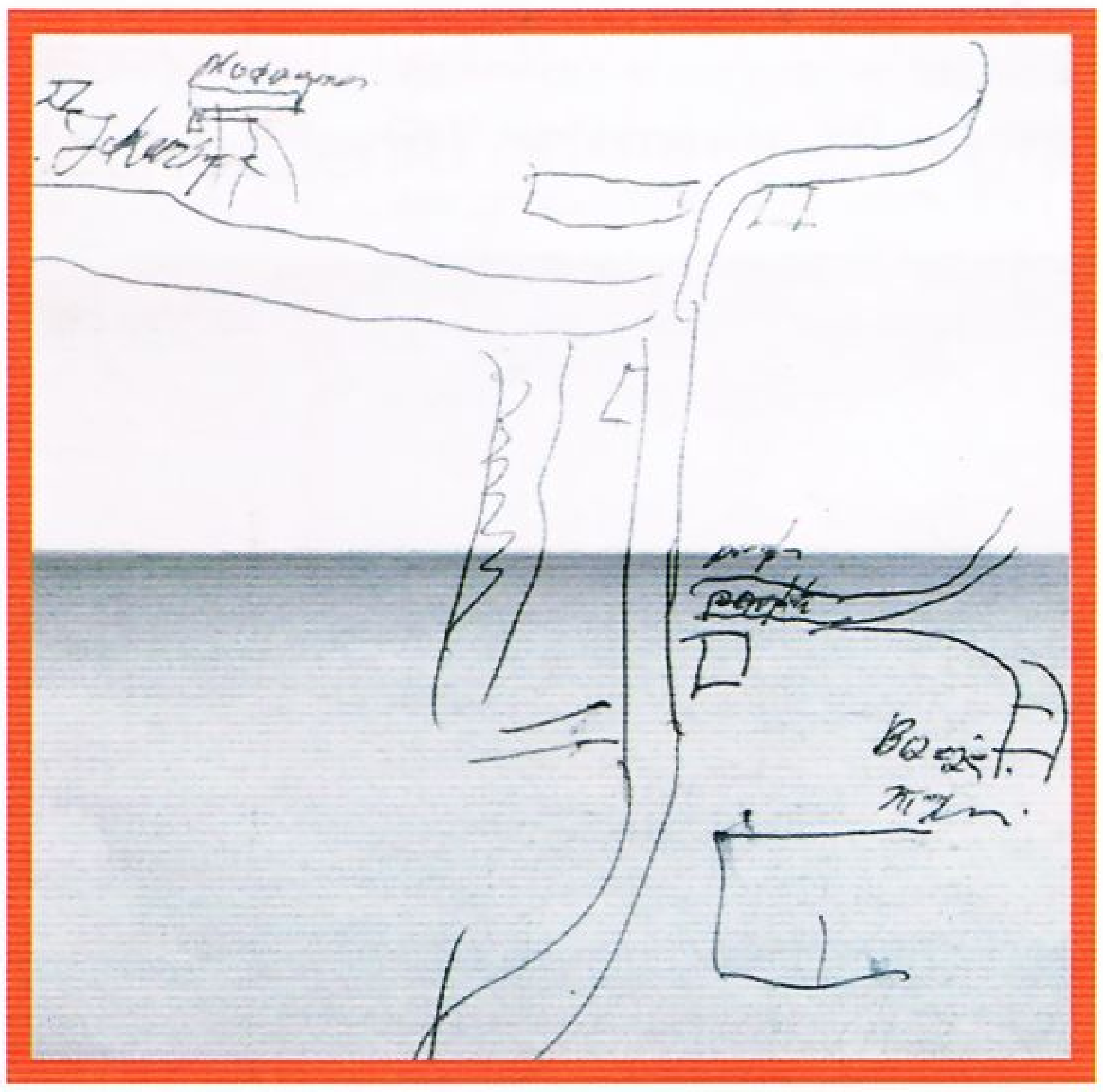

Badanie studzienki, która pojawia się w relacjach świadków. Na zdjęciu Łukasz Orlicki (GEMO) i Autor. Sierpień 2015 rok.

Fragment szkicu z potencjalnym miejscem lokalizacji „Szczeliny", sporządzony przez świadka, do którego dotarł Autor.

>>> powoływali się na określone wydarzenia lub po prostu mówili jak było. Wystarczyło cierpliwie pójść tym tropem, by stwierdzić, kto mówił prawdę, a kto najzwyczajniej w świecie konfabulował z sobie tylko znanych powodów.

A propos ostatniego zdania, czuję się w dziennikarskim obowiązku przytoczyć tekst, który pretendować może do miana kultowego (i piszę to bez cienia przekąsu) jeśli chodzi o historię „Szczeliny". Publikacja ma swoich gorących zwolenników, którzy wyłącznie z nią kojarzą historię „Szczeliny", ma także licznych krytyków, a nawet grupę specyficznych fanów, którzy traktują ją jako rodzaj tekstu kabaretowego. Mowa tutaj o publikacji Mieczysława Bojko w „Obliczach Historii" z 2004 roku pod dwuznacznym tytułem „Tajemnica Szczeliny Jeleniogórskiej (Jak zrodziła się mafia)". Była to niezwykle obszerna relacja, pełna dat, ludzi ukrytych pod pseudonimami i zdjęć przedmiotów, w której autor postanowił wyjaśnić wiele znanych sobie szczegółów dotyczących schowka. Jest to tekst tak nieprawdopodobny, że sama redakcja niejako odcięła się od niego, dodając komentarz, że „nie odpowiada za prawdziwość informacji objętych publikacją". Sam Bojko napisał w post scriptum, że *„zależy mu jedynie na tym, by wyjaśnić tę historię i położyć kres spekulacjom"*. Efekt był zdaje się zupełnie odwrotny. Poświęciłem sporo czasu na dokładną analizę tego tekstu, w tym dotarcie do świadków i sprawdzenie szeregu faktów przytaczanych przez autora, jedynie po to, by dojść do wniosku, że jest to publikacja zupełnie niewiarygodna. W poglądzie tym nie jestem odosobniony, ponieważ już w tym samym 2004 roku, 2005 i 2007 roku tekst ten spotkał się z miażdżącą, a czasem nawet kpiarską krytyką kilku publicystów. Pomińmy jednak ten epizod i zajmijmy się konkretami.

## Oddzielić ziarno od plew

Zajmując się sprawą „Szczeliny" zauważyłem, że liczne występujące w niej wątki były niezwykle ciekawe, ale nie zbliżały mnie do rozwiązania zagadki. Po pierwsze – nic nie wskazywało na to, aby w tajemniczym schowku znajdowały się carskie jajka Fabergé, wątpliwe nawet było czy znajdowały się tam jakiekolwiek jajka – podrobione lub nie – ponieważ jedyną wskazówką w tym zakresie było parę zdjęć z publikacji Mieczysława Bojki i niejasne informacje co do ich pochodzenia. Nie było także żadnych dowodów, aby sprawa zabójstwa Roma w Nowej Soli miała związek ze „Szczeliną". Mogłem ze spokojnym sumieniem odłożyć tę wersję na półkę o nazwie „legendy" lub nawet „kłamstwa".

Po drugie – intrygująca sprawa negocjacji z rządem, zarówno na szczeblu wojewódzkim (wojewoda jeleniogórski) jak i rządowym (list do premiera). Jeśli rzeczywiście tak było, a jak ustaliłem rzeczywiście miało to miejsce, to osoby zaangażowane w sprawę „schowka" musiały mieć poważne atuty i wiedzę, która dawała im podstawy do kontaktowania się z rządem. Spotkanie z wojewodą czy oficjalne pismo do służb państwowych to nie są „niewinne" publikacje w niszowych czasopismach czy wpisy na internetowych forach. Powyższe okoliczności powodowały, że nabrałem przekonania, że jakiś schowek rzeczywiście… istniał. Aby jednak dotrzeć do prawdy musiałem zweryfikować zupełnie inny trop.

Pewnego wieczora wyrzuciłem z mojej głowy wszystkie zbędne wątki niczym okruszki ze stołu. Od czego tak naprawdę rozpoczęła się historia „Szczeliny"? W 1994 roku ukazał się pierwszy numer czasopisma „Explorator" i artykuł, w którym mowa była o liście otwartym Polskiego Towarzystwa Eksploracyjnego (PTE) do premiera Pawlaka. To właśnie w tym dokumencie wspominano o „dotarciu przez grupę poszukiwaczy do rozległej, dobrze ukrytej sztolni". Doszedłem do logicz-

nego wniosku, że to wśród członków PTE należy szukać informacji o początkach „Szczeliny”. Wykonałem rzecz karkołomną, ale jednocześnie najprostszą z możliwych: dotarłem do listy osób związanych z PTE, postanawiając odszukać jej kluczowych działaczy, aby zadać im najbardziej istotne pytania. Kto przyniósł informację? Jak dokładnie była sformułowana? Do kogo była skierowana? Czego oczekiwali znalazcy? Moja metoda okazała się… strzałem w dziesiątkę!

## Ku rozwiązaniu

Po wielu rozmowach i skonfrontowaniu licznych relacji doszedłem do dość szokujących ustaleń. Oto one:

Primo: w pewnej górskiej, sudeckiej miejscowości istniała niewielka grupa osób, czy też znajomych wywodząca się z szeroko rozumianego aparatu bezpieczeństwa, która zajmowała się poszukiwaniami „skarbów” i „depozytów”.

Secundo: owa grupa rzeczywiście była w posiadaniu licznych, mniej lub bardziej cennych przedmiotów, a nawet dzieł sztuki, które pozyskiwała różnymi, niekoniecznie etycznymi metodami.

Tertio: powyższa grupa była w kontakcie ze słynnym Stanisławem Siorkiem, byłym oficerem wrocławskiej SB, który… należał do Polskiego Towarzystwa Eksploracyjnego.

Quarto: sprawa schowka, w której miały być pojazdy, zamordowani ludzie i drogocenne skarby, znana była tej wąskiej grupie osób… od wielu lat i to ze źródła, którego najmniej się spodziewałem.

## Historia… (jak) z powieści

Biorę w tej chwili pełną odpowiedzialność za słowa, które tutaj piszę: sprawa „Szczeliny” przedstawiona została bowiem na kartach pewnej mało znanej… książki! Na jej trop wpadłem w czasie rozmów ze świadkami, nieświadomymi zupełnie jej treści. W pierwszej chwili informacja ta przemknęła mi niezauważona w natłoku pozyskiwanych danych, a sprawdzenie tego wątku odłożyłem na później. Dopiero po jakimś czasie wróciłem do zanotowanego tytułu owej pozycji, którą postanowiłem kupić i przeczytać. Jakie było moje zdumienie, gdy na jej kartach zapoznałem się z historią żywcem przypominającą opowieść o „Szczelinie”. Był więc tam i konwój ciężarówek, i schowek, i trupy pod ziemią, i oczywiście skarby. Zgadzał się także wojenny okres ukrycia i lokalizacja w pobliżu Jeleniej Góry… krótko mówiąc – o pomyłce nie mogło być mowy! Co oznaczało to odkrycie? Czy jedna z największych polskich historii „skarbowych” wzięła swój początek od… zapomnianej powieści?

Proszę mi wybaczyć, że nie wspominam tytułu książki, która narobiła tyle „szumu” w polskim świecie eksploracji. Gdy będziecie czytać Państwo te słowa, najpewniej informację o jej tytule i autorze będzie można znaleźć w internecie lub recenzji mojej publikacji. Nie chcę psuć zabawy Czytelnikom, którzy sięgną po książkę zainteresowani niniejszym artykułem. Myliłby się jednak ten, kto uznałby, że to koniec całej historii. Jakie było jednak moje zdziwienie (już kolejne), kiedy spostrzegłem, że za historią niewielkiej książeczki kryje się… drugie dno. Moje śledztwo w tej sprawie doprowadziło mnie do ustaleń, których najmniej bym się spodziewał. Jest to już jednak temat zasługujący na zupełnie odrębne opracowanie. <

!

**Jeśli ktoś z czytelników posiada nowe lub nieznane informacje o opisywanej przeze mnie sprawie, proszę o kontakt na adres: mediator.wroclaw@wp.pl lub przez portal społecznościowy Facebook (Grupa Eksploracyjna Miesięcznika Odkrywca / GEMO).**

Powyższy artykuł został opracowany na podstawie książki autora „Skarb generała. Na tropie tajemnic Szczeliny Jeleniogórskiej”, wydanej nakładem wydawnictwa Technol w listopadzie 2015 roku.

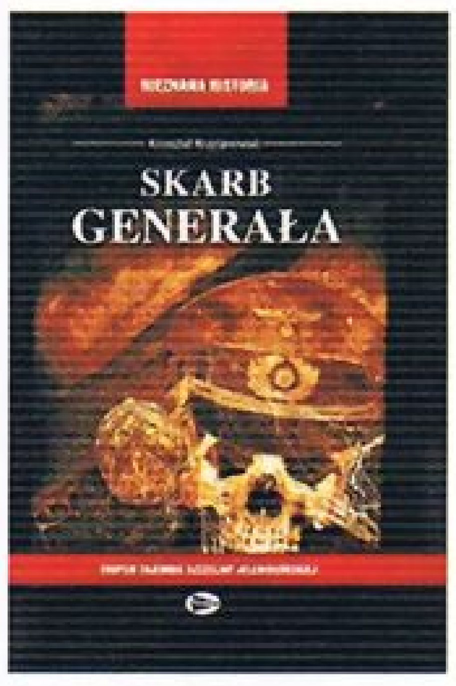


**Krzysztof Krzyżanowski**

Niezależny badacz, dziennikarz, eksplorator i fotograf. Pasjonat górnictwa, starych kopalni i dokumentów kartograficznych. Główna specjalizacja: zapomniane podziemia na Dolnym Śląsku. Współautor ponad 120 opracowań z dziedziny górnictwa i książek popularnonaukowych. Współpracownik „Odkrywcy” od 2008 roku.

**LITERATURA**

KRZYSZTOF KRZYŻANOWSKI
**Skarb generała. Na tropie tajemnic „Szczeliny jeleniogórskiej”**
Technol, 2015.

REKLAMA

**www.pawlo.sklep.pl**

**OFERUJEMY WYKRYWACZE:**
- GARRETT,
- XP,
- TEKNETICS,
- MINELAB,
- RUTUS
ORAZ INNYCH PRODUCENTÓW.

**W NASZEJ STAŁEJ OFERCIE POSIADAMY RÓWNIEŻ MYJKI ULTRADŹWIĘKOWE.**

FHU „PAWLO” Paweł Piec
65-124 Zielona Góra, ul. Wołodyjowskiego 8
tel.: +48 603 469 561, fax: +48 68 41 43 222, e-mail: pawel@pawlo.sklep.pl

# NIEDOSZŁA EKSTRADYCJA POSIADACZA „DZIEWCZYNY Z GOŁĘBIEM"

LESZEK ADAMCZEWSKI

**Wniosek polskiego sądu o ekstradycję z USA mieszkającego tam Rosjanina ponownie zwrócił uwagę na problem zrabowanych skarbów kultury.**

Siergiej Sidorow kłamał. Pochodząca z opublikowanej wiele lat po wojnie w polskojęzycznej „Kulturze Radzieckiej" relacja tego byłego eksperta brygady trofiejnej o znalezieniu podziemnego skarbca w fortyfikacjach międzyrzeckich jest w dużej mierze zmyślona. *„Wywiad donosił* – pisał Sidorow – *że w międzyrzeckich bunkrach mogą znajdować się dzieła malarskie i rzeźbiarskie głównie z muzeów okupowanej Polski. [...] Zachowując wielką ostrożność, rozpoczęliśmy penetrację tych podziemi i w rezultacie szczegółowych poszukiwań znaleziono głęboko pod ziemią doskonale zamaskowaną komorę, obudowaną ze wszystkich stron litym betonem. Trzeba było użyć dynamitu. To, co zobaczyliśmy w betonowej grocie, przeszło nasze wyobrażenia. Po stwierdzeniu sapera, że grota jest czysta, przystąpiliśmy do szczegółowych oględzin. Pod wszystkimi ścianami leżały stosy skrzyń. Na mokrej posadzce leżały rozbite kryształy i stara porcelana. Poniewierały się różnego rodzaju monety pochodzące z róż-*

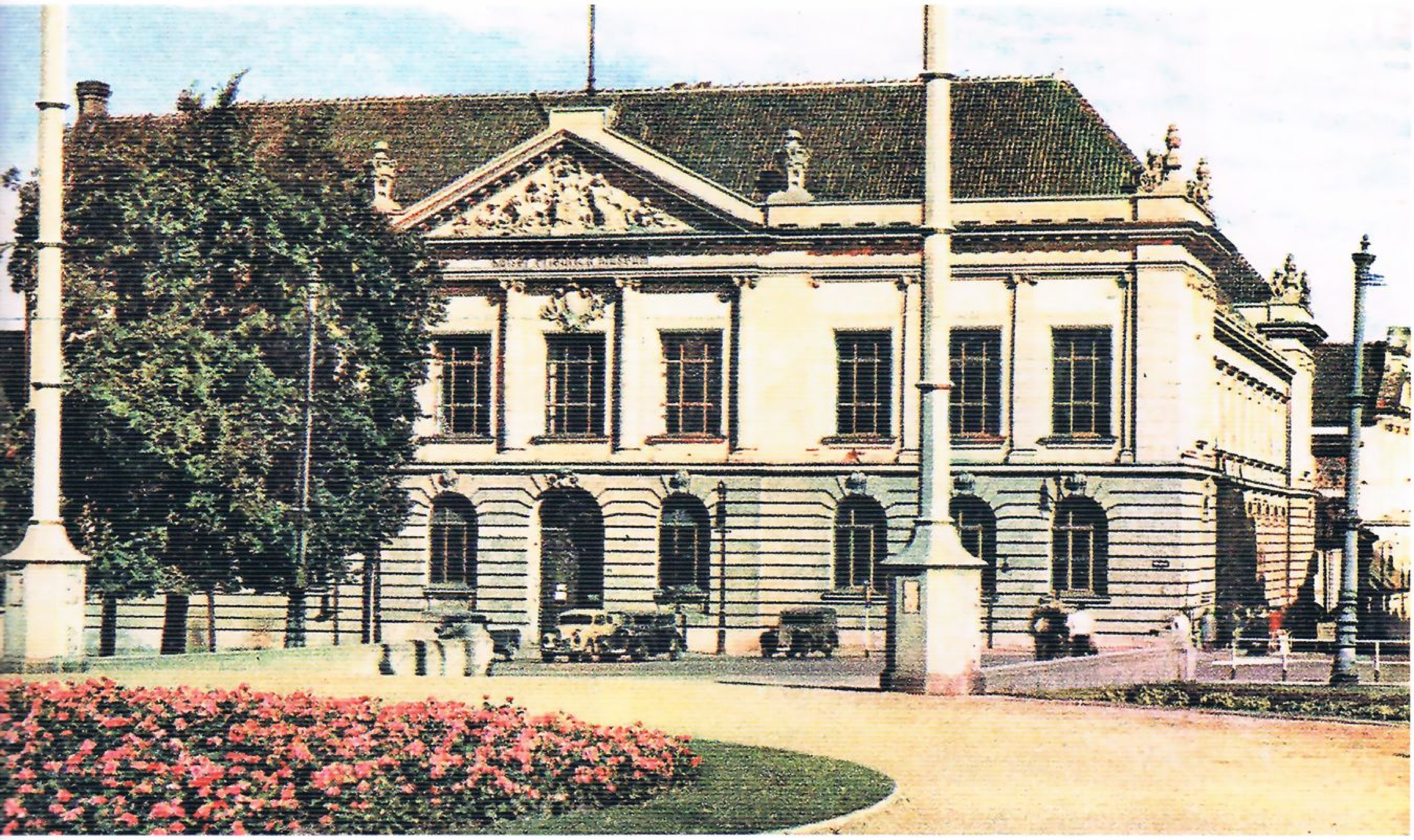

*nych kolekcji numizmatycznych. Gdy otwarliśmy wieka skrzyń, znaleźliśmy tam obrazy, grafiki, akwaforty, rzeźby, dzieła sztuki zdobniczej, które – jak się później okazało – zostały przez Niemców zrabowane z muzeów Warszawy, Krakowa, Poznania i pałacu wilanowskiego. O odkryciu magazynu poinformowaliśmy dowództwo. Inwentaryzacja zajęła nam prawie tydzień. Potem przyszedł rozkaz: zapakować wszystko, przygotować do transportu. Kilkadziesiąt skrzyń i innych opakowań przewieziono do Międzyrzecza. Stamtąd transport skierowano do Moskwy".*

Pisząc tę relację Sidorow, nie brał pod uwagę jednego. Jeszcze za życia jego przełożonego z czasów służby w operującej na tyłach wojsk 1. Frontu Białoruskiego i w Berlinie brygady trofiejnej Komitetu do spraw Sztuki przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR Andrieja Biełokopytowa radzieccy badacze dotrą do dokumentów z lat 1945/1946. W tym także do raportu sporządzonego przez samego Sidorowa lub protokołu z jego przesłuchania przez NKWD, gdy na polecenie Józefa Stalina szukano materiałów obciążających lub wręcz kompromitujących byłego dowódcę wspomnianego frontu, marszałka ZSRR Gieorgija Żukowa. Po lekturze tych dokumentów okazało się, że w podziemiach międzyrzeckich skarbami wypełnione były trzy, a nie jedna komora, że były to skarby tylko z Kraju Warty, że nikt nie musiał używać dynamitu i że w ogóle Sidorowa nie było przy – jak napisał – „szczegółowych poszukiwaniach". Na komory te natknęli się żołnierze z 69. Armii.

To ważna konstatacja, która rzuca sporo światła na drogę przebytą przez cenny obraz francuskiego malarza. Wszystko wskazuje bowiem, że został on skradziony jeszcze przed przyjazdem w okolice Meseritz, które powoli stawało się polskim Międzyrzeczem, przez przebranego w mundur majora Armii Czerwonej moskiewskiego historyka sztuki Siergieja Sidorowa.

## Splądrowany skarbiec

Z dostępnych materiałów źródłowych nie da się jednoznacznie ustalić, czy, a jeśli tak, to w jaki sposób Rosjanie dowiedzieli się, że w podziemiach Ufortyfikowanego Frontu Łuku Odry-Warty (jak oficjalnie w tłumaczeniu na język polski nazywał się dzisiejszy Międzyrzecki Rejon Umocniony) zabezpieczano przed alianckimi bombardowaniami najcenniejsze zabytki z Kraju Warty, przede wszystkim z poznańskiego Kaiser-Friedrich Museum i Reichsarchiv Posen. Jest wielce prawdopodobne, że polski kustosz ze wspomnianego archiwum Adam Kaletka w swej szlachetnej naiwności napisał list do dowódcy 8. Armii Gwardii generała Wasilija Czujkowa, którego wojska zdobywały Festung Posen. Ostrzegał, by Armia Czerwona przypadkiem nie zniszczyła schronu z poznańskimi archiwaliami i dziełami sztuki, podając w przybliżeniu jego lokalizację – „system fortyfikacyjny zbudowany przez Niemców wzdłuż linii Odry". List ów sztab Czujkowa miał przekazać Komendanturze Wojennej w Poznaniu, a ta brygadzie trofiejnej Biełokopytowa, która na początku marca 1945 roku przyjecha- >>>

**Kaiser-Friedrich Museum w okupowanym Poznaniu na kolorowej widokówce z lat wojny. Zdjęcie ze zbiorów Biblioteki Głównej UAM**

**Alexander Choczyński i „Dziewczyna z gołębiem" Antoine'a Pesne'a ze zbiorów przedwojennego Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu.**

fot. Leszek Adamczewski, archiwum autora

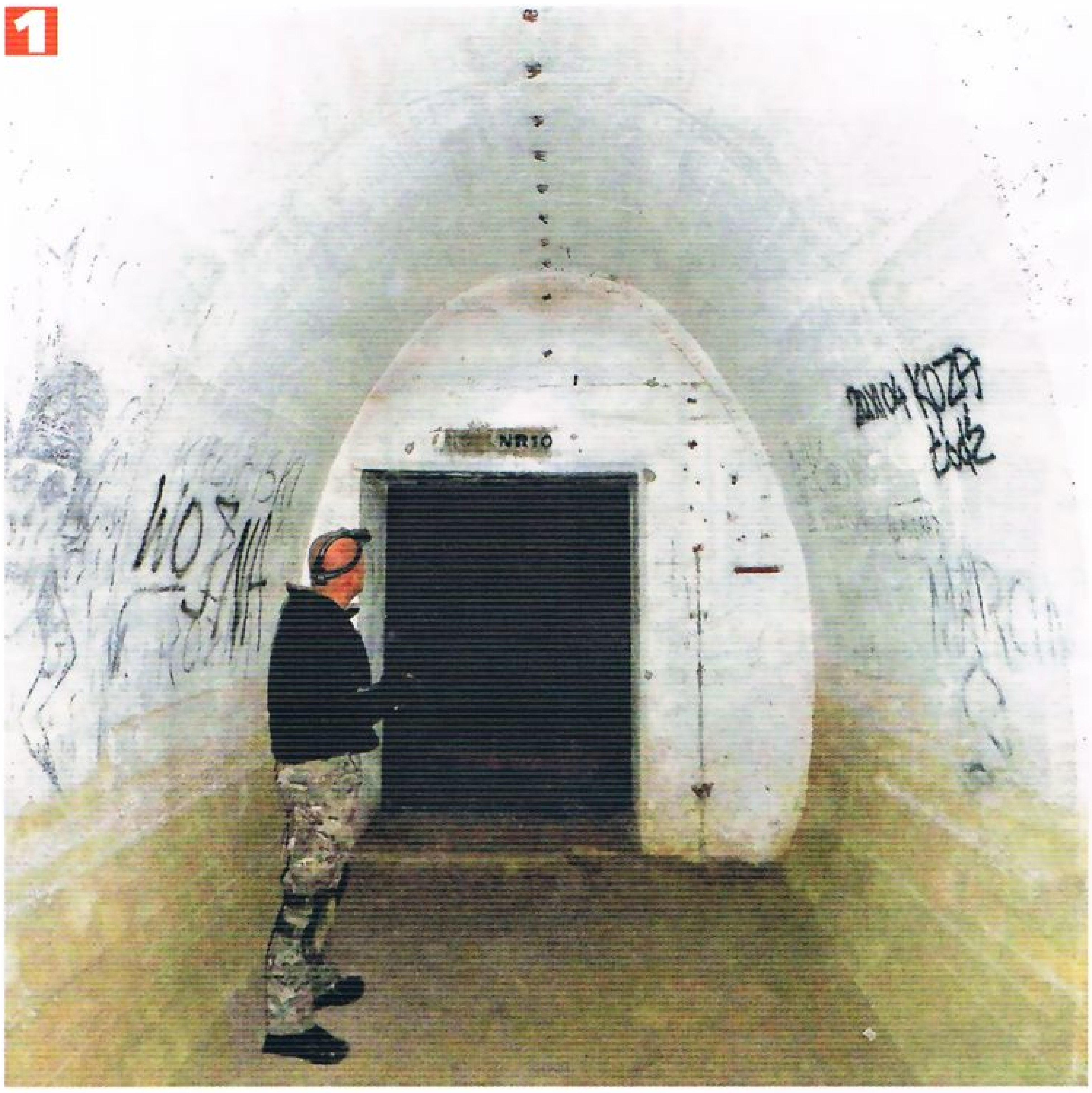

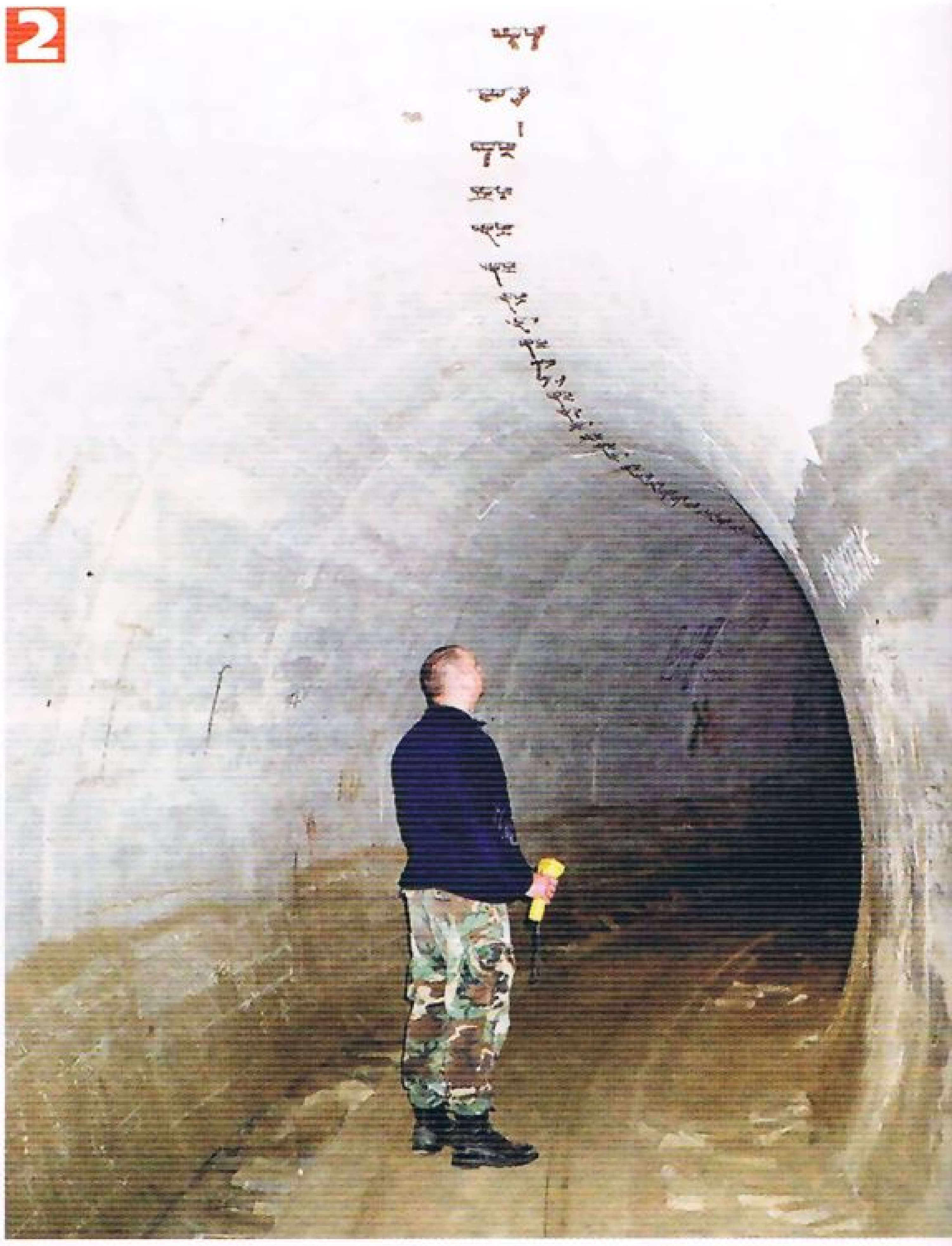

>>> ła do zniszczonego Poznania. By sprawdzić ten ślad, Biełokopytow wysłał do Międzyrzecza Sidorowa.

Kopię listu do Czujkowa miała widzieć wnuczka Kaletki, ale pismo to gdzieś się zawieruszyło. W Archiwum Państwowym w Poznaniu przechowywane jest jednak podobne pismo Kaletki, co sprawę tę wielce uprawdopodobnia. Zaadresowane do wojewody poznańskiego jest prośbą kustosza, by Rząd Tymczasowy RP poprzez Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej ostrzegł sojuszników zachodnich, że w kopalni soli w Grasleben znajdują się bardzo cenne zabytki polskie z Kraju Warty. Kaletka w obu przypadkach obawiał się, że podczas działań wojennych skarby te mogą zostać zniszczone.

Wszystko wskazuje, że major Siergiej Sidorow nie musiał szukać podziemnego skarbca. W sztabie 69. Armii poinformowano go, że ich żołnierze właśnie natrafili na dwie komory wypełnione zabytkowymi przedmiotami.

– *Nie obawiajcie się, towarzyszu majorze, wystawiliśmy tam posterunki, które wszystko dobrze pilnują* – takie lub podobne zdanie mógł usłyszeć Sidorow. Gdy przyjechał na miejsce i zszedł do podziemi, zobaczył straszny bałagan. *„Skrzynie z obrazami olejnymi i porcelaną zostały otwarte, na podłodze leżały puste ramy po wyciętych obrazach. Wszędzie walały się monety i precjoza. Przy ścianach stały duże, wykonane ręcznie szafy, skrzynie i stoły, w których wszystkie zamki zostały wyłamane. Po prawej stronie od wejścia leżały rzeźby przemieszane z marmurowymi płytami. Wazy greckie, niektóre z nich uszkodzone, leżały pod stołami, a wazy orientalne stały na podłodze. Porcelana i szkło były potłuczone”* – czytamy w niemieckim wydaniu z 1995 roku książki Konstantina Akinszy i Grigorija Kozłowa „Beutekunst” (Łupy kulturalne).

Jeśli autorzy książki dobrze odczytali sporządzony w Moskwie kilka tygodni później raport Sidorowa, to już przed jego przybyciem niektóre obrazy zgromadzone w dwóch komorach amunicyjnych baterii pancernej numer 5. (to dzisiejsza Pętla Boryszyńska MRU) o numerach 10. i 11. zostały wycięte z ram, a cały skarbiec był splądrowany przez żołnierzy frontowych. Co wówczas skradziono, tego nie da się już nigdy ustalić.

Natomiast podczas pobytu Sidorowa w podziemiach baterii pancernej odkryto trzecią komorę amunicyjną ze skarbami przywiezionymi tu z Poznania pod nadzorem doktorów Siegfrieda Rühlego i Ericha Weisa, dyrektorów Kaiser-Friedrich Museum i Reichsarchiv Posen. Major w raporcie napisał, że trzecia komora znajdowała się około 200 metrów od tych odkrytych wcześniej. Z niemieckiej dokumentacji wiadomo, że była to komora numer 12., chociaż po wojnie ktoś nad wejściem doń napisał „nr 10”. Rzeczywiście, od zawału na Pętli Boryszyńskiej, za którym znajdują się komory 10. i 11., do dwunastki, najkrótszą drogą jest nieco ponad 200 metrów.

**1** Wejście do komory amunicyjnej nr 12., w której składowano dzieła sztuki i archiwalia z Kraju Warty.

**2** Tym tunelem i tymi torami jeździły wagoniki z przywożonymi tu z Posen skarbami kultury z Kraju Warty.

## Chaos

Siergiej Sidorow wspominał po wojnie, że ten skarbiec musiał opuścić na kilka dni, by załatwić formalności przewozowe: liczne dokumenty i przepustki, transport samochodowy na stację kolejową o wschodnioeuropejskim rozstawie szyn, no i sam pociąg specjalny. Wprawdzie komory z zabytkami pozostawił pod strażą żołnierzy z 69. Armii, ale ci nie uszanowali skarbów kultury. Gdy po tygodniu Sidorow

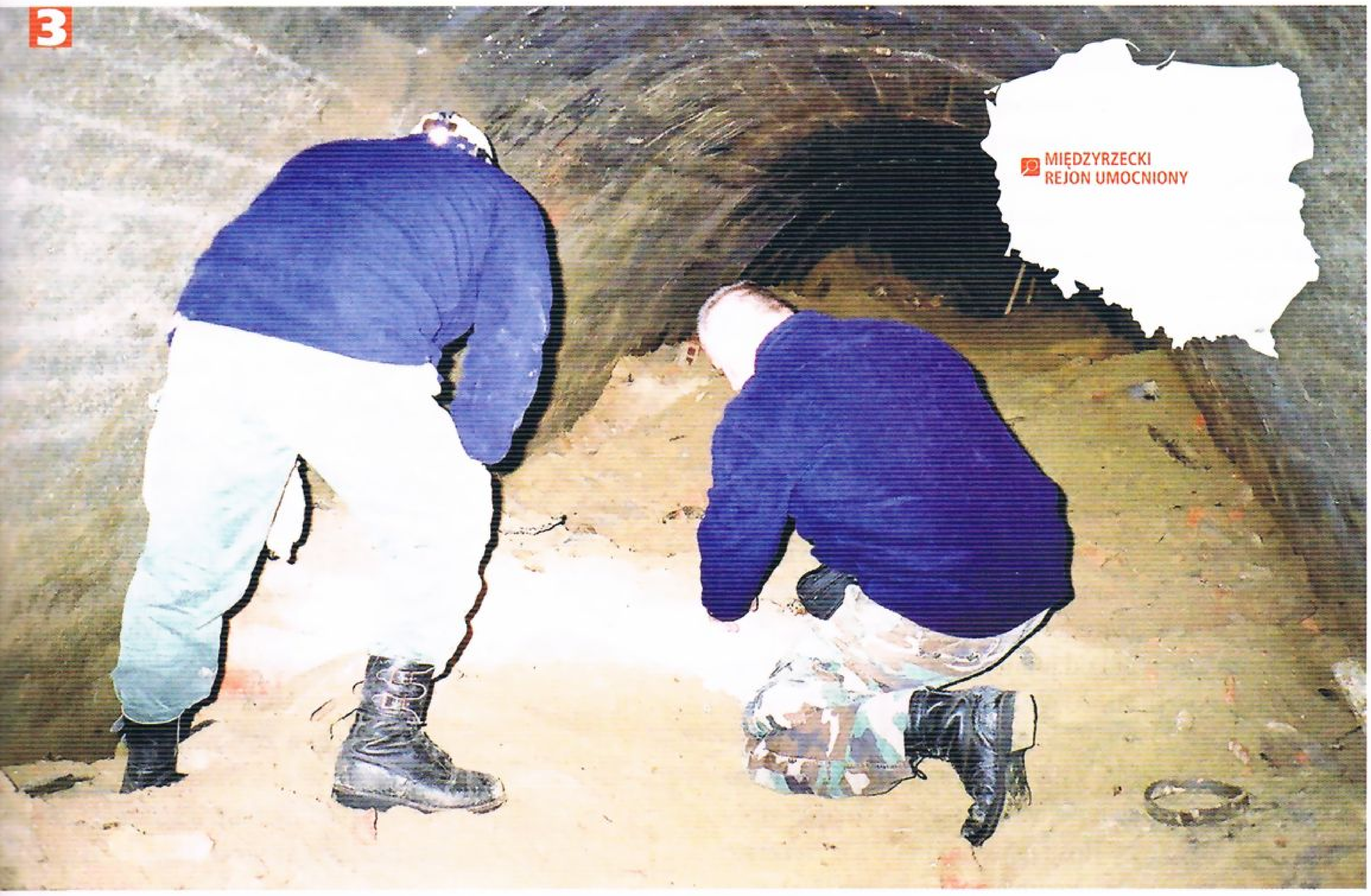


3 Za tym rozległym zawałem w podziemiach Pętli Boryszyńskiej są komory numer 10. i 11, do marca 1945 roku po brzegi wypełnione skarbami.

wrócił do podziemi, zobaczył to, co 50 lat później opisali Akinsza i Kozłow w książce Beutekunst: *„W tunelach spotkał około 40 żołnierzy, którzy ciężko pracowali. »Powody i sposób tej pracy były dla mnie zupełnie niejasne«* – napisał w sprawozdaniu. *Doszedł do wniosku, że żołnierze ci zostali wysłani przez komendanturę wojskową* [w Meseritz – przyp. L. A.], *aby znalezione trofea zgromadzili w jednym miejscu. Chaos był jeszcze większy niż tydzień wcześniej. Wiele skrzyń było otwartych, a jeszcze więcej porcelany rozbitej. Z pomocą załogi pociągu 20. batalionu trofiejnego Sidorow wyrzucił nieproszonych gości i rozpoczął przygotowywać dzieła sztuki do wywiezienia"*.

Sam Sidorow podczas wspomnianego przesłuchania przez NKWD w 1946 roku tak – w dużym skrócie – przedstawił odkrycie skarbów w fortyfikacjach międzyrzeckich. W myśl obowiązującej do dzisiaj zasady, że nie mówi się źle o postępowaniu żołnierzy frontowych, pominął ich rolę w plądrowaniu podziemnego skarbca: *„W Hochwalde w okręgu* [powiecie] *Meseritz w pobliżu Wału Wschodniego oddziały wojskowe zabezpieczające dobra zdobyczne odkryły schowek podziemny. W trzech halach Niemcy ukryli wywiezione z muzeów dzieła sztuki. Poza wyjątkami, zbiory znajdowały się w oryginalnych opakowaniach niemieckich. Każda skrzynia była opisana i ponumerowana, niektóre skrzynie były otwarte. Drewniane rzeźby, większe meble jak stoły czy szafy, ale także sztućce nie były zapakowane. Obrazy różnych mistrzów, rzeźby i drobne meble, wyroby szklane i kartony z dokumentami archiwalnymi były zapakowane w skrzyniach. W sumie tych skrzyń było około 500. W tym czasie Armia Czerwona dokonywała przegrupowania swych sił w związku z przygotowaniami do forsowania Odry i szturmu na Berlin. Dlatego też cały ten rejon przekazano polskiej administracji wojskowej. Po rozmowach pełnomocnika Biełokopytowa z Dowództwem Naczelnym i Urzędem do spraw Dóbr Zdobycznych, postanowiono wszystkie znalezione w podziemiach przedmioty zapakować i odtransportować do Związku Radzieckiego. W tym celu batalion dóbr zdobycznych oddał do mojej dyspozycji 19 żołnierzy. Oni musieli pod moim dowództwem i nadzorem zawartość skrzyń przepakować i w ciągu kilku godzin załadować na wagony, które półtora godziny wcześniej zostały podstawione. To była wielka prowizorka. Zaraz po załadunku został sporządzony protokół, który właściwie nie zawierał dokładnego opisu zawartości skrzyń. [...] Ja byłem sam i dlatego nie miałem możliwości sprawdzenia zawartości skrzyń, ograniczając się tylko do wyrywkowej kontroli. Poza tym musiałem sprawdzić otwarte i uszkodzone skrzynie. Te dobra zdobyczne były jednocześnie wynoszone z trzech hal. Ponadto musiałem dopilnować załadunku skrzyń na samochody ciężarowe i załadunek na wagony. Dlatego też nie byłem w stanie sam tych prac przeprowadzić zgodnie z obowiązującą procedurą, nawet gdybym się temu wszystkiemu przyglądał z boku. Jednocześnie w wielkim pośpiechu demontowano położoną tuż obok podziemną fabrykę zbrojeniową. A do tego Niemcy ostrzelali cały ten teren i zbombardowali nas. Nie wszystkie skrzynie kazałem otworzyć, więc do dzisiaj nie wiem, co one zawierały. Ale wszystko, co było w halach* [podziemnych], *także rzeczy nieposortowane, zostało odtransportowane. Jak mi opowiadali współpracownicy, po zakończeniu załadunku skrzyń, hale te zostały posprzątane z resztek skrzyń i śmieci"*. >>>

fot. Leszek Adamczewski

>>>
## W areszcie domowym z bransoletką

Agenci FBI do nowojorskiego mieszkania Alexandra Choczyńskiego, rosyjskiego kolekcjonera i handlarza dziełami sztuki, wkroczyli rankiem 26 lutego 2015 roku. Wkrótce potem rzecznik Departamentu Sprawiedliwości USA Peter Carr powiedział, że Khochinskiy (taka jest angielska pisownia nazwiska Choczyńskiego) został aresztowany na żądanie Polski, która domaga się jego ekstradycji. Kolekcjoner długo nie przebywał za kratkami, bo już 9 marca został zwolniony za kaucją 100.000 dolarów. Kilka godzin po wyjściu z aresztu kolekcjoner powiedział reporterom:

– *Wyciągnięto mnie z domu, w rekordowy w Nowym Jorku mróz, tylko w kapciach...*

Nakaz aresztowania Rosjanina wydał Sąd Rejonowy w Poznaniu, zarzucając mu nielegalne posiadanie obrazu „Dziewczyna z gołębiem", namalowanego w 1754 roku przez francuskiego malarza Antoine'a Pesne'a. Do 1939 roku ów niewielkich rozmiarów obraz był ozdobą Muzeum Wielkopolskiego, któremu hitlerowcy przywrócili nazwę z czasów zaborów. I ze zbiorami Kaiser-Friedrich Museum „Dziewczyna z gołębiem" dzieliła wojenny los. Aż do marca 1945 roku. Nie ma pewności, czy obraz Pesne'a pojechał do Moskwy pociągiem specjalnym numer 177/4162. Więcej, niemal wszystko wskazuje na to, że został on zrabowany nieco wcześniej: albo tuż po odkryciu podziemnego skarbca w fortyfikacjach międzyrzeckich jeszcze przed przyjazdem Sidorowa, albo podczas jego kilkudniowej nieobecności, gdy wyjechał, by w tym czasie załatwić formalności przewozowe. Wówczas któryś z żołnierzy radzieckich wyjął z rozbitej skrzyni mały obraz przedstawiający dziewczynę trzymającą w ręku gołębia, wyciął go z ramy, zwinął w rulon i schował do plecaka.

„Dziewczyna z gołębiem" odnalazła się w 2010 roku w Moskwie, gdy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP otrzymało informację od jednej z moskiewskich galerii, że posiada obraz znajdujący się na liście poszukiwanych przez Polskę zabytków zaginionych podczas drugiej wojny światowej. Do stolicy Rosji pojechał Piotr Michałowski z Muzeum Narodowego w Poznaniu, który na podstawie sygnatury z 1939 roku potwierdził autentyczność obrazu, ale jednocześnie stwierdził, że w 2010 roku był on w ogólnie złym stanie, chociaż nie miał widocznych gołym okiem uszkodzeń mechanicznych, poza śladami wycięcia z ramy. Po prostu przez lata nie był on konserwowany, a wykruszenia farby próbowano nieudolnie zamalować.

Polska natychmiast podjęła starania o rewindykację podwójnie – przez Niemców i Rosjan – skradzionego obrazu, ale spełzły one na niczym.

Wkrótce okazało się, że właścicielem obrazu jest mieszkający od 2009 roku w USA Alexander Choczyński. Reporterom powiedział, że „Dziewczyna z gołębiem" od lat wisiała w leningradzkim mieszkaniu ojca, a po jego śmierci przeszła na własność syna. Dodał, że się urodził w 1951 roku i wie tylko tyle, co mówił ojciec. To mianowicie, że obraz ten przywiózł on z wojny.

– *Nigdy nie przyszło nam do głowy, żeby pytać ojca, skąd jest ten fotel, skąd jest ten stół, skąd jest ten obraz czy dywan* – mówił Choczyński w 2012 roku w rozmowie z reporterem rosyjskojęzycznej redakcji „Radia Wolna Europa". Dodał, że zaoferował władzom polskim zwrot obrazu w zamian za znajdującą się w Polsce nieruchomość, która przed drugą wojną światową należała do jego matki – Żydówki urodzonej w Przemyślu.

Po zwolnieniu z więzienia Choczyńskiego umieszczono w areszcie domowym, gdzie był monitorowany przez elektroniczną bransoletkę. I tak czekał na rozprawę ekstradycyjną przed nowojorskim sądem, a jego prawnicy twierdzili, że ich klient nie popełnił przestępstwa, za które mógłby być przekazany Polsce, ale raczej padł ofiarą „skomplikowanego międzynarodowego sporu o prawo własności".

## Nie wszystkie skarby wróciły

Alexander Choczyński nie może być wydany Polsce – orzekł latem 2015 roku amerykański sędzia federalny. Uzasadniając ten werdykt Jed Rakoff wypunktował wszystkie słabe strony polskiego wniosku. Przede wszystkim, nabywając obraz w drodze spadku po zmarłym w 1991 roku ojcu Choczyński nie wiedział, że „Dziewczyna z gołębiem" została skradziona z Polski w czasie wojny. *„Obraz wystawiono w galerii Choczyńskiego w Moskwie i był on wpisany do publicznego katalogu przez wiele lat. Osoba, która wie, że posiada skradziony obraz, nie zachowuje się w ten sposób"* – mówił sędzia. Gdy kolekcjoner dowiedział się o polskich roszczeniach, zaoferował zwrot obrazu za odpowied-

Ruina fabrycznej hali w lesie koło Wysokiej niedaleko Międzyrzecza. To w to miejsce przyjeżdżały ciężarówki z Posen ze skarbami, które przeładowywano na wagoniki kolejki roboczej i podziemnymi tunelami wieziono kilka kilometrów do miejsca składowania.

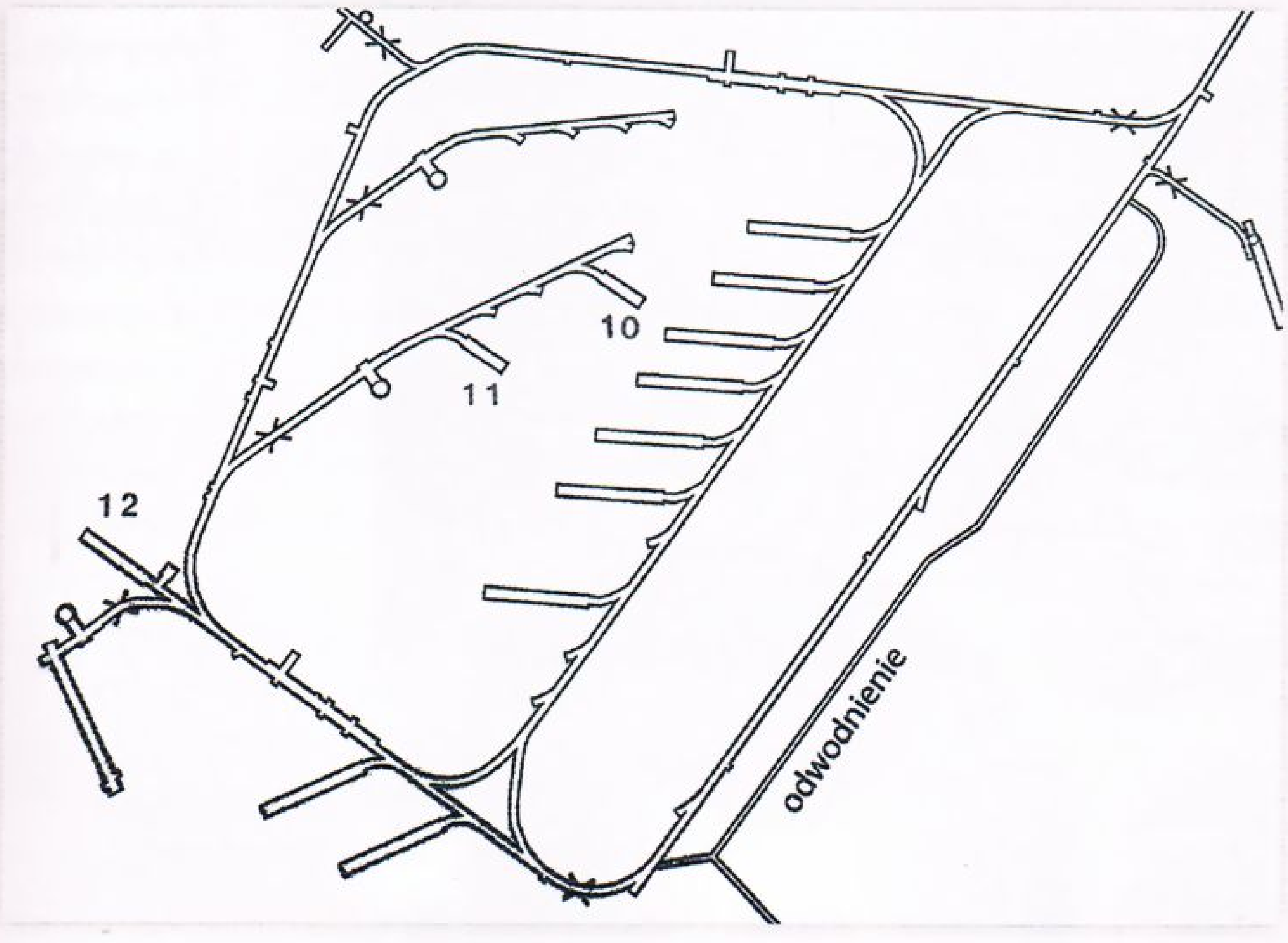


**Numerami 10., 11. i 12. zaznaczono rozmieszczenie komór, w których Niemcy w podziemiach baterii pancernej nr 5 przechowywali polskie dobra kultury, a wśród nich i obraz „Dziewczyna z gołębiem".**

> *„Skrzynie z obrazami olejnymi i porcelaną zostały otwarte, na podłodze leżały puste ramy po wyciętych obrazach. Wszędzie walały się monety i precjoza. (...) Wazy greckie, niektóre z nich uszkodzone, leżały pod stołami, a wazy orientalne stały na podłodze. Porcelana i szkło były potłuczone"*

nim zadośćuczynieniem. Rozmowy w tej sprawie – jego zdaniem – zerwała strona polska.

Przykład „Dziewczyny z gołębiem" Antoine'a Pesne'a jest poniekąd nietypowy, bo to dzieło sztuki – według wszelkiego prawdopodobieństwa – zostało zrabowane przed jego oficjalnym „zabezpieczeniem" przez radziecką brygadę trofiejną. Wśród zabytków przechowywanych w Moskwie, Petersburgu i innych miastach kiedyś wchodzących w skład imperium Stalina są jednak dzieła sztuki, które Sidorow wywiózł pociągiem numer 177/4162 i nie zostały zwrócone Polsce podczas kilku rewindykacji głównie w 1956 roku. Najcenniejsze z nich, w tym obrazy zachodnich mistrzów i wazy gołuchowskie (ale nie wszystkie), wróciły do kraju tuż przed świętami Bożego Narodzenia tegoż roku, zaś archiwalia na początku 1958 roku.

Decyzja o zwrocie polskich dóbr kultury była aktem politycznym najwyższego szczebla władz ZSRR, ale podczas pospiesznych przygotowań do rewindykacji nie udało się odnaleźć wszystkich objętych nią zabytków. Sporo z nich ciągle jeszcze znajdowało się w skrzyniach, które nawet nie zostały rozpakowane po przyjeździe. Nie można wykluczyć również i tego, że niektórzy muzealnicy radzieccy mogli sabotować tę decyzję i specjalnie ukryć wybrane dzieła sztuki…

Taki los mogło spotkać choćby to dzieło włoskiego renesansu – namalowaną na desce przez Lorenza di Credi „Adorację Dzieciątka". To tondo (obraz w kształcie koła) o średnicy 85 centymetrów pochodzi z miłosławskiej kolekcji hrabiego Seweryna Mielżyńskiego. Od 1924 roku „Adoracja" zdeponowana była w Muzeum Wielkopolskim i wraz z innymi zabytkami z Kaiser-Friedrich Museum w kwietniu 1945 roku pojechała do Moskwy, gdzie do dzisiaj zdobi Muzeum Sztuk Pięknych imienia Puszkina.

Według hitlerowskiego dokumentu z 2 lipca 1943 roku, wśród licznych zabytków przewiezionych do podziemi fortyfikacji międzyrzeckich była jedna skrzynia z częściami ołtarza z kościoła w Samter, czyli w Szamotułach. Po latach przepiękny obraz ołtarzowy „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny" odnalazł się w Państwowej Galerii Sztuki w Aszchabadzie w Turkmenistanie. Na polecenie Józefa Stalina obraz ten został wymieniony z władzami Turkmeńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej za antyczne wyroby ze złota i srebra. Ta „polska ikona", jak w Aszchabadzie nazywa się „Wniebowzięcie", jest środkową częścią niezwykle cennego tryptyku. Pozostałe części oficjalnie uchodzą za zaginione... <

**Leszek Adamczewski**

Poznański dziennikarz i pisarz. Wieloletni współpracownik „Odkrywcy". Autor ponad 20 książek, cieszących się wielkim zainteresowaniem czytelników, poświęconych tajemniczym zdarzeniom z czasów II wojny światowej. Najnowsza pozycja tego Autora to „Zejście do piekieł" wydana nakładem Repliki.

REKLAMA

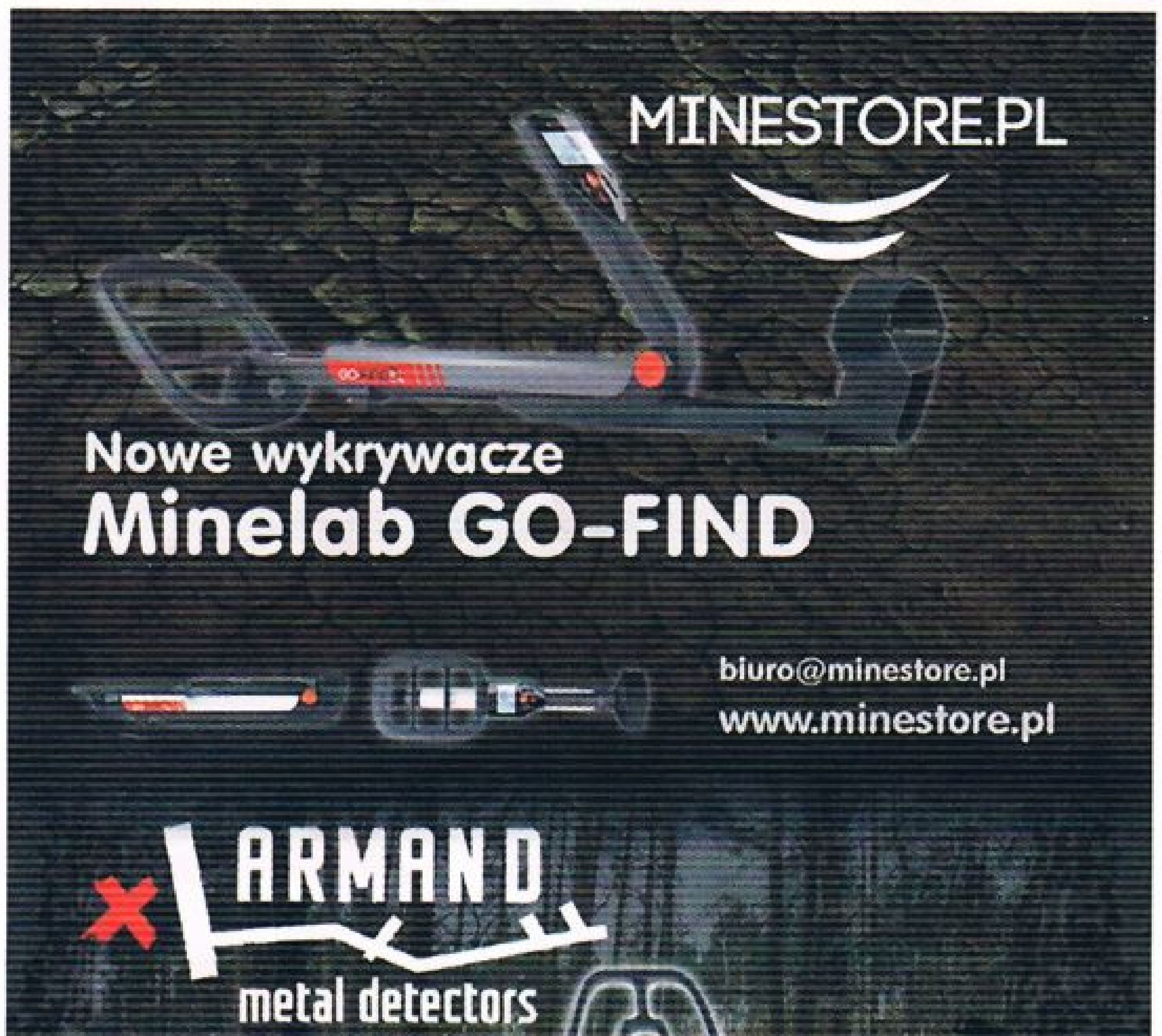

Podziemia zamku Książ. Pojawiały się opinie, że są połączone z pozostałymi obiektami kompleksu „Riese"

# PRASOWI ODKRYWCY RIESE

CZ. 1

TOMASZ RZECZYCKI

Sensacyjne informacje o podziemnym mieście pod Wałbrzychem znamy dzięki dziennikarzom. Co o nich wiadomo?

O tym, że w Górach Sowich istnieją tajemnicze podziemia z czasów drugiej wojny światowej, społeczeństwo polskie dowiedziało się za sprawą żurnalistów. Najpierw katowicki „Dziennik Zachodni", a po nim kilka innych gazet opublikowało teksty informujące o podziemnym mieście, czyli niedokończonej kwaterze głównej wodza Trzeciej Rzeszy pod Wałbrzychem. Publikacje te stanowią lekturę obowiązkową dla każdego pasjonata historii, chcącego poznać dzieje porzuconych sztolni i korytarzy Walimia, Osówki, Jugowic Górnych, Gontowej czy Włodarza. W ferworze zagłębiania się w mroczne tajemnice niemieckich podziemi mało kto zwracał uwagę na osoby autorów pierwszych polskich tekstów prasowych o Riese. Okazuje się, że ich postacie i życio-

rysy są nie mniej frapujące od powojennych dziejów podziemi...

## Pierwsza publikacja o Riese

Która gazeta jako pierwsza napisała o podziemnym mieście pod Wałbrzychem, czyli o porzuconej niemieckiej inwestycji w Górach Sowich znanej pod kryptonimem Riese? Wbrew powszechnemu a mylnemu mniemaniu palmy pierwszeństwa nie dzierży wcale red. Zbigniew Mosingiewicz i jego cykl reportaży z jesieni 1947 r. opublikowany przez wrocławskie „Słowo Polskie". Jako pierwszy o podziemiach Riese napisał katowicki „Dziennik Zachodni" (Patrz: „Najstarszy artykuł prasowy o »Riese«, „Odkrywca" nr 5 (112), maj 2008 r., s. 24-25). Mowa o tekście zatytułowanym „Niezrealizowane plany Niemców", z podtytułem „Podziemne miasto pod Wałbrzychem", jaki ukazał się w katowickim „Dzienniku Zachodnim" w numerze 293 (607) z 24 października 1946 r. na stronie 4. Ale uwaga! Tekst ten został wydrukowany tylko w wydaniu ABC „Dziennika Zachodniego", natomiast w dwóch pozostałych wydaniach, w jakich ukazywała się wtedy ta gazeta, czyli w wydaniach A oraz AB próżno go szukać. Wydanie ABC przeznaczone było dla mieszkańców Dolnego Śląska, bowiem katowicka gazeta miała wówczas ambicje stać się gazetą całego Śląska od Katowic na wschodzie po Żary i Zgorzelec na zachodzie.

## Niejaki Wel z Dziennika Zachodniego

Wspomniany tekst podpisany został skrótem (Wel) i oznaczony był jako korespondencja własna. Nie było niczym nadzwyczajnym, że krótsze teksty prasowe podpisywane były wyłącznie jedną, dwoma lub trzema literami zamiast pełnym imieniem i nazwiskiem dziennikarza. Z dzisiejszej perspektywy możemy stwierdzić, że szkoda. Ale któż mógł wtedy domniemywać, że krótki tekst o podziemnym mieście pod Wałbrzychem stanie się po latach znaczącą publikacją dla miłośników drugiej wojny światowej?

Notatka z październikowego numeru „Dziennika Zachodniego" szybko została zapomniana. Gdy na przełomie XX i XXI wieku badacze i historycy zaczęli sięgać do wczesnych powojennych publikacji prasowych, by odnaleźć w nich informacje o podziemiach sowiogórskich, tekst z katowickiej gazety został przeoczony. Przeoczył go np. Bartosz Rdułtowski, gdy w 2007 roku wydał swą książkę „Podziemne tajemnice Gór Sowich", zawierającą treść i reprodukcję pierwszych powojennych artykułów prasowych o Riese. Jak do tego mogło dojść?

Powodem jest karygodna nonszalancja powojennych... bibliotekarzy. W sporej części polskich bibliotek zgromadzono tylko jedno – główne wydanie „Dziennika Zachodniego". Tak jest m. in. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach czy w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Czytelnik, który zechciałby tam przewertować wydanie katowickiej gazety z października 1946 roku, nie znajdzie w numerze 293 wspomnianego tekstu o podziemnym mieście. O tym, że po wojnie „Dziennik Zachodni" wydawany był codziennie w kilku różnych wydaniach różniących się między sobą treścią, zdecydowana większość osób nie miała zielonego pojęcia.

Zajrzyjmy na chwilę do najwcześniejszego znanego tekstu prasowego o Riese z 24 października 1946 roku. Tematem artykułu są niewykończone budowle podziemne obok wsi Kolce, gminy Głuszyca, opisane dosyć plastycznie, lecz z przesadą: *„Są tam bowiem podziemne korytarze i kilkukilometrowe tunele, wszelkiego rodzaju umocnienia, zbudowane z żelbetonu, które miały stanowić prawdziwe podziemne miasto"*. Jest też trafnie podany rok 1943 jako termin rozpoczęcia budowy, *„w której miała znaleźć pomieszczenia główna kwatera wojska niemieckiego"*. Anonimowy autor artykułu wyraża też nadzieję, że pozostawione tam „wielkie >>>

## KALENDARIUM

**24.10.1946**
PIERWSZY TEKST O RIESE. DZIENNIK ZACHODNI, NR 293 (607)
PT. „NIEZREALIZOWANE PLANY NIEMCÓW". AUTOR: WEL. INFORMACJA M.IN. O GŁÓWNEJ KWATERZE WOJSK NIEMIECKICH.

**26.10.1946**
GAZETA LUDOWA, NR 295
PODAJE INFORMACJE O RIESE. ARTYKUŁ PT. „PODZIEMNE MIASTO POD WAŁBRZYCHEM DLA GŁÓWNEJ KWATERY NIEMIECKIEJ". AUTOR NIEZNANY. PADAJĄ SŁOWA O TUNELACH O DŁUGOŚCI KILKU KILOMETRÓW.

**7.05.1947**
NA ŁAMACH „TRYBUNY DOLNOŚLĄSKIEJ"
UKAZUJE SIĘ OSTRZEŻENIE, W KTÓRYM MOWA, ŻE ZYGMUNT MOSINGIEWICZ DOKONAŁ NADUŻYĆ, W EFEKCIE KTÓRYCH GAZETA KIERUJE SPRAWĘ DO SĄDU. CZY ZBIGNIEW JEST TOŻSAMY ZE ZBIGNIEWEM?

**8.08.1947**
DZIENNIK ZACHODNI
ARTYKUŁ PT. „PODZIEMNE MIASTO POD WAŁBRZYCHEM". AUTOR NIEZNANY. INFORMACJA M.IN. O MIEŚCIE PODZIEMNYM, PRZEZ KTÓRE PRZECHODZIŁA KOLEJ ELEKTRYCZNA.

**jesień 1947**
CYKL ARTYKUŁÓW ZBIGNIEWA MOSINGIEWICZA O RIESE.
PODANA INFORMACJA M.IN. O PODWÓJNYCH PLANACH BUDOWY RIESE (OFICJALNIE TO KWATERA DOWÓDZTWA III RZESZY, NIEOFICJALNIE TO PODZIEMNE MIASTECZKO ATOMOWE).

**05.02.1985**
TRYBUNA WAŁBRZYSKA NR 5 (1540)
NA ŁAMACH ARTYKUŁU ZBIGNIEW MOSINGIEWICZ PRZYZNAJE, ŻE NIEKONIECZNIE PISAŁ PRAWDĘ. WSPOMINA RED. ALTMANA (NIEZIDENTYFIKOWANA POSTAĆ), OD KTÓREGO DOWIEDZIAŁ SIĘ O RIESE.

**11.05.2006**
ZBIGNIEW MOSINGIEWICZ UMIERA W POLANICY ZDRÓJ.

fot. archiwum redakcji

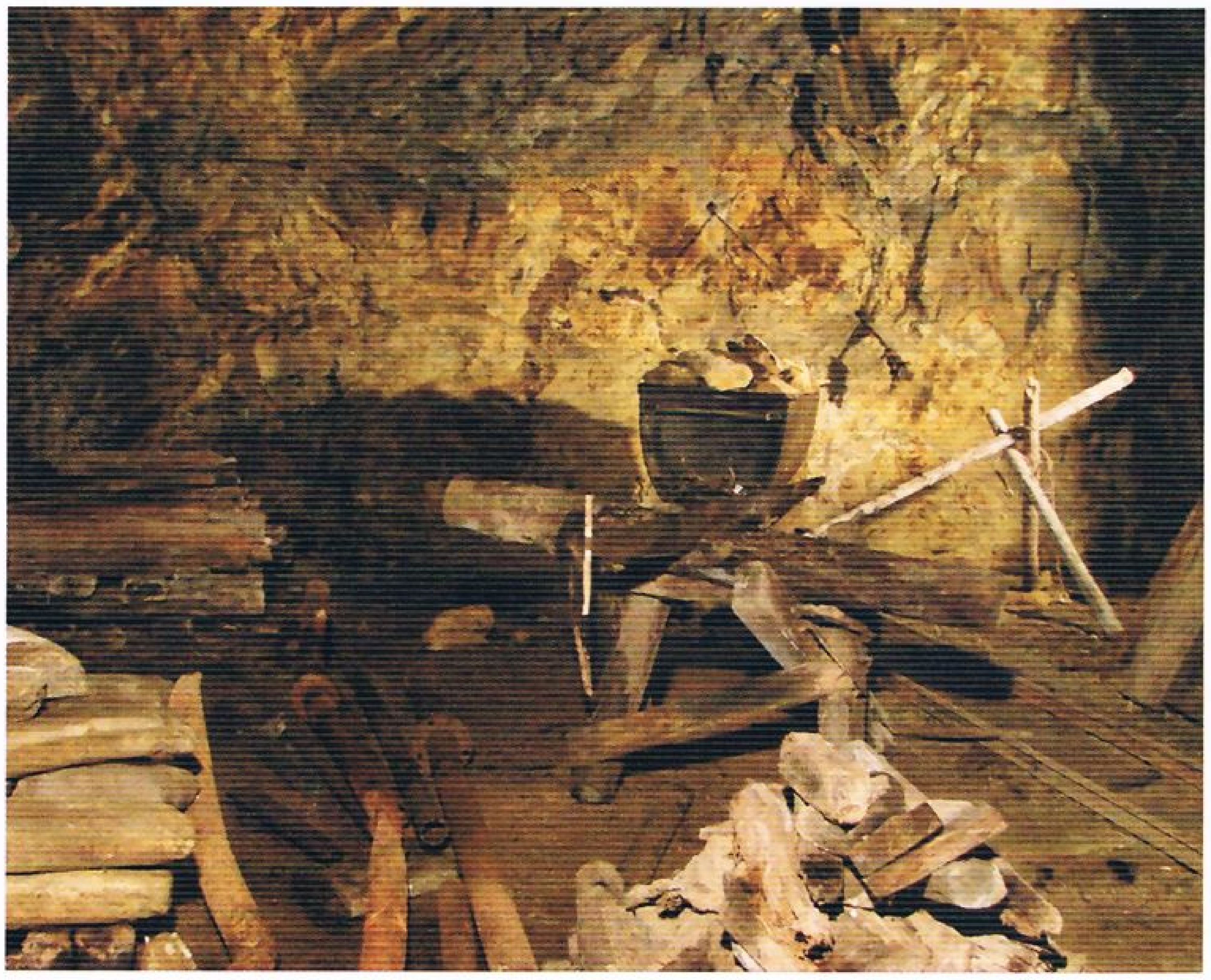

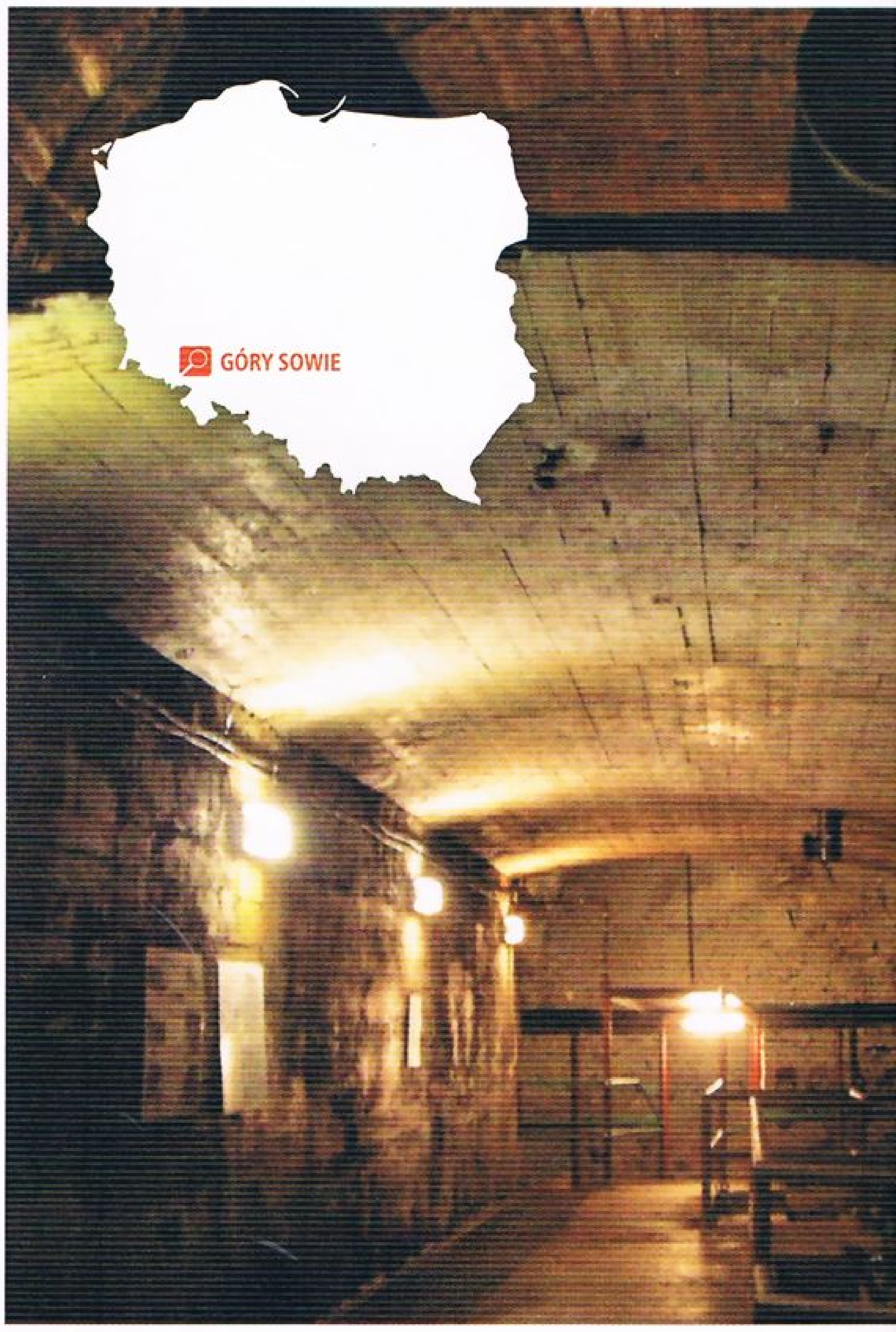


Zachowane podziemia kompleksu „Riese". Stan obecny.

>>> *ilości materiału budowlanego"* zostaną wykorzystane do odbudowy zniszczonego kraju.

Tyle napisał w skromnym, podzielonym na cztery akapity tekście niejaki (Wel). W tekście nie ma ani słowa o jakichkolwiek wziętych z sufitu strażnikach podziemi, żadnych insynuacji na temat rzekomych fabryk tajemnej broni, czy też o jakimś tam wyimaginowanym zaginionym konwoju ciężarówek do Riese.

Dosłownie dwa dni później rewelacje katowickiego „Dziennika Zachodniego" powtórzyła ogólnopolska „Gazeta Ludowa". W numerze 295 z 26 października 1946 roku, na stronie 4 zamieszczony został tekst pod tytułem „Podziemne miasto pod Wałbrzychem dla głównej kwatery armii niemieckiej". Czytamy w nim: *„Władze zainteresowały się materiałami, pozostawionymi przez Niemców we wsi Kolce, gm. Głuszyca, w powiecie wałbrzyskim. We wsi tej znajduje się teren o powierzchni 25 km² poryty niczym kretowisko i kryjący w sobie podziemne miasto. Znajdują się tam tunele i korytarze o długości kilku kilometrów, umocnienia żelbetowe i wiele urządzeń, mających stanowić ochronę przed nalotami bombowców. Budowę podziemnego miasta rozpoczęli Niemcy w roku 1943, lecz nie zdołali jej wykończyć, pozostawiając na miejscu bardzo wiele materiału budowlanego, który będzie obecnie użyty do odbudowy zniszczeń wojennych".* Pod materiałem tym nikt się nie podpisał, a jego treść najwyraźniej wskazuje, że dziennikarz „Gazety Ludowej" streścił tekst z „Dziennika Zachodniego" sprzed dwóch dni.

Kolejna publikacja o Riese ukazała się 8 sierpnia 1947 r. także w „Dzienniku Zachodnim", jednak tym razem w każdym z wydań gazety, a nie tylko w wydaniu ABC. Był to niepodpisany nawet monogramem czy pseudonimem tekst, zatytułowany „Podziemne miasto pod Wałbrzychem", z nadtytułem „Tam, gdzie ginęli więźniowie". Pierwsza część tekstu nie ma jednak nic wspólnego z podziemiami sowiogórskimi, lecz stanowi opis... basenów kąpielowych z plażą i terenami sportowymi w Głuszycy. Dopiero trzeci akapit przynosi frapujące wiadomości: *„W oddaleniu półtora kilometra od kąpieliska znajdują się pochodzące z czasów wojny liczne bunkry podziemne, których zwiedzanie wymaga nie byle jakiej odwagi, łatwo bowiem można natknąć się na minę i spowodować wybuch, grożący niechybnie śmiercią.*

*W czasie działań wojennych niemiecka ludność cywilna nie miała żadnego dostępu do tych bunkrów, ciągnących się na znacznej przestrzeni. Były one silnie strzeżone i stanowiły niejako miasto podziemne, przez które przechodziła kolej elektryczna.*

*Miała się tu mieścić główna kwatera Wehrmachtu na wypadek, gdyby Niemcom udało się powstrzymać szybki pochód Armii Czerwonej na Dolny Śląsk. Podziemne to miasto budowali więźniowie z Gross Rosen. Budowa jego, jak twierdzą zamieszkali w Głuszycy Niemcy, okupiona była śmiercią wielu męczenników. Wobec tego, że teren nie został dotychczas rozminowany, nie można zbadać dokładnie wnętrza bunkrów i stwierdzić, jakie ponure tajemnice kryje w sobie podziemne miasto".*

## Redaktor Mosingiewicz zmyślał...

Kto był autorem najstarszego znanego artykułu prasowego o Riese? Kto krył się pod pseudonimem (Wel)? Kim był nieznany nam dziennikarz, który jako pierwszy wpadł na trop podziemi w Górach Sowich? Odpowiedzi na to pytanie znamy dzięki... Zbigniewowi Mosingiewiczowi! Otóż niemal czterdzieści lat po zakończeniu drugiej wojny światowej

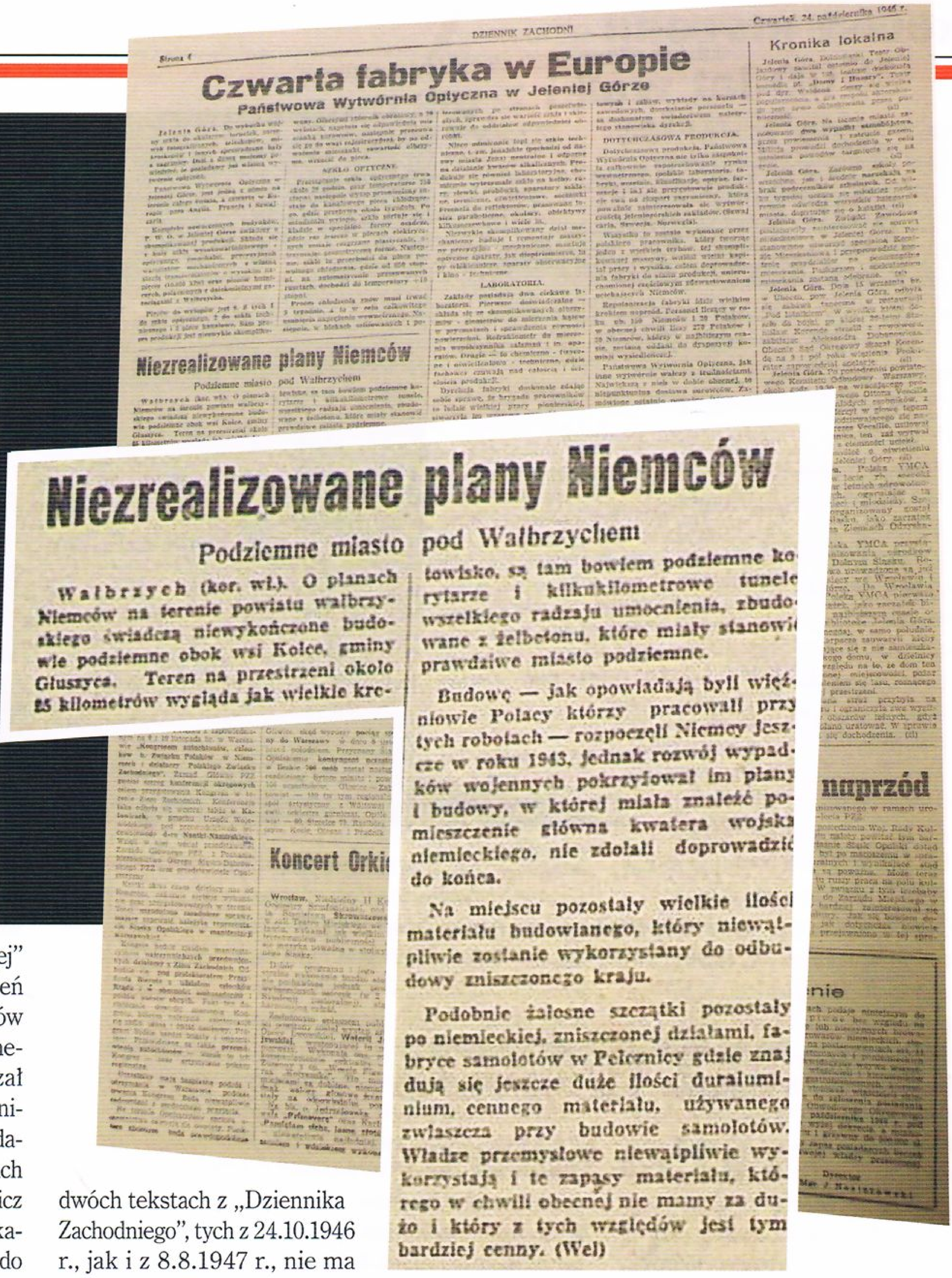

DZIENNIK ZACHODNI — Czwartek, 24 października 1946 r.

# Czwarta fabryka w Europie

Państwowa Wytwórnia Optyczna w Jeleniej Górze

Kronika lokalna

## Niezrealizowane plany Niemców

### Podziemne miasto pod Wałbrzychem

**Wałbrzych** (kor. wł.). O planach Niemców na terenie powiatu wałbrzyskiego świadczą niewykończone budowle podziemne obok wsi Kolce, gminy Głuszyca. Teren na przestrzeni około 25 kilometrów wygląda jak wielkie kretowisko, są tam bowiem podziemne korytarze i kilkukilometrowe tunele wszelkiego rodzaju umocnienia, zbudowane z żelbetonu, które miały stanowić prawdziwe miasto podziemne.

Budowę — jak opowiadają byli więźniowie Polacy którzy pracowali przy tych robotach — rozpoczęli Niemcy jeszcze w roku 1943. Jednak rozwój wypadków wojennych pokrzyżował im plany budowy, w której miała znaleźć pomieszczenie główna kwatera wojska niemieckiego, nie zdołali doprowadzić do końca.

Na miejscu pozostały wielkie ilości materiału budowlanego, który niewątpliwie zostanie wykorzystany do odbudowy zniszczonego kraju.

Podobnie żałosne szczątki pozostały po niemieckiej, zniszczonej działami, fabryce samolotów w Pełcznicy gdzie znajdują się jeszcze duże ilości duraluminium, cennego materiału, używanego zwłaszcza przy budowie samolotów. Władze przemysłowe niewątpliwie wykorzystają i te zapasy materiału, którego w chwili obecnej nie mamy za dużo i który z tych względów jest tym bardziej cenny. (Wel)

na łamach „Trybuny Wałbrzyskiej" podzielił się on cyklem wspomnień z młodości. W jednym z odcinków opisał sprawę odkrycia podziemnego miasta pod Głuszycą. Wskazał też nazwisko żurnalisty z „Dziennika Zachodniego", niestety nie podając jego imienia. Być może po latach zwyczajnie zapomniał. Mosingiewicz opisał też, w jaki sposób tekst z katowickiej gazety zmotywował go do napisania reportażu z podziemi sowiogórskich. Zresztą przeczytajmy: *„Wiele krwi zepsuła mi wiadomość podana przez red. Altmana z »Dziennika Zachodniego« o »podziemnym mieście« pod Wałbrzychem. Co to za podziemne miasto? Zastanawiałem się. Z tekstu wynikało, że mowa jest o lochach wykutych przez Niemców w czasie wojny w Walimiu i Głuszycy. Red. Altman pierwszy wysunął hipotezę o połączeniu zamku Książ z Głuszycą i Walimiem."*

W tym momencie przerwę wywód Mosingiewicza. Być może to red. Altman stworzył taką hipotezę o połączeniu Książa z podziemiami sowiogórskimi, jednakże w znanych dwóch tekstach z „Dziennika Zachodniego", tych z 24.10.1946 r., jak i z 8.8.1947 r., nie ma o niej słowa. Hipoteza taka pojawia się za to później wzmiankowana jednym zdaniem w tekście Mosingiewicza jesienią 1947 r.

Czy red. Altman był autorem obydwu zacytowanych tekstów z „Dziennika Zachodniego", czy tylko jednego z nich? Tego nie sposób już ustalić. Nie wiemy też jak miał na imię red. Altman. Jak ustalił górnośląski historyk-archiwista dr Grzegorz Sztoler, niejaki Arnold Karol Altman, urodzony 5.8.1900 r., pracował w „Dzienniku Zachodnim", ale w latach 1961-1962 i to na stanowisku palacza w kotłowni. Wcześniej zaś zatrudniony był w Przedsiębiorstwie Instalacyjnym Przemysłu Węglowego w Bytomiu. Zapewne był to inny człowiek niż red. Altman z wałbrzyskiego oddziału górnośląskiej gazety.

**Najstarszy znany artykuł prasowy o Riese, zatytułowany „Niezrealizowane plany Niemców". Dziennik Zachodni (wyd. ABC) nr 293 (607) 24 października 1946 r., str. 4.**

Wróćmy więc do wspomnień wałbrzyskiego dziennikarza Zbigniewa Mosingiewicza na temat podziemi sowiogórskich: *„Obecnie te sprawy są znane, ale wówczas stanowiły nowy, atrakcyjny temat. Ta historia nie dawała mi spokoju przez długi czas. Wreszcie doszedłem do wniosku, że jeżeli w opracowaniu mego szanownego kolegi jest choćby tylko 50 procent prawdziwych informacji, to spalił on temat. Postanowiłem zająć się nim* na serio. >>>

fot. Tomasz Rzeczycki

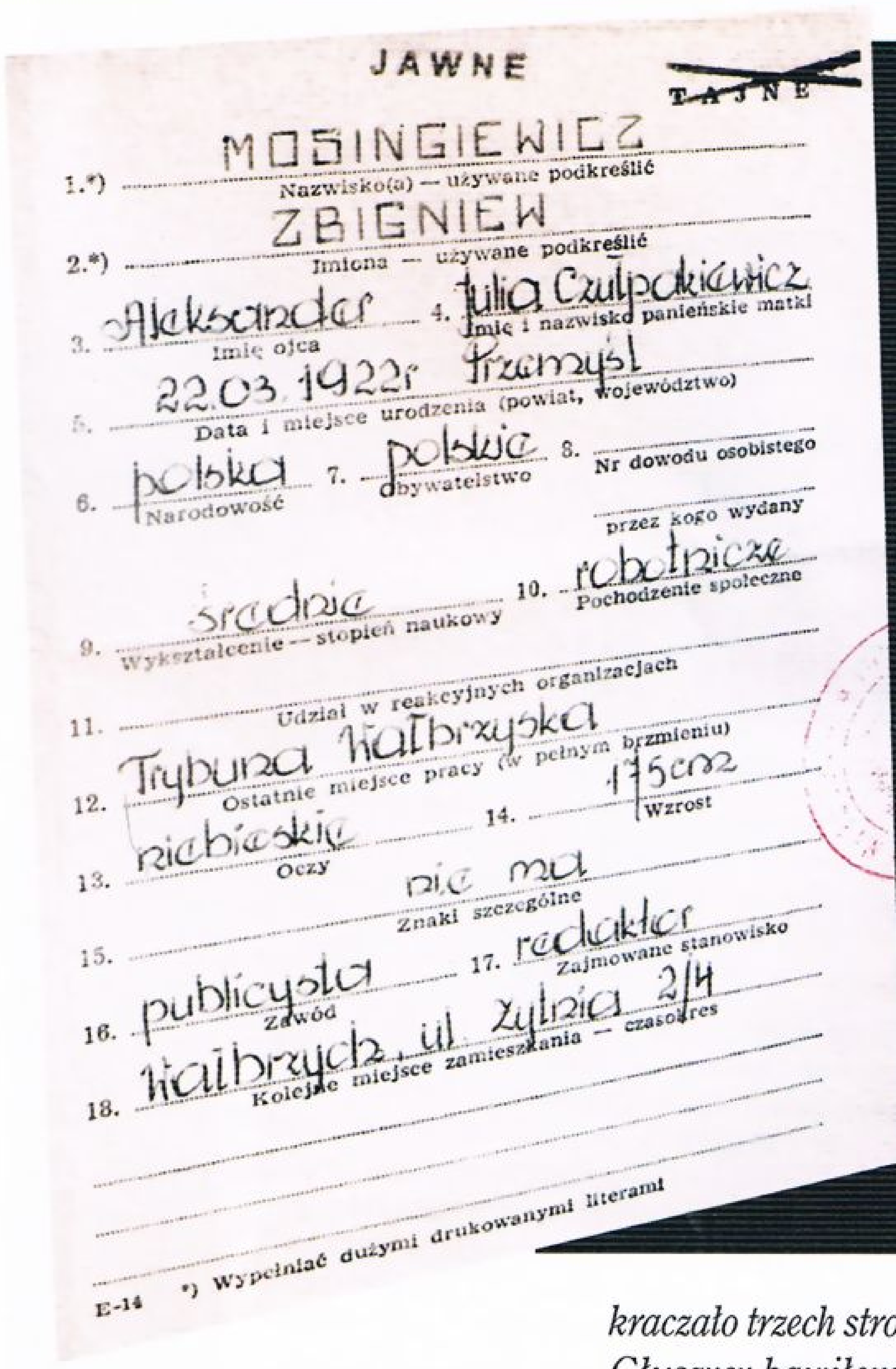
JAWNE

~~TAJNE~~

1.*) MOSINGIEWICZ
Nazwisko(a) — używane podkreślić

2.*) ZBIGNIEW
Imiona — używane podkreślić

3. Aleksander 4. Julia Czułpakiewicz
Imię ojca / Imię i nazwisko panieńskie matki

5. 22.03.1922r Przemyśl
Data i miejsce urodzenia (powiat, województwo)

6. polska 7. polskie 8. Nr dowodu osobistego
Narodowość / Obywatelstwo / przez kogo wydany

9. średnie 10. robotnicze
Wykształcenie — stopień naukowy / Pochodzenie społeczne

11. Udział w reakcyjnych organizacjach

12. Trybuna Wałbrzyska
Ostatnie miejsce pracy (w pełnym brzmieniu)

13. niebieskie 14. 175cm
Oczy / Wzrost

15. nie ma
Znaki szczególne

16. publicysta 17. redaktor
Zawód / Zajmowane stanowisko

18. Wałbrzych, ul. Żytnia 2/4
Kolejne miejsce zamieszkania — czasokres

*) Wypełniać dużymi drukowanymi literami

E-14

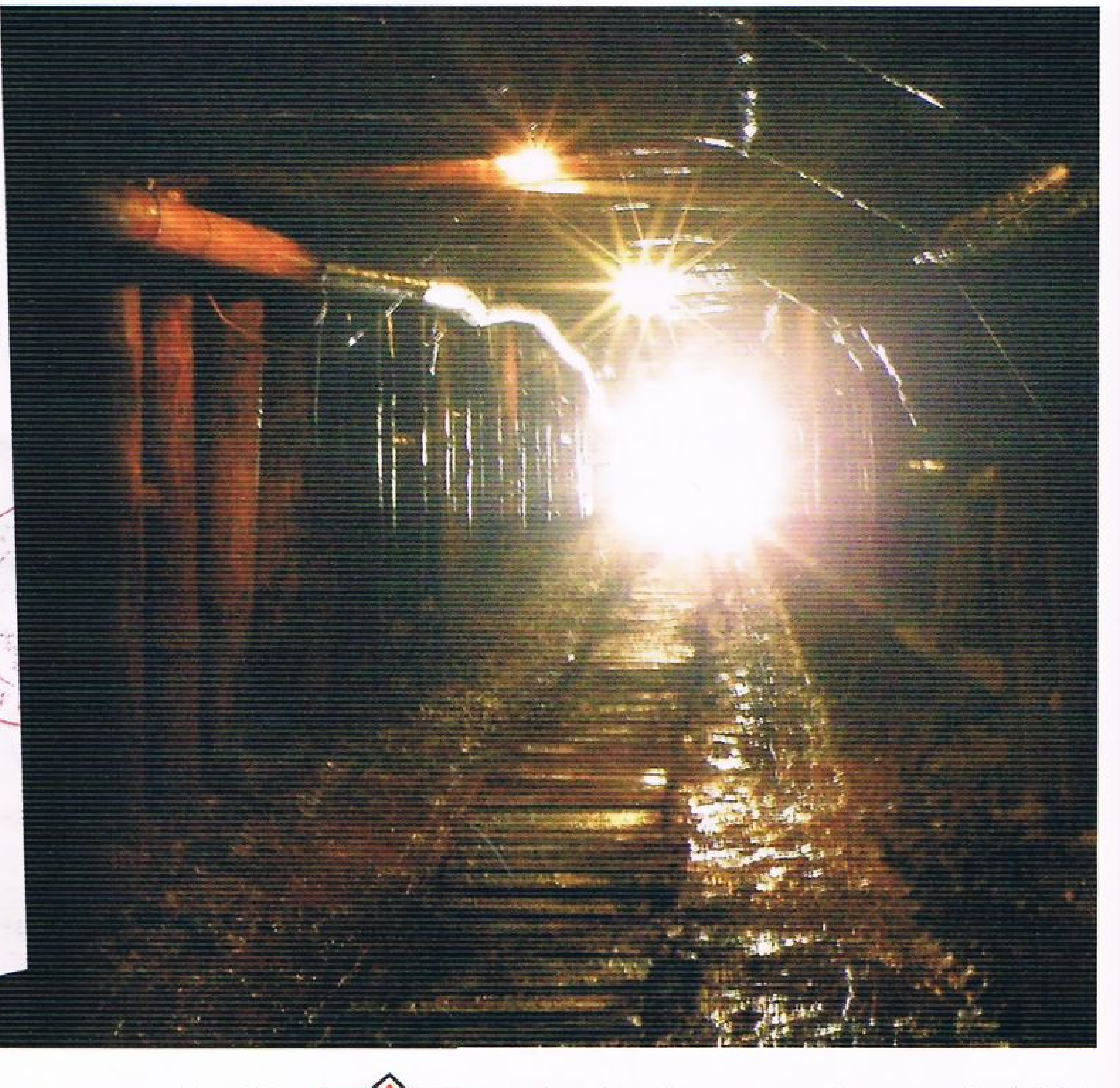

Fragment kartoteki osobowej Zbigniewa Mosingiewicza. Ze zbiorów IPN we Wrocławiu.

Podziemia kompleksu „Gontowa" po udrożnieniu sztolni.

>>> *Pomógł mi przypadek. Dowiedziałem się mianowicie, że właściciel restauracji »Pod Jeleniem« w Głuszycy – p. Smoter zna kogoś, kto w czasie wojny budował podziemne miasto. Smoter był przyjacielem z obozu naszego administratora Jana Skrenta. Dogadaliśmy się i pewnego dnia zjawiłem się w Głuszycy".*

Dodajmy, że wspomniana restauracja mieściła się w Głuszycy przy ul. Grunwaldzkiej 44 w starym murowano-drewnianym budynku z 1784 r., wykonanym częściowo z tak zwanego muru pruskiego. Budynek ten wpisany został później do rejestru zabytków i dotrwał do XXI wieku. Dalej Mosingiewicz podaje, że w wycieczce po kompleksie Riese towarzyszył mu plastyk, który wykonał kilka szkiców, opublikowanych zresztą potem równolegle z reportażem o Riese. Powód był prozaiczny – redakcja „Słowa Polskiego" nie zatrudniała wtedy fotoreportera, a sam Mosingiewicz prawdopodobnie nie posiadał aparatu fotograficznego.

Mosingiewicz po latach przyznał się, że nie docenił znaczenia tematu Riese: *„Moje opracowanie nie przekraczało trzech stron maszynopisu. W Głuszycy bawiłem w sobotę, a w poniedziałek materiał był już na biurku red. Mieczysława Kolbusza. On zainteresował nadesłanym reportażem redaktora naczelnego »Słowa [Polskiego]«, Teofila Witka i tak moje opracowanie wróciło ekspresowo do nadawcy z krótką adnotacją, że... szef oczekuje najmniej pięciu reportaży, po pięć stron każdy. Termin na wczoraj. Co miałem robić? Zrobiłem to, co zrobił słynny Egon Erwin Kisch, opisując pożar młynów w Pradze. Reportaże zaczęły się ukazywać, budząc zainteresowanie czytelników i zawiść kolegów".*

Coś podobnego! Zbigniew Mosingiewicz przyznał się w 1985 r. w mało zawoalowany sposób, że część informacji podanych w swych reportażach o podziemiach sowiogórskich po prostu zmyślił! No bo tak uczynił Egon Erwin Kisch, który zbyt późno przyjechał do spalonych młynów w Pradze, i bał się, że nie będzie miał już o czym pisać. Może z tego powodu Mosingiewicz miał później jakieś wyrzuty sumienia? Może głupio mu było, gdy kolejni pasjonaci Riese pukali do jego drzwi i dopytywali się o szczegóły? Może dlatego tłumaczył się, że po latach czas zatarł wspomnienia? Tu trzeba koniecznie postawić jeszcze jedno pytanie: co konkretnie zmyślił Mosingiewicz? Co było ubarwieniem, a co naprawdę usłyszał od inż. Antoniego Dalmusa? Ba, sam bym chciał to wiedzieć...

Na pewno Mosingiewicz nie zmyślił postaci przewodnika po podziemiach sowiogórskich, zdradzającego tajemnice porzuconej przez Niemców inwestycji, czyli inżyniera Antoniego Dalmusa, którego przedstawił pod nazwiskiem Dolmuss. O inżynierze Dalmusie, informatorze Mosingiewicza, napisano już sporo. Chciałbym zwrócić uwagę na drobny szczegół: jak na łamach gazety przedstawiona jest narodowość tajemniczego inżyniera? Otóż na początku cyklu reportaży jest on Austriakiem, natomiast we wprowadzeniu redakcyjnym do ostatniej części reportażu napisano, że przedstawiciel redakcji „Słowa Polskiego" zwiedzał podziemia „w towarzystwie niemieckiego inżyniera Dolmussa".

## Antoni Dalmus opowiada

Pochylmy się nad tym, co opublikował Mosingiewicz o Riese na prze-

łomie października i listopada 1947 roku. Już w pierwszym zdaniu pierwszego artykułu stwierdził nieprecyzyjnie, że *„kompleks zabudowań, wokół którego krążą najrozmaitsze legendy", znajdował się w... Głuszycy. Oczywiście wiemy, że nie w Głuszycy, a w okolicy Głuszycy. Mosingiewicz nie był wierny szczegółom topograficznym. Dalej pisał, że wielkie podziemne miasto rozpoczęto budować w 1944 roku i prowadziły do niego cztery wejścia: od Głuszycy, Modrzewek, Chałup i Walimia. Od strony Modrzewka – jak wyjaśnia inż. Dolmuss – miało być wejście do Kwatery Głównej Hitlera; od Chałup – dla Goebbelsa i jego sztabu, z Walimia zaś do sztabu Wehrmachtu".* Dodajmy, że ówczesne Modrzewki to późniejsza Sierpnica, obok której znajdują się podziemia Osówki. Natomiast Chałupy to Jugowice, w pobliżu których mamy dwa zespoły sztolni, zwanych Jugowice Górne oraz Włodarz. Mosingiewicz w tekście otwierającym cykl reportaży jako pierwszy opublikował kuriozalną plotkę, jakoby podobno istniało przejście z Głuszycy do zamku Książno, czyli do Książa. Owszem, da się przejść piechotą, lecz nie podziemiami, tylko po powierzchni ziemi.

Uważny czytelnik dostrzeże, że w kolejnym odcinku reportażu zatytułowanym „Gigantyczne miasto podziemne, w którym miał mieścić się mózg Trzeciej Rzeszy", autor zmienia podaną wcześniej przez siebie datę rozpoczęcia budowy Riese z 1944 roku na grudzień 1943 roku. Mosingiewicz prowadzi nas do kwatery Hitlera w Osówce, do której został podwieziony, o czym świadczy użyty w tekście zwrot: *„Po pięciu minutach jazdy"*, oraz informacja w jednym z kolejnych odcinków o dzieciach z zaciekawieniem patrzących na auto. Mnie natomiast zaintersowała używana wielokrotnie przez Mosingiewicza liczba mnoga, np.: *„Ze sceptycyzmem odnosimy się do słów Dolmussa"*. Trudno uwierzyć, żeby młody dziennikarz stosował taką formę do samego siebie, jak to mieli w zwyczaju ówcześni papieże. W wędrówce z Antonim Dalmusem po podziemiach sowiogórskich towarzyszył mu ktoś jeszcze – z późniejszych wspomnień wiemy, że był to plastyk, autor szkiców opublikowanych wraz z reportażami. O tym, że Mosingiewicz i Dalmus wybrali się na wycieczkę w Góry Sowie z jeszcze kimś trzecim, możemy się przekonać w ostatnim odcinku reportażu, gdzie znajdujemy taki urywek: *„Towarzysz mój rzuca nagle pytanie: – Czy plotki mieszkańców na temat mającego tu powstać atomowego miasteczka odpowiadały prawdzie?"*. Jasno z tego wynika, że to kompan Mosingiewicza zadał cytowane pytanie Dalmusowi, ten zaś udzielił odpowiedzi przeczącej. Mosingiewicz przy okazji wysnuwa swoją fantastyczną teorię, jakoby istniały podwójne plany budowy Riese. Według tych oficjalnych, przeznaczonych dla ludzi typu Dalmusa, miała to być podziemna kwatera główna dowództwa Trzeciej Rzeszy. Natomiast według tajnych planów dla wąskiej garstki wtajemniczonych ludzi, miało się tu mieścić podziemne miasteczko atomowe. Naturalnie jest to niczym niepoparta hipoteza młodego dziennikarza.

Przyjrzyjmy się następnym rewelacjom Mosingiewicza, zamieszczanym w kolejnych odcinkach reportażu. Naziemną infrastrukturę na Osówce w postaci nieukończonej *„betonowej podstawy bunkrów"*, określa on jako obiekt, w którym miały się mieścić biura sztabu Hitlera. Wałbrzyski dziennikarz podaje też, że kwaterę Adolfa Hitlera – czyli podziemia Osówki – łączył z kwaterą Hermana Göringa podziemny korytarz. Ta druga miała „cztery wejścia wykute w skałach u podstawy góry i sześć na powierzchni". Cztery sztolnie wejściowe znamy we Włodarzu, ale o jakimkolwiek podziemnym korytarzu łączącym Włodarza z Osówką nie słyszał nikt poza Mosingiewiczem.

Który z zespołów podziemi Riese jest najciekawszy? Jak pisze Mosingiewicz, zdaniem Antoniego Dalmusa najciekawszym były sztolnie walimskie, zwane siedzibą Goebbelsa – *„dlatego, że wykończono ją w 70%"*. Czytelnik dowiaduje się też, że w *„jednym z rzekomych pomieszczeń Goebbelsa mieściła się centrala telefoniczna"*. Tak więc zdaniem Mosingiewicza sztolnie walimskie miały być podziemnym centrum łączności przewodowej.

Ile w reportażu jest wymysłów i domysłów Mosingiewicza, a ile informacji uzyskanych od Dalmusa, nie dowiemy się do końca. Pewne sprawy są jednak ewidentne. Dziennikarz kilkukrotnie używa kryptonimu „Akcja Adolf" na określenie tego, co realizowano w ramach Riese. Natomiast sam termin Riese nie pada ani razu. Nie trzeba być znawcą Trzeciej Rzeszy, by powątpiewać, czy jakakolwiek tajna inwestycja drugowojenna władz niemieckich mogła nosić kryptonim „Akcja Adolf".

Niedługo po Mosingiewiczu temat podziemi sowiogórskich podjęli także dwaj inni dziennikarze - Marian Sarama i Leon Kucharzewski... <

**Tomasz Rzeczycki**
Długoletni współpracownik „Odkrywcy". Wnikliwy badacz dziejów zagospodarowania polskich Sudetów oraz historii podziemnych tras turystycznych istniejących na terenie naszego kraju.

## WYBRANE ŹRÓDŁA

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. IPN Wr 00150/1 (Dziennik rejestracyjny WOSW w Wałbrzychu - kserokopia)

BARTOSZ RDUŁTOWSKI
**Podziemne tajemnice Gór Sowich**; Kraków 2007

Dzienniku Zachodni [wyd. ABC] nr 293 (607), 24.10.1946 r., s. 4.

Dziennik Zachodni nr 215 (888), 8.8.1947, s. 6

Gazeta Ludowa nr 295, 26.10.1946, s. 4

Gazeta Robotnicza (WAB) nr 250 (3199), 21.10.1958, s. 3

Trybuna Dolnośląska nr 104 (389), 7.5.1947, s. 4

Trybuna Wałbrzyska nr 5 (1540), 5.2.1985, s. 5

Tygodnik Wałbrzyski nr 20 (5753/2735), 15.5.2006, s. 2

# WEHRMACHT KONTRA WEHRMACHT?

BARTOSZ BIJAK

## Zagadka potyczki pod Parczowem 16 stycznia 1945 r.

Pewnego dnia, opracowując – w ramach rutynowych obowiązków archiwisty w łódzkim oddziale IPN – materiały śledcze wytworzone przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi (w latach 1991 – 1999 Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu) trafiłem na akta, z których wynikało, że w połowie stycznia 1945 r. pod Opocznem doszło do walki pomiędzy żołnierzami Wehrmachtu polskiego i niemieckiego pochodzenia. Postanowiłem przyjrzeć się bliżej tej intrygującej sprawie, choć jawi się ona jako zbiór pytań bez odpowiedzi. Kto wie, może jednak ktoś z Czytelników „Odkrywcy" będzie miał jakieś informacje na ten temat?

## Relacja świadków

Zacznijmy od początku. Oto latem lub na jesieni 1971 r. pracownicy Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych w Opocznie podczas wybierania piasku w piaskowni zwanej „Smugi" albo „Koński cmentarz" (miejsce utylizacji padłych koni?) w Parczowie odnaleźli szczątki ludzkie (kości) oraz strzępy mundurów. Powiadomili przełożonych, a ci z kolei Komendę Powiatową MO w Opocznie. Oficer dyżurny wysłał na miejsce funkcjonariusza opoczyńskiej drogówki – sierżanta Włodzimierza Koperkiewicza. Po przyjeździe na miejsce rozpoczął on czynności służbowe, a nieco później także próbę wyjaśnienia co się tam wydarzy-

ło, jednak po jakimś czasie przełożeni kazali mu przestać się sprawą interesować. Po latach, w 1985 r., będąc już emerytem, a także społecznym opiekunem miejsc pamięci narodowej i zabytków oraz znanym regionalistą (sylwetka p. Koperkiewicza: http://www.opoczno.republika.pl/koper.htm), postanowił zainteresować nią wzmiankowaną na początku komisję. Było to możliwe, ponieważ przezornie, oddając przełożonym oryginały zgromadzonych materiałów, zachował sobie odpisy. Zrobił to – jak pisał w liście do OKBZH w Łodzi –„.. *z myślą, że może kiedyś, po latach wyjaśni się tajemnica II wojny światowej, którą opisałem"*.

Zobaczmy zatem, jak całe zajście wyglądało w opowieściach świadków, do których dotarł Koperkiewicz. Rolnik z Parczowa wspominał, że będąc we wtorek 16 stycznia 1945 r. we wsi, obserwował odwrót wojsk niemieckich poruszających się od strony Końskich przez Parczów w kierunku Wąglan. Żołnierze szli i jechali (konno oraz samochodami) zarówno gościńcem, jak i polami. Wszystko miało się dziać w atmosferze nerwowości i pośpiechu, wszak „na plecach siedzieli" im żołnierze 1. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej, a z powietrza, szczególnie od 14 stycznia, nękało ich radzieckie lotnictwo. Około godz. 12 przy drodze do Wąglan w dużej grupie żołnierzy niemieckich dały się słyszeć komendy „Ognia!" wykrzykiwane w języku polskim i niemieckim. Część żołnierzy miała się ociągać z ich wykonywaniem. Po przebyciu ok. 150 m od Parczowa w stronę Wąglan w opisywanej grupie wybuchła strzelanina. We wsi było słychać odgłosy broni ręcznej i maszynowej. Walka miała trwać ok. 30 minut. Na drugi dzień świadek udał się na to miejsce, które było zasłane zwłokami zabitych i zmarłych z ran. Miejscowi (w protokole przesłuchania wspomnianych jest dwóch z imienia i nazwiska) zebrali zwłoki i pochowali je w miejscu zwanym „Smugi" lub „Koński cmentarz". W 1972 r. nie żył już nikt z grzebiących poległych. Świadek ów – jak pisze Koperkiewicz – opowiadał mu także , że krótko po walce przyszedł do Parczowa młody chłopak (17 l.) w mundurze Wehrmachtu, który płynną polszczyzną poprosił o ukrycie go przed Niemcami. *„Późnej* (17 stycznia? – B.B.) *w ogólnym zamieszaniu wojennym został zastrzelony na terenie wsi..."* i pochowany we wspomnianym już miejscu.

Polski trop pojawił się także w zeznaniach innej osoby. Był nią rencista z Ogonowic, który w środę 17 stycznia 1945 r., w godzinach popołudniowych, tuż przed zapadnięciem zmroku podejmował w swojej zagrodzie niespodziewanych gości. Oto – zapewne ku jego przerażeniu – na podwórko wjechało ok. 15 kawalerzystów w niemieckich mundurach w pełnym oporządzeniu. W protokóle czytamy: *„Konie ich były bardzo zmęczone, pokryte pianą i prawie że ustawały. Jeźdźcy też bardzo zmęczeni, twarze ich były obficie zlane potem i pokryte pyłem. Rzeczą ciekawą i rzucającą się w oczy było to, że kawalerzyści poruszali się z gołymi głowami, tj. czapki posiadali przytroczone do siodeł (...)"*. I tu dochodzimy do polskiego śladu. Jeden z żołnierzy poprosił czystą polszczyzną o wodę do picia. Po zaspokojeniu pragnienia, a przed odjazdem zapytał jeszcze o to, gdzie znajdują się Niemcy, a gdzie Rosjanie (pobliskie Opoczno zostało wyzwolone czy, jak kto woli, zajęte ok. południa tego samego dnia przez oddziały 7 Gwardyjskiego Korpusu Kawalerii 33 Armii 1 Frontu Białoruskiego), po czym ruszyli oni w kierunku Opoczna. Świadek wychwycił w ich zachowaniu dużą nerwowość i pośpiech. Stwierdził także, że oddział do Opoczna nigdy nie dotarł.

Kwatera z I wojny światowej na cmentarzu w Opocznie.

## Co znaleziono w ziemi?

To tyle na temat wojennych wydarzeń, wróćmy teraz do odkrycia na „Końskim cmentarzu". Odkopano tam kości ludzkie (m.in. czaszki i piszczele), strzępy mundurów wojskowych, kilka guzików typu grzybek, kawałek złotego łańcuszka ze złotym medalionem (po jednej stronie napis „I love you", po drugiej „Puppet" lub „Pupet"), medalik (prawdopodobnie aluminiowy) z wizerunkiem Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, siedem monet niemieckich różnej wartości i wreszcie dwa wojskowe znaki rozpoznawcze (jeden cały, drugi przełamany). Niestety, nie zachowały się żadne (o ile je wykonano) fotografie odnalezionych, oprócz kości, przedmiotów. Na szczęście w aktach znajdują się zapisy z nieśmiertelników. Szczątki żołnierzy pogrzebano, bez badań sądowo-lekarskich, na cmentarzu w Opocznie, w pierwszowo- >>>

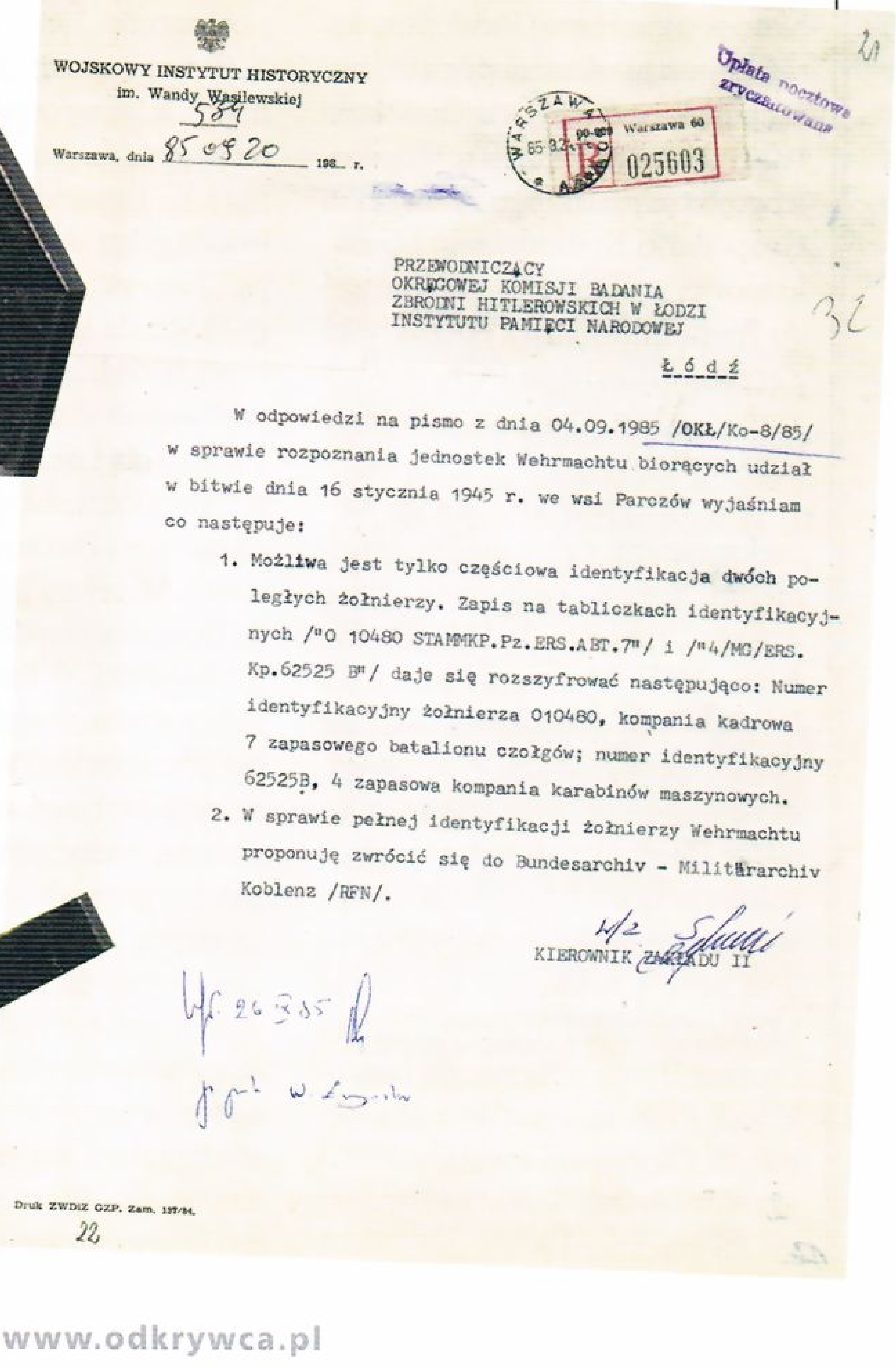

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY
im. Wandy Wasilewskiej
584
Warszawa, dnia 85 09 20 198.. r.

Opłata pocztowa zryczałtowana

Warszawa 60
R 025603

PRZEWODNICZĄCY
OKRĘGOWEJ KOMISJI BADANIA
ZBRODNI HITLEROWSKICH W ŁODZI
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Łódź

W odpowiedzi na pismo z dnia 04.09.1985 /OKŁ/Ko-8/85/ w sprawie rozpoznania jednostek Wehrmachtu biorących udział w bitwie dnia 16 stycznia 1945 r. we wsi Parczów wyjaśniam co następuje:

1. Możliwa jest tylko częściowa identyfikacja dwóch poległych żołnierzy. Zapis na tabliczkach identyfikacyjnych /"0 10480 STAMMKP.Pz.ERS.ABT.7"/ i /"4/MG/ERS. Kp.62525 B"/ daje się rozszyfrować następująco: Numer identyfikacyjny żołnierza 010480, kompania kadrowa 7 zapasowego batalionu czołgów; numer identyfikacyjny 62525B, 4 zapasowa kompania karabinów maszynowych.
2. W sprawie pełnej identyfikacji żołnierzy Wehrmachtu proponuję zwrócić się do Bundesarchiv - Militärarchiv Koblenz /RFN/.

KIEROWNIK ZAKŁADU II

Druk ZWDIZ GZP. Zam. 197/84.

Pismo z Wojskowego Instytutu Historycznego w sprawie treści nieśmiertelników

>>> jennej kwaterze wojskowej. Na podstawie zeznań świadka, który je policzył dzień po bitwie, przyjęto, że w 1945 r. pochowano 30 szeregowych, 3 oficerów i 1 kobietę w mundurze. Dalszy los artefaktów z piaskowni wyglądał następująco: z KPMO w Opocznie trafiły one do Referatu Wojskowego Wojewódzkiego Zrzeszenia Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kielcach, stamtąd zaś do Biura Informacji i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK w Warszawie, gdzie – jak przypuszczam – już zostały.

Przyjrzyjmy się chwilę najciekawszym, czyli nieśmiertelnikom. Były na nich następujące zapisy: „010480 STAMMKP. Pz. ERS. ABT. 7" oraz „4 MG ERS Kp 62525 B". Wojskowy Instytut Historyczny w Warszawie poproszony o pomoc w odczytaniu zapisów identyfikacyjnych poległych żołnierzy orzekł: kompania kadrowa 7 zapasowego batalionu czołgów oraz 4 zapasowa kompania karabinów maszynowych. Jednocześnie Biuro Informacji i Poszukiwań PCK zidentyfikowało żołnierza z kompanii karabinów maszynowych jako Ludwiga Danzera ur. 29 stycznia 1909 r.

## Teorie na temat wydarzenia

Co zatem stało się pod Parczowem? Pokuśmy się o kilka pytań. Oto 29 października 1985 r. w programie II TVP nadano audycję pt. „Nieznany front", w której przedstawiono m.in. omawianą tu sprawę. Po jej nadaniu z W. Koperkiewiczem skontaktował się kpt. Henryk Furmańczyk ps. „Henryk", twórca Partyzanckiego Oddziału Lotniczego „Henryk", który to oddział w czasie akcji „Burza" wszedł w skład 25 pp AK jako 3 kompania I batalionu. Tu zaznaczmy, że podczas okupacji interesująca nas wieś Parczów stanowiła placówkę AK rejonu III - „Tama", obwodu Opoczno, inspektoratu Piotrków Trybunalski. W listopadzie 1944 r. pułk został rozformowany, a w terenie pozostawiono jedynie sześć oddziałów partyzanckich operujących do czasu wkroczenia Sowietów, jednak nie prowadzących już akcji zaczepnych, lecz stanowiących rodzaj samoobrony dla miejscowej ludności. Wśród nich był i oddział „Henryk". Kpt Furmańczyk miał swoją teorię na temat potyczki pod Parczowem. Wedle relacji Koperkiewicza twierdził on, że: *„W czasie przebijania się do Opoczna do jego oddziału zgłaszali się sami żołnierze Wehrmachtu mówiący po francusku, czesku itp. Twierdzili oni, że są Francuzami, Czechami, Słowakami, których Niemcy siłą wcielili do Wehrmachtu. W toku dalszego przesłuchania podawali oni, że samorzutnie tworzyli grupy bojowe, które utrudniały Niemcom wycofywanie się oraz ich wybijali. Wówczas kpt „Henryk" potraktował to jako coś urojonego. Jednak oglądając audycję pt. „Nieznany front" skojarzył sobie Francuzów, Czechów i Słowaków w mundurach Wehrmachtu z bitwą [...] na polach wsi Parczów".*

Szczątki, na które natrafiono w Parczowie, na fotografii z akt IPN

A zatem to mieliby być żołnierze walczący z „prawdziwymi" Niemcami? Jakoś tak po ludzku głupio polemizować z wybitnym kombatantem, ale czasem trzeba. Zwróćmy uwagę na dwie sprawy. O ile w przypadku dezerterów z armii niemieckiej jedynym sensownym zachowaniem było szukanie kontaktu z polską partyzantką (w razie spotkania ze swoimi czekał ich sąd polowy i egzekucja, w przypadku Armii Czerwonej w zasadzie to samo bez sądu), o tyle w tworzenie grup bojowych, walkę z Niemcami i ryzykowanie utraty życie tuż pod koniec wojny ciężko jest mi uwierzyć. Samoobrona jak najbardziej, ale działania zaczepne wykluczam. A teraz narodowości. Francu-

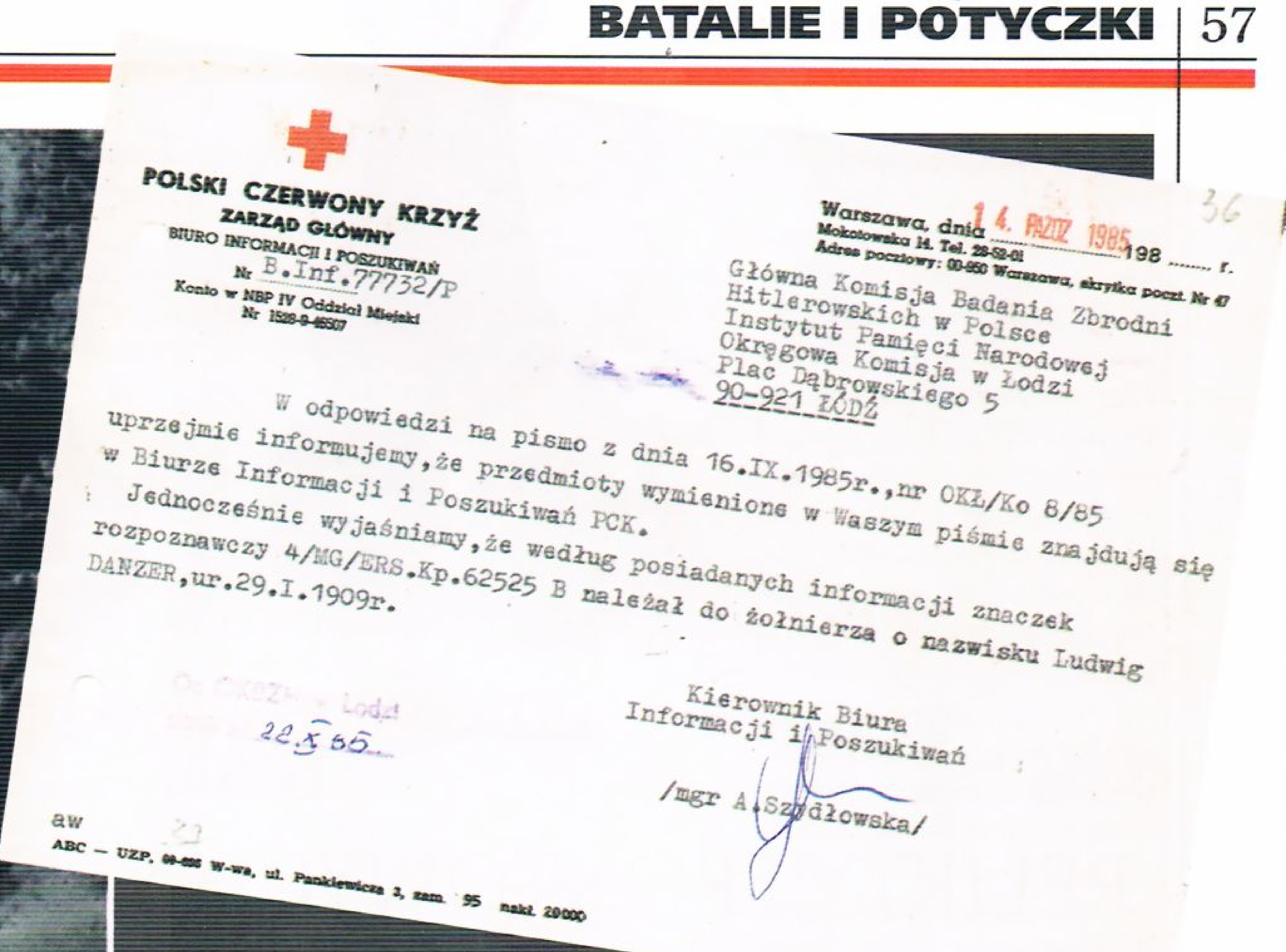

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
Nr B.Inf.77732/P
Konto w NBP IV Oddział Miejski
Nr 1528-9-46507

Warszawa, dnia 14. PAŹDZ 1985 198 ...... r.
Mokotowska 14. Tel. 28-52-01
Adres pocztowy: 00-950 Warszawa, skrytka poczt. Nr 47

Główna Komisja Badania Zbrodni
Hitlerowskich w Polsce
Instytut Pamięci Narodowej
Okręgowa Komisja w Łodzi
Plac Dąbrowskiego 5
90-921 ŁÓDŹ

W odpowiedzi na pismo z dnia 16.IX.1985r., nr OKŁ/Ko 8/85 uprzejmie informujemy, że przedmioty wymienione w Waszym piśmie znajdują się w Biurze Informacji i Poszukiwań PCK.

Jednocześnie wyjaśniamy, że według posiadanych informacji znaczek rozpoznawczy 4/MG/ERS.Kp.62525 B należał do żołnierza o nazwisku Ludwig DANZER, ur. 29.I.1909r.

22.X.85

Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
/mgr A. Szydłowska/

aw

ABC — UZP, 00-605 W-wa, ul. Pankiewicza 3, zam. 95 nakł. 20000

zi walczyli w Wehrmachcie w ramach 638 Francuskiego Pułku Piechoty. Szkolili się na terenie Polski, walczyli na froncie wschodnim, a później nawet na Pomorzu, lecz już jako część Brygady (później 33 Dywizji) Grenadierów Waffen SS „Charlemagne". Z kolei przymusowi poborowi z Alzacji, Lotaryngii i Luksemburga mogli posługiwać się jęz. niemieckim. Czesi posiadali tzw. wojsko rządowe (ok. 7,5 tys. ludzi pełniących głównie funkcje wartownicze i porządkowe), które władze Protektoratu Czech i Moraw kilkukrotnie chciały wysłać do walki z ZSRR, ale nie uzyskały zgody Berlina, który zwyczajnie im nie ufał. Słowacy z kolei, będąc „niezależnym" państwem, posiadali własną armię, która zresztą dość licznie stawiła się do walki „z Iwanem" i nie wcielano ich, podobnie jak Czechów, wedle mojej wiedzy (mogę się rzecz jasna mylić), do Wehrmachtu. Uważam zatem, że hipoteza kpt. „Henryka" upatrująca w ww. stronę potyczki pod Parczowem nie daje się obronić.

## Kto mówił po polsku?

A wątek języka polskiego? Opowieści o komendach „Ognia!" powtarzanych m.in. po polsku łatwo jest skontrować pytaniem o to, jak blisko miejsca akcji musiał znajdować się cywilny obserwator, by w bitewnym zgiełku je usłyszeć. Wydaje mi się, że w teorii jest to możliwe, lecz w praktyce niemal niewykonalne. Trudniej jest podważać zeznania świadka mówiącego o niemieckich kawalerzystach. Niespodziewana wizyta takiego oddziału w jego zagrodzie i rozmowa po polsku z jednym z żołnierzy musiała człowiekowi zapaść w pamięć i raczej trudno ją z czymś innym pomylić. Jednak kolejne wątpliwości muszą wzbudzać określenia „piękna/świetna polszczyzna", które możemy wyczytać w materiałach sprawy. Bo czy chłopcy z śląskich familoków i kaszubskich checzy, a to oni przede wszystkim wcielani byli przymusowo do hitlerowskiej armii, mówili 70 lat temu literacką polszczyzną (tak rozumiem określenie „piękna/świetna)? Coś mi podpowiada, że na co dzień używali raczej swoich języków (gwar?, dialektów?), a z poprawną polszczyzną większość mogła mieć nawet kłopoty. A może kawalerzyści z Ogonowic nie mieli nic wspólnego z walczącymi pod Parczowem?

Jak widać mnożą się pytania, rodzą się kolejne wątpliwości. Jedno jest pewne – 16 stycznia 1945 r. pod Parczowem doszło do wojennej potyczki. Czy była ona jedną z tysięcy stoczonych przez wycofujących się Niemców i ich sojuszników z Armią Czerwoną, czy była wyjątkowa, bo „bratobójcza" w łonie samego Wermachtu? Na to pytanie brak (póki co?) odpowiedzi. W każdym razie sprawa jest niezmiernie intrygująca, wszak w wojennym zamieszaniu stycznia 1945 r. mogły mieć miejsce naprawdę zadziwiające rzeczy. <

Pismo z Zarządu Głównego PCK z informacją o personaliach jednego z żołnierzy, którego nieśmiertelnik znaleziono w Parczowie.

**Bartosz Bijak**
Z wykształcenia etnolog i historyk, na co dzień archwista w łódzkim oddziale IPN, a przede wszystkim ojciec. Miłośnik archeologii krajobrazu i pieszych wędrówek z dala od uczęszczanych szlaków. Optymista (zawsze stara się widzieć szklankę do połowy pełną).

MATERIAŁY ARCHIWALNE:
IPN Ld 421/127

## LITERATURA

K. BADZIAK, W. KOZŁOWSKI **Wyzwolenie ziemi łódzkiej. Styczeń 1945,** Łódź 1980

M. KOPA **Inspektorat piotrkowski Armii Krajowej w dokumentach i komentarzach,** Łódź 2013

R. KACZMAREK **Polacy w Wermachcie,** Kraków 2010

M. MEDUCKA (RED.) **Opoczno. Studia i szkice z dziejów miasta,** Kielce 2003

WOJNA OD STRONY KUCHNI
CZ. 10

## RELIKTY FRONTOWYCH WIGILII 1914-1945

# WOJNA W CZASIE ŚWIĄT

TOMASZ BIENEK

**Miliony żołnierzy spędzały święta Bożego Narodzenia poza domem. Jakie próby podejmowano, by dać im namiastkę wigilijnego ciepła?**

Mamy grudzień, część z nas właśnie otrzymuje lub daje mikołajkowe podarunki, inni szykują się do obdarowania bliskich w Wigilię. Gdy zasiądziemy w rodzinnym gronie, by po przełamaniu się opłatkiem odpakować swoje prezenty, pomyślmy przez chwilę o naszych rówieśnikach z minionych epok, którym ten komfort nie był dany. O ludziach, którzy pierwszą wigilijną gwiazdę dostrzegli z perspektywy zamarzniętego okopu albo zza drutów ogrodzenia jenieckiego obozu.

Spędzanie świąt Bożego Narodzenia poza domem, z dala od ciepła rodzinnego domu, w dodatku na linii frontu, w warunkach zagrożenia życia, jest strasznym przeżyciem. Podczas obu wojen światowych, było to, niestety, wielokrotne doświadczenie dla milionów żołnierzy. Dowództwa niemal wszystkich armii, a także wiele organizacji paramilitarnych lub patriotycznych po każdej niemal stronie konfliktu, starało się zminimalizować ten dyskomfort. Podejmowano wiele, czasem bardzo oryginalnych inicjatyw, by dać namiastkę wigilijnego ciepła żołnierzom spędzającym święta na froncie. Namacalne dowody desperackich prób nadania frontowym Wigiliom posmaku normalności, dziś stają się obiektami z kolekcjonerskiego rynku i ciekawymi reliktami minionych czasów.

Zabawki dla dużych chłopców – pionki, kulki, kostki z różnych gier, dostarczanych jeńcom przez Czerwony Krzyż. Przedmioty na zdjęciu zostały odnalezione na terenie obozów w Żaganiu.

fot. Tomasz Bienek

## 2 620 000 prezentów księżniczki Mary

Spośród wszystkich prób uhonorowania walczących na froncie żołnierzy gwiazdkowymi prezentami, na pierwsze miejsce wysuwa się świąteczna historia z 1914 roku. W Wielkiej Brytanii, dwa miesiące przed gwiazdką, gdy jasne stało się, że żołnierze nie wrócą na święta do domów, 17-letnia księżniczka Mary, a dokładniej Wiktoria Aleksandra Alicja Maria, córka króla Jerzego V i królowej Marii, wpadła na pomysł ofiarowania każdej osobie walczącej za Brytyjskie Imperium gwiazdkowego prezentu od ojczyzny.

W listopadzie 1914 założono w tym celu specjalny fundusz społeczny, którego ideę szeroko rozpropagowała brytyjska prasa. W apelu do narodu młoda arystokratka zwracała się tymi słowy: *„Proszę Was, abyście pomogli mi wysłać świąteczny prezent od społeczeństwa dla każdego marynarza na morzu i każdego żołnierza na froncie"*. Odzew społeczeństwa był ogromny, a za zabrane pieniądze udało się ufundować coś, co najpierw do historii wojny, a potem do kolekcjonerskiej terminologii przeszło jako *„The Princess Mary 1914 Christmas Gift"*. Świąteczny prezent księżniczki Mary stanowiła umieszczona w mosiężnej, bogato zdobionej puszcze, kombinacja tytoniu, papierosów, słodyczy oraz drobiazgów, jak przybory do pisania, zapalniczki czy fajki. Nie wszystkie te przedmioty mieściły się do pudełka – i często były wydawane „luzem", oprócz głównego prezentu. W dodatku nie każdy obdarowany otrzymywał prezent o identycznym składzie. Brytyjczycy, zarówno oficerowie, jak i żołnierze, otrzymywali uncję tytoniu oraz paczkę z 20 papierosami, a także zapalniczkę oraz fajkę. Nieletni w królewskiej służbie (np. chłopcy okrętowi w Royal Navy) oraz osoby niepalące otrzymywały nieco inny zestaw podarunków, gdyż wyroby tytoniowe zastąpione były cukierkami oraz czekoladą. To samo dotyczyło brytyjskich pielęgniarek przebywających na froncie we Francji, ponieważ ówczesna obyczajowość nie pozwalała kobiecie dobrych manier na palenie tytoniu, przynajmniej publicznie. Inny zestaw podarunku księżniczki Mary otrzymały brytyjskie oddziały kolonialne. Hindusi dostawali w pudełku paczkę cukierków oraz komplet ostrych przypraw, wywodzących się z kuchni indyjskiej. Ich prezent nie zawierał tytoniu ani papierosów, gdyż w kulturze hinduskiej palenie było (i jest) niemile widziane, mniej więcej jak w naszym kręgu kulturowym regularne zażywanie narkotyków. Oddziały złożone z Gurkhów, bitnych nepalskich górali, otrzymywały upominek w tym samym składzie co rdzenni Brytyjczycy.

Standardowa zawartość mosiężnego pudełka opakowana była w oddzielne paczki z żółtego papieru z nadrukami informującymi o zawartości. Były jednak odstępstwa od reguły, gdyż organizatorom nie udało się na czas skompletować tak wielkiej ilości standardowych zestawów. W ostatnich tygodniach zespoły pakowaczy wkładały do pudełek także dokupywane naprędce przedmioty jak pędzle do golenia, grzebienie, scyzoryki, kosmetyki czy słodycze odbiegające od standardo- >>>

**Podczas obu wojen światowych rozmaite organizacje patriotyczne zajmowały się wysyłaniem świątecznych paczek na front. Na zdjęciu pełna słodyczy i papierosów, drugowojenna papierowa torba z symbolem niemieckiej organizacji NS--Frauenschaft (Narodowosocjalistyczna Wspólnota Kobiet), oraz propagandowym hasłem „Ojczyzna Cię pozdrawia".**

**Jedno z ponad dwóch i pół miliona pudełek na „podarunek księżniczki Mary" z 1914 roku. Zwraca uwagę bogata ornamentyka.**

>>> wych zestawów. Ciekawym elementem prezentu jest ołówek w kształcie naboju do brytyjskiego karabinu Lee Enfield. Co ciekawe, w przeciwieństwie do tzw. „sztuki okopowej" nie był wykonany z prawdziwych komponentów naboju, stanowił jedynie fabrycznie produkowaną imitację. Ołówek ten nie trafiał jednak do każdego z pudełek, i częściej można było go znaleźć w zestawie dla niepalących. Wszystkie natomiast prezenty zawierały ozdobną kartę z życzeniami, w których księżniczka życzyła żołnierzom zwycięskiego roku 1915 oraz szybkiego powrotu do domu. Do karty dołączone było składane zdjęcie z podobiznami królewskiej pary. Łącznie do brytyjskich oddziałów na różnych frontach trafiło ponad 2 620 000 prezentów księżniczki Mary. Część zestawów otrzymały rodziny poległych żołnierzy. Co ciekawe, pomimo szlachetnej idei, wojenna proza życia zrobiła swoje i zaledwie 355 tysięcy dotarło na czas do odbiorców w Boże Narodzenie 1914. Inni upoważnieniu do odbioru beneficjenci latami czekali na swój prezent, niektórzy aż do końca wojny. Z tej wielkiej liczby część żołnierzy nigdy nie otrzymała swojego prezentu, gdyż poległa zanim przyszła ich kolej. Czas oczekiwania na upominek wydłużał się, gdy wraz z upływem czasu mosiądz stał się strategicznym surowcem, bardziej potrzebnym w produkcji amunicji niż pudełek na prezent. Znaczna ilość mosiężnych arkuszy, zamówionych w USA przez fundację zajmującą się upominkiem księżniczki Mary, poszło na dno wraz ze statkiem Lusitania 7 maja 1915 roku.

**1** W okresie świąt poczta polowa miała pełne ręce roboty. Na zdjęciu różnego typu niemieckie tekturowe pojemniki Feldpost z okresu II wojny światowej. W takich pudełkach bliscy przysyłali żołnierzom na froncie świąteczne prezenty.

**2** Żołnierze niemieckiej 5. Armii, spędzający święta w 1916 roku w okopach pod Verdun, otrzymali w prezencie etui na cygara wraz z zawartością.

**3** Unikatowy pojemnik Feldpost – wyłożony wewnątrz warstwą aluminium, przeznaczony do wysyłania łatwo psujących się produktów, np. mięs lub ciast. Dodatkowa etykieta „Hältfrisch" na pokrywce informuje o specjalnym przeznaczeniu pudełka. Istniała też drewniana wersja takiego pojemnika, przeznaczona do wysłania butelki „sznapsa".

## Designerskie opakowanie

Warto poświęcić nieco miejsca mosiężnemu opakowaniu na prezent. Zwraca uwagę jego bogata szata graficzna. W centralnym punkcie umieszczono podobiznę ofiarodawczyni. Nad jej popiersiem widnieje napis *Imperium Britannicum*, zaś poniżej *Christmas 1914*. Na bokach pudełka umieszczono nazwy ówczesnych sojuszników Wielkiej Brytanii, czyli Francji, Belgii, Rosji, Japonii, Serbii i Czarnogóry. Resztę uzupełniała ornamentyka o militarnym charakterze. Pojemnik stworzyli projektanci Stanley Adshead i Stanley Ramsey.

Ze względu na wysoką jakość wykonania pudełka, wiele z puszek było przez weteranów wykorzystywanych jako papierośnice, puszki na tytoń, szkatułki na pieniądze czy rodzinne cenne drobiazgi. Ze względy na estymę, jaką cieszył się podarunek księżniczki Mary, większość pudełek przetrwała do naszych czasów. Puszki te są obecnie wśród brytyjskich kolekcjonerów określane mianem kultowych przedmiotów, a w mentalności nawet tych Brytyjczyków, którzy nie interesują się historią, pojemniki te, jako jeden z symboli Wielkiej Wojny, są obecne na tyle, iż w ubiegłym roku brytyjska gazeta „Daily Mail" wypuściła okolicznościową serię replik tego pudełka dla uczczenia setnej rocznicy wybuchu I wojny światowej. Całe szczęście, detale w replice – zapewne celowo – nie są tak wyraźne jak w oryginale; dotyczy to zwłaszcza podobizny księżniczki. Uniemożliwia to nieuczciwym sprzedawcom oferowanie repliki jako oryginału. Dodajmy też, iż choć większość z ogromnej ilości pudełek przetrwała obie wojny światowe, ceny dobrze zachowanych egzemplarzy wcale nie są niskie, choć poza Brytyjczykami prawie nikt ich nie zbiera. Cena unikatowego, nienaruszo-

Choć w Armii Czerwonej świąt nikt nie obchodził, to przed wojną Dziadek Mróz mógł przynieść jakiemuś krasnoarmiejcowi taką bombonierkę w blaszanym pudełku. Wydano ją z okazji 10 rocznicy istnienia Rosji Sowieckiej i w grudniu 1927 roku była prezentem wręczanym nawet na oficjalnych szczeblach.

fot. Tomasz Bienek

1

2

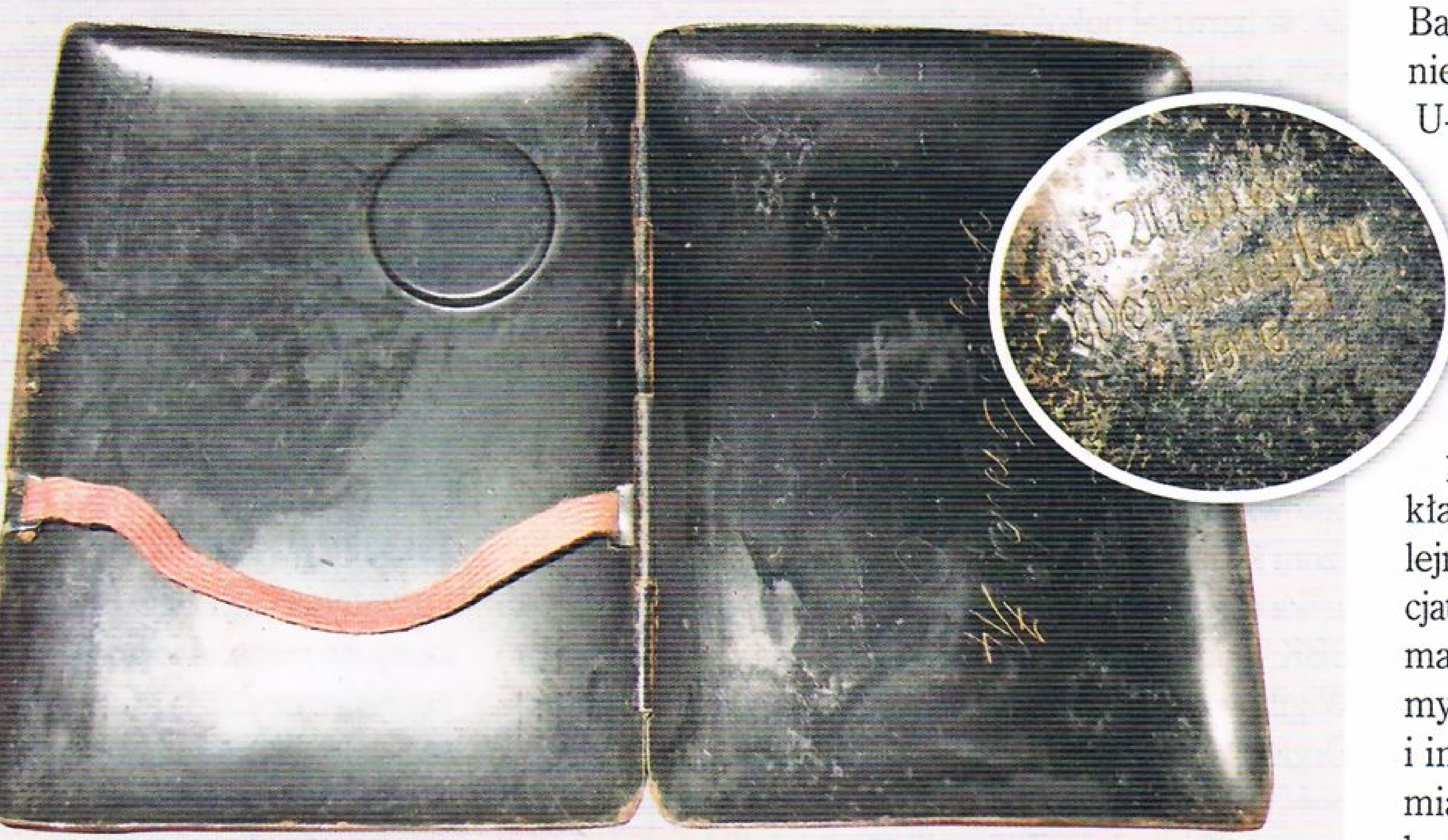

3

nego zestawu z kompletną zawartością z 1914 roku, to na Wyspach Brytyjskich koszt ok. 350 funtów.

## Sztuczne choinki i gramofony

Podobne inicjatywy, choć nie na tak wielką skalę, miały także miejsce w państwach centralnych. Po drugiej stronie frontu inna arystokratka, księżniczka Hesji i Renu Irena – żona dowódcy pruskiej floty na Bałtyku, księcia Prus, Albrechta Wilhelma Henryka, wyposażała załogi niemieckich okrętów podwodnych w sztuczne choinki – wówczas rynkową nowość. Gest wobec marynarzy wiązał się z faktem, iż to na Bałtyku, czyli morzu pod „panowaniem" jej męża, szkoliły się załogi U-Bootów. Składane drzewka bożonarodzeniowe zajmowały niewiele miejsca na pokładach, były więc cenione przez załogi. Księżniczka Irena zafundowała też niemieckim podwodniakom gramofony – a zwyczaj posiadania tych urządzeń na pokładach przetrwał aż do końca kolejnej wojny światowej. Choć z inicjatywy księżniczki Ireny niemieccy marynarze floty podwodnej otrzymywali też książki, karty do gry i inne prezenty – ofiarodawczyni miała ułatwione zadanie; niemiecka flota podwodna nie była w okresie I wojny światowej tak liczna jak 20 lat później.

## Etui na cygary

Tak samo jak do angielskich i francuskich, tak i do niemieckich oraz austro-węgierskich oddziałów docierały świąteczne paczki przygotowywane przez patriotyczne organizacje lub Czerwony Krzyż. Ciekawym przykładem wojennych świątecznych prezentów z czasów I wojny światowej jest etui na cygara, które w Boże Narodzenie 1916 roku dostali żołnierze niemieckiej 5. Armii. Jej jednostki zajmowały w tym czasie pozycje w rejonie Verdun, gdyż armia ta od samego początku bitwy była zaangażowana w niezwykle krwawe walki właśnie na tym odcinku >>>

>>> frontu. Wykonane z blachy stalowej, lakierowane na czarno pudełko ma wybite w górnym rogu napisy „5 Armee – Weihnachten 1916". Pojemnik mógł pomieścić pięć grubych cygar, lecz przez pomysłowych frontowych żołnierzy – których inwencja w nadawaniu przedmiotom zupełnie nowych ról zdawała się nie mieć granic – używany był zapewne jako papierośnica lub pojemnik na różnego typu drobiazgi.

## Polski... Biały Krzyż

W świątecznym okresie po obu stronach frontu pełne ręce pracy miała poczta polowa. Na front dostarczano miliony paczek z prezentami i listów z życzeniami od rodzin i przyjaciół. Z latami I wojny światowej wiąże się też powstanie polskiej organizacji patriotycznej, która w okresie międzywojennym a także podczas II wojny światowej dbała m.in. o zapewnienie osobom odbywającym służbę wojskową jak największego komfortu i chwil wytchnienia w okresie świąt. Mowa o Polskim Białym Krzyżu. Początki tej organizacji sięgają lutego 1918 roku, gdy w Stanach Zjednoczonych Helena Paderewska, żona Ignacego Paderewskiego, podjęła starania o stworzenie organizacji, której celem miała być pomoc Polakom - ofiarom wojny. Ponieważ z racji faktu, iż państwo polskie formalnie w owym czasie nie istniało, Czerwony Krzyż nie wyraził zgody na stworzenie polskiej filii. Polacy jak zwykle poradzili sobie na własną rękę i tak powstał Biały Krzyż. Po zakończeniu I wojny światowej, organizacja ta, już w odrodzonej Polsce, realizowała swoje statutowe cele. Ochotniczki-sanitariuszki z PBK pomagały żołnierzom rannym na froncie wojny z bolszewikami, ale Biały Krzyż prowadził też kluby i kantyny, organizował przedstawienia teatrzyków żołnierskich czy wieczory poetyckie. Imprezy tego typu skutecznie kształtowały patriotyczne postawy wśród żołnierzy. W późniejszym czasie, w bardziej pokojowych warunkach, Biały Krzyż zajmował się szerzeniem kultury i oświaty zarówno wśród żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową jak i zawodowych wojskowych. Organizacja prowadziła czytelnie, świetlice i biblioteki, organizowała dla żołnierzy szereg kursów - w tym także naukę czytania i pisania dla analfabetów. PBK zapewniał też żołnierzom świąteczne atrakcje, m.in. jasełka czy paczki z prezentami. Rola PBK w organizowaniu żołnierskich Wigilii wzrosła po wybuchu wojny. Organizacja kontynuowała działalność w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zaaranżowanie typowo polskich, tradycyjnych świąt Bożego Narodzenia było szczególnie ważne, gdy tysiące żołnierzy oraz osób cywilnych wojenny los rzucił daleko od domu. Kilka chwil polskiej, bożonarodzeniowej atmosfery w gronie rodaków na obczyźnie było dla tych ludzi znacznie ważniejsze od prezentów czy upominków.

Ciekawy relikt wykopany na terenie oflagu gdzie „siedzieli" Polacy – podobizna Matki Boskiej z Dzieciątkiem, odlana własnoręcznie przez któregoś z jeńców. Czy był to bożonarodzeniowy podarunek dla kolegi lub prezent, który miał zostać wysłany dla rodziny? Tego już nigdy się nie dowiemy.

## Socjalna polityka NSDAP

Przypominając dzieje Białego Krzyża warto wspomnieć o dość podobnej inicjatywie, z tym że spod znaku swastyki. Winterhilfswerk des Deutschen Volkes, czyli „dzieło pomocy zimowej narodu niemieckiego", w skrócie Winterhilfswerk lub po prostu WHW, było czołowym przykładem socjalnej polityki NSDAP. Choć partia ta już w latach 20. prowadziła zbiórki odzieży lub żywności dla najuboższych, to dopiero po dojściu Hitlera do władzy działania te ujęto w jeden skoordynowany program. W 1933 roku naziści ogłosili pierwszą zimową akcję, w której przeciwnikiem był głód i mróz, trapiące najuboższe warstwy pogrążonego w kryzysie kraju. Zbierano ciepłą odzież, artykuły spożywcze oraz pieniądze. Oczywiście kulminacyjny moment akcji WHW przypadał na Boże Narodzenie – które w naturalny sposób kojarzy się z dobrocią i pomocą bliźnim. Po tej akcji nastąpiły kolejne edycje „zi-

Amerykańskie guziki z policyjnych płaszczy – ciekawe znalezisko z Żagania, będące dowodem na dostarczenie amerykańskim jeńcom ciepłej odzieży z policyjnych rezerw.

fot. Tomasz Bienek

Legitymacja Polskiego Białego Krzyża – organizacji troszczącej się o polskich żołnierzy podczas wojny i w czasie pokoju, organizatora żołnierskich Wigilii.

mowej pomocy"; inicjatywy, która jak to zwykle w totalitarnych systemach mieszała szlachetne intencje ze zbrodniczą i szaloną ideologią. Dziś echa WHW to wykopywane w wielu miejscach, często na poniemieckich śmietnikach, drobne przedmioty, ze sprzedaży których zysk zasilał WHW. Z ziemi, zwłaszcza w zachodniej Polsce, czyli na dawnych terenach Rzeszy, wychodzą miniaturowe herby miast, figurki żołnierzy i robotników czy tarcze germańskich wojowników. Z miniaturek tego typu można było tworzyć całe kolekcje, poświęcone danej tematyce, co w zamyśle miało zachęcić do kolejnego datku – i otrzymania następnego elementu.

## Gry planszowe i guziki z Philadelphii

Po wybuchu II wojny światowej odwoływano się do świątecznych wzorców z poprzedniego konfliktu – różnica polegała na tym, że paczki trzeba było wysyłać na znacznie większe odległości. W żołnierskich prezentach nadal królowały słodycze i wyroby tytoniowe, czasem butelka alkoholu lub para ciepłych skarpet. Czerwony Krzyż dostarczał też wielkie ilości paczek dla jeńców wojennych. Paczki, które zachodni alianci przysyłali wziętym do niewoli towarzyszom broni trafiały do licznych obozów jenieckich na zajętych przez Niemców terenach i w samej Rzeszy. Dzięki znaleziskom dokonanym na terenie wielkiego kompleksu obozów w Żaganiu, można zauważyć, iż brytyjski czy amerykański Czerwony Krzyż przysyłał spędzającym święta w niewoli żołnierzom oprócz przysmaków także wiele rozmaitych gier, które miały pomóc zabijać nudę szarych dni za drutami. Dowodzą tego najróżniejsze pionki z szachów i warcabów, kostki i kości do gry, karty, żetony i figurki.

Ze znaleziskami z terenu Żagania wiąże się ciekawa historia, być może związana ze świętami, a na pewno związana z zimą. Na terenie jednego z obozów przed laty wykopano w różnych miejscach amerykańskie guziki. I nie byłoby to w tym akurat miejscu żadną rewelacją, gdyby nie to, że były to guziki z policyjnych mundurów, konkretnie uniformów policji z miasta Philadelphia. Amerykańscy policjanci jeńcami w niemieckim obozie? Zagadka dość długo czekała na rozwiązanie, po czym okazało się, że pewnej zimy amerykańscy jeńcy otrzymali za pośrednictwem Czerwonego Krzyża ciepłe, zimowe płaszcze, z nadwyżek magazynowych policji z Philadelphii, jednego z największych miastw USA. Płaszcze przyszły z oryginalnymi guzikami, które po kilku dekadach zostały wykopane.

Niestety, wzięci do niewoli żołnierze mniej majętnych nacji – jak tysiące Polaków, Belgów, Francuzów i innych narodowości, nie mogły liczyć na tak „bogate" święta w obozach jenieckich. Jak zwykle prawdziwe okazywało się wtedy przysłowie „potrzeba matką wynalazków". Współtowarzysze niedoli obdarowywali się więc szykowanymi w tajemnicy na długo przed Wigilią własnoręcznie wykonywanymi papierośnicami i innymi drobiazgami własnej roboty. Ile jeszcze z tych mizernych, i zarazem jakże cennych skarbów nadal czeka w ziemi na swoich odkrywców? <

**Tomasz Bienek**
Entuzjasta historii obu wojen światowych, kolekcjoner żołnierskiego ekwipunku z lat 1914-1945, miłośnik fantastyki i fan rockowej muzyki, polskich gór i polskiego morza. Z wykształcenia humanista, z doświadczenia zawodowego – reporter w prasie codziennej. Autor rubryki „Wojna od kuchni" w miesięczniku „Odkrywca". Wyznawca maksymy stworzonej i wyśpiewanej przez Marka Grechutę: „ważne są dni, których jeszcze nie znamy".

NIEMIECKIE DZIAŁA W OBRONIE DUŃSKIEGO WYBRZEŻA
CZ. 1

# Z POKŁADU GNEISENAU NA LĄD

JACEK JAROSZ

**Jak i gdzie wędrowało uzbrojenie niemieckiego pancernika w czasie II wojny światowej oraz zimnej wojny**

W latach 50. XX w. Dania, będąca od 1949 roku członkiem Paktu Północnoatlantyckiego (NATO), wybudowała fortyfikacje, mające bronić południowo-wschodniej części kraju przed zagrożeniem, które stwarzała agresywna polityka państw Układu Warszawskiego w czasie trwania tzw. zimnej wojny. Duńczycy obawiali się głównie desantu polskich i sowieckich sił morskich na swoje główne wyspy: Zelandię, Fonię i Jutlandię. Jednym z ważniejszych ośrodków oporu w systemie nowych fortyfikacji był Stevnsfort, który został wybudowany w latach 1952-1953, w południowo-wschodniej Zelandii, (południowa część półwyspu Stevns, pomiędzy miejscowościami Rødvig i Højerup). Główne uzbrojenie nowego dzieła, z silnie rozbudowanymi podziemiami, które za oryginalną nazwą nazywam „fortem", stanowiły dwie dwudziałowe wieże z armatami kalibru 150 mm, pochodzące z niemieckiego pancernika „Gneisenau". Wcześniej wieże te znajdowały się na uzbrojeniu niemieckiej baterii artylerii nadbrzeżnej wchodzącej w skład Wału Atlantyckiego, a usytuowanej na duńskiej wyspie Fanø, położonej w pobliżu południowo-zachodnich brzegów Jutlandii.

Oprócz Stevnsfort Duńczycy na początku lat 50. XX w. wybudowali dwa podobne dzieła obronne. W południowej części wyspy Langeland powstał Langelandsfort, a w północno-wschodniej części Jutlandii, na południe od Frederikshavn – Bangsbofort. Oba te „forty", o obiektach jedynie naziemnych, jako główne uzbrojenie miały również armaty kalibru 150 mm (po cztery pojedyncze). Stevnsfort był obsadzony przez 24 godziny na dobę aż do ostatnich miesięcy XX wieku, kiedy po zakończeniu zimnej wojny i zdecydowanym zmniejszeniu się zagrożenia ze strony wschodniej władze Danii zdecydowały o jego zamknięciu, podobnie zresztą jak to się stało wcześniej z obu pozostałymi „fortami". Obecnie Stevnsfort, który nadal w pewnej części jest obsadzony przez wojsko, stanowi siedzibę utworzonego siedem lat temu Muzeum Zimnej Wojny (Koldkrigsmuseum), a od roku 2012 stanowi pamiątkę narodową (National Monument). Także w Langelandsfort i Bangsbofort powstały podobne muzea prezentujące turystom czasy „zimnej wojny".

## Pancernik Gneisenau

Okręt należał do pierwszej serii nowoczesnych pancerników wchodzących w skład Niemieckiej Marynarki Wojennej (Kriegsmarine), składającej się z dwóch jednostek typu Scharnhorst. Stępka pod pancernik „D" o numerze budowy 235 została położona w stoczni Deutsche Werke w Kilonii 6 maja 1935 roku. „Gneisenau" został wodowany 8 grud- >>>

# PANCERNIK: REZERWUAR UZBROJENIA I... MUZA POETY

NIEMIECKIE BATERIE NA WYSPIE FANØ W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

1 BATERIA „GRÅDYB" 2 MKB/518 MAA.
2 BATERIA „FANØ NORD" 3 MFIB/204 MFIA.
3 BATERIA „VESTERHAVSBAD" 8 HKB/180 HKAR.
4 BATERIA „PAELEBJERG" 3 MKB/518 MAA.
5 BATERIA „MOSDALSBJERG" 12 HKB/180 HKAR.

1 HOEK VAN HOLLAND
2 DEN HELDER
3 WANGEROOGE
4 FANØ
5 STEVNSFORTER
6 BERGEN
7 SZCZECINEK
8 PŁW. ORLANDET
9 GDYNIA

A KILONIA
B GDYNIA

**7 października 1951 roku opublikowana została socrealistyczna oda Jarosława Iwaszkiewicza, poświęcona pozyskiwaniu z wraku m.in. stali.**

NA WYDOBYCIE PANCERNIKA „GNEISENAU"

A cóż byście wy powiedzieli,
tokarze, spawacze, nurki,
gdybym aby was opiewać,
wzywał Zeusowe córki?

To dawnym poetom trąbiły trytony
i trójzębem rozdzielały przepaście wód –
dzisiaj morze gniewne smaga
wasz uparty codzienny trud.

Trzysta pięćdziesiąt dni i nocy
wypełnionych pracą po zręby,
walczyły dłonie polskiego robotnika,
zbrojne nie w konchy i trójzęby
ale w nowoczesne palniki –

nie nimfy przepłoszone uciekały morzem
chlaszcząc po falach płaskimi chwostami,
ale pomiędzy ścianami upartego wolframu
przemykały się przelęknione węgorze.

Setki dłoni, ludzie bez strachu,
pod pokrowcem dusznych skafandrów,
przy pompach, palnikach, dźwigach,
wykopywały zarytą w piachu
zniszczenionośną salamandrę.

I oto z szarej wody, niby rdzawa róża,
olbrzymi krzew wyhodowany w ogrodach
faszyzmu, szkielet pancernika się wynurza,
poddany nowej ojczyźnie.

Historia o bohaterskich ludziach
walczących z ośmiornicą śmierci
rozchodzi się po całej naszej ziemi,
odbija się w każdym sercu.

Stanie się materią życia,
to, co miało być śmierci pastwą:
moralność nowego świata
zardzewiałe odrodzi żelastwo.

Takiego nam znaku trzeba
na święto naszego znoju:
powiewają morze i niebo,
dwie błękitne flagi pokoju.

**Elementy uzbrojenia i wyposażenia pancernika Gneisenau, trafiły w różne części Europy:**

1 – Hoek van Holland (Holandia) – bateria 3 x 280 mm
2 – Den Helder (Holandia) – dwie wieże 2 x 150 mm
3 – Wangerooge (Niemcy) – cztery pojedyncze działa 150 mm
4 – Fanø (Dania) – dwie wieże 2x150 mm
5 – Stevnforter – dwie wieże 2x150 mm (przeniesione z Fano)
6 – Bergen (Norwegia) – wieża Bruno 3 x 280 mm
7 – Szczecinek (Polska) – pomnik Zdobywców Wału Pomorskiego oplata łańcuch kotwiczny pancernika
8 – Półwysep Orlandet (Norwegia) – wieża Cesar 3 x 280 mm (zachowana)
9 – Gdynia (Polska) – reflektor łukowy, ekspozycja plenerowa Muzeum Marynarki Wojennej
A – Kilonia (Niemcy), grudzień 1936 r., wodowanie pancernika
B – Gdynia (Polska), marzec 1945 r. samozatopienie pancernika

**Pancernik Gneisenau w całej okazałości w 1939 roku**

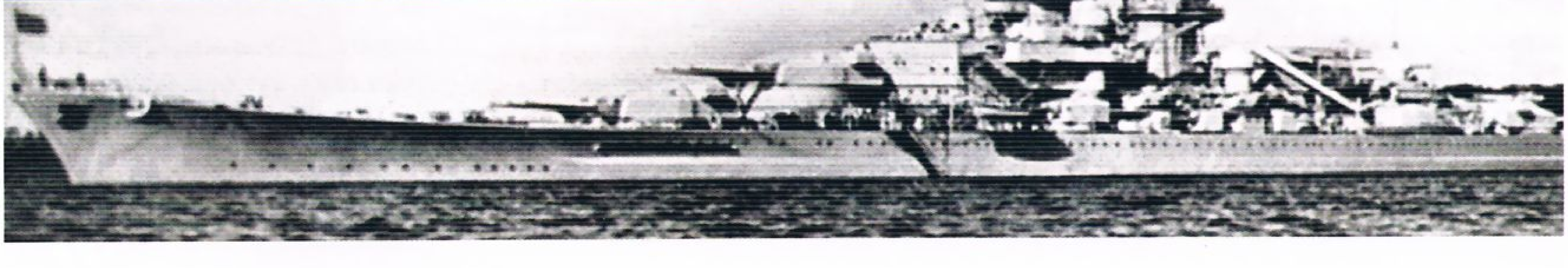

fot. archiwum autora

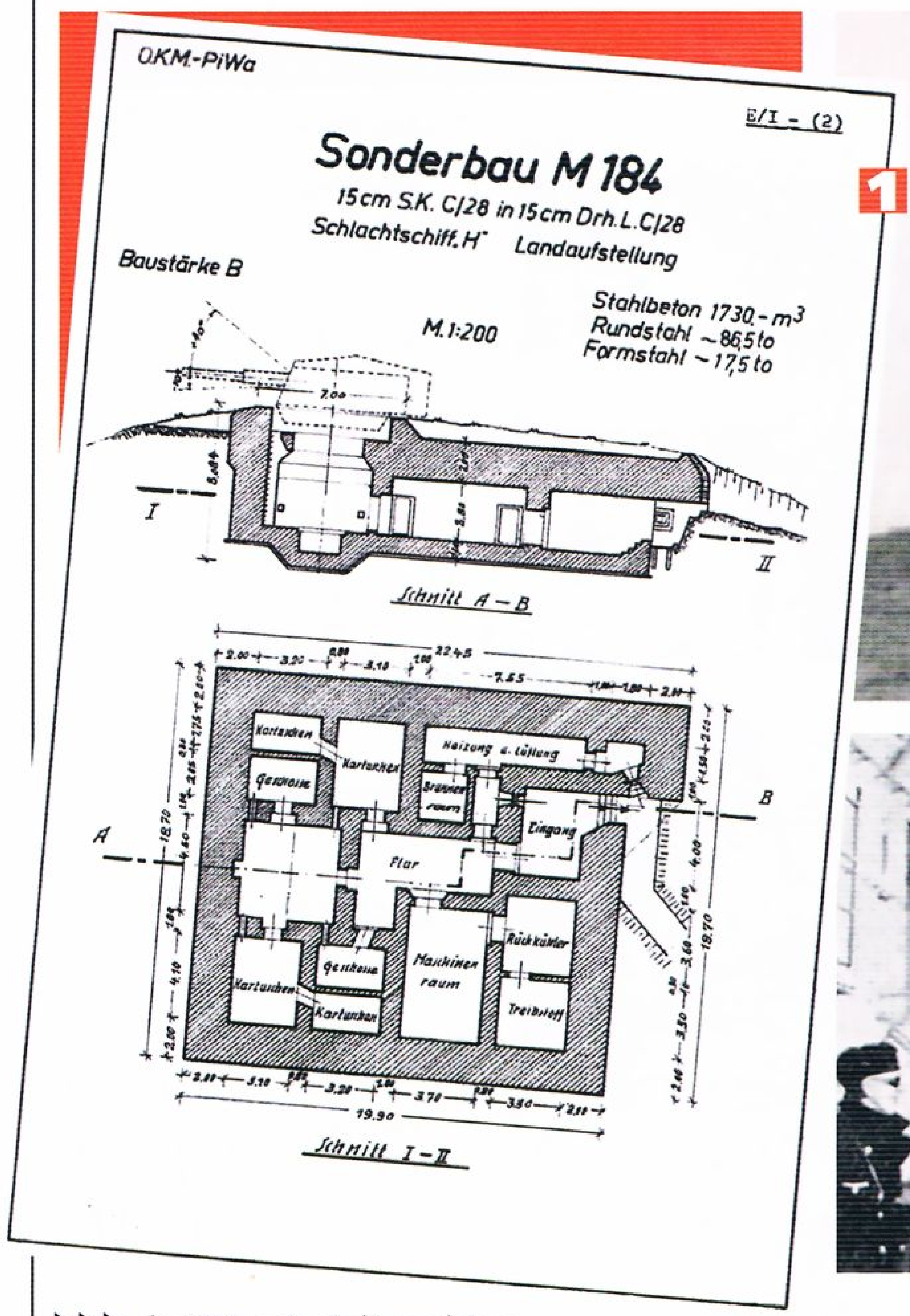

**1** Przekrój i plan specjalnego stanowiska marynarki model 184 dla 15 cm armat okrętowych w wieżach C/28 adaptowanych dla fortyfikacji nadbrzeżnych

**2** Wyspa Fanø – prowadzona przez duńskich oficerów inspekcja jednej z dwóch wież z działami kalibru 150 mm baterii „Grådyb" w czerwcu 1945 roku

>>> nia 1936, a do służby wcielono go 21 maja 1938 roku. W roku następnym wybuchła druga wojna światowa i okręt wraz ze swoją jednostką bliźniaczą zaczęły brać udział w działaniach bojowych przeciwko państwom alianckim. Wiosną 1940 roku „Gneisenau" i „Scharnhorst" uczestniczyły w operacji „Weserübung", czyli zajęcia Norwegii przez wojska niemieckie. W czerwcu tego roku oba pancerniki wzięły udział w operacji „Juno", podczas trwania której zatopiły brytyjski lotniskowiec HMS „Glorious". W trwającej od stycznia do marca 1941 roku operacji „Berlin" „Gneisenau" i „Scharnhorst" na Północnym Atlantyku zatopiły i zdobyły w sumie aż 22 alianckie statki. Po zakończeniu operacji obie jednostki weszły do francuskiego portu Brest, gdzie stacjonowały aż do lutego 1942 roku. W tym też miesiącu „Gneisenau", „Scharnhorst" i ciężki krążownik „Prinz Eugen" w towarzystwie lżejszych jednostek w ramach operacji „Cerberus" opuściły Brest i poprzez kanał La Manche skierowały się do Niemiec. Uszkodzony na minie Gneisenau dotarł do Kilonii, gdzie w suchym doku rozpoczął się jego remont. W końcu lutego okręt został trafiony w część dziobową brytyjską bombą lotniczą, co w konsekwencji spowodowało eksplozję wieży „Anton" z działami kalibru 280 mm i śmierć 112 marynarzy. Poważnie uszkodzony pancernik w kwietniu 1942 roku został skierowany do Gdyni (ówczesnego Gotenhafen), gdzie planowano go wyremontować i jednocześnie przezbroić w sześć armat kalibru 380 mm, które miano zainstalować w wieżach dwudziałowych. Były to działa typu SK C/34 ustawione na lawetach C/34, takie same, jak te znajdujące się na nowszych pancernikach typu Bismarck („Bismarck" i „Tirpitz"). Ostatecznie jednak Niemcy zdecydowali się powyższej modernizacji nie przeprowadzać i jednocześnie okręt rozbroić. Jego artylerią główną i średnią postanowiono wzmocnić baterie artylerii nadbrzeżnej Wału Atlantyckiego w Holandii, Norwegii i Danii. Przeznaczone dla pancernika dwie z trzech podwójnych wież armat kalibru 380 mm ostatecznie zdecydowano się zamontować na budowanej w południowo-zachodniej części Danii w latach 1944-1945 baterii „Vogelnest" (później „Tirpitz") oznaczonej jako 4 MKB/518 MAA (4 Marine Küsten Batterie/518 Marine Artillerie Abteilung). W usytuowanej w pobliżu Esbjergu miejscowości Blåvand baterii nie udało się jednak ukończyć przed zakończeniem drugiej wojny światowej. Rozbrojony „Gneisenau" w marcu 1945 roku został zatopiony przez Niemców u wejścia do gdyńskiego portu, a po wojnie jego wrak został złomowany przez Polaków.

Okręt miał wyporność standar-

fot. archiwum autora

dową 31 133 ts i pełną 37 305 ts. Jego wymiary były następujące: długość 234,9 m, szerokość 30 m i zanurzenie 9,1/9,93 m. Pancernik napędzany był trzema zespołami turbin parowych o mocy 153 893 KM, co pozwalało na osiąganie prędkości maksymalnej 30,7 węzłów. Przy tej prędkości jednostka mogła pokonać dystans 2900 Mm, natomiast przy 15 węzłach – 8380 Mm. Maksymalne opancerzenie było następujące: pancerz burtowy 360 mm, pancerz pokładowy 145 mm (50 + 95), stanowisko dowodzenia 350 mm i wieże artylerii głównej 360 mm. Załoga jednostki składała się z 56 oficerów oraz 1613 podoficerów i marynarzy.

Na uzbrojenie główne pancernika składało się dziewięć armat kalibru 280 mm SK L/54,5 C/34 ustawionych na potrójnych lawetach C/34. Dwie trójlufowe wieże ustawione były w części dziobowej okrętu („Anton" i „Bruno"), jedna zaś w części rufowej („Cesar"). Artylerię średnią jednostki stanowiło dwanaście armat kalibru 150 mm SK L/55 C/28, z których osiem zostało zamontowanych na podwójnych lawetach C/34, a cztery na pojedynczych C/35. Główne uzbrojenie przeciwlotnicze okrętu składało się z czternastu dział kalibru 105 mm SK L/65 C/33, które zostały zamontowane na podwójnych lawetach C/31. Na lekkie uzbrojenie przeciwlotnicze pancernika początkowo wchodziło 16 armat kalibru 37 mm oraz dziesięć działek kalibru 20 mm, później zaś – 22 działka kalibru 20 mm. „Gneisenau" uzbrojony był także w dwie potrójne wyrzutnie torpedowe kalibru 533 mm oraz posiadał trzy wodnosamoloty typu Arado Ar 196.

## Odyseja dział pancernika

Zdjęte z okrętu dziewięć armat kalibru 280 mm weszło na uzbrojenie trzech baterii artylerii nadbrzeżnej w Holandii i w Norwegii. Trzy działa ze spalonej wieży „Anton" zostały wyremontowane i zainstalowane na pojedynczych stanowiskach na holenderskim wybrzeżu, w rejonie Hoek van Holland, gdzie utworzyły baterię o nazwie „Rozenburg", oznaczoną jako 3 MKB/205 MAA. Wieżę „Bruno" ustawiono w Norwegii, na leżącej w pobliżu Bergen wyspie Lille Sotra jako baterię „Fjell" – 11 MKB/504 MAA. Wieża „Cesar" została także ulokowana w Norwegii, w rejonie położonej na półwyspie Ørlandet miejscowości Brekstad, gdzie weszła w skład baterii „Ørlandet" – 4 MKB/507 MAA.

**3** Jedna z czterech wież z działami kalibru 150 mm SK L/55 C/28 na lawecie C/34 na pancerniku „Gneisenau" w czasie operacji „Cerberus" w lutym 1942 roku

Zdjęte z pancernika cztery wieże podwójnie sprzężonych dział kalibru 150 mm zdecydowano się zainstalować w dwóch bateriach artylerii nadbrzeżnej w Danii i w Holandii. Dwie z tych wież ustawiono w rejonie miejscowości Grådyb na duńskiej wyspie Fanø, gdzie utworzyły >>>

REKLAMA

WYKRYWACZA JUŻ NIE SZUKAJ... WŁAŚNIE GO ZNALAZŁEŚ!

RUTUS *Argo*

Argo i Optima z sondami 29 cm w specjalnej cenie

- Automatyczne strojenie do gruntu
- Regulacja częstotliwości od 6329 Hz do 6944 Hz
- Możliwość regulacji reakcji na kamienie magnetyczne
- Identyfikacja cyfrowa w zakresie -90 + 90
- Dyskryminacja klasyczna i wybiórcza (20 pozycji)
- Czułość regulowana (48 poziomów)
- Pinpoint z podawaniem głębokości dla monet - pomiar niezależny od czułości
- Możliwość ułożenia własnego programu dźwięków
- Regulacja szybkości reakcji
- Praca dynamiczna, statyczna i jednoczesna

RUTUS DETEKTORY METALI

Gdynia
tel.: 058 - 679 33 14, 0601 284 371
e-mail: rutus@rutus.com.pl, www.rutus.com.pl

>>> baterię „Grådyb” – 2 MKB/518 MAA (opis poniżej). Dwie kolejne wieże przeznaczono dla ulokowanej w rejonie holenderskiej miejscowości Den Helder baterii „Zandijk” – 7 MKB/607 MAA, która jednak do końca wojny nie została ukończona. Cztery pojedyncze armaty kalibru 150 mm ustawione zostały na niemieckiej wyspie Wangerooge, gdzie utworzyły baterię artylerii nadbrzeżnej „Jade Ost”.

## Działa artylerii średniej okrętu

Szybkostrzelna armata (Schnelladekanonen) 150 mm SK L/55 C/28 została zaprojektowana w 1928 roku w zakładach Rheinmetall, przy czym faktycznie kaliber działa wynosił 149,1 mm (lecz Niemcy podawali kaliber na 15 cm, stąd zaokrąglony kaliber 150 mm). Jej całkowita masa sięgała 9080 kg. Lufa miała 7,82 m długości, natomiast komora nabojowa 1,15 m. Żywotność lufy dochodziła do 1100 wystrzałów. Prędkość początkowa pocisku wynosiła 875 m/s, przy ciśnieniu roboczym 3000 kg/cm². Pojedyncze działo mogło wystrzelić pocisk co 7,5 s. Przy kącie podniesienia lufy +35° donośność działa wynosiła 22 000 m, a przy +40° 23 000 m. Amunicję do armat stanowiły pociski przeciwpancerne i burzące o masie 45,3 kg oraz oświetlające o masie 41 kg. Pociski bojowe miały długość od 65 do 68 cm i posiadały ładunek trotylu FP 02 o masie od 3,1 do 3,9 kg. Ładunki miotające zawierające 14,15 kg prochu RP C/32 miały długość 86 cm i masę 23,5 kg. Pocisk przeciwpancerny mógł przebić płytę pancerną o grubości 120 mm. Zapas amunicji na jedno działo wynosił: 800 pocisków przeciwpancernych, 800 pocisków burzących oraz 240 pocisków oświetlających.

Podwójnie sprzężone armaty na lawetach C/34 (Drehlafetten) znajdowały się w zamkniętych wieżach pancernych, posiadających włazy w ich tylnych częściach. Pancerz wieży w jej przedniej części miał grubość 140 mm, a boki, tył i dach osiągały 50 mm. Całkowita masa wieży sięgała około 110 000 kg, na co składały się głównie masy: barbety 41 830 kg, opancerzenia 32 480 kg, urządzeń elektrycznych 10 300 kg, podstawy działa 2835 kg, kołyski działa 2440 kg i mechanizmu naprowadzającego 2350 kg. Odrzut armaty po wystrzale dochodził do 37 cm. Barbeta wieży miała średnicę 4,8 m, a odległość między działami sięgała 80 cm. Maksymalny kąt podniesienia luf wynosił +40°, a kąt opuszczenia dochodził do -10°. Maksymalna prędkość podnoszenia luf wynosiła 8°/sek. przy napędzie elektrycznym lub 1,04°/sek. przy napędzie ręcznym. Prędkość obrotu wieży przy napędzie elektrycznym dochodziła do 9°/sek. lub przy napędzie ręcznym 1,09°/sek. Pojedyncze działa kalibru 150 mm na lawetach C/35 (Mittelpivotlafetten) usytuowane były także w wieżach. Masa całkowita lawety wynosiła 26 710 kg. Maksymalny kąt podniesienia lufy sięgał +35°, a kąt opuszczenia -10°.

## Niemiecka bateria „Grådyb” na wyspie Fanø

Po rozbrojeniu pancernika „Gneisenau” w 1943 roku, jego dwie wieże armat kalibru 150 mm trafiły na duńską wyspę Fanø, gdzie stanowiły główne uzbrojenie niemieckiej baterii artylerii nadbrzeżnej „Grådyb” należącej do Kriegsmarine jako 2 MKB/518 MAA (bateria nazywana jest także „Esbjerg” i „Gneisenau”). Bateria została wybudowana w północno-zachodniej części wyspy, na północny-zachód od miasta Nordby. Do służby weszła pod koniec 1944 roku. Obie wieże zostały ustawione na schronach typu M 184. Wieża na stanowisku Nr 1 nosiła nazwę własną „Gneisenau”, natomiast na stanowisku Nr 2 – „Scharnhorst”. Przeznaczona dla nich amunicja składowana była w dwóch schronach typu M 145, przy czym w każdym z nich znajdowało się po 1200 pocisków.

Oprócz uzbrojenia głównego bateria na swoim stanie miała także dwa pojedyncze działa kalibru 105 mm typu stosowanego na U-bootach, pojedyncze działo oświetlające kalibru 105 mm oraz dwa duńskie pojedyncze działka przeciwlotnicze kalibru 20 mm Madsen. Stanowisko dowodzenia baterii znajdowało się w schronie typu M 150, który był wyposażony w dalmierz GEMA o

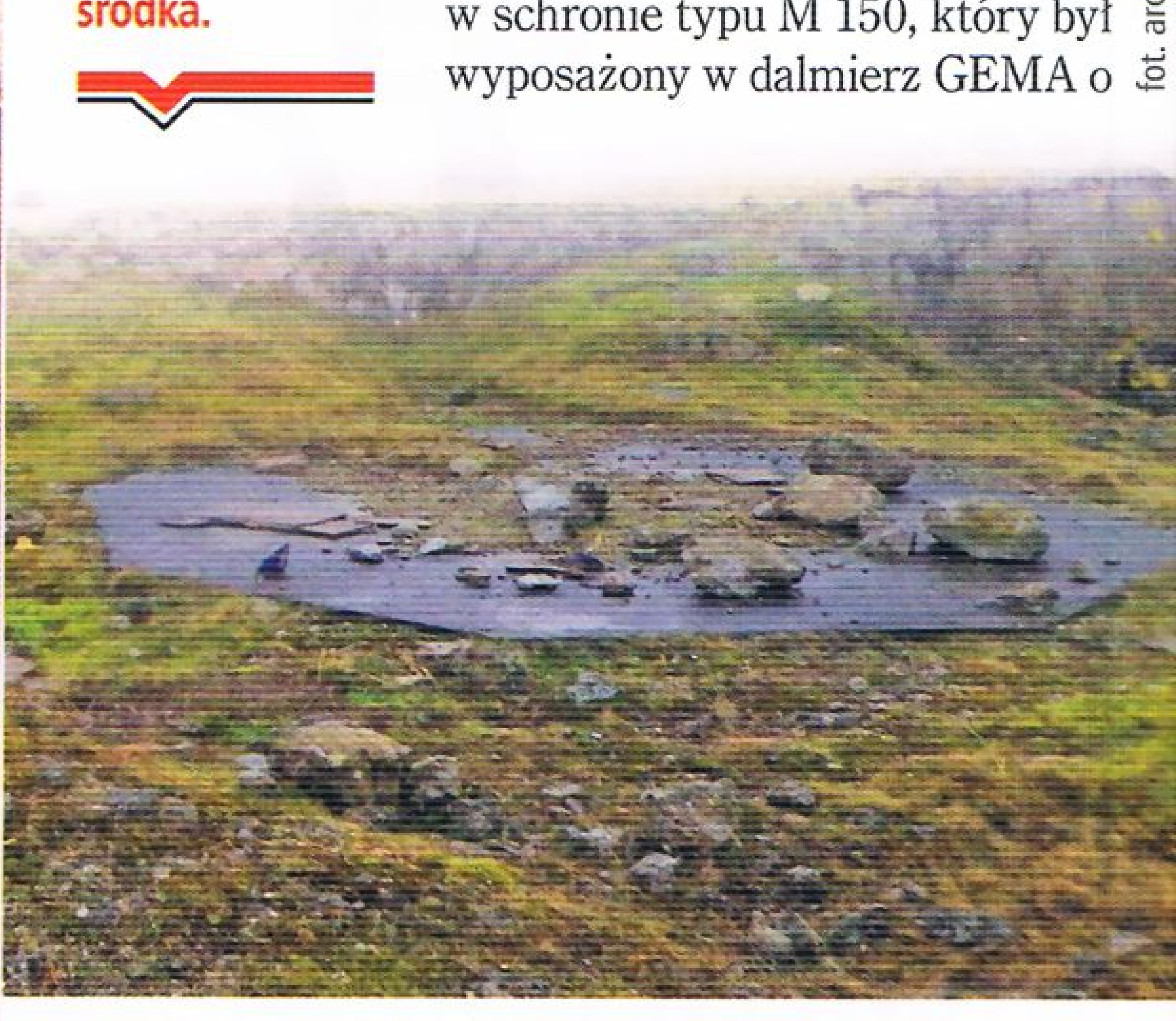

1 Teren baterii „Grådyb” obecnie, zabetonowany otwór dla wieży na schronie typu M 184 w stanowisku Nr 2 („Scharnhorst”)

2 To samo stanowisko od środka.

fot. archiwum autora

bazie sześciometrowej. Bateria posiadała siedem schronów dla załogi, z czego sześć należało do typu R 656 (dla piętnastu żołnierzy), a jeden do typu R 621 (dla dziesięciu żołnierzy). Bateria „Grådyb" pozostawała w pogotowiu do końca wojny, po czym została przejęta przez wojsko duńskie. W 1952 roku jej obie wieże działowe zostały przez Duńczyków zdjęte i przeniesione w rejon ówcześnie największego zagrożenia, czyli do Danii południowo-wschodniej, gdzie liczono się z możliwością desantu sił państw Układu Warszawskiego.

Obecnie teren baterii jest dostępny do zwiedzania. Można tam obejrzeć dwa stanowiska, na których stały wieże armat kalibru 150 mm, schron dowodzenia oraz szereg innych obiektów stanowiących infrastrukturę baterii. Oprócz opisanej baterii na wyspie Fanø można odnaleźć pozostałości kilku innych baterii, w tym bardzo dobrze zachowanej baterii przeciwlotniczej „Fanø Nord" – 3 MFlB/204 MFlA (3 Marine Flak Batterie/204 Marine Flak Abteilung). Usytuowana na wschód od baterii „Grådyb" bateria ta była uzbrojona w cztery pojedyncze armaty przeciwlotnicze kalibru 105 mm oraz w dwa pojedyncze działka kalibru 20 mm. Na wyspie ponadto znajdują się pozostałości po bateriach: „Paelebjerg" - 3 MKB/518 MAA, „Vesterhavsbad" – 8 HKB/180 HKAR (8 Heeres Küsten Batterie/180 Heeres Küsten Artillerie Regiment) i „Mosdalsbjerg" - 12 HKB/180 HKAR. Ta pierwsza była uzbrojona w cztery pojedyncze ex-duńskie armaty kalibru 150 mm, trzy działa kalibru 75 mm oraz w trzy działka przeciwlotnicze kalibru 20 mm. Druga z baterii posiadała sześć pojedynczych ex-francuskich armat kalibru 105 mm i trzy działa przeciwlotnicze kalibru 37 mm. Bateria trzecia na swoim uzbrojeniu miała sześć pojedynczych ex-rosyjskich armat kalibru 122 mm oraz trzy działa kalibru 75 mm. <

W części 2:
Siedem lat po zakończeniu II wojny światowej działa z „Gneisenau" znajdujące się na baterii „Grådyb" armia duńska wykorzystała jako główne uzbrojenie ośrodka oporu wydrążonego w wapiennych skałach półwyspu Stevns. Fortyfikacje te pozostawały w służbie aż do roku 2000, lecz nie uprzedzajmy wypadków...

**Jacek Jarosz**
Nauczyciel. Specjalista w zakresie marynistyki, badacz historii statków, miłośnik historii i fortyfikacji

REKLAMA

# ODKRYWCA® SKARBY • WOJNA • HISTORIA — W KOLEJNYM NUMERZE M.IN.:

### 76 LAT NA POSTERUNKU
Niezwykła historia anonimowego bohatera poległego we wrześniu 1939 roku pod Sieradzem. Przeprowadzona niedawno ekshumacja pozwoliła przywrócić mu tożsamość...

### ZA LINIAMI WROGA
O działaniach radzieckich zwiadowców na Dolnym Śląsku w 1945 roku właściwie niewiele było wiadomo. Ostatnio udało się temat ten zgłębić i rozwinąć w oparciu o niepublikowane wcześniej źródła...

### BŁOTNA EPOPEJA JU-87
Rzadko zdarza się, by tak dokładnie udało się odtworzyć przebieg ostatniego lotu rozbitego w czasie wojny samolotu. Odnalezione szczątki maszyny oraz załogi „stukasa" pozwoliły w pełni zidentyfikować niezwykłą historię...

**W SPRZEDAŻY JUŻ 31 GRUDNIA!**

### HISTORIA PEWNEJ MENAŻKI...
Na początku lat 90. na Opolszczyźnie znaleziono włoską menażkę z II wojny światowej. Destrukt ten cały pokryty był napisami, wyrytymi przez swojego pierwotnego właściciela...

### BURSZTYNOWE MIRAŻE
Najnowszy ślad w poszukiwaniach Bursztynowej Komnaty wiedzie do Wysokiej koło Elbląga. W tym rejonie Polski już jej szukano. Bezskutecznie.

### GÓRNICZA PERŁA SREBRNEJ GÓRY. KULISY PRZEŁOMOWEGO ODKRYCIA.
Gdy pierwsze emocje opadły, nadszedł czas na prezentację szczegółów odkrycia i historii starej kopalni u podnóża srebrnogórskiej twierdzy.

*Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian*

REKLAMA

HORST SLESINA

ŻOŁNIERZE PRZECIWKO ŚMIERCI I DIABŁU

Zbiór reportaży Horsta Slesiny z pierwszych miesięcy niemie kiej kampanii 1941 roku przeciwko Związkowi Radzieckiemu

Przelany na papier zapis relacji, które w formie audycji rad wych trafiały do słuchaczy w ojczyźnie, brzmi dzisiaj jak g nie z tego świata. Bombastyczny, przesiąknięty antysemi zmem i ideologią nazistowską styl wypowiedzi rodem z „De sche Wochenschau" jest cennym dokumentem czasów wielk wojny. [...] Opisy życia w stalinowskiej Rosji mimo, iż czasa przesadzone, są dowodem na szok, jaki przeżyli Europejczy w zderzeniu z komunistycznym rajem na ziemi. [...] Autor bacznym obserwatorem i świetnie posługiwał się piórem. Je opisy, wnioski i obserwacje, które nie trafiały na antenę, w ró nym stopniu zadziwiają barwnością opisu jak i przerażają t ścią.

II WOJNA ŚWIATOW
książka z plusem
empik TO ciekawe!
ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTO
TVP HISTORIA
konflikty.pl portal historyczno - militarny
MILITARI

Odkryj z nami historię na nowo

# odk księgarnia odkrywcy

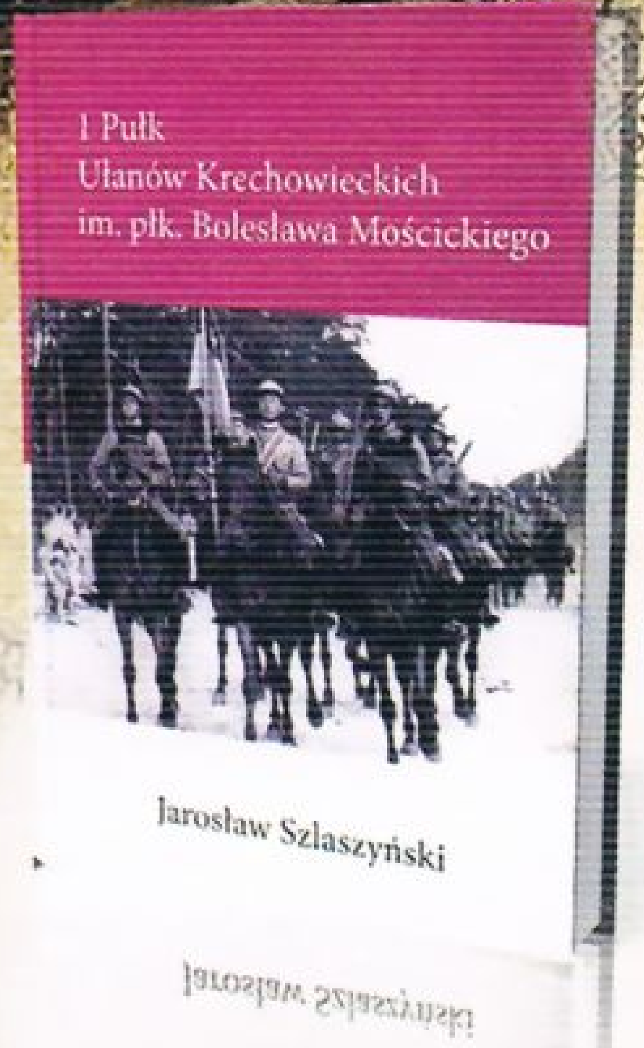


**Jarosław Szlaszyński „1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego", opr. twarda, str. 516, wyd. Muzeum Okręgowe w Suwałkach. Cena: 49 zł.**
Pośród pułków polskiej jazdy w II Rzeczypospolitej jednym z najznamienitszych był 1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego, który swoją tradycją i rodowodem sięgał do czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W okresie I wojny światowej, i później po odtworzeniu w listopadzie 1918 roku, powstał jako oddział ziemiański z niespotykanym w żadnej innej jednostce, licznym zastępem ochotników mających ukończone lub rozpoczęte wyższe studia. Niniejsza publikacja przedstawia dzieje pułku z uwzględnieniem przeróżnych aspektów jego funkcjonowania. Całość pracy podzielona jest na cztery rozdziały: W walkach o niepodległość; W garnizonie Augustów w latach 1921-1939; W wojnie 1939 roku; Krechowieckie tradycje w Augustowie.

**Grzegorz Sojda, Grzegorz Śliżewski „Generał pilot Stanisław Skalski", opr. twarda, str. 200, wyd. Alma-Press. Cena: 47 zł.**
Sylwetki gen. Stanisława Skalskiego nie sposób ująć w sztywne ramy – wymyka się schematom, łamie wyobrażenia o spiżowych ideałach. Człowiek z krwi i kości, bohater wojenny, więzień celi śmierci, z czasem odepchnięty przez kolegów, z którymi skrzydło w skrzydło narażał życie. Żołnierz, dla którego najświętsza była Ojczyzna, ale służbę dla niej po zakończeniu wojny pojmował w swoisty dla siebie sposób. Oficer o wielkich wojennych zasługach, których nie potrafiono po zakończeniu zbrojnego konfliktu ani docenić, ani spożytkować. Aktywny animator powojennego sportu lotniczego, ale i osoba wplątana w co najmniej dziwne koneksje. Autorzy niniejszego opracowania, sięgając do bogatego materiału archiwalnego, wybrali najważniejsze ich zdaniem wydarzenia z życia generała i starali się przedstawić je w najbardziej przystępny sposób.

**Andrzej Perepeczko, Wawrzyniec Markowski „Burza nad Atlantykiem", tom 2, opr. twarda, str. 440, wyd. Oskar. Cena: 56,20 zł.**
Drugi tom „Burzy nad Atlantykiem" obejmuje okres od zakończenia walk w Norwegii do końca 1940 roku. Autorzy przedstawili szczegółowo ewakuację sił alianckich z kontynentu europejskiego do Wielkiej Brytanii, początek walk na Morzu Śródziemnym po przystąpieniu Włoch do wojny oraz problemy związane z rozgrywką Aliantów i Państw Osi o potężną flotę francuską po kapitulacji Francji. Nie zabrakło tu opisów działań U-bootów oraz nawodnych rajderów, a także ciekawie przedstawionych niemieckich przygotowań do inwazji na Wielką Brytanię.

**Tomasz Witkiewicz „Inwestowanie w złoto i srebro", opr. miękka, str. 260, wyd. nakładem autora. Cena: 35 zł.**
Książka ta poświęcona jest inwestycjom materialnym – w złoto i w srebro. Autor doskonale zna specyfikę branży, zawiera setki transakcji sprzedaży i kupna metali szlachetnych w różnych postaciach i ilościach. W książce umieszcza wiele drogowskazów i sprawdzonych metod, które każdy może zaadaptować do swojego charakteru, potrzeb i wielkości kapitału. Przekazuje sekrety i wiedzę, którą zdobył podczas kilkunastoletniej praktyki inwestora. Dzieli się też obserwacjami rynku i sekretami zarezerwowanymi dla osoby stojącej po drugiej stronie lady, czyli właściciela firmy handlującej złotem i srebrem oraz numizmatami.

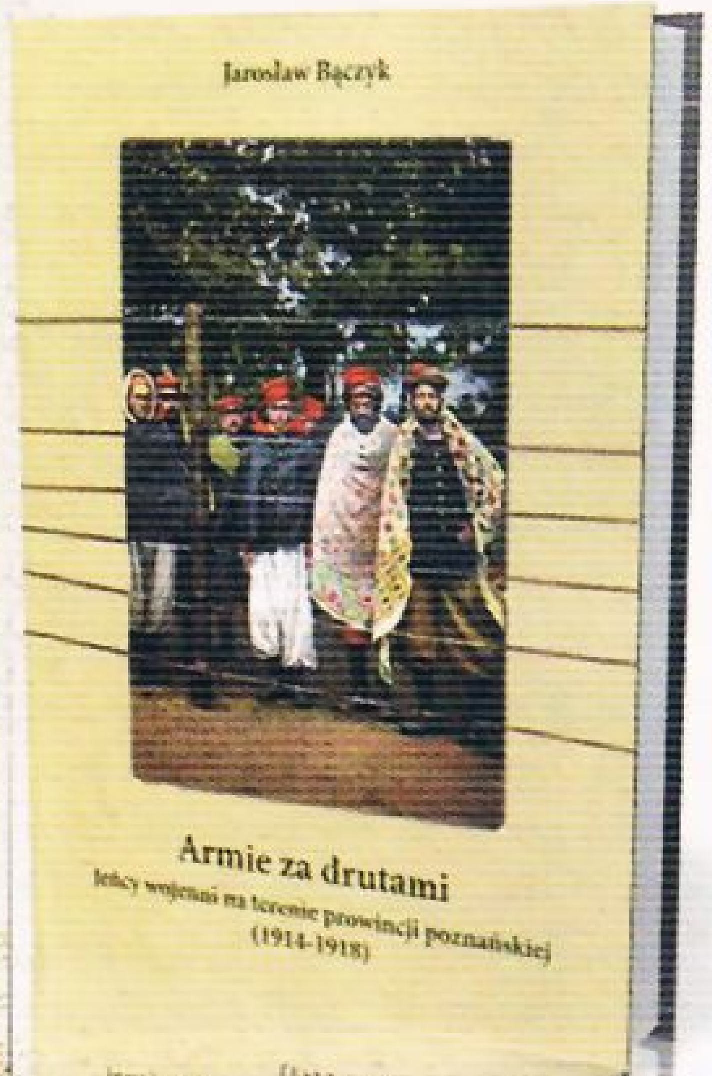


**Jarosław Bączyk „Armie za drutami", opr. miękka, str. 176, wyd. Wielkopolskie Muzeum Niepodległości. Cena: 21 zł.**
Pierwsza wojna światowa ominęła swoim zasięgiem obszar prowincji poznańskiej Cesarstwa Niemieckiego. O trwającym konflikcie przypominały tu pociągi pełne rannych żołnierzy i jeńców. Kilkadziesiąt tysięcy tych ostatnich rozlokowano w obozach jenieckich (Stralkowo, Schneidemuhl, Skalmierschutz/Szczypiorno, Reisen b. Lissa) i oddziałach roboczych (Arbeitskommandos). Przez ponad cztery lata przymusowego pobytu ta wielonarodowa armia na trwałe zapisała się w dziejach regionu. Niewola i losy jeńców wojennych na terenie Poznańskiego to główny temat prezentowanej książki będącej próbą całościowego ujęcia tego mało znanego zagadnienia.

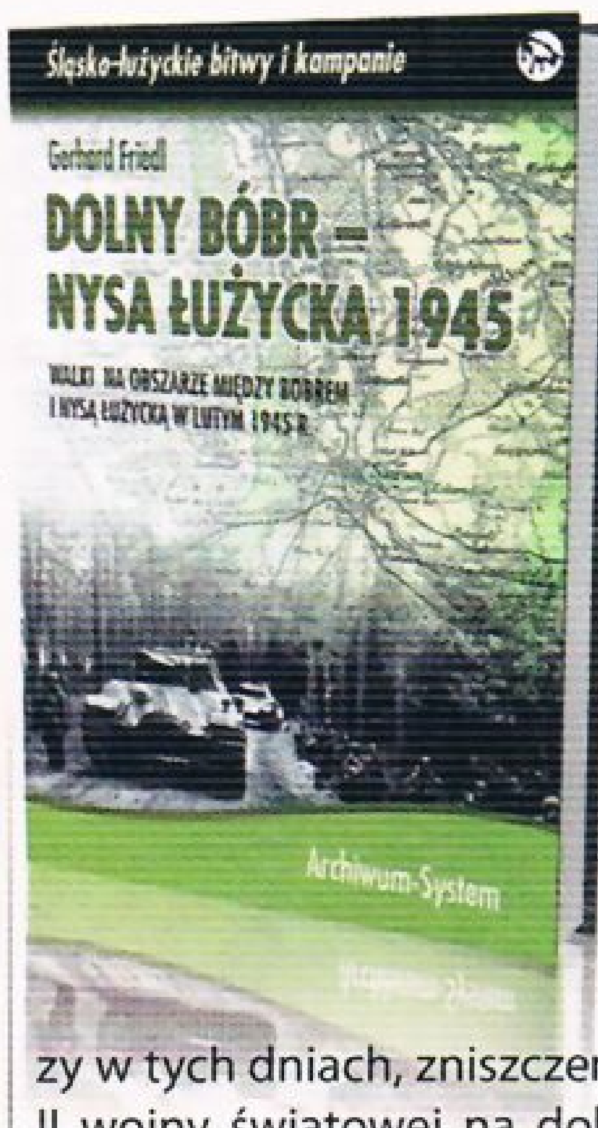


**Gerhard Friedl „Dolny Bóbr – Nysa Łużycka 1945", opr. miękka, str. 286, wyd. Archiwum-System. Cena: 33,80 zł.**
Prezentowana książka to rekonstrukcja wydarzeń i przebiegu bojów o miasta i wioski w rejonie na południe od Odry, pomiędzy Bobrem a Nysą Łużycką w lutym 1945 roku. Przede wszystkim przedstawiono tu militarne zmagania o Przemków, Szprotawę, Żagań, Krzystkowice/Nowogród Bobrzański, Bieniów, Żary, Jasień, Lubsko, Krosno Odrzańskie, Zieloną Górę, Tuplice i Trzebiel. Wymienione fakty, epizody oraz przytoczone relacje świadków odzwierciedlają atmosferę grozy w tych dniach, zniszczenia i cierpienia ludności, jakie przyniósł koniec II wojny światowej na dolnych Łużycach oraz na pograniczu Dolnego Śląska z Brandenburgią. Książka dostępna jest także w oprawie twardej, w cenie 41,20 zł.

Znajdź nas na
**www.odk.pl**

**Przyjdź**
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi

Odkryj z nami historię na nowo

# odk księgarnia odkrywcy

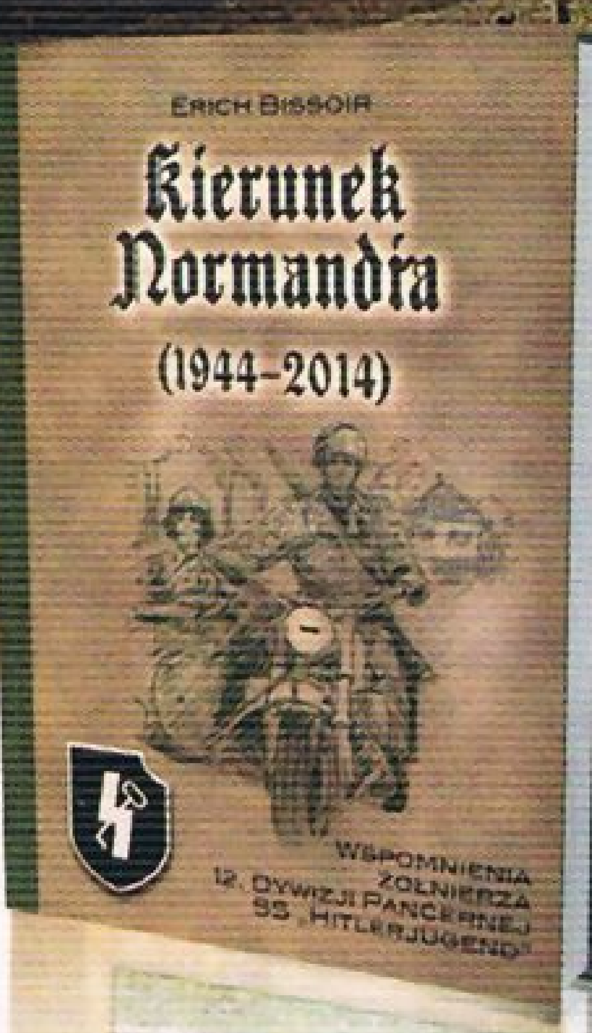


**Erich Bissoir „Kierunek Normandia (1944-2014)", opr. miękka, str. 220, wyd. Pomost. Cena: 37,40 zł.**
Książka zawiera wspomnienia weterana 12. Dywizji Pancernej SS „Hitlerjugend" z lat 1942-1949, począwszy od szkolenia rekruckiego nastoletnich kandydatów na żołnierzy wywodzących się z narodowo-socjalistycznej organizacji młodzieżowej Hitlerjugend, poprzez walki na froncie w Normandii latem 1944 roku oraz na terenie Niemiec w kwietniu 1945 roku, aż po szczegółowy opis okresu spędzonego w alianckiej niewoli. Czytelnik znajdzie tu również opis podróży autora do miejsc dawnych walk w Normandii oraz dzieje ostatnich zmagań brata autora, który poległ w marcu 1945 roku. Książka wzbogacona jest o nigdy nie publikowane prywatne zdjęcia i dokumenty.

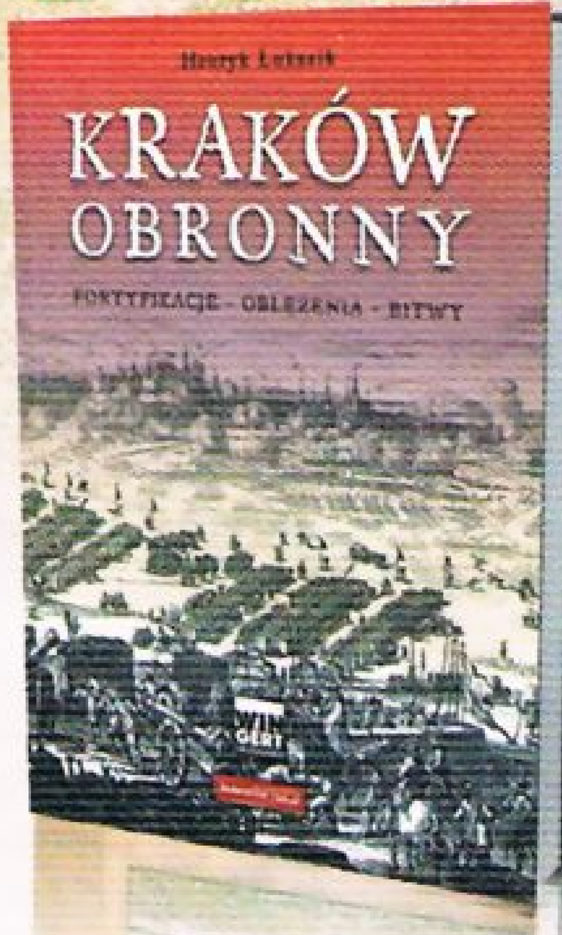


**Henryk Łukasik „Kraków obronny", opr. miękka, str. 390, wyd. historyczna.com.pl. Cena: 40,90 zł.**
Książka ta poświęcona jest historii Krakowa jako twierdzy. Krakowskie fortyfikacje, opisywane przez autora, rozrastały się wraz z postępem w sztuce obronnej aż po wiek XX. Przedmiotem niniejszej książki są nie tyle same zespoły i obiekty fortyfikacyjne, ile raczej cel ich powstania. Autor śledzi historię oblężeń i rozwoju sztuki obronnej Krakowa na przestrzeni przeszło siedmiu wieków. Przeczytamy tu m.in. o początkach warownego Krakowa, średniowiecznych walkach i rozbudowujących się w tym okresie fortyfikacjach murowanych, o losach miasta podczas potopu szwedzkiego, trzeciej wojny północnej, konfederacji barskiej, insurekcji kościuszkowskiej, I i II wojny światowej, aż do uwolnienia grodu Kraka spod okupacji niemieckiej w 1945 roku.

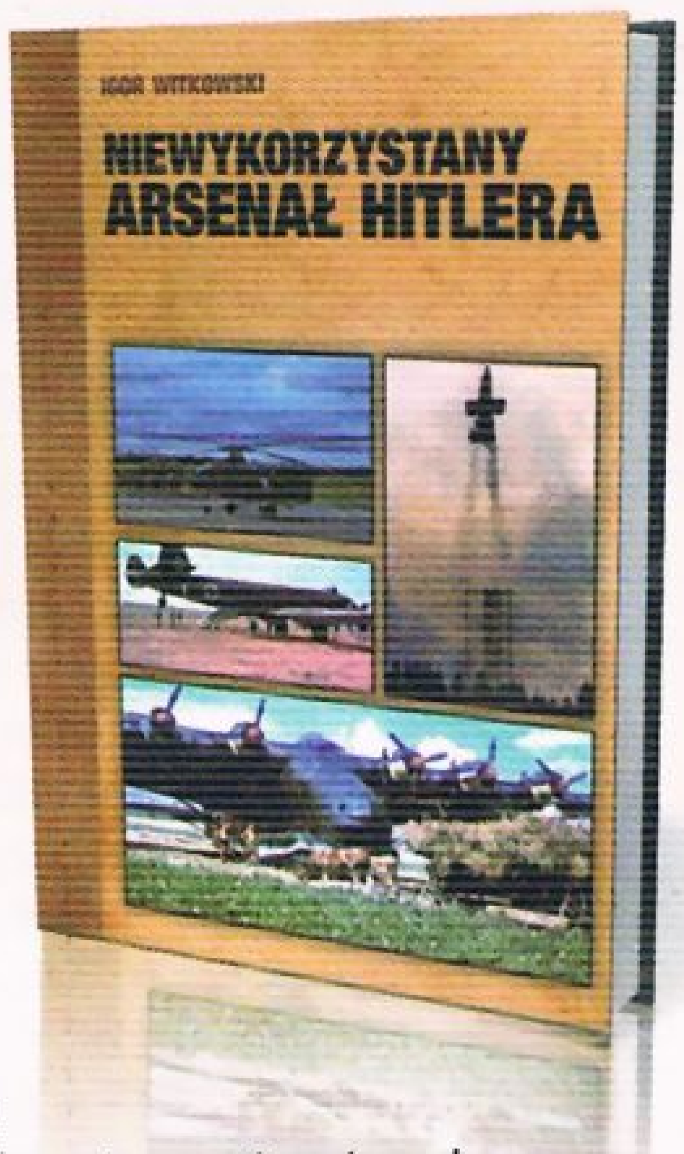


**Igor Witkowski „Niewykorzystany arsenał Hitlera", opr. miękka, str. 176, wyd. WIS-2. Cena: 29,40 zł.**
Książka Igora Witkowskiego przedstawia bronie, jakie znajdowały się w dyspozycji Hitlera, a nie zostały użyte lub wprowadzone do masowej produkcji – chociaż mogły skierować wojnę na nowe tory. Zdaniem autora, Hitler miał w swoim zasięgu poważne atuty, z których istnienia nie zawsze zdawał sobie sprawy. Były to m.in ciężkie samoloty transportowe (mogły pomóc opanować Kaukaz i wyjść na Bliski Wschód), śmigłowce różnych klas, projekt Mistel przenoszący broń masowego rażenia itp. Opisano również typy broni w oparciu o odtajnione dokumenty. Niektóre z nich mają wymiar niemal sensacyjny, jak awangardowe radary Rettin dla dział przeciwlotniczych czy torpedy kawitacyjne.

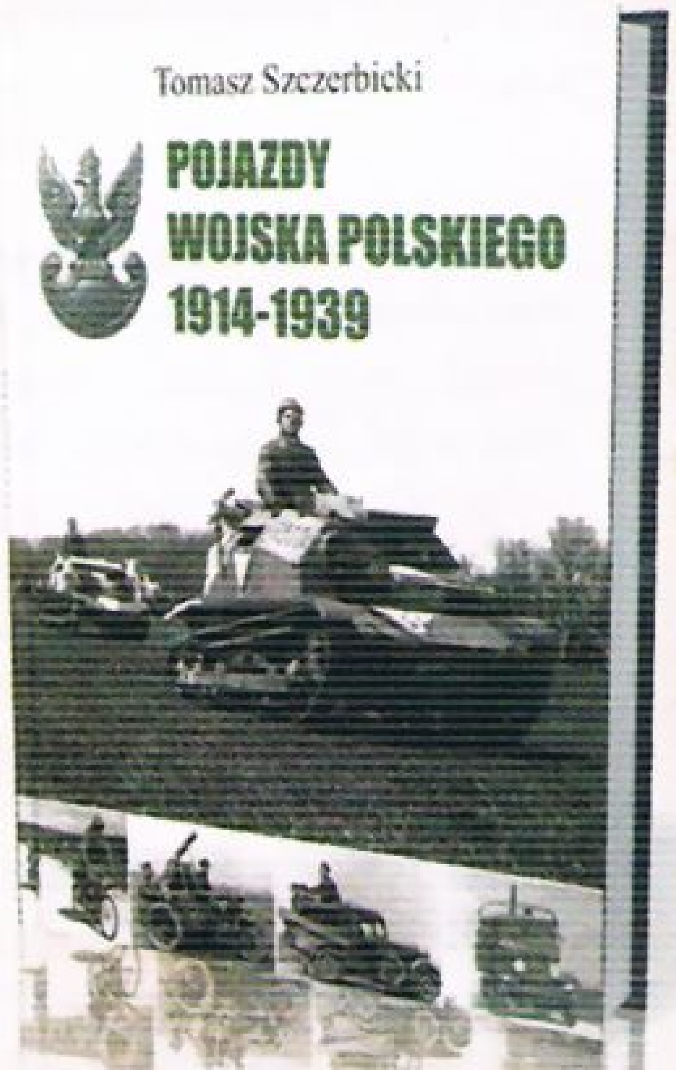


**Tomasz Szczerbicki „Pojazdy Wojska Polskiego 1914-1939", opr. twarda, str. 608, wyd. Vesper. Cena: 92,40 zł.**
Prezentowana w tej książce historia pokazuje rozwój zmotoryzowania Wojska Polskiego od pierwszych formacji (Legiony Polskie) do momentu wybuchu II wojny światowej. Na proces ten wpływało wiele uwarunkowań ekonomicznych, gospodarczych, społecznych i politycznych, które powodowały, że zmotoryzowanie Wojska Polskiego było zagadnieniem bardzo złożonym i nie zawsze tak prosto przebiegającym, jakby nam się dzisiaj wydawało. Mimo zaledwie 25 lat proces motoryzowania polskiej armii dzielił się na kilka charakterystycznych okresów, które autor niniejszej książki starał się jak najlepiej zobrazować.

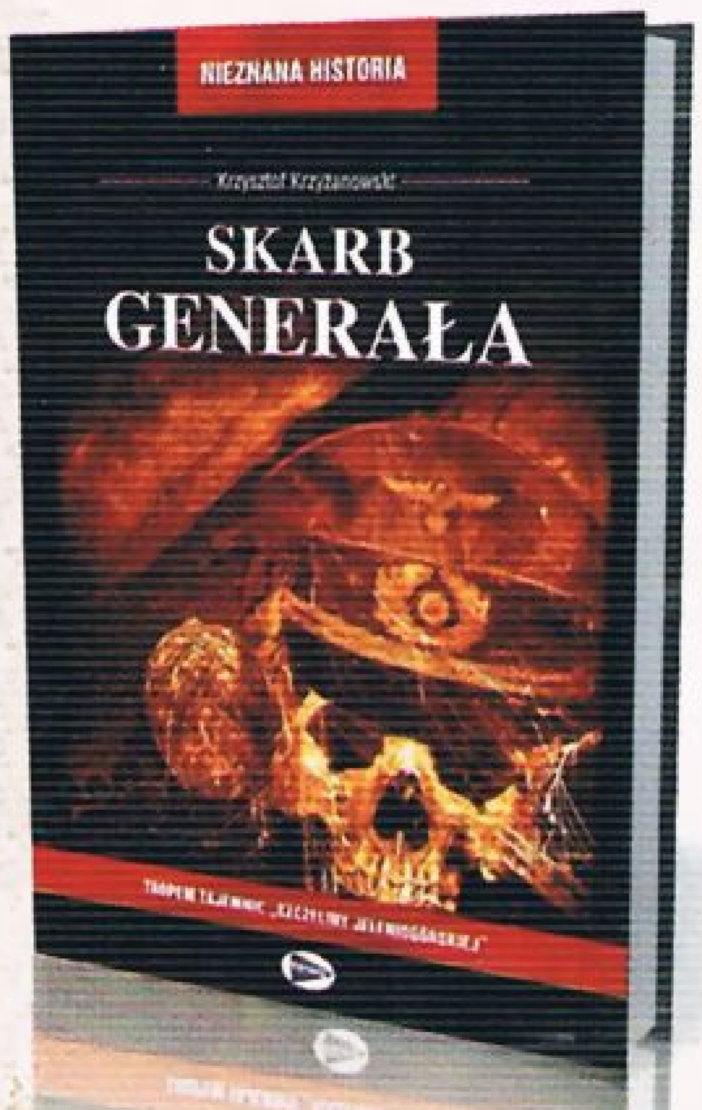


**Krzysztof Krzyżanowski „Skarb generała. Tropem tajemnic Szczeliny Jeleniogórskiej", opr. twarda, str. 640, wyd. Technol. Cena: 58 zł.**
Na początku lat 90. polskich eksploratorów obiegła elektryzująca wiadomość. Gdzieś w Sudetach pod koniec II wojny światowej Niemcy ukryli pod ziemią ogromny skarb: złoto, obrazy, kosztowności oraz jajka Fabergé – cud techniki jubilerskiej z carskiej Rosji wart miliony dolarów. Przez ponad dwadzieścia lat nikt nie był w stanie powiedzieć, co jest prawdą w tej historii, a co fałszem. W 2014 roku z zagadką „Szczeliny Jeleniogórskiej" postanowił się zmierzyć Krzysztof Krzyżanowski, niezależny dziennikarz, eksplorator i badacz historii. W trakcie blisko dwuletniego śledztwa dotarł m.in. do wysokich urzędników państwowych oraz stojących w cieniu ludzi z dawnego aparatu bezpieczeństwa. Po długich miesiącach poszukiwań autor natrafił w końcu na szokujące informacje i nieznane materiały, które pozwoliły uznać zagadkę „Szczeliny Jeleniogórskiej" za ostatecznie rozwiązaną!

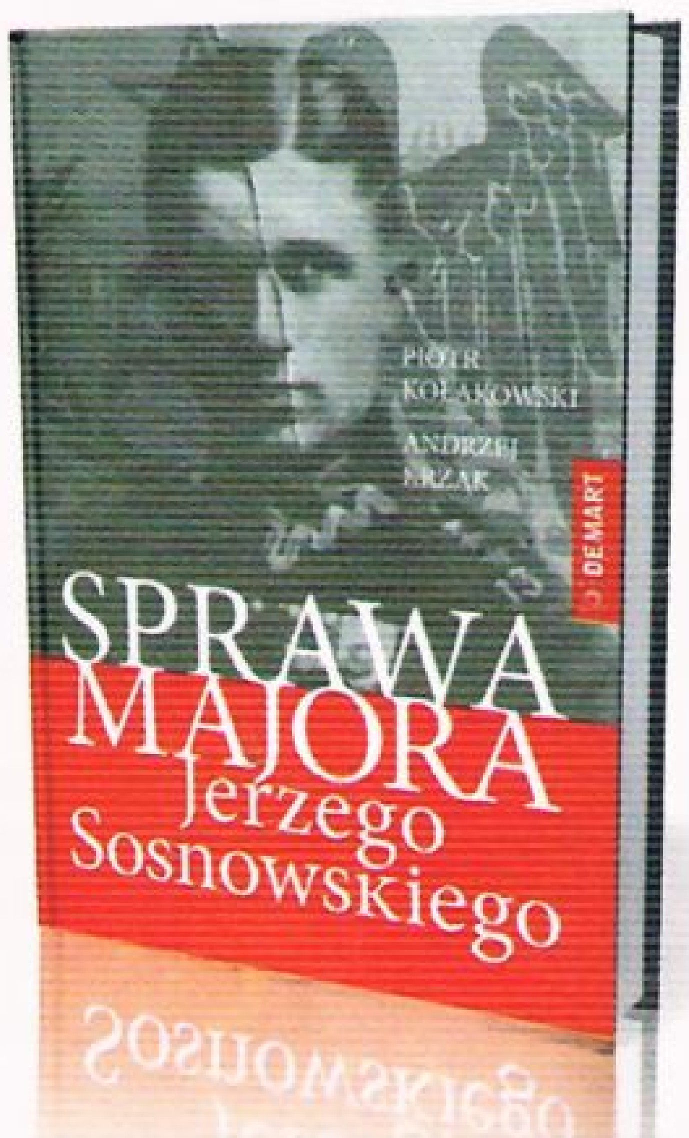


**Piotr Kołakowski, Andrzej Krzak „Sprawa majora Jerzego Sosnowskiego", opr. twarda, str. 272, wyd. Demart. Cena: 39,70 zł.**
W latach 30. XX wieku major Jerzy Sosnowski brylował na niemieckich salonach, dokonywał miłosnych podbojów godnych wielkich amantów przedwojennego kina i… zbierał informacje wywiadowcze. Początkowo jego wielkie zasługi cieszyły zwierzchników, z czasem misterna gra zaczęła budzić coraz więcej podejrzeń i to zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej. Aresztowanie w Niemczech, wymiana agentów, więzienie i niejasne dalsze losy, w tym związki z Sowietami, po wybuchu II wojny światowej spowodowały, że trudno ocenić jego działalność. Są tacy, którzy wierzą, że był prawdziwym asem polskiego wywiadu, są też wątpiący w jego lojalność. W tej książce czytelnik znajdzie wiele dokumentów i może sam ocenić, jaka jest prawda.

**Książki można zamawiać na stronie Księgarni www.odk.pl, telefonicznie 42 631 10 97, 42 630 71 41 (pon.-pt. godz. 10-18) lub e-mailem na adres: zamowienia@odk.pl**

ODK

# kolekcja ODKRYWCY

**WOJCIECH STOJAK „OSTATNI »KLUB POSZUKIWACZY SKARBÓW« I INNE OPOWIEŚCI”.** To lektura obowiązkowa dla każdego miłośnika historii. Nie wystarczy jej polecić – bo rekomendować można dobry artykuł lub film. Ją należy przeczytać. Do książki dołączona jest płyta z nagraniem jednego z odcinków „Klubu Poszukiwaczy Skarbów”.

**26,-**

**„VADEMECUM CZYSZCZENIA I KONSERWACJI MONET”** Pierwsza tak wyczerpująca temat pozycja na rynku polskim. Bogato ilustrowana ukazuje wiele praktycznych metod – krok po kroku. Do wykorzystania nawet dla mało doświadczonych kolekcjonerów. Metody prezentowane w książce można także zastosować do wielu innych, delikatnych, starych i zniszczonych wyrobów metalowych w tym, wydobytych z ziemi.

**35,50**

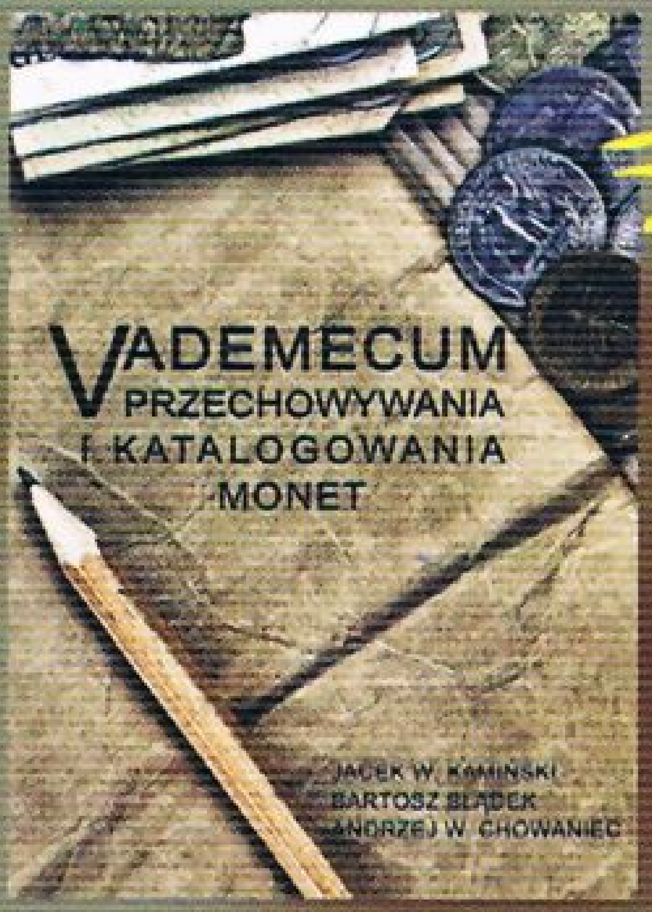


**39,50**

**„VADEMECUM PRZECHOWYWANIA I KATALOGOWANIA MONET”** Kolejna pozycja dla kolekcjonerów monet. W przejrzysty sposób przedstawia wszelkie zalety i wady prezentowanych metod zabezpieczania i katalogowania zbiorów numizmatycznych. Zawiera także porównania dostępnych na rynku katalogów internetowych. Książka jest bogato ilustrowana.

**36,-**

Niezwykle elegancki pendrive USB o pojemności 4 GB. Czarny, skórzany zatrzask ochrania łącze. Duży, chromowany uchwyt ułatwia przypięcie pendriva do kluczy lub innego przedmiotu. Smycz w komplecie.

**6,-**

**ORYGINALNA SMYCZ „ODKRYWCY”** Długość 47 cm; mocowanie do telefonu komórkowego plus karabińczyk.

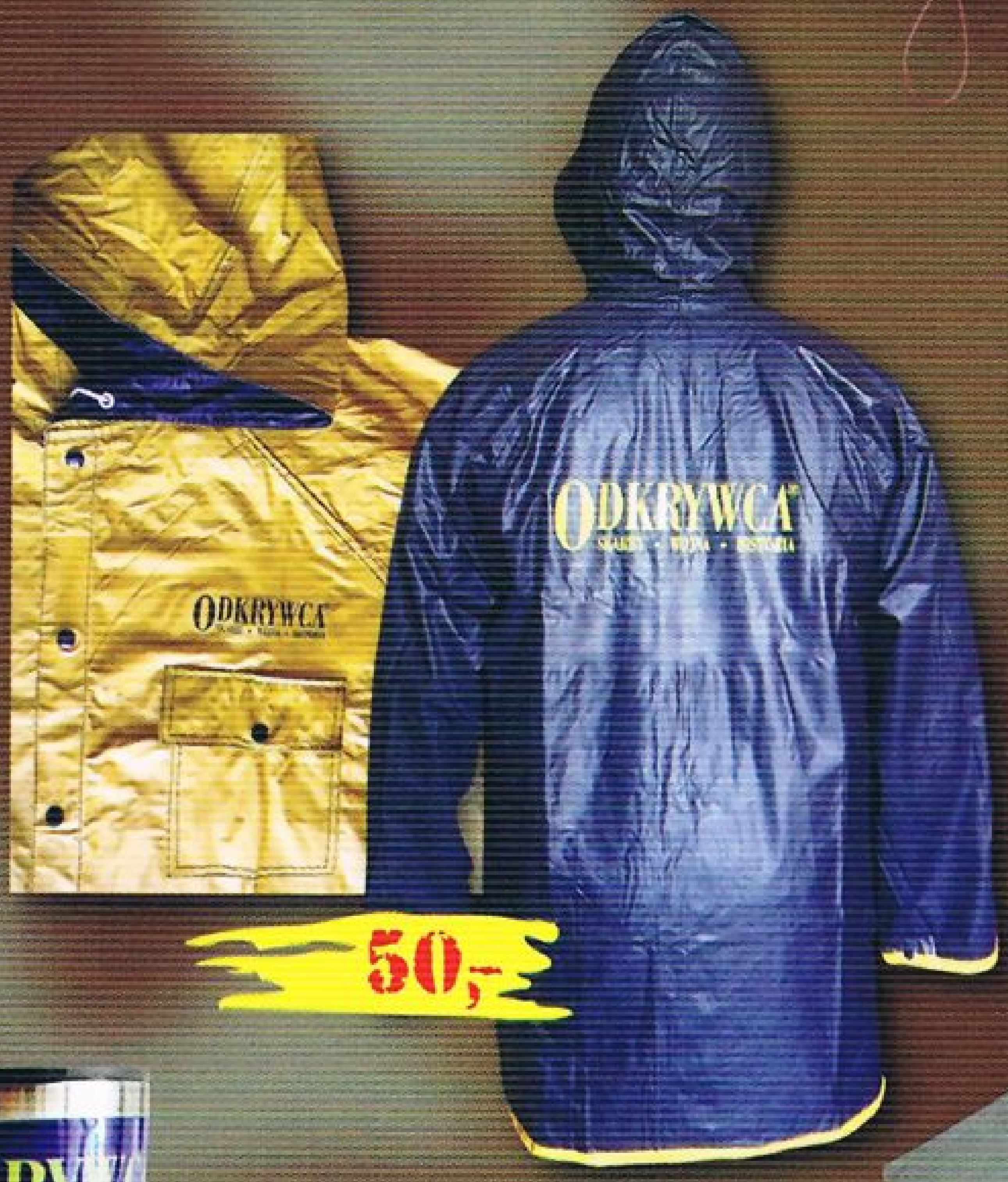


**50,-**

**PŁASZCZ PRZECIWDZESZCZOWY** Z zatrzaskami i kapturem. Dwustronny (możliwość wywrócenia na drugą stronę) żółto/granatowy. Z miękkiej nieprzemakalnej tkaniny gumowej; klejone, płaskie szwy. Napisy w kolorach żółtym i granatowym. Rozmiar XL, XXL.

**20,-**

**METALOWY KUBEK** termiczny z uchem. Przykrywka z otworem do picia, środek metalowy. Pojemność 400 ml. Kolory: niebieski i czerwony.

Koszulki „Odkrywcy” z miękkiej 100% bawełny. Kolor czarny i oliwkowy w rozmiarach: S, L, XL, XXL. Koszulki idealne do wszystkich kamuflaży. Napis „Odkrywca” z przodu i z tyłu.

**20,-**

Oferta dostępna, aż do wyczerpania zapasów. Czas realizacji zamówienia do 4 tygodni. Zwrotów nie przyjmujemy.

## ZAMÓWIENIE 12/203

Wypełnione zamówienie prosimy przesyłać na adres:
„ODKRYWCA”, ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław

| nazwa artykułu | rozmiar | kolor | cena | ilość | wartość |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | |
| | | | | | |
| | | | | | |
| | | | | | |
| | | | | razem: | |

Płatne przy odbiorze. Koszt przesyłki ponosi zamawiający.

imię i nazwisko

kod pocztowy ........ miejscowość

ulica ........ nr domu

telefon

podpis zamawiającego

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych do celów sprzedaży wysyłkowej w Kolekcji „Odkrywcy” zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z 29.08

Wyrażam zgodę na wystawienie faktury VAT bez mojego po

Uzupełnij swoje archiwum zanim wyczerpie się nakład! Dział prenumeraty: 71 329 71 71

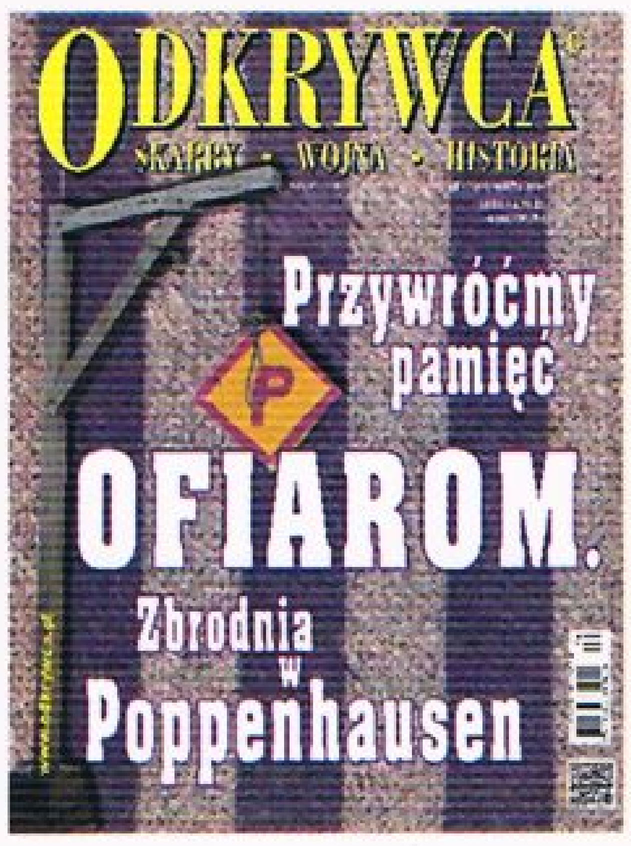

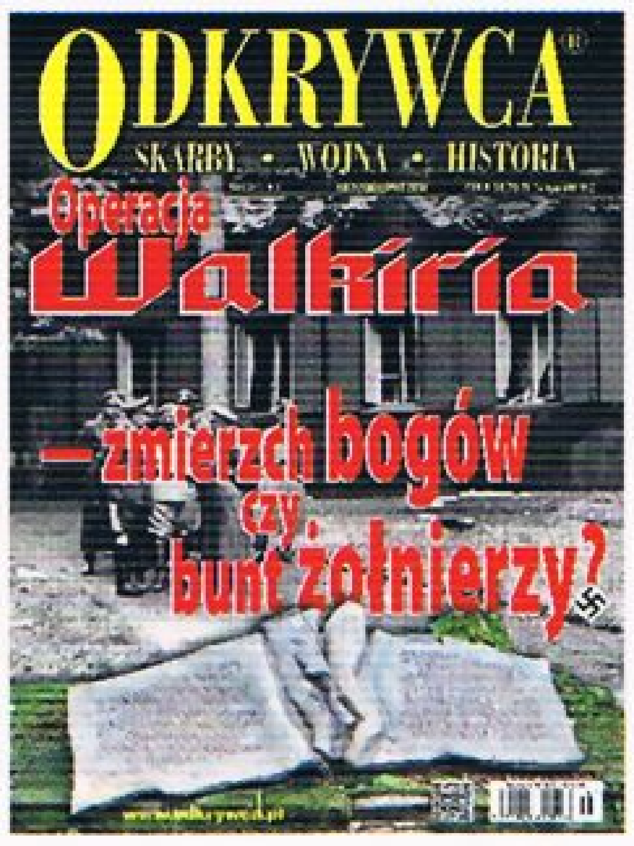

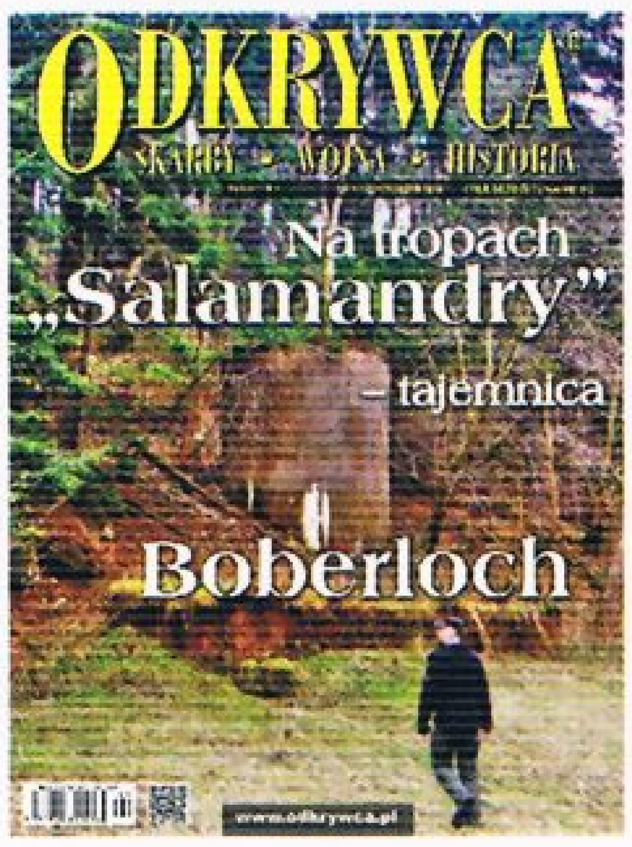

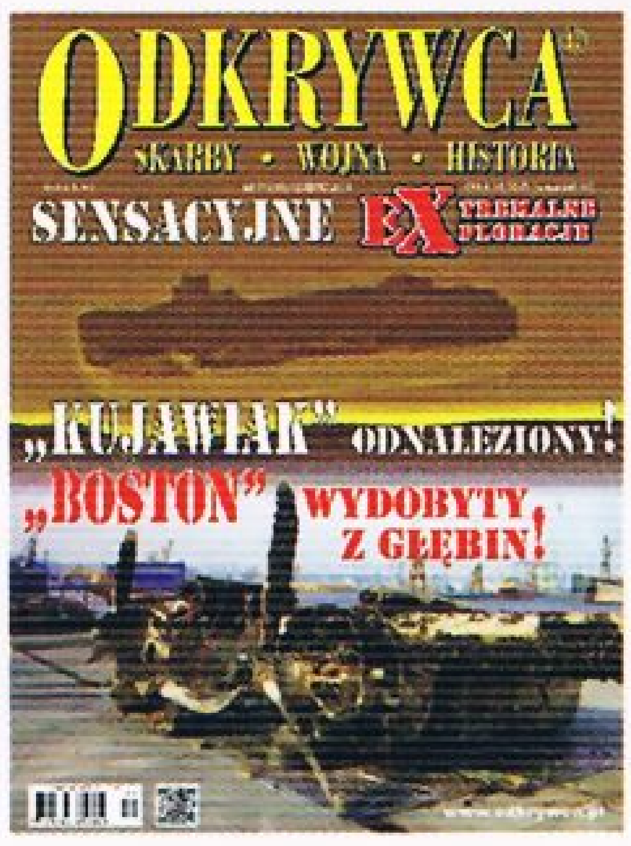


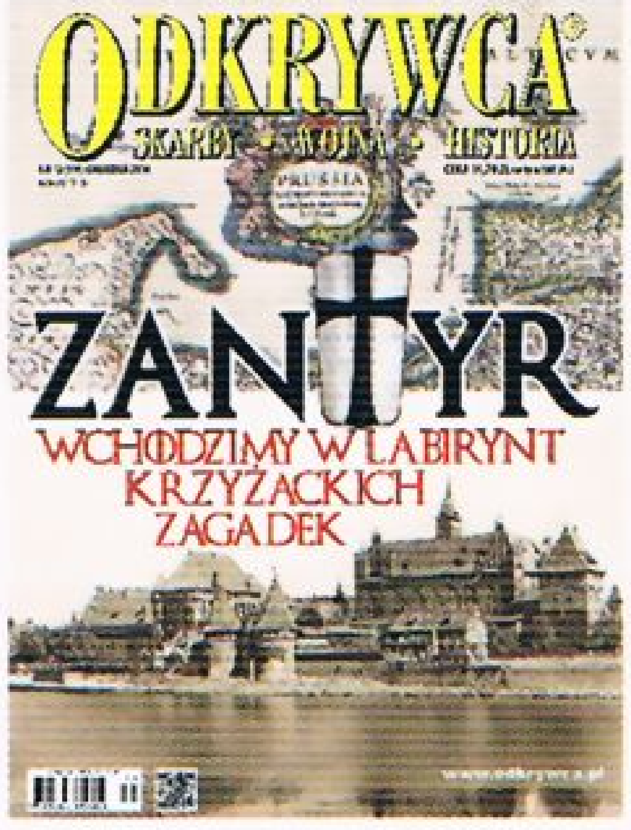

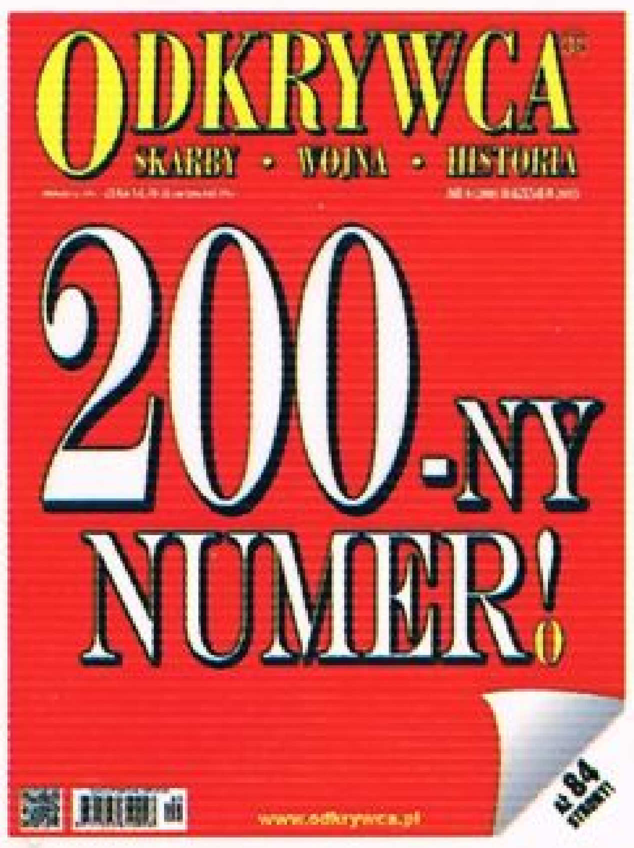

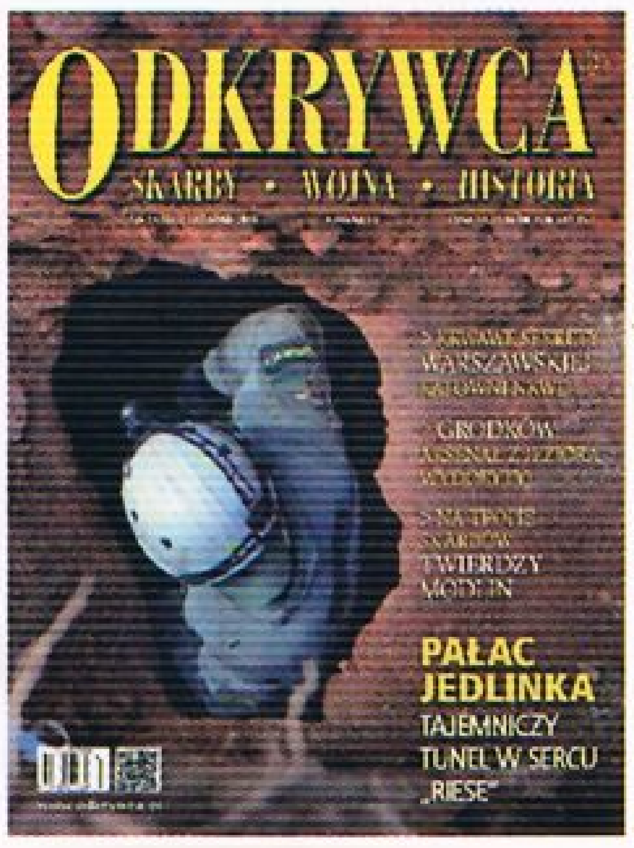


## UWAGA PRENUMERATORZY!

Zachęcamy Państwa do wykupienia prenumeraty miesięcznika „Odkrywca". Jest to gwarancją:

▶ stałej, niższej ceny,

▶ szybkiej dostawy pod wskazany adres,

▶ otrzymania upominków i dodatków – jedynie dla prenumeratorów.

Możecie zamówić i opłacić prenumeratę bezpośrednio online pod adresem http://instytut.odkrywca.pl

▶ lub dokonać wpłaty bezpośrednio na nasze konto:

Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych (IBHiK) sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15c, 62-500 Konin
Numer konta: **98 2490 0005 0000 4520 6153 2533**

Dla wpłacających z zagranicy:
BIC / SWIFT – ALBPPLPW
**PL98249000050000452061532533**

Przy zamówieniu i opłaceniu prenumeraty należy podać: dokładne dane imienne i adresowe oraz informację, od którego numeru ma się rozpocząć prenumerata.. Koszty manipulacyjne związane z zamówieniem i opłatą ponosi zamawiający.

Cena prenumeraty:

▶ krajowa roczna – **147** zł; półroczna – **73,50** zł

▶ zagraniczna półroczna: **123,90** zł (list zwykły); **141,90** zł (list priorytetowy).

▶ Roczna – dwa razy droższa.

Pytania prosimy kierować do Działu Prenumeraty wydawnictwa IBHiK:

listownie na adres: Redakcja „Odkrywca", ul. Kaszubska 4,
50-214 Wrocław z dopiskiem Dział Prenumeraty,
telefonicznie 71 329 71 71,
e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

Uwaga do nabycia numery archiwalne
– rok 2000 nr 4/21 – cena 5 zł za 1 egz.
– rok 2001 nr od 3/27 do 12/36 – cena 5 zł za 1 egz.
– roczniki 2002 do 2009 – cena 60 zł za jeden rocznik
– roczniki 2010 i 2011 – cena 84 zł za jeden rocznik
– rocznik 2012 – cena 96 zł
– rocznik 2013 – cena 118 zł
– rocznik 2014 – cena 120 zł
Cena razem z kosztami wysyłki w Polsce.

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez Wydawcę, jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.